



Lisa Renee Jones

Odkrywając
tajemnice

Pascal

*Dla Diego,
to była miłość od spotkania w księgarni.*

Podziękowania

Dziękuję moim Underground Angels za ich fascynację napisanymi przeze mnie książkami i rozgłaszanie świata o ich istnieniu. Doceniam wasze uwielbienie dla tej serii i wysiłek włożony w pomoc przy jej rozpowszechnianiu. Szczególne podziękowania składam Brandy, Laurze, Rae, Zicie i Mandy. Moje panie, jesteście cudowne. Dziękuję także Allyssi i Aemelii za dogrywanie szalonych terminów.

Dziękuję wszystkim w Simon i Schuster, którzy pracowali przy tej serii, a w szczególności mojej redaktorce Micki Nuding.

Dziękuję Louise Fury za jej wsparcie, oddanie i ciężką pracę.

I dziękuję Diego za to, że w magazynie znalazł pamiętnik, który zainspirował mnie do stworzenia tej serii. Za to, że praktycznie zmusił mnie do napisania książki o namiętności, pamiętniku i magazynie (pod warunkiem, że to nie ja umrę!).

Środa, 11 lipca 2012 r.

Jest północ. Siedzę na hotelowym balkonie na Maui. Dźwięk fal oceanu rozbijających się o brzeg działa jak narkotyk. Trochę uspokaja chaos, który mam w sobie. Trudno uwierzyć, że stałam się podróżniczką i znawczynią sztuki. Że nie jestem kelnerką, która ledwo wiąże koniec z końcem. Ja. Rebeka Mason. Podróżniczka. Nielatwo w to uwierzyć. Tak samo jak w to, co wydarzyło się w minionym roku.

Mój nowy mężczyzna leży w hotelowym łóżku. Nagi i piękny. Śpi zmęczony po kolacji, drinkach i namiętym seksie. Seks. Tylko tak mogę to nazwać. On mówi, że uprawiamy miłość, ale ja nie potrafię tak o tym myśleć. Chociaż chciałabym. I to bardzo.

Dlaczego nie wtulam się teraz w niego i nie cieszę się zmysłową bliskością jego ciepłego, wysportowanego ciała? Powinnam, ale przez wiadomość, która przyszła na moją komórkę, nie mogę. „On” napisał, bym zadzwoniła. On, o którym nie jestem w stanie zapomnieć. Pragnę go i tęsknię za jego dotykiem i pocałunkami. Za uderzeniami pejcza na mojej skórze, które przynoszą jednocześnie ból i niesamowitą przyjemność.

Walczę z pokusą wybrania jego numeru. Próbuję sobie to wyperswadować. Mój nowy mężczyzna zasługuje na coś lepszego. Tak jak i ja zasługuję na coś więcej niż to, co daje mi mój Pan. Jeśli do niego zadzwonię, okażę brak szacunku dla nowej osoby w moim życiu. I dla siebie. Gdyby nie to, że sprawiał wrażenie desperacko pragnącego kontaktu ze mną... To niedorzeczne. Ten mężczyzna nigdy nie był zdesperowany.

Ostatnie tygodnie wypełnione były cudowną namiętnością i odkrywaniem – świata i siebie nawzajem. Powinnam zachwycić się tym wszystkim i wielbić mężczyznę, który mi to umożliwia. Odnosi sukcesy. Jest przystojny i seksowny pod każdym względem. Ale to nie jego pieniądze mnie pociągają. Podoba mi się pasja, z jaką je zarabia. To, jakie wie dzie życie. To, jak kocha się ze mną. Jest niesamowicie pewny siebie. Za nic nie przeprosza. Zna siebie i akceptuje siebie całego. A mimo to nie jego nazywam Panem. Nigdy nawet nie spojrzę na niego w ten sposób. Nie wiem, czemu

nie potrafię się w nim zakochać. Nie rozumiem też, dlaczego nigdy nie będę wobec niego uległa. Nawet gdyby o to poprosił (choć wiem, że tego nie zrobi).

Jeśli mam być szczerą ze sobą, to muszę przyznać, że jest tylko jeden powód, dla którego nie potrafię otworzyć się na tę nową miłość. „On” ciągle jest moim Panem. W moim sercu i w mojej duszy. Nawet w mojej głowie.

Ale on mnie nie kocha. On nawet nie wierzy w miłość. Nie mogę udawać, że tego nie wiem. Zbyt wiele razy mi to powtarzał.

Pożegnałam się z nim i nie zadzwonię do niego. Wiem, że jeśli się złamię, ponownie wpadnę w sidła jego uroku. Ponownie skazę się na zagubienie.

Rozdział pierwszy

Żadnych kompromisów, Saro. Wszystko albo nic. To moja propozycja. Musisz podjąć decyzję, czy naprawdę tego chcesz. Zarezerwowałem lot w American Airlines na twoje nazwisko. Będę na pokładzie. Mam nadzieję, że ty też.

Chris wypowiedział to ultimatum, podał konkretny termin i zostawił mnie w pokoju mojej zaginionej przyjaciółki. Gapię się w stronę drzwi, którymi wyszedł. Buzują we mnie emocje, sprawiając fizyczny ból. Szukał mnie. Znalazł. Po naszej okropnej kłótni nadal chce, żebym pojechała z nim do Paryża. Chce, abyśmy na nowo się odnaleźli. Jak może oczekiwać, że w ułamku sekundy wstanę i rzucę wszystko? Nie wyjadę ot tak, ale... On wyjeżdża. Serce pęka mi na myśl o tym, że go stracę, a w głębi duszy wiem, że tak właśnie się stanie, jeśli pozwolę mu wyjechać. Musimy porozmawiać. Musimy wyjaśnić sobie, co tak naprawdę wydarzyło się zeszłej nocy, i to zanim pojedziemy do Francji.

Drżącą ręką sięgam po telefon i wybieram numer Chrisa. Z bijącym sercem czekam, aż odbierze.

Dryń. Dryń. Dryń.

Słyszę jego gardłowy, uwodzicielski głos. To poczta głosowa. Ogarnia mnie bezsilność. Nie. Nie. Nie. To nie może się tak skończyć. To zbyt wiele. Przecież wczoraj o mało co Ava mnie nie zabiła. Chris nie rozumie, że to dla mnie zbyt wiele naraz? Mam ochotę wrzeszczeć.

Ponownie wybieram jego numer. Słyszę irytujące powtórzenia dzwonka. Znów poczta głosowa. Cholera! Muszę złapać go w domu, zanim pojedzie na lotnisko.

Wstaję i chwiejnym krokiem ruszam w kierunku drzwi. Trzęsącą się dłonią zamykam je za sobą i modlę się, by Ella wróciła cała i zdrowa z podróży po Europie. Jej milczenie kojarzy mi się z milczeniem Rebeki. To silniejsze ode mnie. Przeszywają mnie dreszcze, kiedy stoję w ciemnym korytarzu przed mieszkaniem Elli. Chciałabym być teraz w ramionach Chrisa.

Chciałabym zapomnieć o koszmarze związanym z Rebeką. O tym, że Ava ją zamordowała i próbowała zabić i mnie.

Stoję na parkingu i raz jeszcze patrzę na budynek. Dławi mnie ból. Elli nic nie jest, pocieszam samą siebie. Wsiadam do mojego srebrnego forda, kiedy nagle dociera do mnie, że mam dwa powody, aby pojechać do Paryża: Chris i Ella. I są to bardzo dobre powody.

Dojazd do mieszkania, które dzielę z Chrisem, zajmuje mi mniej niż kwadrans, ale mam wrażenie, że trwa to całą wieczność. Kiedy podjeżdżam pod elegancki wieżowiec, jestem kłębkim nerwów. Podaję parkingowemu kluczyki od samochodu. To nowy pracownik, którego jeszcze nie znam.

– Proszę zostawić samochód tutaj. – A jednak rozważam drogę na lotnisko.

Nawet jeśli pojedę, nie oznacza to, że wsiądę do samolotu. Nie w tych okolicznościach. Przekonam Chrisa, żeby przełożył wylot.

Szybko wsiadam do windy i zupełnie nie zwracam uwagi na otoczenie. Drzwi zamykają się za mną, a mnie ogarnia dziwne zdenerwowanie. Za chwilę go zobaczę. Przecież to chore. To Chris. Nie mam powodu, by się denerwować. Kocham go. Nigdy nie kochałam nikogo tak jak jego. Mimo to jazda windą na dwudzieste piętro jest nie do zniesienia. Żałuję, że nie zapytałam parkingowego, czy Chris jest w mieszkaniu.

– Błagam, bądź – szepczę do siebie. – Błagam.

Dzwonek sygnalizuje, że jestem na miejscu. Drzwi rozsuwają się. Przez chwilę wpatruję się w korytarz prowadzący do naszego mieszkania. Nasze mieszkanie. Nadal będzie nasze, jeżeli z nim nie pojedę? Tydzień temu odsunął się ode mnie. Zamiast pozwolić mi, bym pomogła mu uporać się z bólem po śmierci Dylana, dzieciaka, którego zabrał rak, zamknął się w sobie. Sprawił, że poczułam się pozbawiona domu. Przyrzekł, że nigdy więcej nie zachowa się w ten sposób, że w przyszłości nie narazi mnie na takie poczucie straty. Ale przyszłość już się zaczęła, a ja jestem zagubiona. Bez niego.

– Chris – wołam, idąc korytarzem. Odpowiada mi cisza. Robię kilka kroków. Ogarnia mnie pustka. Nie ma go tu. Wyjechał.

Powoli odwracam się w stronę salonu z przeszkloną ścianą – okna sięgają od podłogi po sam sufit. Nad miastem wschodzi słońce. Ogarnia mnie fala wspomnień. Jest ich tak wiele – Chris i ja w tym pomieszczeniu, w tym mieszkaniu. Czuję jego zapach. Jakby był tuż obok. Czuję jego obecność. Muszę go dotknąć.

Mój wzrok przyzwyczaił się już do półmroku. Widzę, że do jednej z szyb coś przyczepiono. Kartka przyklejona taśmą. Czuję ukłucie w sercu, bo wisi dokładnie tam, gdzie kiedyś Chris mnie zerznął i rozbudził we mnie palącą żądzę i namiętność. Tak, że cała się w nim zatraciłam.

Przechodzę przez salon i odklejam kartkę od okna.

Saro,

lot mamy o dziewiątej. Musisz być na lotnisku godzinę wcześniej, żeby przejść odprawę, a w przypadku rejsów międzynarodowych przepisy są przestrzegane bardzo restrykcyjnie. To będzie długi lot. Ubierz się wygodnie. Jacob będzie czekał na dole o siódmej, żeby uniknąć korków. Zawiezie cię na lotnisko. Jeśli zdecydujesz się polecieć.

Chris

Żadnego „kocham cię” czy „proszę, polec””. Ale to cały Chris. Może i nie znam wszystkich jego tajemnic, ale jego już poznałam. Wiem, że to jedna z jego prób. Chce, bym sama podjęła decyzję, bez sugerowania się jego słowami. Dlatego nie ma go w mieszkaniu.

Nagle uświadamiam sobie, co myśli. Znam go. Płynie z tego pocieszenie, bo jest to ważne odkrycie. Znam go.

Patrzę na zegar nad drzwiami do kuchni. Wstrzymuję oddech. Już prawie szósta. Mam godzinę na podjęcie decyzji o wyjeździe za granicę z Chrisem. I na spakowanie się.

Siadam na podłodze i opieram się o okno, o które opierałam się także wtedy, kiedy przyprowadził mnie tutaj po raz pierwszy.

Jestem zmęczona i czuję się tak samo naga i obnażona jak tamtego dnia.

Godzina. Mam godzinę, żeby dotrzeć na lotnisko, jeśli się zdecyduję. Moje spodnie są brudne, bo tarzałam się po ziemi, kiedy ta wariatka próbowała mnie zabić. Włosy opadają mi na ramiona jak ciężka kotara. Taka sama jak ta, która spowija moje myśli. Muszę wziąć prysznic. Potrzebuję snu. Muszę podjąć decyzję. Teraz.

Ubrana w aksamitny czarny dres, z torbą na ramieniu, przyglądam się napisom nad bramkami „DFW/Dallas” i „Paryż”. Serce bije mi jak oszalałe.

Jestem tutaj. Z bagażem. Z kartą pokładową. Oddycham tak szybko, że mam wrażenie, że się hiperwentyluję, co zresztą przytrafiło mi się już dwa razy w życiu. Raz, kiedy powiedziano mi, że zmarła moja mama, i drugi raz, kiedy byłam w magazynie z rzeczami Rebeki i nagle zgasły światła w całym budynku. Nie mam pojęcia, czemu teraz jestem w takim stanie. Po prostu zupełnie się nie kontroluję.

Tymczasem przez głośniki wywołują moje nazwisko. Muszę wsiadać.

Zmuszam się do zrobienia kroku. Podnoszę rękę, aby dać znak obsłudze lotniska, że to mnie wzywają. Podaję komuś bilet. Nawet nie patrzę, kto mnie obsługuje. Ochrypniętym głosem odpowiadam na pytania, które wylatują mi z pamięci sekundę później. Muszę uspokoić oddech, zanim zemdleję. Nie podoba mi się to, że jestem taka słaba. Kiedy w końcu stanę się pewna siebie?

Podnoszę z podłogi torbę od Louisa Vuittona, którą Chris kupił mi, kiedy jechaliśmy do Napa, żeby poznać jego chrzestnych, zarzucam ją ponownie na ramię, a nogi uginają się pode mną. Kiedy podchodzę do schodów prowadzących na pokład samolotu, serce zamiera mi w piersi. W drzwiach stoi Chris. Czeka na mnie. Wygląda niesamowicie męsko i smakowicie. Ma na sobie dzinsy, granatową koszulkę i wysokie buty. Z kilkudniowym zarostem i cudownie zmierzwionymi blond włosami jest chodzącą doskonałością. Wszystko przestaje mieć znaczenie. Liczy się tylko

on. Wszystko w moim życiu jest teraz na swoim miejscu.

Biegiem ruszam w jego stronę. Wychodzi mi naprzeciw i mocno obejmuje silnymi ramionami. Jego odurzający zapach wdziera się w moje zmysły. Czuję, jak ożywam. Mogę swobodnie oddychać i mocno stoję na ziemi. Już nie mam w sobie ani cienia wątpliwości. Moje miejsce jest przy Chrisie.

Zarzucam mu ręce na szyję i mocno się w niego wtulam. Dotyka ustami moich warg i jego męski, aromatyczny smak zniewala mnie, tak jak tego pragnę.

Jestem w domu, bo jestem z nim. Całuję go tak, jakbym robiła to po raz ostatni. Jakbym konała z pragnienia, które tylko on jeden może ugasić. Wiem, że tak jest. Wypełnia wszystkie luki w moim życiu. Zawsze tak było. Nawet wtedy, gdy jeszcze się nie znaliśmy.

Chris w końcu odrywa się ode mnie. Chciałabym całować go dłużej. Znowu oddycham ciężko, ale tym razem przez emocje, pożądanie i namiętność.

Mój mężczyzna odgarnia mi świeżo umyte włosy z twarzy i patrzy żarliwie w oczy.

– Powiedz, że jesteś tutaj, bo tego chcesz, a nie dlatego, że cię do tego zmusiłem.

– Nie wyjedziesz beze mnie – obiecuję i mam nadzieję, że rozumie, jak wiele chcę mu przez to powiedzieć. Nie powiedziałam, że nie wyjedzie. Powiedziałam, że nie zrobi tego beze mnie.

Widzę, jak powoli dociera do niego sens moich słów.

– Nie chciałem cię zmuszać – mówi bardzo poważnym i udręczonym tonem. Liczę na to, że pomogę mu wydostać się z tej udręki. Nagle Chris się waha. – Potrzebowałem...

– Rozumiem, czego potrzebowałeś – szepczę i gładzę go po policzku. W końcu to rozumiem. – Potrzebowałeś wiedzieć, że kocham cię na tyle mocno, by zrobić to dla ciebie. Musiałeś to wiedzieć, zanim pozwolisz mi na odkrycie tajemnic, które czekają na mnie w Paryżu.

– Panie Merit, proszę wejść do samolotu – woła stewardesa.

Żadne z nas nawet nie zerka w jej stronę. Jesteśmy całkowicie zapatrzeni w siebie. Na twarzy Chrisa widzę emocje, które nim teraz targają. Emocje, które pozwala zobaczyć tylko mnie. Wiele znaczy dla mnie to, że chce mi pokazać coś, czego nie widział nikt inny.

– Ostatni moment na zmianę zdania – mówi spokojnie. W jego głosie słyszę rzadką nutę niepewności. Jakby się bał, że się wycofam.

Tak, ale boi się także tego, że zostanę, bo jeszcze tylu rzeczy o nim nie wiem. Ten strach udziela się i mnie. Przecież poznałam już dość mroczne oblicze Chrisa. Co czeka nas w Paryżu? Co takiego mam tam odkryć, że może to mną wstrząsnąć?

– Panie Merit.

– Już – rzuca ostro, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Saro, musimy iść.

– Cokolwiek to jest – mówię – poradzę sobie z tym. My sobie poradzimy. – Przypominam sobie, jak stanął w mojej obronie przed ojcem i moim byłym. Chris zaspokaja moje potrzeby, otwierając dawno zamknięte drzwi do swojego życia i uczuć. Nie pożałuje tego. Będę o nas walczyć.

Chwytam go za rękę.

– Lećmy do Paryża.

Moja nadzieja na odrobinę prywatności szybko znika, kiedy znajdujemy nasze miejsca. Siedzenie obok zajmuje starsza kobieta w jaskrawej fioletowej koszuli. Posyła mi uśmiech, który jest przyjacielski i tak samo odważny jak kolor jej bluzki. Udaje mi się odwzajemnić wyraz sympatii, co – biorąc pod uwagę mój stan emocjonalny i lekki strach przed lataniem – nie jest łatwe.

Chris wskazuje mi miejsce przy oknie. Siadam, a on w tym czasie umieszcza moją torbę w schowku nad naszymi głowami. Jestem całkowicie zauroczona tym mężczyzną. Stał się całym moim światem. Przyglądam się jego przystojnej twarzy, szerokim ramionom i mięśniom podkreślonym obcisłą koszulką. Na wspomnienie tego, jak niesamowicie silny wydaje się, kiedy staje przede mną ubrany tylko w swój fantastyczny tatuaż, którego żywe

kolory wysuwają się teraz spod prawego rękawa, czuję przyływ ciepła. Uwielbiam ten tatuaż, łącznik z przeszłością, którą wkrótce poznam w całości. Kocham Chrisa.

On zamyka schowek i mówi coś do naszej wiekowej towarzyszki, która w odpowiedzi tylko się uśmiecha. Obserwuję ich z radością, ale w końcu dostrzegam w oczach Chrisa mrok, co przypomina mi o cierpieniu, które tak dobrze chowa pod maską seksownego uroku. Podjęłam słuszną decyzję, lecąc z nim do Paryża. Znajdę sposób, by uleczyć jego ból.

Kiedy Chris siada na swoim miejscu, pomiędzy mną a naszą towarzyszką, patrzę na plaster na jego czole i opatrunek na rękę. Wiedziałam, że wczoraj przeciął sobie skórę głowy, ale skąd ten bandaż? Ogarnia mnie przerażenie, gdy pomyślę, że mógł zginąć, kiedy wczoraj stracił panowanie nad motocyklem, próbując ratować moje życie.

– Jak się czujesz? – pytam, delikatnie kładąc dłoń na bandażu.

– Rana na głowie okazała się zupełnie niegroźna. A ręka to niespodzianka. Ale jest dobrze. Tylko kilka szwów. – Kładzie swoją ciepłą, silną dłoń na mojej. Cudownie. – A odpowiadając na twoje pytanie, czuję się doskonale, bo jesteś tutaj.

– Chris – wypowiadam jego imię miękko i drżącym od tłumionych emocji głosem. Jest między nami mnóstwo niedopowiedzeń, które tylko wzmagają napięcie po kłótni, w jaką wdaliśmy się, nim pojechałam do domu Marka. A Chris pojechał za mną. – Ja... – Ktoś głośno śmieje się z tyłu, przerywając mi w pół słowa. – Musimy...

Chris pochyla się w moją stronę i całuje mnie. Delikatna pieśczoła ust.

– Porozmawiać. Wiem. I porozmawiamy. W domu wszystko sobie wyjaśnimy.

– W domu?

– Kochanie, mówiłem ci już. – Splata swoje palce z moimi. – Wszystko, co mam, należy do ciebie. W Paryżu mamy dom.

Oczywiście, że ma dom w Paryżu. Do tej pory jakoś o tym

nie myślałam. Patrzę na nasze splecione dłonie i zastanawiam się, czy będę czuła się tam jak w domu.

Chris gładzi mnie po policzku, więc patrzę mu w oczy.

– Wszystko wyjaśnimy sobie, gdy dotrzemy na miejsce – przyrzeka.

Przyglądam się jego twarzy, szukając na niej pewności, którą powinien emanować mężczyzna kontrolujący każdą sytuację. Ale nie znajduję jej tam. W jego oczach widzę cień wątpliwości, jakby wcale nie był przekonany, czy rzeczywiście wszystko sobie wyjaśnimy. Mnie też ogarnia niepewność. Ale skoro on chce spróbować, to ja także. Jego zapewnienie musi mi na razie wystarczyć. Obydwoje wiemy jednak, że na dłuższą metę potrzeba czegoś więcej.

Piątek, 13 lipca 2012 r.

Zadzwoiłam.

Nie powinnam, ale zrobiłam to. Dźwięk jego aksamitnego, głębokiego głosu wypowiadającego moje imię był dla mnie zgubą. Jutro mam lecieć do Australii, ale nie jestem pewna, czy tego chcę. Chyba nie byłoby to uczciwe wobec mojego nowego partnera. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że nadal jestem zakochana w moim Panu.

Dziś był inny. Wyszedł poza swoją rolę. Na chwilę stał się mężczyzną, który dostrzega we mnie kobietę, a nie tylko swoją poddaną. Słyszałam słabość i wrażliwość w jego głosie. Słyszałam żywą potrzebę, a nawet i prośbę. Czy mam uwierzyć, że odkrył istnienie miłości?

W tym momencie dryfuję po morzu obietnic, że wszystko się zmieni, gdy wrócę do domu. Domem, moim domem nazywa San Francisco i swoją posiadłość. Chce, żebym znowu z nim zamieszkała, żebym pozbyła się swojego apartamentu i w ten sposób zrezygnowała z mojego planu awaryjnego. Już nie będzie między nami umowy. Będziemy tylko my.

Chcę, by tak było. Potrzebuję nas. Dlaczego zatem ogarnia mnie to złe przeczucie? Tak samo czułam się, mając koszmary o mojej matce. Czego mam się bać, podejmując decyzję o powrocie

*do niego? Oprócz złamanego serca? Odkrycie naszej prawdziwej
więzi, w którą zawsze wierzyłam, warte jest tego ryzyka...*

Rozdział drugi

Otwieram oczy i jeszcze nie całkiem rozbudzona widzę obok siebie pogrążonego we śnie Chrisa. Do mojej świadomości dociera dźwięk jakiegoś komunikatu. Dopiero po chwili przypominam sobie, że od wielu godzin jestem na pokładzie samolotu. Jedna ze stewardes mówi do pasażerów po francusku i jedyne, co rozumiem, to słowo *Paris*.

Skupiam uwagę na Chrisie, jego zmysłowych ustach i uroczo rozczochranych włosach. Uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie jego reakcję na epitet „uroczy”. Delikatnie gładzę go po policzku. Jest przystojny, ale nie ma klasycznego typu urody jak Mark. Chris jest naturalny i całkowicie męski. Nie żebym uważała Marka za przystojniaka. Sama nie wiem, co właściwie o nim myślę po tym wszystkim.

Chris budzi się i patrzy na mnie cudownie zielonymi oczami.

– Cześć, kochanie. – Zdejmuje moją dłoń ze swojej twarzy i całuje ją. Od opuszków palców, przez ramię, aż do dołu brzucha czuję przyjemne łaskotanie.

– Cześć – odpowiadam. – Wydaje mi się, że będziemy za chwilę lądować. – Stewardesa potwierdza moje domysły. – Wcześniej podali komunikat po francusku, a wiesz, że nie znam tego języka.

– Coś na to poradzimy – obiecuje, kiedy ustawiamy oparcia foteli w odpowiedniej pozycji.

– Nie rób sobie zbyt dużych nadziei. Część mózgu odpowiedzialna za uczenie się obcych języków u mnie nie działa – pryham. Przeczesałam włosy palcami. Jestem przekonana, że wyglądam jak wrak człowieka. Gdyby nie to, że Chris widział mnie już chorą i wymiotującą, a i tak nie przestał mnie kochać, pewnie poczułabym się teraz bardzo niekomfortowo. Zresztą jestem zbyt zmęczona, żeby się tym teraz przejmować.

– Zdziwisz się, jak szybko załapiesz język, kiedy będziesz słyszała go codziennie – mówi. – Co powiesz na krótką lekcję w

trakcie lądowania? Przyda się coś na odwrócenie uwagi. Wiem, że tej części lotu nie znosisz najbardziej.

– Jestem tak zmęczona, że nie mam siły bać się katastrofy. Nie mam też siły na lekcję francuskiego. – Kręcę głową.

– *Je t'aime.*

– Też cię kocham – odpowiadam. Oglądam czasem filmy, więc wiem, co powiedział, ale to jest szczyt moich możliwości w tym języku.

Uśmiecha się uwodzicielsko, tak jak często to robi.

– *Montre-moi, quand nous serons rentrés.*

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, wywołuje przyjemny dreszcz, który rozbudza moje zmysły. Mam dobry powód, by nauczyć się francuskiego.

– Nie mam pojęcia, co powiedziałaś, ale było to cholernie seksowne.

Chris pochyla się nade mną i całuje mnie w szyję.

– Dlatego powtórzę jeszcze raz – szepcze. – *Montre-moi, quand nous serons rentrés.* Pokaż mi, gdy wrócimy do domu.

I nagle, tak po prostu, całe zmęczenie znika, a ja nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę nasz nowy dom. Co złego może wydarzyć się w Paryżu? To miasto sztuki, kultury i historii. Pełno tu nowych doznań. Tu toczy się życie. Życie z Chrisem.

Staram się cieszyć z tego, że jestem w Paryżu – mieście światła i romansu – ale jakoś mi to nie wychodzi. Przeszywające do szpiku kości zmęczenie ponownie bierze górę. Nawet Chris stwierdza, że jest zmęczony. Z ręką na sercu przyznam, że z wielką chęcią położę się spać w łóżku obok mojego mężczyzny.

Wysiadamy z samolotu na lotnisku, które nie wyróżnia się niczym szczególnym. Napisy po angielsku i francusku wskazują nam drogę. W Stanach Zjednoczonych takie tabliczki zawsze są po angielsku i hiszpańsku. To podobieństwo daje mi poczucie bezpieczeństwa. I budzi nadzieję, że nie będę całkowicie bezradna bez znajomości francuskiego.

Dochodzimy do ruchomego chodnika, którym przemierzamy się przez dziwnie zakręcający tunel. Obok niego

znajduje się nietypowa klatka schodowa, o bardzo nieregularnym kształcie, który raz wznosi się, raz opada. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek jej używał. Czemu ona wygląda jak sinusoida? Wydaje mi się to nielogiczne i kłopotliwe, przez co dopada mnie poczucie zagubienia.

Nagle pod naszymi stopami lądują bagaże. Chris przytula mnie do siebie. Nie patrzę na niego. Nie chcę, żeby widział, że jestem nie w sosie. Zresztą jego bliskość daje mi tyle ciepła, że oplatom go ramionami i wdycham znany mi zapach. To cudowne uczucie przypomina mi o tym, że jestem tu dla niego. Nic więcej się nie liczy.

– Co się dzieje? – pyta łagodnie i odchylając głowę, podkłada palec pod mój podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia na niego.

Kiedy patrzę mu w oczy, dostrzegam w nich troskę. Zawsze zaskakuje mnie, ale też sprawia przyjemność to, że potrafi być taki czuły i delikatny, choć jest mężczyzną, który zaspokojenie odnajduje w bólu.

Staję na palcach i lekko całuję go w usta.

– To zmęczenie. – Opuszkami palców wiodę po jego wargach.

Łapie mnie za dłoń i przytrzymuje ją.

– Wiesz, że ci nie wierzę?

Uśmiecham się niepewnie.

– Po prostu chcę w końcu zostać z tobą sama. – I to bardzo.

Chris gładzi mnie po głowie. Gest jest zachłanny, ale i dający poczucie bezpieczeństwa. Mam wrażenie, że chce trzymać mnie mocno przy sobie, jakby się bał, że zmienię zdanie i nagle go opuszczę.

– To jest nas dwoje, kochanie – szepcze.

Mogłabym mu przysiąc, że nigdzie się nie wybieram, ale słowa nie mają tu znaczenia. Liczą się czyny. To, że tutaj jestem. Że przetrwam sztorm, który według niego niebawem nadciągnie, i nie opuszczę naszego statku.

Docieramy do końca tunelu. Po naszej lewej stronie widzę restauracje i sklepy oraz przerażająco długą kolejkę do odprawy

paszportowej.

– Bardzo się cieszę, że nie musimy przez to przechodzić –
wzdycham z ulgą.

– Właściwie, to musimy – ponuro odpowiada Chris. –
Musimy pokazać paszporty, żeby wyjść z lotniska.

Staję jak wryta.

– Nie. Powiedz, że żartujesz. Jestem taka zmęczona.

Chris poprawia opadające paski toreb wiszących na jego
ramionach.

– To nie potrwa tak długo, jak myślisz.

– Powiedziała recepcjonistka w zatłoczonej poczekalni u
lekarza – odpowiadam, wzdychając. – Pójdę do łazienki, zanim
staniemy w tej kolejce.

Chris całuje mnie w czoło.

– Dobry pomysł. Też pójdę.

Rozchodzimy się do łazienek, które w tym kraju nazywane są
toilette. To słowo wydaje mi się takie banalne. Wchodzę do
łazienki i staję w kolejce. Zastanawiam się, czy angielskie
określenie *bathroom* dla Francuzów też brzmi dziwnie. Stoi przede
mną pięć kobiet. Są tylko dwie kabiny i dwie umywalki. Nie ma
szans na szybkie opuszczenie tego miejsca.

Obok mnie przechodzi kobieta, która lustruje mnie od stóp
do głów. Na chwilę zatrzymuje wzrok na mojej twarzy i
zastanawiam się, czy widać po mnie, że jestem Amerykanką.
Chociaż w sumie nie wiem, jak wygląda typowa Amerykanka. Ja
wyglądam zwyczajnie. Tak myślę. Słyszę dźwięk komórki.
Wyjmuję ją z torebki i odczytuję wiadomość od operatora, który
informuje mnie, że wydam fortunę na rozmowy, jeśli nie dokonam
pewnych zmian na koncie. To pewnie jedna z wielu spraw, z
którymi będę musiała się uporać.

Przesuwając się w kolejce, podnoszę wzrok. Kolejna kobieta
przygląda mi się uporczywie. Zaczynam się zastanawiać, czy
myjąc zęby w samolocie, nie wysmarowałam się przypadkiem
pastą. A może mam rozmazaną szminkę wokół ust? Rozglądam się
za lustrem, ale żadnego nie widzę. Co? Nie ma luster? Żadna

Amerykanka tego nie zniesie. Kobiety z różnych krajów nie mogą różnić się aż tak bardzo, prawda?

– Jest tu gdzieś lustro? – rzucam pytanie w przestrzeń.

Odpowiadają mi nieme spojrzenia. – Angielski? – Spojrzenia stają się puste. Dwie kobiety kręcą głowami. Wspaniale.

Wzdycham. Jestem przekonana, że wyglądam okropnie. Żałuję, że kosmetyki i lusterko wsadziłam do torby Chrisa, zamiast do swojej. Sprawdzam godzinę w telefonie i bezskutecznie próbuję przestawić zegarek na czas europejski. Tutaj jest wczesny ranek, czyli jakieś sześć albo osiem godzin później niż w San Francisco. A może dziewięć? Bez znaczenia. Jeśli pójde spać zbyt wcześnie, będzie mi ciężko przystosować się do zmiany czasu.

W końcu udaje mi się wyjść z łazienki, ale robię to w takim tempie, że wpadam na kogoś. Cicho sapię, kiedy silne ręce chwytają mnie, powstrzymując od upadku.

– Przepraszam – mówię, patrząc na rosnącego, przystojnego, około trzydziestoletniego mężczyznę o ciemnych włosach. – Nic się panu... – urywam. Czy on w ogóle zna angielski?

Mężczyzna odpowiada coś po francusku i odchodząc, rzuca krótkie *pardon*.

Czuję w ciele nieprzyjemne napięcie i niewytłumaczalną chęć pójścia za nim. Na szczęście pojawia się Chris.

– Coś się stało? – pyta zaniepokojony.

Tak. Nie. Tak.

– Wpadłam na jakiegoś faceta.

Chris przeklina i sięga po moją torebkę. Jest rozpięta. Jestem pewna, że wcześniej ją zapinałam.

– O, nie – mówię, grzebiąc w niej pospiesznie. Nie ma mojego portfela. – Nie. Nie. Nie wierzę, że to się stało. Ukradł mi portfel!

– Gdzie masz paszport? – pyta ze spokojem Chris i odstawia nasze bagaże na podłogę.

Zdenerwowana szukam dokumentu. Zaczyna mnie mdlić. Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie ma go. Co teraz?

– Spokojnie, kochanie. Mam twoją kartę paszportową. Odprawa będzie dla nas tylko nieco bardziej skomplikowana. A dzięki karcie będziesz mogła wyrobić nowy paszport w konsulacie.

Biorę głęboki oddech. Sposób, w jaki wypowiada słowa „dla nas”, działa na mnie uspokajająco. Nie jestem sama. Jest ze mną nie tylko tu i teraz, ale zawsze. Chcę wierzyć, że to się nigdy nie zmieni. To jeden z powodów, dla których zjawiłam się na lotnisku. Dla niego. Dla nas.

– Dzięki Bogu, że masz moją kartę.

Chris gładzi mnie po policzku.

„Witaj w krainie miłości”, myślę. Ale przecież w tej dziedzinie zawsze miałam pod górkę.

– Muszę zadzwonić do banku i zastrzec karty, ale mam beznadziejnie drogi roaming.

– Możesz zadzwonić z mojego telefonu, jak tylko przejdziemy kontrolę bezpieczeństwa.

Kiwam głową i zapinam torebkę, po czym zakładam ją na ramię i przytrzymuję dłonią. Zupełnie nie panuję nad tym, co się dzieje, i jestem wdzięczna Chrisowi za to, że potrafi zachować zimną krew. Inaczej pewnie wpadłabym w panikę. Nie chcę z krzykiem wracać z zagranicy, zwłaszcza że nie mam pewności, czy już ją formalnie przekroczyłam. Zresztą nawet gdybym chciała wrócić teraz do Stanów, to nie mogę, bo nieznajomy pozbawił mnie przed chwilą tej możliwości. Martwię się też, że moje dane osobowe znajdują się w obcych rękach. Pocieszam się tym, że nie miałam w torebce swojego nowego paryskiego adresu. Przecież nawet sama go nie znam.

Patrzę na Chrisa i odczuwam cudowną bliskość pomiędzy nami. Od razu zmieniam zdanie – wiem, jaki jest mój nowy adres. To Chris.

Rozdział trzeci

W końcu, po godzinie przesłuchiwania przez policję, możemy z Chrisem opuścić lotnisko, pchając wózek z naszymi walizkami. Zatrzymujemy się przed automatycznymi drzwiami, nad którymi wisi tabliczka z napisem „taxi”.

– Wynajmę auto z kierowcą – rzuca Chris. – Zostań z bagażami.

– Tak jest, mój „panie” – mówię, wydymając usta.

– Dlaczego udaje mi się nakłonić cię do użycia tego zwrotu tylko w sposób sarkastyczny? – Unosi brew.

– Bo sam twierdzisz – przypominam mu – że nie chcesz, bym nazywała cię Panem.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym chciał, mówiłabyś tak do mnie?

– Kategorycznie nie.

Chris się śmieje, a ten seksowny dźwięk działa jak balsam na moje zszargane nerwy.

– Zmieniając temat – mówi i bierze mnie w ramiona. W jego oczach pojawia się tak rzadko goszcząca tam radość. – Część miasta, do której jedziemy, to taki paryski Times Square. Spodoba ci się. – Całuje mnie. – Zaraz wracam.

Patrzę, jak odchodzi pewnym, zmysłowym krokiem. Zaczynam ciepłej myśleć o moim pobycie w Paryżu. To, że Chris tak bardzo obawia się skutków mojego przyjazdu z nim, to jedno. Ale wiem też, że cieszy się, że oprowadzi mnie po mieście. Mnie też to ekscytuje.

Czekam niecierpliwie na jego powrót. Chcę się z nim podzielić swoją radością, ale uświadamiam sobie, że jego nieobecność potrwa nieco dłużej niż kilka minut. Wzdycham i wyciągam telefon, by zadzwonić na infolinię i zmienić ustawienia roamingu. Prawie kończę rozmowę, kiedy Chris wraca do hali z jakimś mężczyzną. Przypuszczam, że to kierowca. Samo patrzenie na wysportowane i silne ciało mojego mężczyzny zapiera mi dech

w piersiach. Sądzę, że zawsze będę właśnie tak reagowała na jego widok. Uśmiecham się do tej myśli.

– Gotowa? – pyta, kiedy nadal próbuję załatwić sprawę z operatorem komórkowym. Kierowca zabiera nasze bagaże. Wychodzimy za nim na zewnątrz. Rozłączam się i przy drzwiach samochodu czekam na Chrisa, który pomaga kierowcy włożyć walizki do bagażnika.

Chris w końcu otwiera przede mną drzwi. Przytulam się do niego i odchylam głowę, by popatrzeć mu w oczy.

– Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem, czemu chciałeś rozwiązać to w taki sposób. Choć i tak bym przyjechała. Cieszę się, że jestem tu z tobą. – Planowałam pocałować go szybko i przelotnie, ale ku mojemu zdziwieniu, wiem przecież jak bardzo ceni sobie prywatność, obejmuje mnie za szyję i mocno przywiera do mnie wargami. Jęczę pod naporem jego języka, który wsuwa głęboko w moje usta.

– Też się cieszę, że tu jesteś – zapewnia mnie, odsuwając się ode mnie szybko, jakby się bał, że jeśli nie zrobi tego od razu, to później nie będzie już w stanie oderwać się ode mnie. Jakby miał wziąć mnie tu i teraz. Tylko on potrafi wywołać takie myśli w kiedyś mocno staroświeckiej nauczycielce.

Zwilżam wargi, co przykuwa jego wzrok, i cała drżę z podniecenia. Ktoś krzyczy coś po francusku i Chris odwraca się w stronę tego osobnika. Podążam za nim wzrokiem. Ponad dachem auta widzę głowę kierowcy. Wygląda tak, jakby wszedł do samochodu i wysunął głowę przez środek dachu, żeby przykuć naszą uwagę. Chris odpowiada mu po francusku i znów patrzy na mnie. Uśmiecha się, a w jego oczach widzę rozbawienie.

– Pyta, czy jesteśmy gotowi.

Obydwoje wybuchamy śmiechem.

– Zdecydowanie tak – odpowiadam i wskakuję do auta.

Niecałą godzinę później wszystkie moje karty kredytowe są już zastrzeżone, a my poruszamy się w porannych korkach po Polach Elizejskich – słynnej alei, wzdłuż której stoją imponujące białe kamienice pełne sklepów i kawiarni. Mijamy Łuk

Triumfalny, więc robię zdjęcia komórką. Niesamowite rzeźbienia są oświetlone i odznaczają się od ciemnego, zimowego paryskiego nieba. Przyznam, że zawsze wolałam obrazy od stalowych konstrukcji, ale na widok migoczącej świecidełkami na tle grafitowego nieba wieży Eiffla z zachwytem aż otworzyłam usta. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę takie wspaniałości.

Skrećmy w wąską boczną ulicę, przy której stoją kamienice z brązowego kamienia. Dziwią mnie małe samochody zaparkowane wzdłuż chodnika. Wydają się tak mało bezpieczne.

- Powiedz mi, że nie jeździsz czymś takim – odzywam się.
- Nie – mówi Chris, śmiejąc się w sposób, który ubóstwiam.
- Harley to jedyne maleństwo, którym mogę jeździć.

Nagle staje mi przed oczami obraz Chrisa, który po tygodniach milczenia pojawił się niespodziewanie i kazał mi wsiąść z nim na motocykl. To niemiłe wspomnienie i odpycham je od siebie. Nie chcę teraz martwić się tym, że może mnie tak potraktować ponownie. Dziś o tym nie myślę.

Żyję, co cenię sobie bardziej niż kiedykolwiek.

Jestem z Chrisem.

Jestem w Paryżu i to dzięki Chrisowi, bo wszyscy inni do tej pory trzymali mnie pod kloszem.

Pochyliłam się w jego stronę i całuję go w policzek.

– A to za co? – pyta, oplatając mnie ręką w pasie.

Jest wiele powodów, które mogę podać, i milion rzeczy, które chcę mu powiedzieć, ale ograniczam się do prostych słów.

– Za to, że jesteś sobą.

Czułość widoczna na jego twarzy rozprasza resztkę złego wspomnienia.

– Skoro tak reagujesz na szybkie oprowadzanie po mieście, to nie mogę doczekać się twojej reakcji na zwiedzanie galerii sztuki. Oszalejesz, kochana. – Dzwoni jego komórka i z ociąganiem, które bardzo mi się podoba, uwalnia mnie z uścisku.

– To Blake – oznajmia, patrząc na ekran telefonu.

Dźwięk tego imienia działa na mnie jak zimny prysznic. Blake zajmuje się sprawą zaginięcia zarówno Rebeki, jak i Elli.

Boję się tego, jakie wieści usłyszę.

– Spokojnie, kochanie – mówi cicho Chris i głaszcze mnie po ramieniu, jakby wyczuł chłód, który nagle mnie ogarnął. – Wszystko jest w porządku.

Ale ja nie jestem tego taka pewna. Kto by przypuszczał, że Rebeka została zamordowana i to przez kogoś dobrze nam znanego? Czy mogę wierzyć, że wszystko będzie dobrze?

Chris kładzie mi dłoń na kolanie i odbiera telefon. Wzrusza mnie jego opiekuńczość. Przecież to ja mam być dla niego teraz wsparciem, a tymczasem on cały czas zachowuje się jak księżę z bajki. I jest nim. Mój mroczny, zraniony księżę z bajki. Mój ideał. Muszę sprawić, by w to uwierzył.

– Powiedz, że masz dobre wiadomości w sprawie Elli – mówi Chris do telefonu. Zaciska wargi i patrzy na mnie. – Ani złe, ani dobre – wyjaśnia.

Kiwam głową i tępym wzrokiem patrzę przez okno. Przez miesiące nie dostawaliśmy żadnych informacji o Rebecce i okazało się, że ona nie żyje. Zakończenie historii Elli i jej świeżo poślubionego męża musi brzmieć „i żyli długo i szczęśliwie”.

Nagle do głowy przychodzi mi pewna myśl. Dziwię się jej oczywistością. Ślub. Ella wzięła ślub. W urzędzie stanu cywilnego znajdziemy jakieś potwierdzenie. Czy Blake wpadł na to? Stukam Chrisa w ramię, aby zwrócić jego uwagę, zanim się rozłączy.

– Przejrzyj rejestr połączeń – mówi do mnie, zanim udaje mi się odezwać. – Sprawdź, czy jakiegoś nie przeoczyłaś. – Mówi to od niechcienia, ale wyczuwam napięcie w jego głosie, które udziela się także i mnie.

Sięgam po telefon. W aucie panuje półmrok i nie mogę nic wyczytać z twarzy Chrisa. Przeglądam rejestr połączeń i na liście zauważam nieznaną numer z kierunkowym San Francisco.

– Jest. Nie dostałam powiadomienia i umknęło mi. – Odruchowo chcę wcisnąć „wybierz”, ale powstrzymuję się i czekam na reakcję Chrisa, licząc na to, że powie mi, o co chodzi.

– Zaraz to zrobi. – Chris zapewnia Blake’a. – Tak, dam ci znać. – Kończy rozmowę. – Detektyw prowadzący sprawę Rebeki

chce znowu zadać ci kilka pytań.

Nie wiem, co chciałam usłyszeć, ale z pewnością nie coś takiego. Kręcę głową, nie chcąc przyjąć tego do wiadomości. Odkładam telefon na siedzenie.

– Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć. Zadzwonię do niego jutro, jak się wyśpię.

– To coś ważnego. Detektyw był u nas i rozmawiał z Jacobem. Jacob dzwonił do nas, ale nie mógł się połączyć. Od paru godzin próbowali z Blakiem skontaktować się z nami.

Zasycha mi w gardle.

– Co może być aż tak pilnego? Wczoraj mnie przesłuchiwali.

– Nie ma w tym nic szczególnego. Pewnie chcą zamknąć sprawę jak najszybciej. Ava będzie oskarżona nie tylko o morderstwo Rebeki, ale także o zaatakowanie ciebie.

Mam tego świadomość, ale do teraz starałam się nie myśleć, z czym się to wszystko wiąże. Cała sprawa była zbyt świeża, zbyt przytłaczająca i zbyt nagła. Na szczęście kierowca podjeżdża pod wysoką, metalową bramę, co na chwilę odrywa naszą uwagę od rozmowy o Avie.

Chris otwiera okno i wstukuje kod do bramy. Robi to szybko i zaraz wraca do tematu rozmowy.

– Pewnie będziesz wezwana do sądu jako świadek i policja musi zebrać solidne dowody, by mieć pewność, że Ava zostanie skazana.

– Tak – odpowiadam. – Jasne, że tak. Też tego chcę. Już dzwonię. – Patrzę na zegarek i łapię się ostatniej nadziei na odroczenie tej rozmowy. – W Stanach jest już prawie dwudziesta trzecia, prawda?

– Odejmuje się osiem godzin, więc tak. Jest późno, ale widocznie detektyw pracuje też nocą.

Wzdycham z rezygnacją.

– Zadzwonię, gdy dotrzemy do mieszkania. Obiecuję. – Wyglądam przez okno powoli poruszającego się samochodu. W świetle budzącego się dnia widzę rzędy białych, typowo paryskich budynków.

– Mieszkamy w prywatnej rezydencji – wyjaśnia Chris, kiedy zbliżamy się do dużych łukowatych drzwi, do których prowadzi pięć stopni. – W jednej kamienicy mieści się kilka niepołączonych ze sobą mieszkań. Nie ma też odźwiernego. Nasze są piętra od osiemnastego do dwudziestego. Do tego mamy garaż z przynależącą do niego siłownią.

My. Bardzo podoba mi się to, że bierze mnie pod uwagę. Że tworzy nas.

– Aleja Focha dwanaście dwanaście – odczytuję z czarnej okrągłej tabliczki przyklejonej do muru obok naszych drzwi. Kierowca wjeżdża do garażu.

– To nasz adres – mówi cicho Chris.

W garażu rozbłyśkuje automatyczne światło, rzucając na nas bladą poświatę. Przyglądam się twarzy Chrisa i rozumiem, co chce mi powiedzieć. Dobrze wie, jak bardzo potrzebuję poczucia stabilizacji i przynależności. Wie też, że ciągle jeszcze noszę w sobie ranę po naszej ostatniej kłótni, kiedy myślałam, że straciłam dom.

– Nasz adres – powtarzam, dając mu znać, że także bardzo zależy mi na tym, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa.

Powoli uśmiecha się do mnie z aprobatą, a potem zaczyna rozmawiać z kierowcą.

Na wszystkie możliwe sposoby daje mi odczuć, że nie przywiózłby mnie tutaj, gdyby tak bardzo nie zależało mu na tym, żeby się między nami ułożyło. Bez znaczenia, jaką cenę przyjdzie nam zapłacić. A za wszystko trzeba zapłacić. Prawie jakbym słyszała Rebeke. Jaką cenę ma szczęście z Chrisem?

– Jesteś gotowa, kochanie? – pyta, wybijając mnie z tak głębokiej zadumy, że nawet nie zauważyłam, kiedy wysiadł z auta i podał mi rękę.

Zabieram z siedzenia torebkę i staję obok Chrisa. Zaborczo kładzie mi dłoń na dole pleców.

– Żadnych kompromisów – przypomina cichym, uwodzicielskim tonem. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że czuje to samo co ja. Wie, że wchodzimy na drogę, z której nie ma

już odwrotu.

Opieram dłoń na piersi Chrisa. Czuję szybkie bicie jego serca. On także jest poruszony tą chwilą.

– Żadnych kompromisów.

Patrzemy sobie w oczy, a ciepło, które czułam, kiedy chwycił moją dłoń, rozlewa się między nami i spowija nas woalem wyczekiwania. W końcu zostaniemy tylko we dwoje.

– *Pardon, monsieur. Madame.*

Czar pryska, kiedy obok nas pojawia się kierowca. Pewnie wniósł już nasze bagaże do mieszkania.

– *Oui, monsieur* – odpowiada mu Chris, a francuskie słowa swobodnie wypływają z jego ust. – *Je vous remercie de votre aide.*

Dziękuję panu za pomoc – zgaduję, a kiedy podają sobie dłonie, jestem pewna, że się nie pomyliłam. Może francuski faktycznie nie będzie taki trudny. Jak już się wyśpię, pomyślę o nauce.

Kierowca żegna się z nami i wsiada do samochodu. Kiedy odjeżdża, we wnętrzu garażu dostrzegam trzy stare mustangi, dwa harleye i srebrne porsche dziewięćset jedenaście.

– Różne miasta, te same obsesje – mówię, kręcąc głową.

– Ty jesteś moją obsesją – odpowiada uwodzicielsko i całuje mnie w szyję. – Nie można ci się oprzeć i czeka cię za to nagroda. Jeden z harleyów jest twój.

– Nie o takiej nagrodzie myślałam, ale niech będzie – śmieję się. Palcem wskazuję na motocykl, który wygląda na najdroższy. – Wybieram ten.

Brama garażowa zamyka się powoli. Chris prowadzi mnie w stronę kamienicy. Uśmiecha się figlarnie.

– Możesz jeździć ze mną, kotku.

– Zawsze chcesz mieć wszystko pod kontrolą – wzdycham, przewracając oczami.

– Lubisz, kiedy mam władzę.

– Powinnam zaprzeczyć – odpowiadam od razu. Nie mam zamiaru skrywać przed nim swoich myśli.

Wchodzimy do małego korytarza. Chris wciska guzik

wzywający windę, a potem bierze mnie w ramiona.

– Mam ci pokazać, jak bardzo lubisz, kiedy mam władzę?

– Jeśli myślisz, że potrafisz – droczę się. Robi mi się gorąco na samą myśl o tym, co mógłby ze mną zrobić, by udowodnić, że ma rację.

Drzwi windy otwierają się.

– Pojedziemy na górę i sprawdzimy, czy mi się to uda?

– O, tak – śmieję się.

Tyłem wchodzi do windy i ciągnie mnie w swoją stronę. Ja jednak zatrzymuję się gwałtownie.

– Zanim pojedziemy na górę, muszę zadzwonić do detektywa.

– Tutaj? – dziwi się Chris.

– Nie chcę, żeby to, co stanie się po wejściu do tej windy, zostało przyćmione przez to, co odłożyłam na później.

Zrozumienie i czułość malują się na jego twarzy.

– Zadzwonimy stąd.

Wyciągam telefon z torebki, a Chris opiera się o ścianę i ustawia mnie tyłem do siebie. Kładzie mi dłoń na brzuchu, dzięki czemu nieco mniej denerwuję się tym telefonem i lekko opieram się o jego ciało. Wciskam guzik i po odsłuchaniu krótkiej i pilnej wiadomości od detektywa Granta wybieram w końcu jego numer.

– Panno McMillan – odzywa się od razu. Musiał dodać mój numer do kontaktów. Sposób, w jaki wypowiada moje nazwisko, przypomina mi o Marku. Przeszywa mnie zimny dreszcz.

– Detektywie Grant – odpowiadam oschle.

– Wydaje mi się, że wyjechała pani z kraju.

– Tak. Jestem w Paryżu – mówię z zadziwiającym spokojem, biorąc pod uwagę rozbitcie wewnętrzne, które odczuwam. Nie wolno mi było wyjechać? Nikt nic nie mówił o zakazie opuszczania kraju.

– Skąd ta pośpieszna ucieczka?

Odruchowo chcę się bronić.

– Ucieczka? – powtarzam. Czuję, jak Chris mocniej przyciska dłoń do mojego brzucha. – Nie wiem, co ma pan na

myśli, ale moją chęć do zmiany otoczenia doskonale usprawiedliwia to, że prawie zostałam zamordowana przez wariatkę.

– Wygląda na to, że potrzebowała pani tego naprawdę szybko.

Odruch obronny przeradza się w złość, co wyostrza mój ton.

– Co pan sugeruje?

– Przejęła pani stanowisko pracy po Rebecce.

– Ktoś musiał.

– Nie każdy miał dostęp do jej osobistych przedmiotów i najgłębszych, najbardziej intymnych myśli. – Detektyw robi krótką przerwę dla zwiększenia efektu swoich słów. – Dostała pani jej pracę i jej szefa. Dosłownie całe jej życie.

Serce wali mi jak szalone. Chris przytula mnie mocniej, dając tym samym do zrozumienia, że jest przy mnie. Tylko dzięki temu nie rozpadam się na kawałki.

– O mały włos nie zginęłam wczoraj – mówię.

– To nie ma związku ze śmiercią Rebeki.

– Ava przyznała się do morderstwa. Próbowwała zabić także i mnie. Z mojego punktu widzenia wydarzenia te są ze sobą dość mocno powiązane.

– Ava twierdzi, że przyznała się do morderstwa, by chronić Marka.

– Chronić Marka? – wyrzucam z siebie i obracam się twarzą w stronę Chrisa, zaciskając jednocześnie dłoń na jego ramieniu. – Twierdzi, że Mark zabił Rebeke?

Chris zachowuje pokerową twarz, ale pod palcami wyczuwam, jak napina mięśnie i mocniej ściska mnie w pasie. Patrzy mi w oczy. Czuję nie tylko jego fizyczną obecność. Jest moją opoką, moją siłą.

– Ava twierdzi, że to pani zabiła Rebeke i szantażowała Marka, by milczał – informuje mnie detektyw.

Mrok, z którym walczyłam tak długo, zmienia się w czarną otchłań. Mam wrażenie, że świat przestał istnieć. Chwilę później uginają się przede mną nogi i upadam.

Rozdział czwarty

Dochodzę do siebie i czuję dotyk rąk Chrisa na swoim ciele. Obejmuje mnie, pewnie podtrzymując. Moja kotwica. Jest dla mnie wszystkim. Chris rozmawia przez telefon, a do mnie w końcu dociera, że zemdlałam. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. To bardzo nieprzyjemne wrażenie stracić poczucie czasu i rzeczywistości.

– Poinformował ją pan, że nie może opuścić kraju? – ze spokojem pyta Chris. Następuje chwila milczenia. – W takim razie nie zrobiła nic złego. – Teraz słucha. – Tak, rozumiem. Też wiem, że jest niewinna. A pan, robiąc, co do niego należy, mógł przynajmniej poczekać, aż ochłonie po wczorajszych wydarzeniach i nieco powściągnąć chęć zamknięcia sprawy jak najszybciej. Od tej pory proszę rozmawiać wyłącznie z jej adwokatem Stephenem Newmanem. Skontaktuje się z panem. – Kończy rozmowę.

Uspokajam oddech i próbuję odzyskać głos. Znowu czuję paniczny lęk.

– Chris. On. Ja...

– Nie musisz się martwić – uspokaja mnie i ujmuję moją twarz w dłonie. – Zajmę się tym. Spokojnie, jestem przy tobie.

Patrzy na mnie ciepło i obiecująco. Mam nadzieję, że wie coś, czego ja nie wiem.

– Oskarżył mnie o zabicie Rebeki.

– Adwokat Avy wymyślił taką linię obrony. Policja w to nie wierzy, ale muszą zachować wszystkie procedury, by postawić ją w stan oskarżenia. Nasz adwokat się tym zajmie. A ja zajmę się tobą.

Jakiś czas temu myślałam, że mogłabym całkowicie polegać na Chrisie, przerażała mnie. Po tym, jak odtrącił mnie po śmierci Dylana, nadal mam przed tym pewne obawy, ale nigdy wcześniej nie czułam się tak jak dziś, będąc w jego ramionach.

Patrzę na swoje dłonie. Trzęsą się, choć w ogóle tego nie czuję. Jakby moje ciało i głowa przestały ze sobą współpracować.

– Chyba nie najlepiej ze mną.
– Kochanie, zajmę się tobą. – Wciska guzik przywołujący windę i podaje mi ramię, bym się na nim wsparła. Z ulgą przyjmuję to oparcie. Zajmie się mną. Jestem jego. Chcę w to wierzyć. Muszę w to wierzyć.

Opieram głowę na jego ramieniu i zamykam oczy. Może to i głupie, ale w tym stanie emocjonalnym nie chcę widzieć tego, co czeka na nas po wyjściu z windy. Chcę obejrzeć to później, kiedy dobro zwycięży zło.

Chwilę później zmuszam się do otworzenia oczu. Chris właśnie sadza mnie przy toalecie w łazience. Całuje mnie krótko.

– W porządku?

Kładę dłonie na jego rękach, którymi obejmuje moją głowę.

– Tylko dlatego, że tu jesteś.

– To samo myślę o tobie, od kiedy cię poznałem. Chyba o tym wiesz, Saro. Pogrzeb Dylana przetrwałem tylko dzięki świadomości, że jesteś w moim życiu. To pomogło mi wyjść z mroku.

– Chris – szepczę i zarzucam mu ręce na szyję. Wtulam twarz w jego ramię. Przeszywa mnie rozdzierający ból na wspomnienie Chrisa w klubie Marka, kiedy krzykiem domagał się uderzeń pejczem, by zagłuszyć ból po stracie Dylana.

– Kocham cię. – Nawet nie staram się powstrzymać drżenia w głosie. Odchylam głowę i patrzę Chrisowi w oczy. Czekam, aż przyjmie moje wyznanie tak, jak ja przyjąłem jego tamtej nocy. – Chris, bardzo cię kocham.

– Saro, ja też cię kocham. Bardziej, niż ci to okazuję, ale popracuję nad tym. – Odgarnia mi włosy z twarzy. – Weź gorącą kąpiel, a ja w tym czasie wykonam kilka telefonów. Potem w końcu odpoczniemy.

– Dobrze – zgadzam się. Przez chwilę stoi w milczeniu. Zupełnie nie potrafię odczytać jego myśli. Wydaje mi się, że chce coś powiedzieć. A może czeka, aż ja to zrobię. Jest między nami tak wiele, chyba zbyt wiele niedopowiedzeń, ale nie mam pojęcia od czego zacząć ani czy to odpowiedni moment. Chris odwraca się

ode mnie i chwila mija. Podchodzi do wanny, uosobienie męskości i seksu. Pochyla się i odkręca wodę. Czułość i troska emanujące z niektórych jego gestów sprawiają, że go kocham. Jest w nim dwóch mężczyzn jednocześnie. Jeden, którego znalazłam skrepowanego i domagającego się mocnych batów. Drugi łagodny i opiekuńczy, którym jest w tej chwili. Ten kontrast porusza mnie i rozpala moje serce.

Rozglądam się po łazience mającej rozmiar małego pokoju. Wyłożona jest takimi samymi białymi kafelkami jak łazienka w naszym mieszkaniu w San Francisco, ale tutaj królują szare dodatki i srebrne elementy instalacji. Wystrój jest bardzo elegancki. Tak samo jak zapach wypełniający moje nozdrza – męski, piżmowy z korzenną nutą.

– Szampon. Tylko tak mogę zorganizować ci kąpiel z bąbelkami, którą tak lubisz. Później kupisz sobie takie kosmetyki, jakie tylko będziesz chciała. – Chris trzyma butelkę.

– Lubię pachnieć tobą – wyznaję. Pamiętam, że kiedyś użyłam jego perfum i powiedziałam dokładnie to samo.

Podchodzi do mnie posuwistym krokiem. Chodzący seksapil w spranych dżinsach i niebieskiej koszulce z logo AC/DC. Kładzie dłonie na moich kolanach. Jakby chciał mnie naznaczyć – powiedzieć „jesteś moja”. Podoba mi się ten stygmat. Tak. Tak. Jestem jego.

– Lubię, jak pachniesz mną – odpowiada, a jego głos jest jak pieszczota.

Raz już powiedział mi dokładnie to samo. Dlatego też reaguję tak jak wtedy. Tracę głowę, moje ciało ożywa. Całe zło znika, a ja jestem całkowicie pochłonięta moim mężczyzną. I tym, co razem tworzymy.

Gładzi mnie po policzku. Czuję, że zmienił mu się nastrój. Praktycznie widzę, jak jego mroczne, diabelskie oblicze wypływa na wierzch. Chris jest gotowy do zabawy. Kiedy uświadamiam to sobie, moja kobiecość natychmiast reaguje. Pierwotny instynkt budzi się w moim wnętrzu i z niecierpliwością czeka na zaspokojenie. Dawniej zaprzeczałam temu, że rozumiem tę część

osobowości Chrisa i temu, że jestem do niego bardzo podobna. Ale to należy już do przeszłości. Jestem, kim jestem, nawet jeśli jeszcze nie całkiem się znam. Świadomość, że z czasem poznam tę część siebie i że Chris wiele się po mnie spodziewa w tym względzie, jest wręcz podniecająca.

Chris odsuwa się ode mnie i czuję zimno. Zwija dłonie w pięści, a mięśnie jego rąk naprężają się. Widzę, że zaciska szczęki. Patrzy na mnie, a namiętność w tym spojrzeniu mówi więcej niż słowa. Niesie na swoich barkach cały świat. I mnie. Pomimo wielu starań, nie udało mu się znaleźć odpowiedniej terapii na raka dla Dylana. Niewiele brakowało, a rozeszlibyśmy się wtedy. Teraz okazuje się, że Rebeka nie żyje. A przecież próbował ją ostrzec przed wstąpieniem do klubu.

Serce ściska mi się na myśl, że wini się za jej śmierć. Pewnie uważa, że mógł zrobić więcej. Wiem z pewnością, że czuje się winny śmierci ojca. A może też mamy. Potrzebuje mnie. Chrzanić policję, i Awę, i każde piekło, które próbują wywołać. Zsuwam się z blatu, ale Chris robi krok w tył.

– Rozejrzę się po mieszkaniu. Sprawdzę, czy wszystko jest, jak należy – rzuca i wychodzi z łazienki, nie zamykając za sobą drzwi.

Patrzę w jego kierunku. Cała palę się do tego, by pójść za nim, ale walczę z tą pokusą. Dlaczego? Kiedyś poddałabym się jej.

Przygryzam wargę. Wiem dlaczego. W czasie podróży odsuwałam na bok sprawy, które wiszą między nami niedopowiedziane i niedopełnione. Dopiero się poznawaliśmy, kiedy na raka zmarł ten słodki dzieciak, Dylan. Wydarzenie to obudziło w Chrisie demony przeszłości i prawie zniszczyło nasz związek. Ale przyjechałam tutaj, aby walczyć o mojego mężczyznę i o nas.

Podjęłam decyzję. Podchodzę do wanny i zakręcam wodę, a potem szybkim krokiem przechodzę przez olbrzymią sypialnię, kątem oka zauważając balkon i brązowe skórzane meble. Wchodzę do długiego przedpokoju z błyszczącą drewnianą podłogą ułożoną w jodełkę. Nigdzie jednak nie widzę Chrisa. Zatrzymuję wzrok na

nowoczesnych schodach wykonanych z połączenia stali i drewna, które prowadzą zarówno w górę, jak i w dół. Logika podpowiada mi, że na dole znajdę kuchnię i salon. Wybieram zatem ten kierunek.

Schody są dość kręte. Kiedy jestem już na dole, słyszę głos Chrisa. Wypowiada słowa szorstko i z niezadowoleniem. Podminowana idę w stronę, z której dobiegają odgłosy rozmowy. Prawie wbiegam do zapierającego dech w piersiach owalnego salonu. W pomieszczeniu stoją nowoczesne meble obite skórą i eleganckie stoły, które pasują do schodów i podłogi.

Nadal nie widzę Chrisa. Przestałam także go słyszeć. Dostrzegam kolejne schody, które prowadzą w górę. Pewnie do kuchni. Ruszam w ich kierunku. Nagle czuję zimny podmuch powietrza i zauważam lekko uchylone drzwi balkonowe, które wcześniej umknęły mojej uwadze. Pewnie wyszedł na zewnątrz, kiedy schodziłam po schodach. Szybko podchodzę do drzwi i wyglądam na balkon. Chris stoi zwrócony plecami do mnie.

– Mówię tylko, zrób coś, żeby dali Sarze pieprzony święty spokój. Niech nie mieszają jej w to gówno. Jeśli potrzebne są pieniądze i sprzęt na odnalezienie Rebeki i urządzenie jej należytego pogrzebu, zorganizuj to.

Stoję jak sparaliżowana, bo wiem, że demony Chrisa zaczynają szaleć. Nie mam zamiaru czekać, aż całkowicie nim zawładną. Wszystkie słabości i lęki, którymi kierowałam się przez ostatnie kilka godzin, nagle znikają.

Chris chowa swoje uczucia pod maską, udaje, że wszystko jest w porządku, kiedy tak naprawdę jest zupełnie inaczej. Potrzebuje mnie. Potrzebował mnie też po śmierci Dylana, ale tym razem nie zamknie się na mnie.

Otwieram drzwi i nie waham się przerwać mu rozmowy. Ranek jest chłodny, ale nie czuję tego, bo jestem rozpalona. Słyszając moje kroki, Chris się odwraca. Ma zdziwioną minę. W tle widzę wieżę Eiffla. Nie, w tle widzę cierpienie mojego ukochanego.

– Stephen, muszę kończyć – mówi. – Zadzwoń, jak będziesz

coś wiedział. – Rozłącza się i wkłada telefon do kieszeni spodni. – Myślałem, że się kąpiesz.

Podchodzę bliżej i zaplatam ramiona na jego szyi, przytulając go mocno. Odwzajemnia uścisk i gładzi mnie po włosach.

– Co się dzieje, Saro? Coś nie tak, kochanie? Adwokat powiedział...

– Nie obchodzi mnie to w tej chwili – odpowiadam, patrząc na niego. – Nie interesuje mnie detektyw, Ava ani nic innego oprócz ciebie. Mam nadzieję, że nie winisz się za śmierć Rebeki. To wina Avy. Nie twoja. Nie Marka.

Przez ułamek sekundy widzę jego zaskoczenie, ale od razu zakłada maskę i nie jestem w stanie nic więcej odczytać z jego twarzy. Tylko napięcie mięśni, które czuję pod dłońmi, informuje mnie, że trafiłam w czuły punkt.

– Wiem, że Ava to zrobiła.

Kręcę głową. Wyczuwam w nim poczucie winy, do którego nie chce się przyznać.

– Nie wiesz. Uważasz, że powinieneś być zrobić więcej, by trzymać Reбекę z daleka od klubu. Zrobiłeś, co mogłeś, Chris. Zrobiłeś więcej niż ktokolwiek inny.

Patrzy na mnie w milczeniu. Nie mam pojęcia, o czym myśli i nie wiem, co teraz zrobić. Chris balansuje na granicy mroku i światła, bólu i przyjemności, a ja czuję zagubienie na tej wyboistej drodze, która wiedzie przez ciemną stronę jego duszy. Ale muszę znaleźć właściwą ścieżkę. Chcę dać mu to, czego potrzebuje, ale nie w postaci cholernych, rozdzierających uderzeń pejcza. Przynajmniej nie teraz. Powinam zmusić go do konfrontacji z tym, co czuje? Nie dać mu zamknąć się w sobie i czekać, aż za jakiś czas wybuchnie? Czy może dać sobie na razie z tym spokój?

Chris kładzie mi dłonie na policzkach i głęboko patrzy w oczy. Mam wrażenie, że szuka odpowiedzi na pytanie, którego nie zadał. Pragnę być odpowiedzią na wszystkie jego pytania.

– Nie wiem – zaczyna swoje wyznanie – czy będę potrafił zasnąć po tym, jak wczoraj na moich oczach prawie zginęłaś.

Tylko moja mama kochała mnie tak bardzo, aby martwić się

o mnie w taki sposób. Tyle, że troska Chrisa o mnie nie jest taka prosta. Mam dobrą intuicję i czuję, że wydarzy się coś złego. Nie podoba mi się to. W trakcie podróży rozmyślałam o tym, co czeka nas w Paryżu, a tymczasem Chris porównuje naszą historię do życia Rebeki.

– Nie jesteśmy nimi – oznajmiam. – Nie jesteśmy jak Rebeka i Mark. Nigdzie się nie wybieram, więc po prostu wpuść mnie do środka. – Obydwoje wiemy, że nie mam na myśli wnętrza domu.

Ledwie kończę zdanie, a jego usta dotykają moich. Wsuwa w nie język i rozbudza moje zmysły. Wyglodniała spijam jego pieściznę. Chcę czuć jego namiętność i ból. Pragnę go całego.

Szarpię go za koszulę i wsuwam dłonie pod materiał. Chłonę dotykiem ciepło jego nagiej skóry. W końcu. Tyle godzin czekałam, by być tak blisko niego. Pojękuję, częściowo z ulgi, częściowo z przyjemności. Chris, wsuwając mi palce we włosy, odsuwa się ode mnie. Widzę, że bije się z myślami.

– Saro, zemdląłeś. Nie chcę męczyć cię jeszcze bardziej.

– Nie przyjechałam do Paryża z Panem Sympatycznym, więc nie udawaj takiego. I nie odpuszczę, dopóki tego nie zrobimy. – Próbuję go pocałować, ale zaciska mocniej palce na moich włosach. Dreszcz podniecenia przebiega przez moje ciało. O, tak. Żegnaj Panie Sympatyczny. Witaj, Chrisie.

– Z tym, co teraz we mnie siedzi, nie rozprawię się delikatnie – ostrzega. – Jak myślisz, dlaczego wyszedłem z łazienki?

– Nie chcę delikatności. – Nie podoba mi się wyraz jego twarzy – walka pomiędzy nieodpartą chęcią wzięcia mnie a obawą, że nie jestem gotowa, aby to znieść. Nie pozwolę, by zdecydował za mnie. – Rozumiem, co znaczy chcieć czegoś więcej. Pragnę czegoś więcej, Chris.

W mgnieniu oka, chwytając mnie za biodra, popycha w stronę filara.

– Myślałem, że nie rozumiesz. Ale myliłem się. Rozumiesz, i to bardzo dobrze. Winię się za to, Saro. Nie chciałem, żeby tak było.

Jego poczucie winy z powodu Rebeki z łatwością mogłoby

zatruc naszą relację. Tak samo, jak jego obawa przed tym, kim mogę się przez niego stać.

– Nie jestem Rebeką, więc przestań o tym myśleć. Chris, czytałam jej pamiętnik. Zmieniła się, by być z Markiem. Ale ja nie przez ciebie stałam się osobą, którą teraz jestem. Ty tylko pomogłeś mi wyjść z ukrycia. Cieszy mnie to. Nie chcę od tego uciekać.

– Kim jesteś, Saro? – pyta po długiej chwili milczenia.

– Jeśli jeszcze tego nie wiesz, to lepiej dowiedz się, zanim będzie za późno na zmianę decyzji. – Patrzę mu w oczy.

Obraca mnie twarzą w stronę balustrady. Muszę złapać się poręczy, by utrzymać równowagę. Kładzie mi dłoń pomiędzy łopatkami i podchodzi bardzo blisko, przywierając swoimi biodrami do moich. Czuję na pośladkach jego erekcję.

– Pamiętasz, co ci obiecałem w hotelu w Los Angeles?

– Tak. Że przestaniesz mnie ochraniać przed samym sobą. Ale nie zrobiłeś tego – rzucam oskarżycielsko, pewna, że to właściwy moment, by go sprowokować.

– Kotku, chciałem dać ci wytchnąć po tym, co przeszłaś. Ale niech cię to nie zwiedzie. Nie byłoby cię tutaj, gdybym zamierzał chronić cię przed sobą. – Zaborczo kładzie dłonie na moim brzuchu. – Co jeszcze ci powiedziałem?

Przemykam oczy. Czuję napływające gorąco na wspomnienie tamtej nocy w hotelu w Los Angeles, kiedy nasze ciała splotły się w erotycznym uścisku.

– Że zawładniesz mną, jeśli z tobą zostanę.

– Każdą częścią ciebie – dodaje. – To oznacza, że poznałem cię na wylot. Pod każdym względem. I nadeszła pora, żebyś zrozumiała, z czym się to wiąże.

– Pokaż mi – prowokuję go. Chcę, by mnie posiadał. Żadnemu mężczyźnie nie oddam się tak bezgranicznie jak jemu. Nigdy nie sądziłam też, że będę chciała tak wiele dostać od mężczyzny. Ale od Chrisa chcę.

– Co ci pokazać? – dopytuje.

– Jak to jest, być zawładniętą przez ciebie – odpowiadam

śmiało. Czuję podniecenie, bo moje słowa są zaproszeniem do wielu erotycznych zabaw. – Jeszcze tego nie zaznałam, a bardzo tego pragnę.

Przygryza mi ucho. Czuję jego ciepły oddech.

– Zaznasz, Saro. Z pewnością. – Odsuwa się ode mnie.

Ogarnia mnie chłód i pożądanie. – Obróć się.

Jego obietnica podsycza moje podniecenie. Cieszę się, że zostawiamy za sobą mur, który zaczął powstawać między nami z powodu śmierci Rebeki. Obracam się powoli i patrzę mu w oczy. Spodziewałam się wibrującego, rozpalonego spojrzenia, a tymczasem napotykam głęboką czułość.

– Wejź do środka, kochanie. – Gestem wskazuje na drzwi balkonowe.

Cieszę się, słysząc dźwięk czułego słowa, które jest jednocześnie wiadomością dla mnie. Gdziekolwiek mnie za chwilę zabierze, po wszystkim nadal będziemy tacy sami. Nie stracił nad sobą kontroli. Już nie stąpa na granicy mroku i światła. Za to mnie doprowadzi do krawędzi, a ja bardzo chcę tam z nim dotrzeć.

Rozdział piąty

Czuję palącą żądzę, kiedy wchodzimy do mieszkania. Ogarnia mnie niecierpliwe oczekiwanie, ale poruszam się wolno i spokojnie. Nie wiem, gdzie Chris chce, żebym stanęła, ani co chciałby, żebym zrobiła. Jestem gotowa na wszystko.

– Stój – rozkazuje mi, kiedy znajduję się obok kanapy. – Obróć się w moją stronę.

Robię, co każe. Stoi przede mną. Dzieli nas długi kremowy dywan. Chris krzyżuje ręce na piersi, a wytatuowany na ramieniu smok porusza się, gdy napina mięśnie. To symbol władzy i bogactwa, których pragnął, gdy był dużo młodszy. Wyjaśnił mi symbolikę tego wzoru, kiedy jakiś czas temu zapytałam go o to. Bardzo chcę wiedzieć, dlaczego zapragnął właśnie tego. I dlaczego nadal tego pragnie.

– Rozbierz się.

Patrzę na jego przystojną twarz, z której wyczytuję jedynie zdecydowane żądanie. Nie dziwi mnie jego rozkaz. Chris lubi, kiedy jestem naga, a on pozostaje całkowicie ubrany. Gra władzy i oddania się. Jego władzy. Mojego oddania się. Czasem robiłam to powściągliwie. A może nie. Może po prostu nie przyznawałam się do uległości, ani przed nim, ani przed samą sobą.

Zdejmuję buty, jakbym przegrała partię w rozbieranego pokera i zaczęła od pozbycia się najmniej intymnej części ubioru. Chcę być uległą, ale dominujący Chris jest dość onieśmielający. I seksowny. Tak cholernie seksowny. Teraz zdejmuję kurtkę. Chociaż bardzo tego pragnę i ufam Chrisowi, czuję się bezbronna i obnażona, kiedy odrzucam ją na bok. Nie rozumiem, czemu tak się czuję. Zwłaszcza że podnieca mnie rozbieranie się dla niego. W innych okolicznościach mogłoby to być uwodzicielską grą wstępną. Ale nie tym razem. Dziś sobie daruję. Czekam na ciąg dalszy.

Nie patrząc na niego, szybko zdejmuję koszulkę i zsuwam z nóg spodnie od dresu. Zostaję w czerwonej bieliźnie. Waham się

przez chwilę, ale sprawnym ruchem rozpinam stanik i rzucam go na podłogę. Potem ściągam majtki i odkopuję je na bok bosą stopą. Chris ma to, do czego zmierzał. Jestem naga, a on nie.

Powoli przeciąga wzrokiem po moim ciele. Już samo jego spojrzenie jest niezmiernie podniecające. Choć przecież doświadczyłam już tego uczucia, ono za każdym razem wybucha z taką samą siłą. Jestem niewyobrażalnie mocno pobudzona. Naga, choć on jest w ubraniu. Dawniej przeszkadzało mi to, ale nie w tej chwili. To jeden ze sposobów, by pokazać, że to on panuje nad sytuacją. Miał rację. Lubię, kiedy dominuje. Już nie będę próbowała zrozumieć, dlaczego czuję obezwładniającą potrzebę poddawania się jego rozkazom. Po prostu tak jest. I podoba mi się to.

– Uklęknij na dywanie. Na kolana – rozkazuje.

Moja pewność siebie i podniecenie przeradzają się w zdenerwowanie. Serce wali mi jak szalone. Na kolana? Nigdy o coś takiego nie prosił albo raczej nigdy tego nie żądał.

Naga, klęcząca na środku miękkiego dywanu, byłam całkowicie zdana na jego łaskę. Uderza mnie podobieństwo tej sytuacji do sceny, którą Rebeka opisała w swoim pamiętniku. Jest jednak coś, co zdecydowanie odróżnia od siebie te wydarzenia. Mark zrobił z Rebeci przedstawienie w klubie. Pisała o tym, jak bardzo ją to zraniło. Tymczasem ja jestem sama z Chrisem, który z pewnością nie naraziłby mnie na takie upokorzenie. Rebeka chciała tego, co ja właśnie dostaję.

– Saro. – Chris odzywa się łagodnie. Ponownie słyszę czułość w jego głosie.

Podnoszę na niego wzrok. Wygląda na zmartwionego, co tylko dowodzi, że nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Nic mi nie jest – odpowiadam na pytanie, którego nie zadał. – Wszystko dobrze.

Robię krok w stronę środka dywanu, jego włókna łaskoczą mnie w stopy. Chris ponownie staje się władczy i napalony. Z podniecenia twardnieją mi sutki. Powoli klękam. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zdominowana. Jestem pewna, że będziemy

odgrywali role uległej i Pana, tak jak w pamiętnikach Rebeki.

Ale Chris robi krok w moją stronę i klęka przede mną, kładąc dłoń na moim policzku. Z czułością gładzi moją twarz. Dotykam jego dłoni.

– Myślałam, że nie ma dziś w tobie łagodności.

Lekko się uśmiecha.

– Wygląda na to, że masz na mnie zły wpływ – robi aluzję do pewnej rozmowy z przeszłości, więc odwzajemniam uśmiech.

– Lubię tak na ciebie działać.

– A ja na ciebie.

Powoli przesuwając swoje dłonie z mojej twarzy na nagie ramiona.

– Nie ruszaj się.

Wstaje i podchodzi do okna. Z satynowej zasłony odwiązuje sznur. Serce mi przyspiesza, bo przypominam sobie obraz, który dla mnie namalował – naga, na środku pokoju, związana. Zasycha mi w gardle. Wiem już, jak użyje tego sznura.

Już jest z powrotem obok mnie. W jego oczach widzę głód. Łagodny Chris zniknął. Mroczny i drapieżny mężczyzna, który zniewala kobiety, zajął jego miejsce. Wstrzymuję oddech, bo jestem jedną z tych kobiet.

Siada przede mną i patrzy na moje piersi. Wyimaginowany dotyk działa na mnie jak szorstka pieczytka. Moje sutki naprężają się i cała płonę z tęsknoty za dotykiem jego dłoni.

– Spleć palce przed sobą.

Spodziewa się, że będę się opierała. Widzę to po nim. Ale ja wykonuję polecenie bez wahania. Z beznamiętnym wyrazem twarzy mocno oplata moje nadgarstki sznurem od zasłon, a potem zawiązuje go na supeł. Długi kawałek satynowego materiału zwisa od moich dłoni aż do podłogi.

Zaplata końcówkę sznura wokół swojej ręki.

– Jesteś teraz zdana na moją łaskę.

– Mam się bać?

– Nie. A jeśli zaczniesz się bać, to cię odwiążę.

– Mówiłeś, że ten obraz nie mówił o krępowaniu i wiązaniu,

ale o zaufaniu.

– Mówiłem też, że nie mam prawa oczekiwać od ciebie takiego zaufania.

– Nie musisz oczekiwać – szepczę. – Już je masz.

– Wiem o tym, Saro. Kwestia, jak je wykorzystam i czy znienawidzisz mnie przez to.

– Nie. – Choć mam związane dłonie, udaje mi się dotknąć jego ręki palcami. – Tak się nie stanie. Nie potrafiłabym cię nienawidzić.

– Musimy się przekonać, czy to prawda.

– To jest prawda – zapewniam.

Myślałam, że powie coś po mojej deklaracji, że ją potwierdzi albo jej zaprzeczy, ale on nie wdaje się w dalszą dyskusję, tylko pochylając się nade mną, całuje mnie w czoło. Czuły gest, który kontrastuje z węzłami na moich nadgarstkach i tym, co niebawem zapewne wydarzy się między nami. Chwilę później staje obok mnie i kładzie mi dłoń na plecach.

– Pochyl się i połóż ręce przed sobą.

W jego tonie słyszę wyzwanie. Wiem, że jeśli to mnie przerośnie, nigdy nie poradzę sobie z mrocznymi tajemnicami, które Chris skrywa w głębi swojej duszy i które zamierza przede mną wyjawić. Jest mocno przekonany, że znienawidzę go po tym wszystkim, czymkolwiek „to wszystko” jest.

Zaczęło się. Pierwsza próba, a z pewnością będzie ich wiele.

Unoszę głowę i patrzę na niego zdeterminowana. Kładę dłonie na dywanie, wyciągając ręce najdalej, jak potrafię. Na plecach czuję delikatny nacisk dłoni Chrisa. Zapowiedź potencjalnej przyjemności. Przez chwilę żadne z nas się nie rusza. Napięcie seksualne między nami jest elektryzujące.

Dywan łaskocze mnie w sutki, a na plecach czuję chłód powietrza. Jestem obnażona. Zastanawiam się, jak Rebeka mogła zrobić coś podobnego przed innymi osobami. Ufała Markowi tak, jak ja ufam Chrisowi? A może kochała go tak, jak ja Kocham Chrisa?

Mój mężczyzna gładzi mnie po plecach. Podniecający dotyk

wybija mnie z ponurych myśli. Rozkoszny prąd przesywa moje łydźwie. Ta pieśczoła wędruje w dół moich pleców, aż sięga pośladków. Niecierpliwie czekam, gdzie teraz mnie dotknie. Mój oddech przyspiesza, gdy Chris zaczyna intymnie masować rowek między moimi pośladkami. Moja kobiecość zaciska się pożądlawie.

– Saro, podobało ci się, kiedy wymierzałem ci klapsy? – pyta, gładząc mnie po pośladkach, podobnie jak wtedy, kiedy dawał mi klapsy.

Dostaję gęziej skórki. Oddycham coraz szybciej.

– Nie wiem.

Przestaje mnie głąskać i mocniej zaciska palce szeroko rozstawione na mojej pupie.

– Podobało ci się, kiedy wymierzałem ci klapsy? – powtarza twardo i władczo.

Zamykam oczy. Uświadamiam sobie, że obnażyłam przed nim nie tylko ciało. Pokazałam mu także tę część siebie, którą bardzo chcę zrozumieć, ale na razie nie jestem jeszcze gotowa, aby ją przyjąć. Jednak muszę to zrobić.

– Tak – odpowiadam szeptem. – Tak, podobało mi się. – Wstrzymuję oddech i czekam na jego odpowiedź. Ale Chris milczy. Raz. Dwa. Cisza. Zaczynam podnosić się z klęczków, ale on mocniej przyciska rękę do moich łopatek, przytrzymując mnie w dotychczasowej pozycji.

– Nie ruszaj się. – Jego ciepły oddech łaskocze mnie w szyję.

Chris znika. Ogarnia mnie nieracjonalny lęk przed nieznanym. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to wziąć głąboki oddech i zastanowić się, co właściwie czuję. Przed chwilą zdobyłam się na wyznanie, co nie było dla mnie łatwe. Nie spodziewałam się, że zostawi mnie tu samą, nagą i spętaną. Nie podejrzewałam Chrisa o takie zachowanie. Tak postępował Pan z pamiętników Rebeki. Mark. Czuję się zagubiona. I cholernie nie podoba mi się to, że nadal prześladuje mnie brak pewności siebie. Przez to podaję w wątpliwość decyzje mężczyzny, którego kocham. Mężczyzny, który w niczym nie przypomina Marka. Nie jest jak tamten. I dobrze o tym wiem.

Biorę kolejny głęboki wdech. Nagle Chris zjawia się znów obok mnie. Czuję jego dotyk, gdy nagi klęka przede mną. Lęk mija, w jego miejsce pojawia się przyjemne ciepło. Chris chce, bym na niego patrzyła. Przysuwa się do mnie, jego dłonie lądują na moich piersiach. Patrzy mi w oczy. Emanuje z niego dziwna mieszanka silnej władczości i słodkiej czułości. Resztki poczucia niepewności opuszczają mnie.

Chris odgarnia mi włosy z twarzy.

– Wiesz, że nie ma nic złego w tym, że lubisz dostawać klapsy?

Zalewa mnie fala gorąca i, nieco zbita z tropu nawiązaniem do naszej erotycznej rozmowy, patrzę w podłogę. Chris gestem zmusza mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Kochanie, jesteśmy razem. Jestem inny niż mężczyźni, których znałaś wcześniej. Nigdy nie musisz się wstydzić ani czuć zażenowania, gdy jesteś ze mną. Możesz pozwolić sobie być tym, kim naprawdę jesteś. Razem możemy być, jacy tylko chcemy.

Czuję ukłucie w sercu, bo wiem, że ma na myśli sposób, w jaki mój ojciec i Michael próbowali wpływać na moje życie i je kontrolować. Dotknął rozdartej rany. Dostrzega we mnie to, czego sama do tej pory nie chciałam o sobie wiedzieć. To dowód na to, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy.

Jednocześnie chcę być związana i pragnę mieć wolne ręce, aby go dotykać. Chcę wiedzieć, co będzie dalej.

– Wiem – szepczę. – I nawet nie wiesz, jak duże znaczenie ma dla mnie to, co właśnie powiedziałaś. Wiem, że naprawdę tak myślisz. Potrzebuję trochę czasu, żeby całkiem pozbyć się oporów.

– Razem przepędzimy z ciebie całą niepewność – obiecuje i wsuwa penisa między moje uda, poruszając się przy tym w przód i w tył. Przyjemność rozplywa się po mojej skórze. – Ty, ja i cała masa przyjemności.

Wzdycham, kiedy wchodzi we mnie i wypełnia mnie całą. Próbuję go dosięgnąć, ale związane ręce nie pozwalają mi na to. Uważa, że skoro prześladuje mnie przeszłość, to nie zniosę czegoś ostrzejszego niż prosty, cukierkowy seks. Moją nieśmiałość bierze

za słabość. Chcę wyprowadzić go z błędu, ale mając go w sobie, nie potrafię zebrać myśli.

– Co robimy? – udaje mi się w końcu wykrztusić.

– A na co ci to wygląda? – pyta, całując mnie po szyi. – Kocham się z tobą.

Ściska mnie za pośladki. Pod wpływem brutalnej namiętności, z którą wchodzi we mnie jeszcze głębiej, wydaję z siebie jęk. Wypełnia mnie całą. Jakby mnie uzupełniał. I to pod każdym względem. Chcę dać mu to samo.

– Myślałam, że masz zamiar...

– Kochać się z tobą – kończy za mnie, wykonując posuwiste ruchy, prawie doprowadzając mnie do szaleństwa. – I właśnie to robię.

– Nie o to chodzi – mówię cicho owładnięta przyjemnością. Nie poddaję się jednak obezwładniającym doznaniom, bo chcę pokazać, że jestem gotowa na więcej. Chris wchodzi we mnie mocno, prawie doprowadzając mnie do orgazmu. Ponieważ nie mogę użyć rąk, jako broni używam głosu.

– Chris, do cholery! Przestań. Wysłuchaj mnie.

Wwierca się we mnie wzrokiem. Tym razem widzę tam pasję i żar. Wykonuje jeszcze jedno pchnięcie i uśmiecha się szelmowsko.

– Przecież słucham.

Koniecznie muszę udowodnić mu, że jestem gotowa na więcej, na to, czego obydwójce pragniemy.

– Tylko dlatego, że z ociąganiem przyznałam się, że lubię, kiedy dajesz mi klapsy, nie oznacza, że nie mam na to ochoty. Proszę, daj mi klapsa. Lubię to.

Kładzie mi dłoń na gardle i przysuwa moją twarz do swojej, aż nasze usta prawie się stykają.

– Zrobię to oraz parę innych rzeczy, ale nie teraz. Nie dzisiaj. – Całuje mnie w usta. Miętko i zmysłowo, ale i władczo.

Chcę się oprzeć i przeforsować swoje argumenty, ale w jego pocałunku jest ogromna tęsknota i namiętność. Powiedział, że nie potrafi mi się oprzeć. On także jest moim narkotykiem. Jest

sensem życia. I kiedy ponownie porusza się we mnie, poddaję się rytmowi jego pchnięć i pulsacji naszych ciał. Jestem zniewolona.

Kładzie mnie na plecach i sięga do związanych nadgarstków. Gwałtownie otwieram oczy i protestuję.

– Nie – mówię i przyciągam ręce do piersi. – Nie rozwiążuj mnie. Już nieraz kochaliśmy się powoli. Koniec z tym.

Chris chwyta za sznur i agresywnie go pociąga. W milczeniu cieszę się, że pokazuje tę władczą stronę siebie.

– To, co robiliśmy do tej pory, było grą na zwłokę – oznajmia i składa na moich ustach siarczasty pocałunek. – A teraz rozkoszuję się każdą sekundą uprawiania z tobą miłości. I gdybyś nie wiedziała, to tylko dzięki tobie wiem, co to znaczy.

Serce zamiera mi w piersiach. Jestem zdziwiona, że w tak zaskakująco krótkim czasie stworzyliśmy między nami tak silną więź.

– Naprawdę?

– Pamiętaj o tym.

Ogarniają mnie silne emocje. Ten mężczyzna porusza moje serce.

– Zapamiętam – szepczę. – Bo czuję do ciebie to samo. – Sięgam w jego stronę, ale nie udaje mi się go dotknąć. – Muszę cię dotknąć.

Rozwiązuje supły na moich nadgarstkach i przysięgam, że cały przy tym drży. Z pożądania? Z miłości? Jest mną tak zauroczony, jak ja nim. Nie spodziewałam się tak głębokiej relacji między nami i chcę, by taka pozostała. Patrzymy sobie w oczy, prawie nie mrugając. Czas staje w miejscu. Słowa są zbędne. Rozumiemy się bez nich. Potrzebujemy siebie nawzajem. Mam Chrisa w sobie, twardego i mocnego. Ale to coś więcej niż seks. Ma rację. Kochamy się.

Całuje mnie mocno, wsuwając język między moje wargi. Jednocześnie podnosi moje biodra do góry. Zmiana pozycji wywołuje wybuch namiętności. Chris, którego znam, zawsze kontroluje sytuację, ale tym razem nie panuje nad tym, co się dzieje. Ja także nie panuję nad sobą. Jakbyśmy stawali się jednym

ciałem. Dotyk jego ust na moich wargach, szyi, sutkach. Liźnięcia i muśnięcia. Jego penis penetrujący mnie w zmiennym tempie – najpierw powoli, potem szybko i coraz szybciej, i znów wolno.

Chris wbija się we mnie mocnymi pchnięciami. Całuje mnie rozkosznie i zapamiętałe. Zatracam się w sobie, ale odnajduję na nowo w tym miejscu, przy tym mężczyźnie. Próbuję powstrzymać orgazm. Chcę, żeby ta chwila trwała dłużej, ale nie jestem w stanie. Wbijam palce w skórę jego pleców, a moja kobiecość zaciska się w spazmie rozkoszy na jego członku, chcąc wciągnąć go jeszcze bardziej, bo wydaje mi się, że zawsze będzie mógł dotknąć mnie głębiej.

Orgazm przychodzi słodką falą. Cała drzę i szybko oddycham. Czuję przyjemność w ciele. Chris wtula twarz w moje ramię. Czuję, jak dochodzi, wypełniając mnie przejmującym ciepłem. Przeszywa mnie drugi spazm ekstazy, która wykracza poza doznania fizyczne. Jestem szczęśliwa w ramionach tego mężczyzny.

– Po prostu kocham kochać się z tobą – szepcze, unosząc głowę i patrząc na mnie. Uwielbiam, kiedy ma tak rozkosznie zmierzwiłone włosy, a zielone oczy przymykają się zmęczone od erotycznego wysiłku.

– Tak? – Uśmiecham się.

– Tak – potwierdza i cmoka mnie w usta. – Zostań tutaj. – Wysuwa się ze mnie i wstaje. Gwałtownie pozbawiona ciepła jego ciała wzdycham. Moja reakcja rozbawia Chrisa i widzę, że jest z siebie zadowolony.

Unoszę się na łokciu i obserwuję go. Lepkość, którą czuję między udami, przekonuje mnie do pozostania na miejscu. Nie chcę niczego poplamzić. Ach, te uboczne skutki gorącego seksu. Skupiam wzrok na seksownych pośladkach Chrisa, który znika w pomieszczeniu po lewej, by po chwili wrócić z ręcznikiem. Widok jego męskości wzmacnia moje poczucie szczęścia.

Z kanapy bierze poduszkę i podając mi ręcznik, siada na dywanie. Ledwie kończę się wycierać, kiedy przyciąga mnie plecami do swojej piersi i razem opieramy się na poduszce.

Leżymy tak, nadzy i mocno ze sobą spleceni. Nigdy nie czułam się bardziej szczęśliwa. Chris ma sporo demonów i ran, ale myślę, że ja sama jestem dużo bardziej poraniona, niż przypuszczałam. Ale razem znajdziemy właściwą drogę.

– Od dzisiaj będę zupełnie inaczej patrzył na ten dywan – oznajmia Chris, gładząc mnie po włosach.

– Ja też – zgadzam się z nim, uśmiechając się. Mój wzrok pada na sznur, którym Chris mnie związał i nagle tracę humor. Jesteśmy tak blisko zacieśnienia więzów i nie chciałabym, aby cokolwiek, a w szczególności moje niewypowiedziane zmartwienia, wkroczyło między nas.

– Daj słowo, że ta chwila wahania, kiedy pytałeś o klapsy, nie sprawiła, że wątpisz, że udźwignę to, czym chcesz się ze mną podzielić. – Zmuszam się do wejrzenia głębiej w siebie i wyznania tego, co tak naprawdę mnie dręczy. – I nie chodzi tu także o Michaela. Nie jestem nadwrażliwa, Chris. Żadna emocjonalna rana mnie nie zabije. Nie musisz się o to martwić.

Obraca mnie na plecy i zaborczo kładzie dłoń na moim brzuchu.

– Kochanie, nie chcę, żeby ten facet siedział teraz w twojej głowie. Chyba dałem ci dość przyjemności, żebyś miała o czym myśleć. Ale pomijając Michaela, po tym, co przeszłaś w ostatnich dniach, nie mógłbym zafundować ci klapsów. Nie, kiedy takie doświadczenie mogłoby dotknąć szczególnie wrażliwego teraz emocjonalnie punktu. Czasem zachowania BDSM pomagają uciec. A czasem zwiększają ból, zmuszając do stawienia mu czoła. Jesteś w tym zbyt świeża, by móc przewidzieć, jak takie doświadczenie na ciebie zadziała. Nie wiesz, co lubisz ani jak reagować. Ja też tego nie wiem.

Przypomina mi się widok Chrisa w klubie, związanego i domagającego się mocniejszych razów. Wiem, dlaczego po mistrzowsku pomaga innym uciekać od rzeczywistości. Nie oddaje nikomu kontroli, bo obawia się rozdarcia starych ran i emocjonalnego wykrwawienia się. Chyba że poddaje się skrajnie bolesnym doznaniom. Biciu.

– Zrobiliśmy dziś dokładnie to, co zaplanowałem – ciągnie. – Popracowaliśmy nad zaufaniem. Obdarzyłaś mnie nim na tyle, by nago położyć się na środku tego pokoju i całkowicie mi się poddać. Saro, zaufanie to podstawa.

Obejmuje mnie, a ja zamykam oczy, chłonąc uczucie bycia utuloną w jego silnych ramionach. Mam nadzieję, że on także będzie potrafił pokładać tak samo silne zaufanie we mnie, w nas.

Budzą mnie promienie słońca wpadające do pokoju przez drzwi balkonowe. Wdycham ciepły, męski zapach Chrisa. Mój mężczyzna nadal trzyma mnie w ramionach. Ale uczucie ciepła i radości zdominowane jest przez dziwne poczucie dyskomfortu. Coś jest nie tak. Może chodzi o atmosferę nowego miejsca, a może to przez zmianę czasu. Nie mam pojęcia, jak długo spaliśmy.

– Chris! Chris, kochanie! Gdzie jesteś?

Damski głos dobiega ze schodów i szybko się do nas zbliża. Czuję się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Dociera do mnie, że to właśnie głos, który mnie obudził, jest powodem odczuwanego przeze mnie dyskomfortu.

– A niech mnie – mówi kobieta, która stoi na schodach i bez wątpienia widzi nas leżących na dywanie. – Chris, czy nie za szybko po przyjeździe przygruchałeś sobie dziewczynę?

Obruszam się, bo rozumiem jej aluzję, ale Chris mocniej zaciska uścisk.

– Cokolwiek myślisz, mylisz się. Proszę cię, kochanie, nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Nie będzie to pochopny wniosek. Nie, kiedy kilka metrów od nas stoi kobieta, która zna go na tyle dobrze, by mieć klucze do jego domu.

Rozdział szósty

Nie będę leżała na tej podłodze naga ani minuty dłużej.

– Pozwól mi wstać, Chris – warczę.

– Nie. Chyba że obiecasz nie wyciągać pochopnych wniosków.

Lekko zmienia pozycję. Próbuje go odepchnąć, ale trzyma mnie mocno.

– Widzi nas nagich, Chris. Ciebie widzi nagiego – syczę ze złością.

Puszcza mnie z wahaniem. Odwracam się, żeby wstać i zamieram. U dołu schodów stoi zniewalająca, przypominająca lalkę Barbie blondynka w obcisłych czarnych dżinsach i topie na ramiączkach. Ma długie jedwabiste włosy i godne pozazdroszczenia ciało. Na obydwu ramionach ma tatuaże. Na nogach niewiarygodnie wysokie, czerwone szpilki. Z pewnością nie potrafiłabym w takich chodzić. Zaczyna mnie mdlić. Co ja tu robię? Przecież nigdy nie będę tak doskonała jak ona.

– Amber, co, do jasnej cholery, tutaj robisz? – pyta ją Chris i podaje mi swoją koszulę. – Trzymaj, kochanie.

Ani drgnę. Amber to amerykańskie imię, a na dodatek ładne. Chris paraduje przed nią na golasa. Siadam na piętach i sięgam po koszulę. Kiedy mam ją już na sobie, wstaję, potykając się przy tym. Chris łapie mnie za ramię. Przed oczami mam jego bosą stopę i nagą łydkę.

– Puszczej. – Znowu na niego warczę. Z wysiłkiem patrzę na Amber, która spogląda to na Chrisa, to na mnie i nie skrywa rozbawienia. Czuję się zraniona i zawstydzona. A do tego zdradzona i oszukana. Chris nie wspominał mi o swojej relacji z tą kobietą.

– Saro. – Chris staje przede mną tak, że stykamy się biodrami. Cholernymi gołymi biodrami.

– Puszczej – mówię oschle, nie poznając własnego głosu. – Natychmiast.

Odsuwa się, a ja ruszam przed siebie. Szybko jednak żałuję wybranego kierunku, bo idę wprost na Amber. Ale nie ma mowy, żebym zawróciła. Unoszę głowę i prostuję się, idąc w jej stronę. Na jej pomalowanych na różowo ustach pojawia się złośliwy uśmiech, ale schodzi mi z drogi.

Jakżeby inaczej. Przecież zostawiam ją z Chrisem. Nagim. Powtarzam to słowo w myślach, jakby zacięła mi się płyta. *Ma klucze. Nie przeszkadza mu, że widzi go nagiego. Widziała go już kiedyś nagiego.*

Przecież to zupełnie nie ma znaczenia dla mojej relacji z Chrisem, ale nie myślę teraz logicznie. Muszę przez chwilę zostać sama. Nie należę do osób, które stają do konfrontacji. Jestem typem „odejdz i nigdy nie patrz za siebie”. Myśl, że miałabym zniknąć stąd na zawsze, rozdziera mi serce.

Prawie wbiegam po schodach i z rozmachem wpadam do sypialni Chrisa. Bojąc się, że zostanie mi odebrana tak jak on, nie potrafię pomyśleć o niej „moja sypialnia”. Narasta we mnie paraliżujące przekonanie, że on nigdy tak naprawdę nie był mój. Nie mogę ruszyć się z miejsca.

Tuż za drzwiami opieram się o ścianę i ciężko oddychając, słucham mocno walącego mi w piersi serca. Spodziewam się wybuchu płaczu, ale łzy nie napływają do oczu. Biorąc pod uwagę to, że wcześniej straciłam przytomność od nadmiaru emocji, może jest to odruch obronny, żebym nie rozpadła się na kawałeczki. Mam wrażenie, jakbym patrzyła na siebie z zewnątrz. Widzę tylko wielką, czarną pustkę. Czuję tylko strach przed tym, co ją wkrótce wypełni.

– Saro.

Obracam się w stronę wejścia i staję twarzą w twarz z Chrisem. Lustruję go wzrokiem od stóp do głów w sposób, którym Amber z pewnością posługiwała się setki razy przede mną. Założył dzinsy, ale ich nie zapiął. Jest na bosaka i bez koszuli. To, że jest tylko częściowo ubrany, działa na mnie jak zapalnik.

– Nie przyjechałam tutaj, żeby zabawiać się z tobą i twoją przyjaciółką, specjalistką od tatuaży, Chris.

– Saro, to tylko przyjaciółka. O fatalnym wyczuciu chwili.
Zaciskam dłonie w pięści.

– Z kluczem i innymi przywilejami? Taka jest twoja definicja zaufania, o którym rozmawialiśmy? Kobieta na boku? Mówiłeś, że nie masz nikogo. A może skoro nie spytałam, czy masz przyjaciółki z przywilejami, to po prostu mi o niej nie powiedziałeś. – Biorę głęboki wdech. – Niech cię szlag, Chris. Otworzyłam się przed tobą. Pokazałam ci całą siebie, choć przysięgałam sobie, że już nigdy tak się do nikogo nie zbliżę. Pozwoliłam ci na klapsy. – Przeszywa mnie ból nie do wytrzymania. Cudem stoję na nogach. – Wracam do domu. – Odwracam się od niego, rozważając następny krok.

Chris łapie mnie za ramię tak mocno, że czuję szarpnięcie, kiedy odwraca mnie w swoją stronę. Nie chcę, żeby mnie przytulał, bo nie będę potrafiła trzeźwo patrzeć na całą sytuację. Moja zdolność percepcji jest ewidentnie ograniczona, gdy on jest blisko. W innym przypadku przewidziałabym, że sprawy tak właśnie się potoczą.

– Chris, chcę wrócić do domu.

– Saro, jestem twoim domem.

– Zdaje się, że Amber też tak uważa.

– Usiądźmy, a wszystko ci wyjaśnię. – Patrzy w stronę łóżka. Tym że nie zaprzecza, wbija mi nóż w serce.

– Nie. Uwierzę we wszystko, co mi powiesz, a przecież to raczej kiepski pomysł. – Kręcę żarliwie głową, nie godząc się na jego propozycję. Wzrokiem omiatam tatuaż na jego ramieniu, który zapewne ona mu zrobiła. Wzrasta we mnie złość.

– Masz pojęcie, jak mnie wkurzyło to, że zostałeś z nią na dole nagi? Wiem, że to idiotyczne, bo pewnie spędziłeś z nią więcej czasu w łóżku niż ze mną.

– Wystarczy – rzuca. – Posłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

Od razu bierze mnie w objęcia, a dotyk jego silnych, męskich ramion robi ze mną dokładnie to, czego się obawiałam – rozprasza mnie. Obezwładnia i sprawia, że zaczynam wybaczać.

Z łatwością podprowadza mnie do łóżka i zmusza, bym usiadła. Pochyliła się nade mną, kładąc ręce na moich ramionach. Jestem w pułapce. Patrzy mi w oczy i to, jak bardzo zraniona i zdradzona się czuję, nie ma znaczenia. Wybucho we mnie dobrze znane uczucie przynależności do niego.

– Jesteś jedyną kobietą obecną w moim życiu – oznajmia. W jego głosie słyszę dużo emocji, co budzi we mnie nadzieję. – Przecież wiesz o tym, Saro. Odreagowujesz wydarzenia ostatniej doby, a może nawet i tych cholernie trudnych tygodni, przez które razem przechodziliśmy.

Może.

Pewnie tak.

Częściowo, ale nie dam mu tej nadziei, którą on dał mnie. Może i jest to egoistyczne, ale za bardzo potrzebuję jej dla siebie.

– I tak – kontynuuje – kiedyś rznąłem Amber, ale minęły całe lata, odkąd po raz ostatni jej dotknąłem. I równie dawno temu miało to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

– Czyli była dla ciebie kimś ważnym.

– Źle mnie zrozumiałaś. Poznaliśmy się na studiach i wciągnęła mnie w BDSM.

Jego rzeczowy ton mną wstrząsa. Amber wygląda bardziej na moją rówieśniczkę niż na osobę w wieku Chrisa. Nigdy nie zastanawiałam się nawet, czy studiował. A tym bardziej nie myślałam o tym, że mógł w tym czasie odkryć świat BDSM. Zaczął malować wcześniej i myślałam, że po liceum zajął się tylko sztuką. Ciekawe, co jeszcze przyjął za pewnik, choć nie powinnam była.

– Kotku. – Gładzi mnie po policzku, a energia jego dotyku rozchodzi się po całym moim ciele. Najwidoczniej moje ciało nie ma takich granic jak moje emocje. – Wszystko, co łączyło mnie z Amber, poza przyjaźnią, skończyło się dawno temu.

– Ale to ukształtowało cię takim, jakim jesteś teraz. Dlatego ona nadal jest częścią twojego życia.

– Tak. Tylko że to, co z nią przeżyłem, zaprowadziło nas tu, gdzie dziś jesteśmy razem.

Ma całkowitą rację. Dlaczego dla mnie jest to taki problem?
Chowam twarz w dłoniach.

– Pogubiłam się.

Chris ściąga mi dłonie z twarzy.

– Jesteś moją terażniejszością i mam nadzieję, że będziesz także przyszłością.

– To dlaczego ona ma klucze i tak swobodnie do ciebie wpada?

– Poprosiłem ją, żeby miała oko na mieszkanie, kiedy wyjeżdżam – wyjaśnia. – Firma ochroniarska poinformowała ją, że przyjechałem. Zrobiłem to bez uprzedzenia, więc pomyślała, że coś się stało. To tylko przyjaciółka, Saro. – Przesuwa dłonie na moje uda. – Nic więcej.

Patrzy na mnie, jakby chciał, bym w jego oczach zobaczyła, że mówi prawdę. I naprawdę znajduję tam potwierdzenie jego słów. Ufam mu. Nawet będąc tam na dole, w samym środku piekła, w głębi serca mu ufałam. Po prostu gwałtownie zareagowałam na całą sytuację i niespodziewaną wizytę Amber.

– Ona nadal cię pragnie, Chris. Czuję to.

– Wiem.

Jego bezpośredniość mnie zaskakuje, choć nie powinna. Przecież dzięki niej tak mu ufam. Po prostu trudno mi zaakceptować taką odpowiedź.

– I nie przeszkadza ci to?

Chris się śmieje.

– Jestem dla niej tylko ewentualnym kandydatem do rżnięcia, który przypadkiem jest jej kumplem. Nie ma żadnej rodziny. Jestem dla niej jak starszy brat.

Marszczę czoło, słysząc te dość dziwne wyjaśnienia.

– Czy dobrze rozumiem? Jesteś starszym bratem i ewentualnym kandydatem do rżnięcia?

– No cóż, ona jest rąbnięta, a ja wiem, jak radzić sobie z jej pokręconym tokiem myślenia. – Każe mi wstać. – Chodź. Niech wie, że ty jesteś panią tego domu. – Ciągnie mnie w stronę drzwi, ale opieram się.

– Poczekaj, Chris. Nie ma takiej potrzeby. No i nie jesteśmy ubrani.

Chris przygląda mi się uważnie. Wygląda niezmiernie pociągająco, kiedy jego włosy są takie rozczochrane.

– Jest taka potrzeba, a nawet jest to konieczne. Chcę, żeby było jasne, że to jest twój dom i że jesteś moją kobietą.

Jestem wzruszona jego słowami.

– Wiem, że tak jest – odpowiadam łagodnie. – I ty też to wiesz. Wszystko inne jest bez znaczenia.

Chris mnie przytula.

– Po tym, jak przedstawię cię Amber, będziesz tego jeszcze bardziej pewna.

Wolałabym poznać ją kiedy indziej, kiedy poczuję się nieco pewniej.

– Ale mam na sobie tylko twoją koszulę, a ty jesteś w samych spodniach.

Uśmiecha się lekko.

– To chyba całkiem niezły przekaz informacji. – Podchodzi do drzwi. – Pozbądźmy się jej, weźmy prysznic i chodźmy do łóżka. – Biję od niego stanowczość. Tak właśnie zrobimy.

– Nie podoba mi się to – ostrzegam.

Uśmiecha się ponownie i całuje mnie w czubek nosa.

– Tak będzie przyjemniej niż wtedy, kiedy klęczałaś naga na dywanie i gapiałaś się na nią.

Krzywię się i kładę ciężko głowę na jego piersi, a potem patrzę na niego z głupim wyrazem twarzy.

– Serio to zrobiłam?

– Tak, kochanie. – Uśmiecha się szeroko. – I świetnie przy tym wyglądałaś.

Może i zawstydziłabym się tym komentarzem, ale wspomnienie tego momentu ponownie mnie mrozi. Oszło mił mnie kontrast kolorów naszych włosów – moje ciemne, jej jasne blond. A do tego jej tatuaże i moja nietknięta tą sztuką skóra.

– Jesteśmy zupełnie inne.

Chris głaszcze mnie po głowie.

– To dobrze, Saro. – Nie mówi nic więcej. Jak zwykle wyraża się minimalistycznie. Łapie mnie za rękę i kieruje się w stronę drzwi.

Kiedy ciągnie mnie do salonu, ogarnia mnie niepokój. Na szczęście zatrzymuje się na chwilę na dole schodów i razem patrzymy w stronę dywanu. Wracam pamięcią do chwili, kiedy klęczałam na jego środku, naga i bezbronna, i całkowicie oddana Chrisowi. Dostaję rumieńców.

Chris patrzy na mnie z ukosa. W jego oczach dostrzegam figlarny błysk, który wcale mnie nie dziwi.

– Powiem to jeszcze raz. Od dzisiaj będę zupełnie inaczej patrzył na ten dywan.

Udziela mi się jego pogodny nastrój.

– To bardzo wygodny dywan.

– Tylko z tobą – mówi zmysłowo.

Rumienię się. Chris zauważa to, bo pochyla się nade mną i całuje mnie delikatnie w usta.

– Przed nami jeszcze wiele pokoi do odkrycia – szepcze namiętnie, a potem idzie w stronę kuchni.

Natychmiast znika cała moja swoboda. Staję się kłębkim nerwów i z oporem ruszam za nim. Robię to tylko dlatego, że Chris uważa, że to ważne. Mimo braku snu i zbyt wielu wrażeń, próbuję zachować spokój. Koncentruję uwagę na wszystkim, unikając myślenia o katastrofie, jaką najpewniej będzie ponowne spotkanie z Amber. Zwracam uwagę na usytuowanie kuchni względem salonu. Podoba mi się ta otwarta przestrzeń. Bardzo chętnie obejrzę też pozostałą część mieszkania.

Jeszcze dobrze nie weszłam do kuchni, a już czuję zapach ulubionej francuskiej kawy Chrisa. W brzuchu rośnie mi gęła. Amber czuje się tu jak u siebie. Odrzucam negatywne myśli i mówię sobie, że nie należy pochopnie oceniać sytuacji. Zwłaszcza że jestem niewyspana i zmęczona.

Wchodzimy z Chrisem do kuchni i cała moja uwaga skupia się na Amber, która siedzi przy wspaniałej wyspie kuchennej z kamiennym blatem. Blond włosy zwiewnie opadają jej na szczupłe

ramiona. Znajduje się w samym centrum szaro-czarnego nowoczesnego wnętrza, którego wystrój uzupełniają dodatki ze stali nierdzewnej. Nad blatami, które wyglądają, jakby były pochłapane farbą, wisi długi rząd szarych szafek. Amber wygląda cudownie. Jej jasna skóra jest nieskazitelna, co przypomina mi o moim okropnym makijażu, który z pewnością cały już się rozmazał, i o włosach, które zdecydowanie domagają się mycia.

– Kupiłam świeżo mieloną Malongo – mówi Amber, wymieniając nazwę kawy, którą Chris lubi tak bardzo, że przywozi ją ze sobą do Stanów. Unosi przy tym biały kubek z dymiącym napojem. – Naleję ci.

Patrzy tylko na Chrisa i mówi tylko do niego. Kiepski początek.

– Zaparzymy sobie – odpowiada Chris i ciągnie mnie za sobą do ekspresu. Zatrzymujemy się przed wyspą. – Chcę pokazać Sarze jej nową kuchnię.

– Jej kuchnię? – dopytuje z nutą niedowierzania w głosie Amber.

Chris odwraca nas w jej stronę, obejmując mnie ramieniem. Amber siedzi z nogą założoną na nogę. Paznokcie u stóp ma pomalowane na czerwono, w kolorze pasującym do butów.

– Tak – potwierdza Chris. – Sara mieszka ze mną. Wszystko, co należy do mnie, jest także jej.

Amber od razu patrzy na moją dłoń, szukając pierścionka. Czuję ucisk w sercu i chowam rękę za plecami. Wstrząsa mną myśl o małżeństwie. Jeszcze nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Uderza mnie świadomość, że rzeczywiście może do tego dojść.

Chris łapie moją rękę i trzyma ją w swojej dłoni.

– Jestem prawdziwym szczęściarzem – mówi rozemocjonowanym głosem.

Czy on właśnie wyznał, że chce się ze mną ożenić? I to przed Amber?

Rozdział siódmy

Zaskoczona odwracam się do Chrisa i kładę mu dłoń na nagiej piersi.

– Słucham? – dopytuję przekonana, że źle go zrozumiałam. Nie rozmawialiśmy o małżeństwie. Wstrzymuję oddech, czekając na jego odpowiedź. Chris moim mężem? Nie śmiałam nawet o tym marzyć.

Patrzy na mnie z czułością i namiętnością, które są obietnicą czegoś więcej niż kolejna wspólna erotyczna przygoda, za którą zresztą obydwójce cały czas tęsknimy.

– Nie udawaj, że jesteś aż tak zaskoczona, kochanie.

– Po prostu nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

– Zrobimy to, kiedy będziemy gotowi.

Widzę w nim jakiś niepokój. I nagle rozumiem. Chris chciał, żebyśmy obydwie z Amber wiedziały, jak bardzo poważnie traktuje nasz związek. Ale tak naprawdę nie wierzy, że kiedykolwiek za niego wyjdę.

Staję na palcach i kładę dłoń na ramionach Chrisa, aby móc szepnąć mu coś do ucha.

– Nic nie zmieni tego, jak bardzo cię kocham.

Odchylam głowę i patrzę na niego pewnym wzrokiem. Wzruszyły go moje słowa, ale nadal mi nie dowierza. Widzę jego strach. Niesamowite, jak dużo razem przeszliśmy i ile było w tym niespodziewanych zwrotów sytuacji. Jeszcze nie tak dawno wątpiłam, czy jestem mu potrzebna. Teraz to on podaje w wątpliwość moje uczucia.

Cicho wypowiadam jego imię. Wplata dłoń w moje włosy i rozkosznie całuje mnie z języczkiem. Z namiętnego uścisku wyrywa nas Amber, która tłucze się naczyniami. Chris przerywa pieszczotę i patrzy na mnie elektryzująco, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

– Później porozmawiamy – obiecuje. – Gotowa na kawę?

– Tak. – Tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić, bo na nowo

stresuję się obecnością Amber. – Kawa to dobry pomysł.

– Zacznę w takim razie od pokazania ci naszej imponującej kolekcji białych kubków. – Obejmuje mnie.

Podchodzimy do szafki, kiedy dostrzegam spojrzenie Amber. Patrzy prosto na mnie. Z czystą nienawiścią. Takie samo spojrzenie posłała mi Ava kilka tygodni temu, kiedy spotkała mnie z Markiem w sklepie. Zdziwiła mnie wtedy jej wrogość, bo wcześniej zawsze była nastawiona do mnie przyjaźnie. Podobieństwo tych dwóch zdarzeń wstrząsa mną do głębi, aż wbijam paznokcie w ramię Chrisa. Patrzy na mnie i nieznacznie się uśmiecha. Poznaję po tym, że jego mroczna strona na razie zniknęła.

– Zachowaj takie pieszczoty na potem, kiedy będziemy sami.

Patrzę na niego wilkiem. Bardzo dużo musimy zachować na potem. Z całą pewnością Amber nienawidzi mnie teraz, a pomimo tego, co powiedział mi Chris, jestem pewna, że jest w nim zakochana.

– Miałeś pokazać mi kolekcję białych kubków – przypominam i lekko szczypię go w miejsce, w które przed chwilą wbiłam paznokcie. Niech zachowuje się odpowiednio.

– Tak – przytakuje. – A któż by tego nie chciał.

Amber mówi coś po francusku.

– Po angielsku, Amber. Sara nie zna francuskiego –informuje ją Chris.

– Och – wzdycha Amber. – Czeka ją niezła przygoda.

Ją. Mówi o mnie, jakbym była nieobecna. Wzdycham cicho. Doskonale wiem, że muszę wyznaczyć granice. Może i unikam tego typu konfrontacji, ale nie dam sobie ponownie, jak u ojca, przypiąć etykiety wycieraczki do butów.

Chris nalewa mi kawę do kubka i stawia go na wyspie kuchennej naprzeciwko Amber. Zmusza ją w ten sposób do zauważenia mnie.

– Nauczę się. – Teraz naprawdę tego chcę. Nie dam się pokonać przez barierę językową. – Jesteś Amerykanką, prawda? Czyli też kiedyś musiałaś nauczyć się tego języka.

Chris stawia mleczko do kawy na blacie i staje obok mnie.

- Tak, była tak amerykańska jak Statua Wolności.
- Nadal jestem Amerykanką, ale w odróżnieniu od ciebie przyjąłem francuską kulturę.
- Chris uwielbia Paryż, ale nie przepada za francuskim stylem życia? Chcę zgłębić temat, ale Amber ponownie zabiera głos.
- Nauka francuskiego to był koszmar. Nie cierpiałam tego, ale żeby korzystać tu z życia, musisz znać język. Bardzo szybko się o tym przekonałam.
- Chris patrzy na mnie.
- Amber przyjechała tutaj, gdy była nastolatką, tak jak i ja. Amerykańscy uczniowie nie są tu witani z otwartymi ramionami.
- Dzieci potrafią być okrutne – przyznaje Amber. Zaskakuje mnie to, że odsłoniła swoją wrażliwą stronę.
- Nie jestem pewna, czy chcę zobaczyć w niej człowieka i ta myśl zupełnie mi się nie podoba. Nie mam żadnego powodu, by czuć zazdrość. Oprócz tego, że jest piękna i ma wspólną przeszłość z mężczyzną, którego kocham. Och, nie cierpię mojej niepewności siebie.
- Ale to było lata temu – rzuca Amber, kończąc zdanie, którego nie dosłyszałam i nalewa sobie kawę z dzbanka. Jest wysoka, szczupła i piękna. – Jeśli chcesz szybko nauczyć się języka, będziesz potrzebowała lekcji jeden na jeden.
- To prawda – przyznaje Chris. – Znajdziemy ci jakiegoś nauczyciela, jeśli chcesz.
- Zdecydowanie tak – mówię, zwracając uwagę na to, że nie wypowiedział tego w formie rozkazu. Parę chwil temu zupełnie mnie zdominował, a ja byłam mu całkowicie uległa. Ta proporcja między szacunkiem a dominacją tak bardzo odróżnia Chrisa od wszystkich władczych mężczyzn, których poznałam w swoim życiu. A było ich wielu. – To będzie musiał być ktoś bardzo cierpliwy, kto będzie wiedział, jak nauczyć języka totalny antytalent w tej dziedzinie.
- Proponuję Tristana – mówi Amber. – Uczy angielskiego, ale z pewnością da ci lekcje francuskiego.
- Nie – protestuje Chris, patrząc Amber prosto w oczy. –

Tristan nie będzie uczył Sary.

– Jest dużo lepszy niż większość korepetytorów, którzy zarzucają ją skostniałymi regułami. Tristan w tydzień nauczy ją posługiwać się mową potoczną.

– Nie – powtarza Chris stanowczym i nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Kim jest ten Tristan i dlaczego Chris nie chce, bym go poznała?

– Chris, przecież ona nie dogada się z Sophie.

– Kim jest Sophie? – pytam.

– Gosposia – wyjaśnia Amber, patrząc swoimi niebieskimi oczami prosto w moje zielone. – Nie mówi po angielsku.

– Amber – rzuca ostrzegawczo Chris i zwraca się znowu w moją stronę. – Poradzimy sobie z językiem, kochanie. A Sophie przychodzi tylko raz na tydzień.

Rozlega się dzwonek przy drzwiach i Chris patrzy na zegarek.

– Zacząłem się zastanawiać, któż to odwiedza nas w środku nocy, ale przecież mamy dopiero trzecią po południu. – Odstawia kubek i wbija wzrok w Amber. – Bardziej interesuje mnie, kto jeszcze wie, że przyjechałem.

Amber unosi ręce do góry.

– Na mnie nie patrz. Nie miałam czasu wszystkich zawiadomić.

Wstaję, kiedy Chris rusza w stronę schodów.

– Nie założysz koszuli?

Patrzy na mnie przez ramię.

– Chcesz mi oddać tę, którą masz na sobie?

– Znajdź sobie inną – wołam i uśmiecham się, kiedy znika na schodach. Uświadamiam sobie, że zostałam w kuchni sama z Amber i mój uśmiech szybko znika. Przez dłuższą chwilę przyglądamy się sobie nawzajem. Cisza, która nas otacza, drażni moje i tak już nadwyrężone nerwy. Nie mogę jej znieść, więc postanawiam czymś ją wypełnić.

– Kim jest Tristan? – strzelam.

Amber ma tak zadowoloną minę, jak kot, który właśnie upolował ptaszka.

– Tatuażysta, z którym pracuję – wyjaśnia. – Szalenie seksowny i utalentowany. Klienci czekają ponad dwa miesiące, żeby mieć jego dzieło na skórze.

Nie tłumaczy to, czemu Chris nie chce, bym go poznała. Może chodzi o to, że jest powiązany z Amber, a ona z kolei należy do świata BDSM. Ale tego tematu nie mam zamiaru z nią poruszać.

– To ty wytatuowałaś smoka Chrisowi? Jest fantastyczny. Masz niezłe zdolności.

Najpierw wydaje się zdziwiona, a potem dostrzegam w jej oczach dumę.

– Tak. Zrobiłam go wiele zachodów słońca temu. Nadal jest to jedna z moich lepszych prac. Miałam dobrą inspirację. I on, i ja stawaliśmy się wtedy dorośli.

– To widać w tym tatuażu – dukam, ignorując ukłucie w sercu, które poczułam, słysząc jej sentymentalny ton. Od razu wiadomo, że poza seksem łączyła ich długa historia bliskiej przyjaźni i namiętności.

Amber przygląda mi się z uwagą. W jej wyrazie twarzy jest coś, czego nie potrafię odczytać. Nagle opuszcza wzrok i wodzi spojrzeniem po moim ciele. Naelektryzowana zmysłowością lustracja nie ma w sobie nic z wcześniejszej nienawiści.

– Myślę – prawie mruczy, unosząc powieki z długimi kocimi rzęsami – że na twojej pięknej jasnej skórze oszałamiająco wyglądałby smok podobny do tego, którego ma Chris. Mogłabym go zrobić.

Serce zaczyna mi bić szybciej. Czy ona mnie podrywa? Nie, to niedorzeczne. Jestem zmieszana i czuję dyskomfort. W jednej chwili patrzy na mnie tak, jakby chciała mnie zabić, a zaraz potem rozbiera mnie wzrokiem.

W pierwszym odruchu mam ochotę poszukać Chrisa, ale ona pewnie właśnie tego się po mnie spodziewa. Muszę jej pokazać, że nie dam sobą pomiatać. I to od razu. Ale na razie siedzę i nie

odzywam się. Ja, która zazwyczaj jąkam się ze zdenerwowania.

– Długo się do mnie czeka, ale mogę przyjąć cię poza kolejnością – dodaje i nachyla się w moją stronę. – Zaskoczmy Chrisa.

Zaskoczmy Chrisa? Czy ona... Niemożliwe. A może jednak? Mówi o trójkacie? Nie ma szans. Nie dzielę się moim mężczyzną, a jeśli Chris zgodziłby się na to, to wsiadam w pierwszy samolot do Stanów. Ona go zna. W końcu uprawiała z nim seks. I to perwersyjny.

Oddycham głęboko. *Przeszłość. Teraźniejszość. Przeszłość. Teraźniejszość.* Powtarzam te słowa w myślach. Mam przeczucie, że w najbliższym czasie będę to robiła dosyć często.

– Żadnych tatuaży – odpowiadam. W moim głosie słychać napięcie. – Ale dzięki za propozycję.

Amber mnie wyczuła. Jest inteligentna, a przez to niebezpieczna. Wstaje z krzesła. Jest kilka centymetrów wyższa ode mnie.

– Szkoda – mówi. – W trakcie zabiegu mogłabym zdradzić ci wszystkie jego tajemnice.

Ignoruję sposób, w jaki wypowiedziała słowa „w trakcie zabiegu”. Ewidentnie gra ze mną w kotka i myszkę i nie podoba mi się to, że daję się na to złapać. Chris sam zdradzi mi swoje tajemnice. Ale czy ona wie o nim wszystko to, czego nie wiem ja? Może. Pewnie tak. O niektórych rzeczach wie z pewnością. To ona zwabiła go do krainy BDSM. Chris nie użył tego słowa. Nie jest typem, którego można zwabić. *Przeszłość. Teraźniejszość.* Może kiedyś było inaczej? Amber zdecydowanie mogłaby z łatwością nakłonić każdego do różnych rzeczy. Prawie wybucha śmiechem. Przecież Chris to facet, który będąc nastolatkiem, stłukł na kwaśne jabłko dokuczające mu francuskie dzieciaki, przez co miał później spore problemy.

Amber wstaje i idzie w moją stronę. Mam nadzieję, że już sobie pójdzie, a tymczasem ona zatrzymuje się obok mnie i kładzie dłoń na moim nagim przedramieniu. Zupełnie mnie zaskakuje, kiedy wsuwa ją pod koszulę i prowadząc rękę w górę, zaciska

palce na moim barku.

Patrzę na nią zdziwiona, ale nie wyrywam się. Zbyt wiele razy ludzie prowadzili ze mną takie onieśmielające gierki. Nauczyłam się już, że lepiej nie reagować.

– Dokładnie tutaj – oznajmia, zaciskając palce na mojej skórze. – Wytatuuję wierną kopię smoka, którego ma Chris. To będzie świetna zabawa, stworzyć go na nowo. – Zabiera rękę i uśmiecha się. – Chris lubi wytatuowane kobiety.

Trafiła w czuły punkt, o którego istnieniu wolałabym nie pamiętać. Ledwie opanowuję grymas. Nie jestem tak śmiałą i piękną kobietą jak ona i choć przy kawie na nowo nabrałam pewności siebie, teraz znów obudziła się we mnie obawa, że nie jestem dość dobra dla Chrisa.

Amber ma satysfakcję. Wie, że znalazła mój słaby punkt. Bardzo mi się to nie podoba.

– Coś mi się wydaje, że wiele z tego, co lubi Chris, będzie dla ciebie zaskoczeniem – oznajmia, wkładając sobie za ucho długi blond kosmyk. – Teraz będzie rozchwytywany przez przyjaciół ze świata sztuki i cały czas będzie biegał na jakieś spotkania. Zawsze tak jest, gdy tylko pojawi się w mieście. Będzie ci się nudziło. Wpadnij do pracowni. Znajdziesz mnie w Script przy Polach Elizejskich. Dojdiesz tam pieszo.

Uśmiecha się złośliwie, przy czym nadal wygląda ślicznie. Mam wrażenie, że nawet chora na gripę wygląda uroczo, gdy tymczasem ja przypominam zombie nawet wtedy, gdy po prostu się nie wyśpię. Tak jak teraz.

– Zajrzymy tam z Chrisem.

– Przyjdź sama, żebyśmy mogły porozmawiać o tatuażu – kusi. – Poznasz Tristana i będzie mógł od razu dać ci lekcję. – Znowu wygląda jak najedzona kotka. Jestem przekonana, że nie ma na myśli lekcji francuskiego.

– Do zobaczenia, *ma belle*. – Macha do mnie i schodzi po schodach. Nie oglądam się za nią.

Muszę ułożyć sobie w głowie to, co właśnie się wydarzyło. Jedno wiem na pewno – Amber nie zniknie. I ja także nie mam

zamiaru, muszę więc znaleźć sposób, by sobie z nią radzić.

Nie wiem, jak długo siedzę w kuchni, próbując rozgryźć Amber i starając się nie wpaść na nią, nim na dobre opuści mieszkanie. Nawet myśl o tym, że przymila się do Chrisa, nie rusza mnie z miejsca. Ale w końcu potrzeba wzięcia prysznic i ciekawość, kto dzwonił do drzwi i dlaczego Chris rozmawia z nim tak długo, biorą górę.

Akurat kiedy wchodzę do salonu, od strony korytarza nadchodzi Chris. Ma na sobie biały T-shirt i po francusku rozmawia przez telefon. Nigdy tak bardzo nie cieszyłam się, widząc go ubranego.

– Chodźmy pod prysznic, zamówmy jedzenie, zjedzmy, a potem do spania – mówi po skończeniu rozmowy.

– Zgadzam się na wszystkie te rzeczy i to w takiej właśnie kolejności – oznajmiam i idę za nim po schodach.

– Przyszedł ochroniarz, który pilnuje naszego mieszkania i kilku innych. Ma na imię Rey. Przekazał mi wiele wiadomości. – Dłonią gładzi się po policzku. – Jedna była od Katie i Johna. Z wiadomości dowiedzieli się, co się stało, a nie mogli się do mnie dodzwonić.

Przystaję, słysząc imiona jego rodziców chrzestnych.

– Och, nie. Mieliśmy być dziś w pałacu.

– Właśnie – potwierdza Chris. – Mam wyrzuty sumienia, że wcześniej do nich nie zadzwoniłem.

– Skąd wiedzieli, że tu jesteśmy?

– Od Jacoba. – Dzwoni jego komórka. Patrzy na wyświetlacz, a potem na mnie. – O wilku mowa. – Odbiera połączenie. – Witaj, Katie. Tak, jestem cały. Obydwoje mamy się dobrze. Masz rację. Powinienem był zadzwonić. Chciałem jak najszybciej zabrać stamtąd Sarę. – Wchodzimy do sypialni, a Chris patrzy na mnie pytająco. – Chcesz porozmawiać z Sarą?

Kiwam głową i biorę od niego telefon.

– Cześć, Katie.

– Saro, kochanie. Jak się czujesz?

Wzruszona siadam na łóżku. Nie znam jej dobrze, ale jest w

niej coś matczynego, co do głębi mnie porusza i budzi emocje związane z mamą, której być może wcale nie znałam, i samotnością, jaką czułam po jej stracie.

– Saro, kochanie. Jak się czujesz? – powtarza Katie.

Patrzę na Chrisa, który otwiera drzwi od szafy zajmującej prawie całą ścianę.

– W porządku – zapewniam ją. – Przykro mi, że się nie odezwaliśmy.

– Szkoda, że Chris nie przywiózł cię do nas, zamiast zabierać do Paryża. Pewnie czujesz się w nim obco. Jak długo tam zostanieie?

– Nie wiem – oznajmiam. Cieszę się, że jestem w Paryżu, a nie u nich. Są częścią życia Chrisa, ale to tutaj on chce się przede mną całkowicie otworzyć.

– O rany – wzdycha zmartwiona Katie. – Tego się obawiałam. Miałaś to w planach czy wyjechałaś ze względu na problemy?

– Rozmawialiśmy o tym, ale nie mieliśmy czasu niczego porządnie zaplanować.

– Rozumiem to, ale czeka cię spory szok kulturowy. Niektórzy dobrze sobie z tym radzą, ale innym bywa ciężko. Znasz francuski?

– Nie, ale...

– Tak myślałam. No dobrze. To ważne, żebyś mogła naprawdę cieszyć się swoim pobytem we Francji. Nie martw się. Coś wymyślimy. Mam przyjaciółkę, której siostrzenica studiuje w Paryżu. Ma zostać lektorem języka. Daj mi trochę czasu, a dowiem się, czy mogłaby cię uczyć. Oddzwonię do ciebie. Podaj mi swój numer. – Kiedy ma już numer, dodaje: – Będziesz się wspaniale bawić. Zaopiekujemy się tobą. – Katie kończy rozmowę, a ja siedzę zupełnie zaskoczona. Ta kobieta ledwie mnie zna, a i tak od razu przyjęła mnie na łono swojej rodziny. Od śmierci mojej mamy nie zaznałam czegoś takiego. A tak naprawdę to chyba nigdy.

– Wszystko w porządku? – pyta Chris, wyjmując koszulę z walizki i wieszając ją w szafie.

– Tak, wszystko dobrze. Katie jest cudowna. Szuka dla mnie nauczyciela francuskiego. Ma oddzwonić.

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– A podobno to ja mam obsesję na punkcie kontroli. –
Podchodzi do mnie. – Będąc w innym kraju, namierza dla ciebie korepetytora.

Uśmiecham się złośliwie.

– Jesteś maniakiem kontroli.

– Tak jak i ty – odpowiada i podaje mi rękę, by pomóc mi wstać. Potem bierze mnie w ramiona. – Dlatego to, że mi ją oddajesz, tak dużo dla mnie znaczy.

Czułość i namiętność, które od niego emanują, sprawiają, że odprężam się i przytulam do jego muskularnego ciała.

– Pamiętaj, że z kontrolą jest jak z przepowiednią z ciasteczka.

– Przepowiednią z ciasteczka – powtarza wyraźnie rozbawiony.

– Tak. Nabiera znaczenia tylko wtedy, gdy będzie zawierała słowa „w łóżku”.

Chris śmieje się głośno. Uwielbiam ten jego seksowny śmiech, głęboki i męski, ale co najważniejsze – beztroski. I nieskrępowany. To świadczy o jakości naszej relacji.

– Chodźmy pod prysznic – mówi. – Przy łazience jest twoja garderoba, która desperacko czeka na zapełnienie. To, co masz w swojej malutkiej walizce, z pewnością nie podoła temu zadaniu.

Ma rację. Pakowałam się w pośpiechu, więc wzięłam mało rzeczy.

– Chętnie zobaczę garderobę, ale czekam na telefon od Katie. Wezmę prysznic dopiero, jak oddzwoni.

Rozlega się dzwonek telefonu Chrisa, który z westchnieniem patrzy na wyświetlacz.

– Dzięki pewnemu wścibskiemu sąsiadowi wieść o tym, że jestem w mieście, już się rozeszła. To główny darczyńca moich akcji charytatywnych, a do tego zasiada w radzie dyrektorów w jednym z tutejszych muzeów.

– Odbierz – zachęcam go. – I tak muszę poszukać swojego telefonu. – Całuję go i wchodzę do łazienki. Zachwyca mnie naturalność tej chwili. Jesteśmy zwykłą parą, która przygotowuje się do wzięcia prysznica, zjedzenia kolacji i pójścia spać. Owszem, prawie zostaliśmy zabici przez wariatkę, która teraz oskarża mnie o morderstwo. No i jeszcze miałam przyjemność poznać piękną byłą partnerkę Chrisa i intrygantkę w jednej osobie – Amber. Staram się jednak nie myśleć o tym wszystkim i skupić na chwili obecnej. Nie zaznałam w swoim życiu zbyt wielu zwykłych chwil. Chris także nie. Dlatego obydwójce potrzebujemy teraz normalności.

Znajduję torebkę i wyjmuję z niej telefon. Na szczęście jest naładowany. Wypuszczam zimną wodę z wanny i podchodzę do garderoby, żeby ją obejrzeć. Słyszę, jak Chris mówi coś po francusku. Słowa seksownie wypływają z jego ust. Wzdycham z rozmarzeniem. Od samego słuchania Chrisa mogłabym zakochać się w tym języku.

Włączam światło i otwieram drzwi garderoby, która jest wielka jak pokój. Ma dużo półek i specjalne wieszaki na buty. Zawartość mojej walizki wydaje się śmieszna, gdy na to wszystko patrzę. Dzwoni moja komórka. To Katie. Siadam na ławie wyłożonej poduszkami.

– Załatwione – oznajmia. – Chantal przyjdzie do ciebie jutro o dziesiątej. Polubisz ją. Właśnie skończyła studia, a po świętach idzie do pracy. Świetnie się wszystko złożyło.

– Jutro o dziesiątej – powtarzam. – Szybko.

– Pomyślałam, że przyda ci się coś, co odciągnie twoje myśli od ostatnich wydarzeń. A nie czułabyś się dobrze w mieście, gdzie nie możesz swobodnie komunikować się z ludźmi. Oczywiście, niektórzy mówią po angielsku, ale bardzo słabo. Domyślam się, że będziesz chciała wejść w świat sztuki. Nawet się nie zorientujesz, kiedy rozpoczną się świąteczne imprezy charytatywne, w które angażuje się Chris.

– O, zdecydowanie tak. Nie mogę się doczekać, kiedy wejdę w środowisko artystyczne i będę brała udział w tych imprezach.

– Z całą pewnością. A imprezy dobroczynne będą doskonałym ujściem dla twojej energii, skoro nie możesz tam pracować.

– Jak to nie mogę pracować? – zamiera mi serce.

– Potrzebna jest wiza pracownicza, którą załatwia się przed wyjazdem, a zdaje się, że nie miałaś na to czasu. Uzyskanie pozwolenia na pracę we Francji graniczy z cudem. Rynek pracy jest kiepski, świat sztuki bardzo konkurencyjny, no i bardzo restrykcyjnie przestrzegają prawa. Rzecz jasna, masz Chrisa, który zna to wszystko doskonale, ale pewne rzeczy mimo to zajmą sporo czasu.

Jak mogłam o tym nie pomyśleć? Przecież to oczywiste, że potrzebna mi wiza pracownicza i wiem, jak trudno ją otrzymać. Katie ciągnie dalej.

– Za trzy miesiące będziesz musiała wrócić do Stanów, a potem z powrotem do Paryża na imprezę świąteczną w Luwrze, którą Chris organizuje co roku. To może być uciążliwe, ale ja się z tego cieszę. Może brzmi to nieco egoistycznie, ale z radością was zobaczę, kiedy znów będziecie w Ameryce. – Ton jej głosu staje się jeszcze łagodniejszy. – Martwię się o Chrisa, Saro. Bardzo się cieszę, wiedząc, że dobrze się wam układa. Bałam się, że nie zdecyduje się ponownie z kimś związać.

– Ponownie? – dziwię się.

– Wiele stracił w swoim życiu, Saro. To go bardzo zmieniło.

– Wiem. – Czuję ukłucie bólu w sercu.

– Dbaj o niego, skarbie. Nie jest tak silny, jak się wydaje.

Pamiętaj, że on cię potrzebuje.

– Taki mam zamiar. Obiecuję.

Końcówkę rozmowy z Katie pamiętam jak przez mgłę. Jestem skołowana. Cieszę się, że tu przyjechałam, ale żałuję, że Chris nie powiedział mi, jak wygląda sprawa z pracą.

– Kotku – woła Chris i wchodzi do łazienki. – Obawiam się, że właśnie dałem się wrobić w spotkanie jutro rano. Mam je w Muzeum Sztuki Współczesnej. Mogłabyś w tym czasie pozwiedzać muzeum, a ja potem dołączyłbym do ciebie. –

Zatrzymuje się w drzwiach garderoby i bacznie mi się przygląda. – Co się stało?

– Mówiłeś, że będę mogła tu pracować, Chris.

– Możesz, kochanie. Pracodawca musi tylko złożyć podpis na wniosku o wizę pracowniczą. – Dostrzegam w jego twarzy zrozumienie.

– Katie twierdzi, że ciężko tu o pracę.

– Są dwa wyjścia. Mogę polecić cię...

– Nie – kręcę głową. – Sama chcę się tym zająć.

– Albo – kontynuuje Chris – zgłosisz się gdzieś na wolontariusza i pokażesz na co cię stać.

– A żeby to zrobić, muszę znać język.

– Pewnie będzie ci wtedy łatwiej.

– Jak mam się tu utrzymać?

– Saro, kochanie, pamiętasz, że mamy sporo pieniędzy, tak?

– Chris, nie my je mamy. To twoja kasa. Mam trochę oszczędności ze sprzedaży w galerii, ale one nie starczą na długo. Muszę kupić ubrania i...

– Saro. – Kładzie mi dłonie na kolanach. – Wiem, że nie chcesz przyjąć do wiadomości tego, że mój majątek jest twoim, bo uznajesz to za bycie zależną. Wiem, że byli w twoim życiu ludzie, którzy cię zawiedli. Pamiętam też, że zraniłem cię, odsuwając się od ciebie po śmierci Dylana. Dlatego zakładasz, że nie możesz na mnie polegać. Ale tak nie jest i mam zamiar ci to udowodnić.

Znów widzi we mnie to, co ja sama przeoczyłam. Demony przeszłości rozhulały się we mnie i podpowiadają mi, że wszystko w co wierzę, w pewnym momencie tak po prostu zniknie.

Odpycham je jak najdalej od siebie, bo nie chcę, by ciągle mną rządziły. Chcę skupić się na tym, co naprawdę ważne. Liczy się teraźniejszość, a nie przeszłość.

– Ufam ci, Chris. Inaczej nie byłoby mnie tutaj. Wiem, że jesteś inny niż mężczyźni z mojej przeszłości, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Zarabianie na sobie pozwoli mi czuć się równą tobie.

– Jesteśmy równi. Pieniądze nie określają wartości.

– Ale decydują o władzy. Sam to kiedyś powiedziałeś.

Widzę grymas na jego twarzy.

– Nienawidzę twojego ojca i tego drania Michaela za to, że przez nich uważasz pieniądze za wyznacznik siły w związku. Tak nie jest. A pieniądze będą częścią naszego życia, bo zawsze mam zamiar posiadać ich sporo – wzdycha, potrząsając głową. – Posłuchaj. Przed nami sporo doświadczeń. Stan konta nie powinien być częścią tego równania. To, czy znajdziesz pracę, również nie powinno mieć znaczenia. Nie poruszałem tego tematu, bo dobrze wiem, że znajdziesz coś dla siebie. A ponieważ mamy pieniądze, masz ten komfort, że możesz zostać wolontariuszką w muzeum, a dopiero po jakimś czasie postarać się tam o pracę, jeśli ci się spodoba. Albo możesz sprzedawać rzadkie dzieła sztuki, prowadząc biuro w domu. Robiłabyś praktycznie to samo co w galerii Marka, ale jako pośrednik. Kurczę, mogłabyś nawet handlować z Markiem. Moglibyśmy podróżować, a w czasie wyjazdów szukałabyś nowych dzieł, które można kupić.

Rozbudził we mnie prawdziwy entuzjazm.

– Myślisz, że potrzebowałabym jakiejś międzynarodowej licencji na taką działalność?

– Jutro porozmawiamy o tym z adwokatem.

– Tak! Koniecznie. Bardzo podoba mi się ten pomysł.

– Cieszy mnie to. Pamiętaj jednak, że to tylko pomysł.

Możesz rozglądać się za innymi okazjami. Ale trudno będzie ci to robić, martwiąc się o finanse. Robię to, co kocham, i chciałbym, abyś ty także miała taką możliwość. Uwierz mi, że nie będzie mi lekko siedzieć z założonymi rękoma i patrzeć, jak sama szukasz swojej drogi, bo chciałbym tyle dla ciebie zrobić, ale powstrzymam się przed tym.

Myślałam, że nie potrafię zakochać się w Chrisie jeszcze bardziej, ale myliłam się.

– Dziękuję. Naprawdę muszę wiedzieć, że potrafię sama osiągnąć sukces.

– Wiem – mówi z czułością. – Chciałbym, Saro, żeby temat pieniędzy został dziś tutaj, w tym pomieszczeniu. Pod moim

łóżkiem jest dużo innych demonów, którym musimy stawić czoło.
Nie uda mi się od nich uwolnić, jeśli to będzie nas blokowało.

Zbliżam się do niego i kładę dłonie na jego policzkach.

– Możesz mi pokazać i powiedzieć wszystko.

Chris nagle poważnieje.

– Wiem. I zrobię to. Ale przeraża mnie to bardziej niż
wszystko inne razem wzięte. – Idzie do łazienki, a ja siedzę i
patrzę za nim.

Rozdział ósmy

Chantal jest uroczą, cierpliwą, dwudziestotrzyletnią paryżanką. Odkryłam to dość szybko i chociaż w ciągu dwóch godzin spędzonych w towarzystwie mojej nauczycielki niewiele się nauczyłam, to i tak mam o niej świetną opinię.

Siedzę na czerwonej skórzanej kanapie w niesamowitej bibliotece, która znajduje się na tym samym piętrze co nasza sypialnia. Odkładam listę słówek, którą dała mi Chantal, na stół. Znane obrazy, wiszące na ścianach biblioteki, są dużo bardziej interesujące niż nauka francuskiego.

– Wiesz, że dla mnie jest teraz trzecia albo czwarta nad ranem? Zmiana czasu wpływa na moją zdolność uczenia się. Będę trzymała się tej wymówki przez kolejny tydzień. A potem wymyślę jakąś inną.

Chantal uśmiecha się słodko i z niewinnością, która charakteryzuje osoby jeszcze nieskrzywdzone przez życie. Taką samą niewinność ma w sobie Ella. Albo miała. Ciekawe, czy ostatnie miesiące ją zmieniły. Ciekawe, czy... Nie. Nie chcę myśleć negatywnie. Nic jej nie jest. Jest szczęśliwą mężatką w podróży poślubnej.

– Miałam uczniów, którym szło dużo gorzej niż tobie – zapewnia mnie Chantal. Siedzi obok mnie w skromnej, czarnej, jedwabnej bluzce i pasującej do niej spódnicy. Ma długie, jasnobrązowe włosy, które doskonale podkreślają zieleń jej oczu i oliwkową cerę.

Parskam śmiechem, rozbawiona jej dyplomatycznym pocieszeniem.

– Innymi słowy, jestem beznadziejna, ale nie aż tak, jak osoby, które nie posługują się dobrze nawet swoim ojczystym językiem.

– Dokładnie – mówi z uśmiechem. Bardzo przypomina mi Ellę. Osobowością, bo fizycznie zupełnie się od siebie różnią. Ella ma rude włosy i bladą skórę. Czuję ukłucie tęsknoty w sercu.

Brakuje mi jej. Nagle dzwoni moja komórka. Przypuszczam, że to Chris, i szybko sięgam po telefon leżący na stole. Liczę na to, że skończył już swoje spotkanie.

– Cześć – witam go radośnie.

– Cześć, kochanie.

– Ojej – mówię, słysząc jego zmartwiony ton. – Spotkanie nie poszło najlepiej.

– Muzeum ma problemy finansowe.

– Chcą od ciebie kasę?

– Moje pieniądze nic tu nie pomogą. Potrzebują kogoś, kto pomoże im zarządzać funduszami, którymi dysponują. Poprosili mnie, żebym tymczasowo zasiadł w radzie i znalazł rozwiązanie tej sytuacji.

– Zgodziłeś się?

– Tylko na rozmowę.

Zapala mi się czerwona lampka.

– Nie rezygnuj z tego ze względu na mnie. Mam wiele do nauczenia się i sporo rzeczy do obejrzenia. Poradzę sobie.

– Wolałbym spędzać czas z tobą. Dlatego chciałem, żebyś tu była. Żebyśmy razem poznawali miasto.

Przez chwilę zwlekam z odpowiedzią, bo nie chcę zareagować instynktownie w obawie przed zranieniem. Zamykanie się powstrzymuje nas od rozwoju. Z Chrisem chcę iść na całego.

– Chcę być częścią twojego życia. Budować nasze wspólne życie. To nie wakacje. Mamy dużo czasu.

– A mnie się zawsze wydaje, że niewystarczająco dużo. – Brzmi to dość tajemniczo i chciałabym wiedzieć, co ma na myśli, ale nie daje mi dojść do słowa. – Dlatego raczej nie przyjmę tej propozycji. Już kilka lat temu, razem ze sztabem doradców finansowych, ratowałem ich z podobnych opresji.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak Chris prowadzi swoje interesy. Chyba powinnam to zrobić. Jest bogaty. Oprócz tego, że sprzedał swoje udziały w rodzinnej firmie kosmetycznej – bo nie chciał spędzić życia w sali narad – zarządza swoimi pieniędzmi. Nie tylko je wydaje.

– Chcą, żebym został na naradzie dziś po południu – dodaje Chris zmęczonym tonem. Zmiana czasu pewnie i jemu daje się we znaki. A może to przez tę sprawę z muzeum. – Nie chcę zostawiać cię pierwszego dnia twojego pobytu w Paryżu.

Tłumię ukłucie zawodu i odzywam się pewnym głosem.

– Musisz tam być. Mówiłeś, że ktoś z muzeum może wesprzeć twoje działania charytatywne, tak?

– Tak, ale mogę spotkać się z nim niezależnie od tej sytuacji.

– Chris, nie chcesz, żeby wspaniałe muzeum zbankrutowało. Ja też tego nie chcę. Jeszcze nie poznałam całego domu, a w pobliżu są sklepy. Chantal doradzi mi, gdzie zrobić dobre zakupy.

– Pójdę z tobą – ochocho zapewnia Chantal.

– Świetnie – mówi Chris, który musiał przypadkiem usłyszeć, co powiedziała dziewczyna. – Nie chciałbym, żebyś chodziła sama po mieście. Jest duże, no i ta bariera językowa.

– Jesteś pewna? – patrzę na Chantal.

– Nie mam planów i uwielbiam zakupy – mówi entuzjastycznie.

– No i problem z głowy – informuję Chrisa. – Mam doświadczoną specjalistkę od zakupów jako obstawę. Czyli popołudnie zaplanowane.

Po drugiej stronie słuchawki zapada przytłaczająca cisza. Wyobrażam sobie, jak Chris bije się z myślami.

– Wszystko w porządku – zapewniam go łagodnie. – Nie miej do siebie pretensji.

– Chodzi o to – odzywa się w końcu – że mógłbym oddać wszystkie pieniądze na walkę z rakiem u dzieci, ale i tak go nie pokonam. Trzeba świadomości i zaangażowania ludzi na całym świecie, by medycyna robiła postępy. Muzeum wspiera tę akcję, a darczyńca ma znajomości w jednej z międzynarodowych firm.

– Dlatego musisz się z nim dziś spotkać. Jeśli mogę jakoś pomóc, chętnie to zrobię. A teraz ruszaj do boju! Chantal dotrzyma mi towarzystwa.

– Powiedz, że zapłacimy jej za ten czas.

– Słyszałam to – oznajmia Chantal. – I nie ma mowy, żeby

placono mi za robienie zakupów.

Parskam śmiechem.

– Powinnaś dostać niezłą premię, jak znajdziesz metodę na nauczanie mnie francuskiego.

– Aż tak źle? – pyta Chris.

– Nawet gorzej – stwierdzam. – Może łatwiej będzie w normalnych życiowych sytuacjach.

– Mam pomysł na system nagród za naukę nowych słówek – mówi Chris nieco ściszym głosem.

Przygryzam wargę.

– Uważaj, bo nie oddam cię zarządowi muzeum.

– Bardzo cię proszę – mruczy Chris – nie oddawaj.

– Pożyczam tylko – zapewniam go.

– Wypełnij garderobę – rozkazuje Chris. – Chcę poczuć, że jesteś ze mną dla kasy.

Śmieję się.

– Tak jest. Nie wiedziałaś o tym?

– Sądziłem, że pragniesz mnie ze względu na mój wygląd.

– Tak naprawdę, to chodzi mi o harleya.

– Teraz podsycasz inną moją fantazję. – W tle słyszę czyjś głos. – Jeszcze mogę im odmówić i wrócić do domu.

Dom. Nasz dom. Podoba mi się, jak to brzmi.

– Nie. Będę na ciebie czekała.

– Uważaj na siebie i przyślij mi SMS po powrocie. Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Już otwieram usta, żeby rzucić żartobliwe „Tak, panie”, ale się powstrzymuję. Wspomnienie Rebeki, która w ten sposób zwracała się do Marka, jest jeszcze zbyt bolesne. Zamiast tego po prostu zgadzam się na jego prośbę.

– Harleyowiec z niego? – Słyszę podekscytowanie w głosie Chantal. Kiedy rozmawiałam przez telefon, ona przeglądała liczne rzędy książek, z których większość traktuje o sztuce i podróżach.

– Chris uwielbia swoje harleye – potwierdzam i uśmiecham się z dumą i zachwytem. – A ja uwielbiam jego, kiedy ich dosiada.

Chantal wzdycha i z powrotem siada na kanapie obok mnie.

– Facet na harleyu robi wrażenie. To chyba przez tę fantazję o niegrzecznym chłopcu z dobrymi zamiarami, który i tak złamie ci serce. Chociaż ze złamanym sercem w tle, fantazja nie wydaje się aż tak pociągająca. Tyle że najczęściej właśnie taka jest.

Denerwuję się, bo przypomina mi się wieczór po naszym rozstaniu, kiedy Chris przyjechał po mnie na motocyklu. Muszę przestać przywoływać to destruktywne wspomnienie.

– Czasem ci, którzy wyglądają na niewiniątka, okazują się najbardziej niebezpieczni – informuję ją ostrzegawczo, mając na myśli Marka w jego perfekcyjnie dobranych garniturach i z doskonale wyrzeźbionym ciałem. – Ci czarujący i ułożeni.

W jej oczach widzę tęsknotę.

– Chciałabym mieć choć raz złamane serce przez któregoś z nich. Ale ponieważ nie ma w moim życiu żadnego faceta, to myślę, że po lunchu zamówimy na deser makaroniki. A potem – zakupy!

Naiwność, z jaką mówi o złamanym sercu, jest kolejnym podobieństwem do Elli. Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko na nią patrzę. Zakupy i jedzenie zupełnie przestały mnie obchodzić.

– Wiesz, gdzie załatwia się papierki związane z małżeństwem?

– Pewnie. W ratuszu. Wychodzisz za męża?

Czy wyjdę za Chrisa?

– Hmm. Nie. To znaczy, na razie nie.

– Może kiedyś?

Muszę przetrwać to pytanie. Nie omawialiśmy jeszcze z Chrisem tej kwestii, ale robi mi się ciepło na sercu, gdy o tym myślę.

– Powiedzmy, że to takie „może” zmierzające w stronę „tak”.

– Staram się nie myśleć o tym, jak bardzo bolałoby, gdyby Chris odsunął się ode mnie po tym, jak zdecydowałabym się na zawsze do niego należeć.

– Czyli harleyowcy nie zawsze łamią serca, co? – Chantal uśmiecha się od ucha do ucha.

– Nie zawsze. – A przynajmniej nie robią tego z premedytacją. – Ale to nie znaczy, że masz za nimi latać. Nie

wszyscy są tacy jak Chris.

– Wiem. Nie poznałam go, ale mama mówi, że jest wyjątkowy. Zna go przez Katie i Johna oraz z wielu spotkań charytatywnych. – Chantal wyciąga notebooka z torby. – Skoro mowa o Chrisie, to wydaje mi się, że razem musicie złożyć wniosek małżeński.

– Nie chodzi mi teraz o mój ślub. Szukam przyjaciółki, z którą straciłam kontakt. Przyjechała tutaj, żeby wziąć ślub. Pomyślałam, że urząd stanu cywilnego będzie dobrym miejscem do rozpoczęcia poszukiwań. Jak sądzisz?

– Przed ślubem kościelnym musi odbyć się ceremonia cywilna w ratuszu. Jeśli brała ślub tutaj, to w urzędzie będzie o tym jakaś wzmianka.

Budzi się we mnie nadzieja. Być może jestem o krok bliżej odnalezienia Elli.

Nie lubię tłumów. Chyba nabawiłam się tego w dzieciństwie, przez to, że ojciec trzymał mnie pod kluczem. Siedzimy z Chantal w pełnej klientów kawiarni na wprost ratusza, a ja czuję się jak sardynka w puszcze. Dyskomfort zaczęłam odczuwać już wtedy, kiedy pod domem wsiadłyśmy do taksówki, która miała zawieźć nas do ratusza. Może przeszkadza mi nieobecność Chrisa w trakcie mojego pierwszego wyjścia na miasto.

Wpatruję się w kartę, która jest tylko w języku francuskim, i nic nie rozumiem. Tak samo, jak nic nie rozumiem z rozmów, które toczą się dookoła.

– Przyprowadziłaś mnie tutaj, żebym nauczyła się, jak zamawiać po francusku?

– W zasadzie to jesteście tu ze względu na makaroniki. Ta kawiarnia z nich słynie. – Widzę w niej wahanie. Po chwili odzywa się niepewnie. – I z przykrością cię informuję, że większość restauracji w Paryżu ma menu tylko po francusku.

Och, nie. Ale jak mogłoby być inaczej.

– Nie martw się aż tak – pocieszająco mówi Chantal. – Kilka przecznic od waszego domu są Pola Elizejskie. To bardzo turystyczna okolica, więc wiele restauracji będzie miało menu po

angielsku. Znajdziesz tam też McDonalda i kilka Starbucksów.

Czuję ulgę, słysząc nazwy dwóch znanych amerykańskich firm, ale nadal nie potrafię całkowicie się rozluźnić. Mam spięte ramiona. Rozglądam się nerwowo dookoła w poszukiwaniu podejrzanych typów. Mój wzrok przykuwa kelnerka, która przy stoliku po mojej lewej stronie przyprawia surowe, mielone mięso. Przychodzi mi do głowy żarcik i natychmiast zwracam się do Chantal.

– Jeśli zamówisz surowe mięso, to ja wychodzę.

Dziewczyna wybucha śmiechem.

– Nie wiedziałaś, że tatar jest tu dość popularnym daniem?

– Nie. Nie podróżowałam dotychczas zbyt wiele. A na dodatek nie przepadam za mięsem. Zjem tylko takie, które jest praktycznie spalone na węgiel.

– Hmm, w takim razie – bierze do ręki menu – co powiesz na ślimaki?

– Nie jem ich.

– Szkoda. To kolejny przysmak paryżan. A kaczka?

– Zbyt ładna, żeby ją zjadać.

– Ryba? – Chantal nie wykazuje ani grama zniecierpliwienia.

– Mam uczulenie. Nie jecie tu makaronu?

– Nie należy on do specjalności kuchni francuskiej, ale owszem, używamy go. Wiele amerykańskich dań jest serwowanych w tutejszych restauracjach, ale ostrzegam, że większość Amerykanów nie jest zadowolona z tego, co dostaje. Nie oczekuj, że dostaniesz potrawę przyrządzoną w sposób, który znasz ze Stanów. – Odkłada kartę i splata palce. – Znajdę coś w klasycznym menu francuskim, co ci zasmakuje. Nasze wyroby cukiernicze i desery są wspaniałe.

– Nie wiem, czy moje biodra zniosą nadmiar słodyczy.

– Racja – przyznaje Chantal i zamyśla się na chwilę. – Kiszki są pyszne. Z kruchego ciasta. Mało kaloryczne.

– To jakaś opcja. Kiszki mogę jeść.

– Świetnie wychodzi nam też kanapka z grillowaną szynką i serem. Co prawda jest nieco tuczająca, bo nasączona w maśle.

Grillowana szynka i ser? Chantal chyba sobie żartuje.

– Nie bulwersuj się tak – beszta mnie, uśmiechając się. – To taki odpowiednik waszych hamburgerów. Smakuje doskonale. Chleb wypiekamy sami, a nasze sery są wyborne. Nie krytykuj, póki nie spróbujesz.

– Przepraszam. – Naprawdę jest mi przykro. Przecież to jedzenie, które ona uwielbia. Powinnam zapanować nad swoimi antypatycznymi komentarzami i użyć odrobiny dyplomacji, z jaką podchodzi do mnie Chantal. – Bardzo lubię ser, więc chętnie spróbuję tego specjału, jeśli mają go tutaj w karcie.

– Mają. Zarówno kisze, jak i kanapki z grillowaną szynką są często serwowane w restauracjach. Można też zamawiać je na wynos. Nauczę cię, jak szukać ich w menu.

– To dobry pomysł – staram się zachować entuzjizm, ale myśl, że będę żywiła się tylko tym, jest dość przygnębiająca.

– Dobrze, w takim razie *croque monsieur* to kanapka z grillowaną szynką i serem. – Pokazuje nazwę palcem w menu, a ja pstrykam zdjęcie. – Jak powiesz *croque madame*, to na górze kanapki będziesz miała dodatkowo jajko sadzone.

– Jajko sadzone na kanapce z szynką i serem? – dziwię się.

– Tak – śmieje się Chantal. – Zupełnie nie bawi cię odkrywanie kuchni francuskiej, co?

– Aż tak to widać? – pytam, a w duchu karcę się za to fatalne nastawienie.

– Bardzo.

Kiedy podchodzi do nas kelnerka, Chantal składa nasze zamówienie. Chcę przysłuchiwać się tej wymianie zdań, żeby się czegoś nauczyć, ale dekoncentruje mnie nieprzyjemne klucie w szyi. To samo miałam na lotnisku tuż przed spotkaniem z francuskim kieszonkowcem.

Instyktownie przekładam torebkę na kolana i mocno zaciskam na niej dłonie. Opanowuję chęć obejrzenia się za siebie. Boję się, że będzie to niegrzeczne, albo że zobaczę, jak facet przy stoliku obok pożera tatar. Wiercę się na krześle. Jestem w obcym kraju, kilka dni temu Ava próbowała mnie zabić. A to tylko ostatnie

koszmarne wydarzenia z mojego życia. Przez to wszystko zrobiłam się przewrażliwiona. Tak, to na pewno to.

Ale chęć spojrzenia za siebie jest zbyt silna.

Kelnerka odchodzi od naszego stolika, a ja dosłownie wychodzę z siebie.

– Idę do toalety – oznajmiam i wstaję. Wracając, będę mogła popatrzeć na ludzi siedzących przy stolikach z tyłu.

– *Toilette* – woła za mną Chantal, poprawiając mnie.

Nie obracając się, kiwam głową na znak, że rozumiem. Na szczęście z łatwością znajduję *toilette*. W środku nie ma nikogo. Opieram ręce o krawędź umywalki i patrzę na siebie w lustrze. Widzę w nim odbicie zbyt bladej brunetki, która jest najmniej obytą osobą świata. Nie potrafię nawet cieszyć się lunchem w Paryżu.

Żal, który czuję, zaczyna narastać i mam wrażenie, że za chwilę wybuchnę. Co, jeśli nie spodoba mi się Paryż? Przecież Chris uwielbia to miasto i chce w nim żyć. Nawet jeśli przekonam go do powrotu do Stanów, to czy nie będzie się tam czuł tak, jak ja czuję się tutaj? Nie. Nie. On lubi Amerykę. A mimo to chce mieszkać tutaj.

Potrząsam głową. To wariactwo. Przesadzam. To, że nie pokochałam Paryża od pierwszego wejrzenia, nie oznacza, że tu nie pasuję. Polubię miasto, oglądając je z Chrisem. Jestem pewna, że tak będzie.

Potrzebuję usłyszeć jego głos, ale wiem, że w tej chwili nie jest to możliwe. Wyciągam telefon z torebki i wysyłam mu wiadomość. Będzie mógł odpowiedzieć w czasie przerwy w spotkaniu.

Jadasz tatarą, czyli surowe mięso?

Nie lubię – natychmiast dostaję odpowiedź.

Odprężam się. Cieszę się, że tak szybko odpisał.

Ślimaki?

Nie przepadam.

Ryba?

Zależy.

Mam alergię – piszę. Chyba mu jeszcze o tym nie mówiłam. Moja komórka dzwoni. Rozpoznaję numer Chrisa i budzi się we mnie poczucie winy.

– Przepraszam, nie powinnam była zawracać ci głowy.

– Nie zawracasz. Przyda mi się przerwa. Wszyscy tu mają tak rozbuchane ego, że nie ma na nie miejsca w sali konferencyjnej. Gdzie jesteś?

– W jakiejś kawiarni, której nazwy nie potrafię wymówić. Nie jestem także w stanie przeczytać menu. A nawet gdybym potrafiła, to nie wiem, czy podobałoby mi się choć trochę bardziej.

– Spokojnie, kochanie. My, Amerykanie żyjący w Paryżu, znamy miejsca, gdzie podają to, co lubimy. Będzie lepiej, kiedy pójdziemy gdzieś razem.

Ma rację. Będzie lepiej. Kiedy będzie ze mną, wszystko będzie cudowne. Tylko, że ta cała reszta...

– Wiem. Masz rację.

– Nie jesteś przekonana, co? – odzywa się po krótkiej chwili milczenia.

– Jestem.

– Nie dam się nabrać.

– Jak na razie nie przemawia do mnie jedzenie. I tyle.

– Też nie lubię ich kuchni.

– Czasem cię nie rozumiem. – Właściwie, to często, ale tego nie musi wiedzieć. – Skoro nie lubisz tutejszej kuchni, to czemu chcesz tu żyć? Jedzenie to ważna część życia.

Zapada nieprzyjemna cisza.

– Saro – urywa, kiedy za jego plecami odzywa się mężczyzna mówiący coś szybko po francusku. Słyszę, jak Chris odpowiada mu niezadowolonym tonem. Zachowałam się egoistycznie i dziecinnie, pisząc do niego i przerywając mu ważne zebranie.

Mam poczucie winy.

– Saro – odzywa się ponownie, ale tym razem ja mu przerywam.

– Przepraszam. Masz ważne sprawy na głowie, a ja ci przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz.

– Przeszkadzam. Kocham cię, Chris, i mam gdzieś tatara.

Liczysz się ty. Swoim zaangażowaniem w sprawy muzeum możesz wiele zdziałać. Także dla celów charytatywnych. Wierzę w ciebie i w to, co robisz. Wracaj do pracy.

– Jesteś pewna? – słyszę wahanie w jego głosie.

– Całkowicie.

– Wieczorem zabiorę cię do restauracji, która ci się spodoba.

Potem w domu pokażę ci, jak bardzo się za tobą stęskniłem.

W domu. Uwielbiam dźwięk tych słów. Dom. Dom. Dom. Dom mój i Chrisa. Uśmiecham się do słuchawki.

– Brzmi cudownie. A teraz idź, skop rozbuchane ego i przemów im do rozsądku.

– Tak zrobię. – Słyszę ulgę w jego głosie. Nawet nie zauważyłam, że tak bardzo martwi się o to, jak odnajdę się w nowym mieście. – Nie wiem, o której skończę. Zadzwoń, jak tylko będę wolny. Kocham cię, skarbie.

Chowam telefon do torebki, ponownie opieram dłonie na umywalce i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Tym razem widzę zakochaną kobietę, która wprost nie może się doczekać, kiedy będzie poznawała nowe smaki z mężczyzną swojego życia. Wracam do stolika, żeby zjeść kanapkę z szynką i serem, która na szczęście nie ma na sobie jajka sadzonego. Stolik za moimi plecami jest pusty i nakryty w oczekiwaniu na gości. Najwidoczniej nikt przy nim nie siedział. Śmieję się z własnej paranoi. Nikt mnie nie obserwował.

Rozdział dziewiąty

Rozumiem, co tak pociąga Chrisa w Paryżu, kiedy wchodzimy z Chantal przez główne wejście do Hôtel de Ville, czyli paryskiego ratusza. Imponujący budynek jest olbrzymi i przypomina zamek. Styl architektoniczny tej budowli, podobnie jak większości budynków w mieście, to sztuka, którą obydwójce z Chrisem ubóstwiamy.

Zatrzymuję się, żeby w zachwycie podziwiać otoczenie. Wszystko – począwszy od antycznych mebli i arcydzieł, które wiszą na ścianach, aż po marmurowe posadzki – oszałamia swoim pięknem. Jednak największe wrażenie robi na mnie połączenie architektury i sztuki. Pośród białych filarów, łukowatych sklepień i pieczołowicie wyrzeźbionych ram, na ścianach i na suficie znajdują się odmalowane z wielką dokładnością obrazy.

– Wnętrze jest jeszcze bardziej zachwycające – szepczę. Zupełnie nie tego spodziewałam się po urzędzie miejskim.

– Jest tutaj muzeum, ale musisz mieć rezerwację.

– Naprawdę? – pytam z zainteresowaniem i odrywam wzrok od malowidła na ścianie. – Powiedz mi, co wiesz o tym muzeum?

– Podobno mają obrazy Picassa, ale nie interesuję się za bardzo sztuką i nigdy w nim nie byłam.

Picasso. Jestem w tym samym budynku co Picasso. A niedaleko stąd, w Luwrze, jest *Mona Lisa*. Paryż zaczyna podobać mi się coraz bardziej.

– Biuro zajmujące się ślubami jest tam – mówi Chantal i wskazuje drzwi koło windy.

Po kwadransie, gdy już odwiedziłyśmy kilka różnych pokoi, stoimy z Chantal w dużym pomieszczeniu, które przypomina mi znany z Ameryki punkt rejestracji pojazdów.

– Jak nazywa się twoja przyjaciółka? – pyta mnie Chantal, przerywając rozmowę z urzędniczką w okienku, która wygląda na typową służbistkę.

– Ella Johnson – odpowiadam szybko.

Chantal ponownie zwraca się do kobiety, która wstukuje podane informacje do komputera i kręci głową. Wstrzymuję oddech.

– A jej mąż? – dopytuje Chantal.

Podaję jego nazwisko i z niecierpliwością czekam na reakcję urzędniczki. Kilka klepnięć w klawiaturę i znów kręcenie głową, ale tym razem kobieta zaczyna nam coś tłumaczyć.

– Mówi, że trzeba być we Francji przez czterdzieści dni i należy mieć potwierdzone miejsce zamieszkania –

tłumaczy Chantal. – A przed ślubem trzeba zamieścić ogłoszenie w gazecie. Większość obcokrajowców robi to już po trzydziestu dniach, ale w bazie nie ma ani ogłoszenia, ani wniosku. Minął co najmniej miesiąc?

– Tak. Planowała wyjechać tylko na dwa tygodnie. Miała wrócić do pracy, ale się nie pokazała. – Czuję silny ból w żołądku.

– O rany! – Chantal jest poruszona. – Nie wiedziałam. – Odwraca się do okienka i znów mówi coś do urzędniczki. Rozmowa toczy się szybko i w końcu Chantal posyła mi smutne spojrzenie. – Niemożliwe, żeby się pobrali. Urząd miałby taką informację. Może nie sprawdzili wszystkiego przed przyjazdem. Przyjechali tutaj, nie wiedząc, że dwa tygodnie to za mało czasu, by móc się tu pobrać. Może wyjechali z kraju, żeby zrobić to gdzie indziej.

Tylko że nie ma żadnych dowodów na to, że opuściła kraj. Tego nie mówię jednak Chantal.

– Dziękuję. Sprawdzę jeszcze inne opcje. – Mam ochotę zadzwonić do Chrisa i powiedzieć mu, czego się dowiedziałam. – Rano pojedę do konsulatu, bo ukradziono mi paszport, więc przy okazji zapytam o przyjaciółkę. Możesz wybrać się ze mną? Może to być ta lekcja w terenie.

– Oczywiście. – Chwyta mnie za dłoń. – Nie martw się. Jestem pewna, że nic jej nie jest. Założę się, że tak pokochała tutejsze jedzenie, że postanowiła się tu przeprowadzić, a spektakularny ślub zorganizuje, jak już się zadomowi.

Spontanicznie wybucham śmiechem. Podoba mi się ta wizja.

Z całego serca wierzę, że Ella jest bezpieczna i szczęśliwa.

– Może nawet jada tatara – żartuję.

– Wiem, co będzie ci smakowało. – Chantal uśmiecha się i łapie mnie pod ramię. – Pokażę ci, czym jest czekolada po francusku. I zrobimy zakupy. Od razu poczujesz się lepiej.

Czekolada we francuskim wydaniu to napój przypominający kakao, podawany z bitą śmietaną. Pijemy ją w małej kawiarni przy Polach Elizejskich. Miejsce jest zupełnie dekadencjonalne, a czekolada tak sycąca, że nie jestem w stanie wypić jej więcej niż jedną małą filiżankę. Po odpoczynku w kawiarni spędzamy kolejną godzinę, buszując po markowych sklepach z ubraniami. Wrażenie, że jestem obserwowana, wróciło i nie mogę się go pozbyć. Zaczynam podejrzewać, że ma ono związek z tym, że znajduję się w całkowicie obcym miejscu.

Siadam przed przymierzalnią i czekam, aż Chantal zmierzy seksowną czerwoną sukienkę, w której chce pójść w sobotę na randkę. Nagle dzwoni mój telefon. To Chris. Pewnie ma przerwę w zebraniu.

– Jak zakupy? – pyta.

– Mało owocne.

– Saro. – Słyszę w jego głosie reprimendę i lekki zawód.

Czemu tak zależy mu na tych zakupach?

– Rozglądam się. Naprawdę.

– Nie jestem twoim ojcem – słyszę po dłuższej chwili milczenia.

Patrzę w podłogę i nie wiem, co zrobić ze wspomnieniem, które rozbudził. Ojciec próbował mnie ograniczać, wykorzystując w tym celu swoje pieniądze. Boję się, że będę jak moja matka, która zachowywała się raczej jak poddana ojca niż jak jego żona.

– Wiem, Chris – mówię bardzo cicho.

– Jesteś pewna, kochanie? Nie brzmisz przekonująco.

– Tak. – Mówię prawdę. Chris jest dokładnie taki, jak powiedziała Chantal. Wyjątkowy. – Jesteś zupełnie inny niż on.

– Nie przyzwyczaję cię do bogactwa, żeby cię potem opuścić. Nigdzie się nie wybieram. Raz już popełniłem ten błąd i

nie zamierzam go powtarzać.

– Nie zależy mi na pieniądzach. Zależy mi na nas.

– W takim razie kup, co ci się tylko spodoba. Taki prezent dla nas – mówi to szczerze i z miłością.

– To naprawdę jest dla ciebie ważne, prawda?

– Saro, to jeden ze sposobów na kształtowanie naszego życia.

Musisz dać przeszłości odejść. – Przerywa. – I ja także.

Ma słuszność. Przyjazd tutaj też ma być dla nas początkiem nowego rozdziału.

Przychodzi mi na myśl Ella. Może to, że rzuciła pracę i przyjaciół, było dla niej jedynym sposobem na rozpoczęcie nowego życia?

– Znajdę coś, co mnie zachwyci – obiecuję. – Jak zebranie?

Przez chwilę jeszcze rozmawiamy i już mam się rozłączyć, kiedy Chris rzuca żartobliwy rozkaz.

– Wydaj trochę pieniędzy.

– A jak nie? – odpowiadam zaczepnie.

– Nie chcesz wiedzieć.

Właśnie, że chcę.

– O, droczysz się, bo koniecznie chcesz, żebym użyła tej czarnej karty kredytowej, którą mi dałeś.

– Saro – odzywa się uwodzicielskim tonem – czasem nagroda jest lepsza niż kara. – Przerywa połączenie.

Śmieję się i przygryzam wargę, myśląc nad potencjalnymi nagrodami.

Chantal wychodzi z przymierzalni w seksownie obcisłej, czerwonej sukience.

– Nooo, ale diabelski śmiech! Szkoda, że nie było mnie w pobliżu, żeby podsłuchać, o czym rozmawiałaś z Chrisem.

– Moje usta milczą. – Lustruję ją wzrokiem. – Jesteś warta grzechu w tej sukience. Ciekawe, czy mają taką w moim rozmiarze.

– Nareszcie! – krzyczy radośnie. – Pozbądź się tych dzinsów i wskakuj w coś jedwabnego.

Dwie godziny później, kiedy wychodzimy z ostatniego już

sklepu, mimo że zegar pokazuje dopiero wpół do szóstej, na zewnątrz jest już ciemno. Kiedy zawiewa chłodny wiatr, żałuję, że moja skórzana kurtka nie jest nieco grubsza.

Obładowana różnymi torbami z zakupami podążam za Chantal w stronę sklepu z bielizną. Jestem nieco zmartwiona tym, że w Paryżu nie ma butików Victoria's Secret. Nagle Chantal dostaje SMS. Wyciąga telefon z torebki i pochmurnieje, czytając wiadomość.

– Mama ma grypę żołądkową i muszę zająć się babcią. – Patrzy na mnie. – Przepraszam. Miesiąc temu babcia miała udar i dopiero co wróciła do domu z rehabilitacji.

Nie do wiary, że mnie przeprasza.

– Twoja babcia jest tysiąc razy ważniejsza niż moje zakupy.

– Głupio mi, że muszę cię porzucić. Odprowadzić cię pod dom?

– Żartujesz? Dam sobie radę.

I faktycznie wiem, że tak będzie. Uczucie, że ktoś mnie śledzi, zniknęło, co tylko potwierdza moje przypuszczenia, że pojawia się ono, kiedy jestem najbardziej zagubiona.

– Odprowadzę cię do taksówki, a potem, zanim wrócę do domu, wejść jeszcze do paru sklepów.

– Jeśli na pewno ci to pasuje – patrzy w kierunku ulicy – to musimy przejść na drugą stronę.

Szybko idziemy na postój taksówek i Chantal otwiera drzwi pierwszej, która stoi w długim rzędzie aut. Zakupy wrzuca na tylne siedzenie, ale zanim sama wsiada, odwraca się w moją stronę.

– Świetnie spędziłam czas, Saro. Cieszę się, że Katie zadzwoniła do mojej mamy i że się poznałyśmy.

Zgadzam się z nią całkowicie. Polubiłam Chantal, a znalezienie przyjaciela tak od razu po przyjeździe w obce miejsce jest kojące.

– Ja też się cieszę. – Uśmiecham się szeroko. – Chociaż jesz ślimaki.

Wybuchamy głośnym śmiechem. Macha mi i wsiada do samochodu.

– Widzimy się jutro rano. A, jeszcze jedno. – Na chwilę jeszcze wysiada z taksówki. – Cały dzień chciałam cię o to zapytać, ale zmieniałyśmy temat co chwilę i jakoś mi to umknęło. Czy ktoś pomaga ci szukać twojej przyjaciółki?

– Mam wynajętego detektywa, który nad tym pracuje, ale nie zdobył zbyt wielu informacji. – Zaskoczona marszczy czoło.

– Rozumiem. Wygląda na to, że wykonaliście tę samą pracę. Urzędniczka powiedziała, że wczoraj też ktoś pytał o Ellę. – Dziewczyna wskakuje do taksówki i macha mi na pożegnanie.

Stoję, jakbym wrosła w chodnik, a w uszach ciągle słyszę słowa Chantal. Blake jest w Stanach. Nie mógł wczoraj pójść do ratusza. Chris wspominał coś o zatrudnieniu kogoś na miejscu, ale jestem pewna, że jeszcze tego nie zrobił. Może Blake postarał się o pomoc i nie powiedział nam o tym. Tak, pewnie tak jest.

Dźwięk klaksonu wyrywa mnie z zadumy. Poprawiam liczne torby i idę w stronę sklepów i restauracji. Mrużę oczy i jestem prawie pewna, że widzę przed sobą logo z zieloną postacią kobiety. Tam pójde na kawę. Mokka i miejsce, z którego mogę zadzwonić do Blake'a i zapytać, czy zatrudnił kogoś do pomocy, to właśnie to, czego mi potrzeba. Przy okazji dowiem się czegoś nowego o Avie.

Ava – prawie zapomniałam, że oskarżyła mnie o zamordowanie Rebeki. To chyba przez instynkt samozachowawczy. Mój mózg może ogarnąć tylko jeden problem naraz.

Ruszam w stronę kawiarni i znowu pojawia się to dziwne uczucie. Włosy jeżą mi się na głowie. Przyspieszam kroku, a wrażenie, że jestem obserwowana, wciąż się nasila. Rozglądam się dookoła, obserwując ludzi idących spieszenie chodnikiem. Nie dostrzegam żadnego zagrożenia.

Czemu miałyby pojawić się tutaj jakieś zagrożenie? To tylko moja mania kontrolowania sytuacji. Próbuję poradzić sobie z nieznanym miastem, ze stresem związanym z wydarzeniami sprzed kilku dni, i na dodatek z myślami o Elli i Avie. To zwykły niepokój. Nic więcej. Taką mam przynajmniej nadzieję, ale ta myśl

wcale mnie nie uspokaja.

Jestem trzy sklepy od Starbucksa. Liczę witryny dzielące mnie od bezpiecznego wnętrza kawiarni. Mijam ostatni sklep i już mam wejść do środka, kiedy z niedowierzaniem odczytuję napis na szyldzie wiszący nad wejściem do sąsiedniego sklepu. The Script. Salon tatuażu Amber. Ktoś otwiera drzwi. Serce wali mi jak oszalałe.

Reaguję instynktownie i wpadam do kawiarni. Za diabła nie chciałabym spotkać Amber. Oddycham z ulgą, kiedy znajduję się w ciepłym wnętrzu małej kafejki. Nie ma tu zbyt wielu miejsc, podobnie jak w każdym miejscu, które do tej pory odwiedziłam w tym mieście. Podchodzę do baru.

– Angielski? – pytam wysokiego mężczyzny, który stoi za barem.

– Tak. Angielski – odpowiada z doskonałym akcentem.

– Dzięki Bogu. – Czuję, jak z ramion spada mi ogromny ciężar, a bicie mojego serca powoli się uspokaja. Niesamowite, że tak drobna rzecz jak zamówienie ulubionego napoju w ojczystym języku, może podziałać tak kojąco. – Mokka z chudym mlekiem. Bez pianki.

Z radością patrzę na oszkloną gablotę, gdzie stoją moje ulubione produkty, które znam ze Stanów. Jadłam już dzisiaj makaroniki i piłam gorącą czekoladę. Nie potrzebuję nic słodkiego, ale mimowolnie wskazuję palcem na duże ciastko z polewą. Barman rozumie mój migowy lepiej niż angielski i podaje mi torebkę z ciastkiem.

Po zapłaceniu przepycham się z moimi torbami na koniec baru, gdzie pożeram – no dobra, delektuję się ciastkiem i czekam na kawę. Zastanawiam się przy okazji, dlaczego tak desperacko chciałam uniknąć spotkania z Amber. A raczej, czemu przed nią uciekłam.

Karzę się w myślach za takie zachowanie. Co ja wyprawiam? Owszem, nie lubię Amber, a do tego Chris nie chce, żebym poznała Tristana, ale serio? Ucieczka? Ukrywanie się? Jedną z rzeczy, które odkryłam w sobie dzięki Chrisowi, jest tendencja do

uciekania i robienia uników. Taka taktyka się nie sprawdza. Kiedy kelner stawia przede mną kawę, jestem zła na siebie za to, że zachowałam się jak tchórz.

Rozglądam się po wnętrzu kawiarni, ale nie znajduję żadnego wolnego stolika. Wzdycham i stwierdzam, że pójdę do domu i stamtąd zadzwonię do Blake'a. Przekonuję samą siebie, że ta decyzja nie ma nic wspólnego z obawą, że tutaj mogłabym natknąć się na Amber. Zatrzymuję się przy drzwiach i biorę wdech, przygotowując się na mało prawdopodobne spotkanie z nią.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, automatycznie kieruję się w stronę studia tatuażu. Już prawie mijam witrynę z kolekcją grafik i wzorów tatuaży, kiedy przystaję, sama nie wiedząc czemu. Jakby nogi wrosły mi w ziemię.

Chris nie chce, żebym poznała tego całego Tristana. Można powiedzieć, że nie spodobał mu się pomysł, by był on moim prywatnym nauczycielem. Chociaż określenie absolutny sprzeciw lepiej oddaje reakcję Chrisa. Ale poznanie Tristana i zostanie jego uczennicą to dwie różne rzeczy.

Zaciskam palce na uszach toreb z zakupami. Nie będę się oszukiwała. Zatrzymała mnie tutaj silna pokusa. Tak naprawdę to przed nią uciekłam do przyjemnego wnętrza kawiarni. Chcę wejść do tego salonu.

Chcę lepiej poznać Amber i dowiedzieć się, kim kiedyś była dla Chrisa. Chcę wiedzieć, co oznaczało dla niego to miejsce i czy nadal jest ważne. Choć w głębi serca wiem, że Chris sam chce mi to wszystko pokazać. Nie spodoba mu się, że znalazłam się tutaj.

Dla mnie najważniejszy jest on. Tylko on się liczy. Podejmuję stanowczą decyzję.

Nie wejdę tam.

Patrzę na ulicę i uświadamiam sobie, że poszłam w przeciwnym kierunku, niż powinnam. Dom jest w drugą stronę. Odwracam się więc i ruszam przed siebie.

– Saro.

Słyszę głos Amber i wydaje mi się, że mam nogi jak z łoświu. Nie mogę się ruszyć. Gdybym była malarką,

namalowałabym siebie w pudełku. Ale jestem tylko kobietą, która głupio wpakowała się w tarapaty. Oberwie mi się od pewnego słynnego, czasem marudnego malarza. Teraz już nie mam odwrotu. Jeśli teraz ucieknę, okażę słabość i wystawię się jeszcze bardziej na ataki Amber.

– Amber – witam ją dość oschle. Czuję niesmak z powodu tego spotkania. – Cześć.

Omiotam ją wzrokiem. Dziś wygląda inaczej. W blond włosy wpięła czerwone kosmyki, które pasują kolorystycznie do połyskliwych spodni. Do tego ma czarne, wysokie do kolan kozaki. Mają tak wysokie obcasy, że mogłaby nimi kogoś zadźgać, dlatego lepiej jej nie drażnić.

Amber uśmiecha się, a jej mina mówi „mam cię”. Zakładam, że zauważyła, jak gapię się na jej strój, ale okazuje się, że wcale nie o to jej chodzi.

– Czyżbyś się rozmyśliła i jednak nie wejdiesz?

No tak, widziała mnie przez okno salonu. Jakżeby inaczej.

– Próbowałam się zorientować, w którą stronę mam iść. – Podnoszę rękę z kubkiem kawy i nabieram pewności siebie. – Uzależnienie, któremu tutaj będę się często poddawała. Muszę wiedzieć, jak trafić stąd do domu.

– Jasne. Skoro już tu jesteś, to może wejdiesz ze swoimi amerykańskimi nałogami do mojego salonu?

Niech no pomyślę, dlaczego nie powinnam tego robić. Chris. Chris. I jeszcze raz Chris. Powtarzam to sobie w myślach. Ale Amber cały czas mi się przygląda, patrząc tak wyzywająco. Ona też myśli o tym samym co ja. O Chrisie.

– Tylko na chwilę – zgadzam się i podchodzę do niej. Jeszcze nie czuję się przy niej zbyt pewnie. – Mam spotkać się z Chrisem na kolacji.

Odrywa ode mnie wzrok i patrzy gdzieś w bok. Uderza mnie siła emocji, które z niej emanują. Bije od niej ból zmieszany z żalem i doprawiony zazdrością. Moc tego, co wyczuwam, sprawia, że stojąc obok niej, mam ochotę ją przytulić. Walczę jednak z chęcią pocieszenia jej, bo przypominam sobie, że przecież w

podobnych emocjach Ava popełniła zbrodnię.

Amber patrzy na mnie chłodno.

– Może do was dołączę.

Przeszywa mnie dreszcz. Pamiętam, jak nienawistnie spojrzała na mnie wczoraj w kuchni.

– Kiedyś umówimy się we trójkę – mówię łagodnym tonem, pamiętając, gdzie zazdrość zaprowadziła Avę.

Wchodzimy do studia, które przypomina wnętrze magazynu. Jest to otwarta, nowoczesnie urządzona przestrzeń z projektami tatuaży wiszącymi w ramach na ścianach. Nad dwoma białymi biurkami o opływowych kształtach, które stoją obok siebie, wiszą srebrne lampy w kształcie mis. Za nimi znajdują się drzwi, które prowadzą do pomieszczenia zastawionego stołami i skórzanymi krzesłami.

Szybkim krokiem podchodzę do krzesła, które stoi przed jednym z biurek. W otwartych drzwiach zaplecza pojawia się mężczyzna ubrany w czarne skórzane spodnie i koszulkę. Jest wysoki. Ma kręcone, kruczoczarne włosy sięgające podbródka. Jego twarz ma wspaniałe męskie rysy. Ale to nie jego wygląd robi na mnie tak silne wrażenie, że aż się potykam, lecz pewność siebie, która wprost od niego bije. Jest to ta sama energia, którą emanuje Mark. Jestem pewna dwóch rzeczy. To jest Tristan. Tristan jest Panem.

Krzyżując wytatuowane ramiona na umięśnionej piersi, opiera się o ścianę za biurkiem, przy którym się zatrzymałam. Patrzę na niego, myśląc, że poczuję to samo kobiece poruszenie, które wywołuje we mnie Chris, ale nie dzieje się nic takiego. Aha. Jednak nie jestem wielbicielek tatuaży. Jestem wielbicielek Chrisa. Uśmiecham się do siebie. Zdecydowanie jestem kobietą Chrisa.

– Witaj, Saro – mężczyzna odzywa się głębokim, gardłowym głosem. Przygląda mi się z tak dużym zainteresowaniem, że odczuwam lekkie zażenowanie.

Odstawiam zakupy na podłogę i podsuwam sobie krzesło. Instynktownie podejmuję grę sił, której nauczył mnie Mark.

– Cześć, Tristanie.

– Wiesz, jak mam na imię. – Wykrzywia usta w dziwnym grymasie.

– Wiesz, jak ja mam na imię.

– Amber opisała cię dość dokładnie – informuje mnie, a w jego słowach kryje się aż zbyt oczywista sugestia. Biorąc pod uwagę to, że Amber widziała mnie nagą, wolę nie wiedzieć, czego ona dotyczy.

Amber zajmuje miejsce za biurkiem, na wprost mnie.

– Pomięłam najbardziej intymne szczegóły – odzywa się, jakby czytała w moich myślach. Odsuwa krzesło tak, żeby widzieć nas oboje.

Słyszę dzwonek telefonu i wyciągam go z torebki. W miejsce radości, którą zawsze czuję, widząc numer Chrisa, pojawia się niepokój. Wstrzymuję oddech i odbieram.

– Cześć – mówię spiętym głosem.

– Cześć, kochanie. Właśnie skręcam w Pola Elizejskie. Gdzie jesteś? Podjadę po ciebie i pojedziemy na kolację.

Robię głęboki wdech. Powietrze całkowicie wypełnia mi płuca. Nie będzie zadowolony, ale muszę powiedzieć mu prawdę. Zbyt wiele kłamstw było w moim życiu. Nie mam zamiaru traktować Chrisa w taki sposób. Nie zrobię nam tego.

– Wstąpiłam do Starbucks i...

– Jesteś w Script, prawda?

Słyszę zdenerwowanie w jego głosie. Boję się odezwać.

– Tak – szepczę w końcu.

– Chantal jest z tobą?

– Nie. Jej mama się rozchorowała i musiała już iść.

Zapada głucha, pełna napięcia cisza.

– Zaraz tam będę.

Rozdział dziesiąty

– Chris nie jest zadowolony, że tu jesteś – komentuje Amber, jeszcze zanim zdążyłam schować telefon do torebki.

– Dlaczego tak myślisz? – pytam asekuracyjnie.

– Kochana – mruczy aksamitnym głosem – czytam w twojej twarzy jak w otwartej księdze.

– *Le professeur.*

Przenoszę uwagę na Tristana, który nadal stoi oparty o ścianę. Domyślam się, że powiedział „nauczyciel”. Odnoszę wrażenie, że jego wtrącenie to próba rozluźnienia atmosfery, zanim rozpęta się prawdziwa wojna.

– Słyszałem, że szukasz nauczyciela – potwierdza moje przypuszczenia.

W jego ciężkim spojrzeniu kryje się coś, co mówi mi, że nie ma na myśli wyłącznie nauki francuskiego.

– Nie. Już mam swojego nauczyciela, z którego jestem zadowolona.

– Edukacja się rozpoczęła, tak? – prycha Amber, a cierpki ton przykrywa jawną niechęć.

Rzucam jej ostre spojrzenie. Chcę stanąć w obronie Chrisa i nie mam zamiaru hamować się w słowach, ale zanim udaje mi się coś powiedzieć, moją uwagę przykuwa jej ręka. Materiał bluzki podwinął się na tyle wysoko, że mogę zobaczyć spory fragment jej skóry. Ze zdziwienia otwieram usta i nie zastanawiając się, przytrzymuję Amber za nadgarstek. Ma na nim ślady podobne do tych, które kiedyś widziałam u Chrisa. Ślady po mocnym uderzeniu pejczem.

Przeszywa mnie dreszcz. Nagle widzę w Amber kogoś więcej niż zgorzkniałą byłą dziewczynę Chrisa. Ona jest tak samo poraniona przez życie jak on, i jak ja. Jest kimś, kogo rozumiem.

Patrzę jej w oczy.

– Co ci się stało? – pytam ochryple.

Widzę jej zdziwienie i dobrze wiem, że rozumiem, o co pytam.

Patrzy w blat stołu, jakby nie chciała, żebym wyczytała odpowiedź z jej oczu. W końcu unosi pełen pogardy wzrok. Nie udaje jej się zamaskować bólu, który sięga znacznie głębiej niż tylko do rozstania z Chrisem.

– Marny z niego nauczyciel, skoro nie wiesz, co mi się stało – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Rzucam spojrzenie Tristanowi.

– Wiem, że on ci to zrobił. – Nie czekam na ich reakcję i patrzę na Amber, wyjaśniając jej coś, co przecież doskonale rozumie. – Nie pytam, jak to się stało, ale co się stało. – Przed jakim okropieństwem ucieka w taki ból?

Jej groźne, palące spojrzenie mogłoby onieśmielić niejedną osobę, ale nie mnie. Zbyt dobrze rozumiem maskowanie cierpienia.

– Chris się stał – syczy i wyrywa rękę z mojego uścisku.

Chris się stał? Przyglądam się jej uważnie, próbując ją lepiej zrozumieć.

– Saro.

Jestem zaskoczona, słysząc głos Chrisa, i z poczuciem winy zrywam się z krzesła na równe nogi, jakbym weszła na zakazany teren. A może to właśnie zrobiłam. Sama nie wiem.

Stoi obok Tristana, czyli musi być tam tylne wejście. Czy słyszał naszą rozmowę? Sądzę, że tak. Wiem na pewno, że jego obecność tutaj zupełnie zmieniła atmosferę. Jakby wyssał energię z całego pomieszczenia. Uderza mnie naturalność, z jaką mu to przyszło. Ubrany zwyczajnie, w swoje sprane dżinsy i koszulkę, przejął panowanie nad otoczeniem. Tymczasem Tristan, aby mieć władzę, potrzebuje skórzanych spodni i tatuaży, a Mark swoich szytych na miarę garniturów.

– Chris – nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

– Idziemy – rozkazuje. Czuję siłę łagodnie wypowiedzianego polecenia. Tak, jest zły.

Tristan mówi coś po francusku. Nie wiem, czy mówi do Chrisa, czy do Amber, ale raczej kieruje te słowa do niej.

Chris wbija we mnie wzrok, ale po chwili rzuca pewne

spojrzenie Tristanowi. Ten kiwa mu głową.

– Minęło sporo czasu.

– Chyba nie dość sporo.

– Powtarzasz to zawsze, kiedy wracasz do domu – Tristan uśmiecha się złośliwie.

– Bo zawsze tu jesteś.

Tristan śmieje się, unosząc ręce do góry.

– To ty ciągle wracasz.

Przechodzą na francuski i wyczuwam lekkie napięcie. Nie ma między nimi nienawiści, a mimo to Chris nie chce, bym przebywała w towarzystwie Tristana. Przypuszczam, że właśnie próbuje mu to jasno wytłumaczyć.

Drażni mnie, że nie rozumiem, o czym rozmawiają i zaczynam zbierać torby z zakupami. Chris mi pomaga i kiedy nasze dłonie się stykają, czuję przyjemne ciepło rozchodzące się po mojej skórze. Patrzę mu w oczy i widzę w nich czystą, zaborczą prośbę. Dawniej próbowałabym się przed tym bronić, ale teraz patrzę głębiej i wiem, że swoim zachowaniem wywołałam tajfun. Gdybym mogła cofnąć czas o kwadrans, podjęłabym inną decyzję i nie weszłabym tutaj.

– Chris – odzywa się Amber.

– Dość już powiedziałaś, Amber – warczy, nawet na nią nie patrząc. Uświadamiam sobie, że nie spojrzał na nią ani razu, odkąd tu wszedł. Zastanawiam się, o czym to świadczy, choć tak naprawdę mam to gdzieś. Źle zrobiłam, przychodząc tutaj. Wiele muszę dowiedzieć się jeszcze o Amber. I chociaż chciałabym wiedzieć wszystko już teraz, to Chris zdecyduje o tym, kiedy to się stanie.

Wciąż na mnie patrząc, Chris schyla się po ostatnią torbę. Mnie zostawia tylko torebkę.

– To wszystko? – pyta.

Kiwam głową. Nie mogę wydobyć z siebie ani słowa. Zżera mnie poczucie winy. Rozbudziłam w nim negatywne emocje. Nie obchodzi mnie, co Tristan i Amber mogliby mi powiedzieć lub pokazać. Ale Chris tego nie wie, bo niewystarczająco okazuję mu

miłość.

Podchodzę do niego i idziemy w kierunku tylnych drzwi. W wąskim korytarzu Chris puszcza mnie przodem. Otwiera przede mną drzwi, na chwilę zatrzymuje dłoń na ich powierzchni. Jest bardzo blisko mnie, ale nasze ciała się nie stykają. Chciałabym, żeby mnie dotknął. Wstrzymując oddech, czekam, aż się odezwie, ale on nie przerywa ciszy. Otwiera drzwi, a ja czuję się rozczarowana tym rosnącym między nami napięciem. Tyle, że to nie jest odpowiednie miejsce do wyjaśniania sytuacji. Moglibyśmy mieć widzów.

Wychodzimy na mały parking. Oprócz porsche Chrisa stoją tam jeszcze dwa inne samochody. Podchodzę do drzwi od strony pasażera. Chcę jak najszybciej zostać z Chrisem sama i jakoś się wytłumaczyć. Czekam z niecierpliwością, gdy Chris kładzie moje zakupy na tylnym siedzeniu.

Wreszcie odwraca się w moją stronę. Ma zaciśniętą szczękę i jest bardzo zdystansowany.

– Wsiadaj, Saro.

Stwierdzam, że to nie najlepsza pora na rozmowę.

– Wsiadę, ale nie dlatego, że rzuciłeś mi polecenie. Chcę być jak najdalej od tego miejsca, żeby ci wszystko opowiedzieć. – Siadam na skórzanym fotelu.

Chris ani drgnie. Stoi i patrzy na mnie, ale ja nie podnoszę na niego wzroku. Czasem mam wrażenie, że nie wie, jak dopasować moje reakcje do swoich żądań. Czasem sama tego nie wiem, ale nie tym razem. Bez względu na to, jak bardzo ma prawo być wkurzony, nie jest moim Panem. Dlatego nie powinien być zdziwiony, że mu odpyskuję.

W końcu wsiada do samochodu i kładzie ręce na kierownicy. Siedzimy tak przez chwilę w ciemnościach. Chris nie patrzy w moją stronę. Czuję, że bije się z myślami. Nadal milczy. Ja także się nie odzywam. Zapala samochód i wrzuca bieg. Jestem pewna, że droga do domu będzie trwała całą wieczność. I tak faktycznie jest.

Zdejmuję kurtkę, bo w czasie jazdy robi mi się gorąco od

włączonego ogrzewania i tłumionych emocji. Chris wysiada z auta tuż po zatrzymaniu się przed garażem. Obchodzi samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Robi to, nie patrząc na mnie. Zaciskam usta. Jeden mały incydent, a on ot tak zamyka się na mnie. Mam wrażenie, że setki szklanych odłamków wbijają mi się w serce.

Odsuwam się tak, aby Chris mógł sięgnąć po torby z zakupami. Mam ochotę wycofać się emocjonalnie. Taki odruch obronny. Ale zwalczam to uczucie. Kiedy pogrążeni w nieznośnej ciszy idziemy do windy, nie patrzymy na siebie.

Chris wciska guzik przywołujący windę. Patrzę na profil jego twarzy, na kosmyki blond włosów opadające na policzki i pulsującą pod skórą żyłkę. Widzę, jak bardzo się oddalił. Widzę, że zamknął się na mnie. Na nowo budzi się we mnie złość.

Dla niego przejechałam pół świata. Jestem tutaj, żeby o nas walczyć, i mam zamiar wytrwać w tej walce. Nie pozwolę mu zamknąć się na mnie. Nie pozwolę, aby jeden głupi błąd nas rozdzielił. Nie godzę się na to, aby zrobił to mi, aby zrobił to nam ponownie. Nigdy więcej.

Drzwi windy rozsuwają się powoli. Chris czeka, aż wsiądę. Szybkim krokiem wchodzę do środka i energicznie odwracam się przodem do niego. Wchodząc, patrzy na mnie. Jest w nim determinacja i jakaś silna, drapieżna emocja, której nie potrafię nazwać. Nawet nie mam szansy, żeby to zrobić.

Zanim udaje mi się otworzyć usta, Chris upuszcza torby z zakupami na podłogę i rzuca się na mnie, przypierając do ściany windy. Torebka zsuwa mi się z ramienia. Silne biodra Chrisa napierają na moje. Wzdycham głośno, kiedy gwałtownie wplata palce w moje włosy. Patrzy mi głęboko w oczy. Jestem na niego zła. I podniecona. Kiedy jego usta dotykają moich, a jego język wdziera się między moje wargi, wykonując ponętne liźnięcia i domagając się odwzajemnienia pieszczoty, cała mięknię. Jestem zdana na jego łaskę.

Chwytam go za koszulkę i przyciągam się do niego. Cała należę do Chrisa. Biorąc pod uwagę to, co działo się przez ostatnie pół godziny, przeraża mnie, jak bardzo jestem mu oddana.

Wiedziałam o tym na długo przed przyjazdem do Paryża. Może mi rozkazywać, a ja będę jęczeć z rozkoszy, smakując jego soczystej męskości.

Chris przeciąga dłonią wzdłuż mojego ciała i mocno zaciska palce na mojej piersi. Mój sutek od razu reaguje na dotyk, a z ust wyrywa mi się pomruk. Chęć odwzajemnienia pieszczoty jest nie do odparcia. Sięgam ręką pod jego koszulkę, ale powstrzymuje mnie, zaciskając palce na moim nadgarstku.

Czuję, że jest w krainie demonów, dlatego nie mogę go dotknąć. Tyle, że ja także jestem w mrocznym nastroju. Na krawędzi, buzuje złością i nie mam zamiaru być posłuszną w tym momencie. Ignoruję jego subtelnie przekazaną informację o tym, kto tu rządzi, i drugą ręką sięgam pod jego T-shirt. Tę rękę także mocno łapie i odrywa usta od moich. Patrzymy sobie nieustępliwie w oczy. Oddychamy ciężko, a nasze ciała kołyszą się w rytm ruchu windy. Podłoga pod naszymi stopami wibruje delikatnie i bardziej wyczuwam, niż dostrzegam, że drzwi za plecami Chrisa się rozsuwają. Mimo to stoimy pośrodku windy i wpatrujemy się w siebie.

– Nie dopuszczę do tego, by powiedzieli ci, kim jestem – mówi surowym, spiętym i gardłowym tonem. – Sam to zrobię we właściwym czasie. Powiem ci i pokażę. Poznasz prawdę, a nie zniekształconą przez nich wersję. – Zaciska zęby. – Rozumiesz?

W jednej chwili złość i lęk rozpluwają się. Nie odsunął się ode mnie. Jest zły, bo Amber i Tristan mogli zniekształcić jego obraz w moich oczach. Chris i tak jest przekonany, że znienawidzę go, jeszcze zanim dowiem się o nim wszystkiego.

– Zrozumiałaś? – dopytuje ponagląjąco. Najwidoczniej nie odpowiedziałam wystarczająco szybko.

Tym razem nie drażni mnie władczy ton jego pytania, bo wiem, że kryje się pod nim desperacja.

– Tak, Chris. Ja...

Ponownie wplata palce w moje włosy i odchyła moją głowę w tył z brutalnością, którą tak lubię. Mroczny Chris wzywa mnie i mam zamiar odpowiedzieć na jego wołanie.

– Nie idź tam więcej beze mnie. – Jego głos brzmi groźnie. Taki sam smak miały emocje, które przed chwilą spijałam z jego ust.

– To nie tak, jak myślisz, Chris.

Patrzy na mnie z dezaprobatą. Nie podoba mu się to, co powiedziałam. Nie przyjmuje tego do wiadomości. Całuje mnie władczo, jakby chciał ukarać. Wsuwa zaborczo język w moje usta, dłońmi dotyka piersi i drażni sutki.

– Nie idź tam więcej beze mnie, Saro – powtarza.

– Nie pójdę – wyrywa mi się ochryple. Chris gładzi moje plecy, potem przesuwając dłoń na pierś. Pieszczoty są mocne, elektryzujące i coś mówi mi, że wcale go nie przekonałam. – Nie wrócę tam bez ciebie.

Kładzie mi rękę na szyi i patrzy na mnie z taką intensywnością, jakby chciał zajrzeć na dno mojej duszy. Nie przeszkadza mi ta inwazja. Zapraszam go do siebie. Nie wiem, co we mnie dostrzega. Po chwili przyciąga mnie do siebie i całuje.

Liźnięcia jego języka wywołują przyływ adrenaliny i pożądania, które przeszywają mnie na wskroś. Drzę z przyjemności i pijam namiętność z jego ust. Czuję słodko-gorzki smak jego niecierpliwości, złości i cierpienia. Cała płonę, chcąc poczuć pod palcami jego skórę.

Ale bez pejcza i bólu fizycznego Chris wybiera kontrolę jako wentyl emocji. Nie czuję złości i już nie buntuję się przeciw jego żądaniom. Nie walczę ze sposobem, w który daje upust emocjom. Tak długo czekałam, aż zrozumie, że może zrobić to przy mnie, że jestem jego.

Drzę pod dotykiem jego dłoni, która gładzi moją talię i zsuwa się na biodro, a potem zaciska na pośladku i zdecydowanym ruchem przyciąga mnie do niego. Czuję jego wzwód. Chris przesuwając rękę na moje lędźwie i mocno ją tam przyciska. Jęczę głośno, a on odpowiada mi lubieżnym pomrukiem, nie przerywając pocałunków. Zapalczywie wędruje rękami po całym moim ciele. Dotyka, gładzi i drażni. Doprowadza mnie tym do szaleństwa. Jednym ruchem zsuwa mi spodnie z bioder. Jeszcze szybciej

zdejmuje mi buty. Na wpół naga stoję w otwartej windzie.

Chris opiera mnie o ścianę i powoli lecz zaborczo gładzi moją skórę brzucha i bioder. Czując jego spojrzenie, podniecam się. Jestem wilgotna i uginają się pode mną kolana. Chris chwytą mnie za obydwą pośladki i podchodzi blisko.

– Chcę wymierzyć ci dziś klapsy, ale nie zrobię tego. Byłaby to kara. Nie zafunduję ci takiego doznania. Ale musisz wiedzieć, że mam na to wielką ochotę.

Rozumiem go. Nie wiem, jak to się dzieje, ale nasze dusze są ze sobą połączone i doskonale wiem, do czego zmierza. Chce pokazać mi swoje silne oblicze, ale ja widzę jedynie jego wrażliwą stronę. Widzę w nim potrzebę, abym poznała jego niebezpieczną i mroczną naturę. I bym przed nią nie uciekła.

– Nie wystraszysz mnie, Chris. Możesz mówić cokolwiek chcesz, ale ja się stąd nie ruszę. A gdybyś zapomniał, to lubię dostawać klapsy.

Chris kładzie mi dłoń na brzuchu i zsuwa ją niżej i niżej, aż dotyka łechtaczki.

– Może tym razem związę cię i wychłostam.

– Zrób to.

– Palcami przesuwa po moim podnieconym łonie. Zaczynam dyszeć. Prawie nie mogę mówić. – Im bardziej mnie prowokujesz, tym bardziej mam ochotę ci się stawiać, Chris.

Przygryza mi ucho. Czuję, że rozpina rozporek.

– Tak tylko mówisz – szepcze.

– Wiem to. – Odrzucam ostrożność i idę za ciosem. Chcę uwolnić go od energii, którą zawsze w sobie tłumi, aż ta w końcu wybucha. – Tylko jedno z nas ucieka. I tylko jedno z nas boi się tego, co odkryję.

Między nami iskrzy. Chris zaciska dłoń na moim biodrze. Cieszę się, że udało mi się wyciągnąć go na skraj mroku.

– Uważasz, że uciekam? – pyta.

– Nie. Uważam, że chcesz, abym to ja uciekła. Mógłbyś wtedy winić mnie za to, że się nam nie ułożyło.

Między udami czuję jego penisa.

– Czy to mówi ci, że chcę, abyś uciekła? – Wchodzi we mnie mocno, bez gry wstępnej. – Tak? – Zaczyna wykonywać pchnięcia, a dłońmi łapie moje piersi. Wsuwa się we mnie i wysuwa. Robi to z namiętnością, która przekracza moje najśmielsze wyobrażenia.

O, tak. Cieszę się, że go wkurzyłam. Chcę poznać tę stronę jego natury. Chcę znać go całego. I, do cholery, jasne, że chowa się przede mną i próbuje mnie odstraszyć.

Przykładam swoją dłoń do jego i mocno zaciskam na swojej piersi. Przyjemność wybucha w moim ciele z każdym głębszym pchnięciem. Rozkosz nasila się i wypełnia całe moje ciało. Zatracam się w tym uczuciu. Zatracam się w Chrisie. Wtulam się w niego mocniej, moja kobiecość pulsuje na jego członku i tracę oddech. Orgazm przychodzi nieoczekiwanie i zaskakuje mnie. Dochodzę szybko i równie szybko ekstaza wybrzmiewa. Czuję, jak Chrisem wstrząsają drgawki spełnienia. Przestaje się ruszać i wtula twarz w moje ramię. Jego ciało zupełnie się rozluźnia. Przez chwilę zamieramy w tej pozie. Żadne z nas się nie odzywa. Prawie nie oddychamy. Nie wiem, co powinnam powiedzieć lub zrobić.

Chris gwałtownie wysuwa ze mnie członka i nagle doznaję przejmującego wrażenia pustki. Początkowo nie wiem dlaczego, ale szybko znajduję odpowiedź, kiedy zauważam, że Chris bez słowa wychodzi z windy. Patrzę za nim i czuję, jak pęka mi serce. Może uderzyłam w niewłaściwe struny. Może za mocno naciskałam. Może się pomyliłam.

Sobota, 14 lipca 2012 r.

Siedzę w samolocie lecącym do San Francisco. Jestem zdenerwowana i podekscytowana. Nie wiem, czym właściwie się denerwuję i znaczną część lotu spędzam, zastanawiając się nad tym. To nie ma sensu. Zwłaszcza że wiem, czemu czuję ekscytację. I nie dotyczy ona tylko i wyłącznie tego, że wracam do „niego”.

Dom. Nie pałam miłością do podróżowania. Może pewnego dnia zapragnę zobaczyć świat z innej perspektywy niż spojrzenie słynnych artystów, których podziwiam. Teraz w każdym razie potrzebuję stabilizacji. Czegoś, na czym mogę się wesprzeć. Muszę sobie przypomnieć, kim jestem. Mam nadzieję, że on jest częścią

mnie. Uważam, że czas rozłąki dobrze nam zrobił. Choć tęskniłam za nim i cieszę się z powrotu do domu, to podróż ta pomogła mi na nowo odnaleźć siebie. I zrozumieć, kim właściwie jest Rebeka Mason, która nie jest „jego” własnością.

Mam nadzieję, że odnajdziemy się także nawzajem. Jeśli jego obietnice są prawdziwe i nasze życie będzie wyglądało inaczej, to może tak będzie. Jeżeli jednak się nam nie uda, to wierzę w siebie na tyle, by od niego odejść. Zdenerwowanie narasta. Chyba wiem, skąd się wzięło. Jeśli będziemy razem, to musimy określić, co to dokładnie dla nas oznacza. Nie wiem, czy będzie potrafił być sobą, kiedy ja pokażę prawdziwą siebie. Ale muszę się o tym przekonać, i sądzę, że on także.

Rozdział jedenasty

Patrzę za oddalającym się Chrisem i dociera do mnie, że skłonienie go do rozmowy, kiedy jestem półnaga, to nie najlepsza metoda. Muszę zaszyć się w łazience, żeby wziąć się w garść. Wkładam spodnie i buty do jednej z toreb z zakupami, zbieram pozostałe sprawunki i torebkę i wychodzę z windy. Szybkim krokiem idę do sypialni. Jestem świadoma tego, że paradyję z pośladkami na wierzchu. Do tego obawiam się, że Chris będzie czekał na mnie w pokoju. Miałby nade mną przewagę. Z bijącym sercem wchodzę do pokoju, który okazuje się pusty. Nie czuję jednak ulgi. A jeśli wyszedł z domu frontowymi drzwiami? Gdzie mógłby pójść? Kiedy wróci? I dlaczego martwię się tym, skoro on może być w którejkolwiek części mieszkania?

W trakcie ubierania się moje emocje sięgają zenitu. Ten uczuciowy rollercoaster zaczął się w dniu, w którym poznałam Chrisa i musi się w końcu skończyć. Pokój wydaje się pusty bez niego, a wyobraźnia podsuwa mi różne miejsca, w które mógł się udać. Powtarzam sobie, że to nic, że wróci. Że między nami będzie dobrze. Chris uważa, że idąc do Script, zdradziłam go. To boli, ale myślę, że on także czuje się zraniony. Myśl, że dodałam mu cierpienia, kiedy już tak wiele przeszedł w swoim życiu, jest nie do zniesienia.

Wychodzę z sypialni i wbiegam po schodach na drugie piętro mieszkania, gdzie znajduje się pracownia Chrisa, którą miał mi dzisiaj pokazać. Intuicja podpowiada mi, że jeżeli ciągle jest w domu, to znajdę go właśnie tutaj. Staję u szczytu schodów. Mam przed sobą dwie odnogi korytarza – jedna prowadzi w prawo, druga w lewo. Ale to olbrzymie, okute metalem drzwi, które przypominają wrota komnaty zamkowej, rzucają na mnie urok. I nie tylko ze względu na wyjątkowość artystycznego przesłania, jakie niosą, ale dlatego, że znajduje się za nimi zupełnie wyjątkowy artysta. Czuję mocne ukłucie w sercu. To jego twierdza i chciałam poznać ją z radością, tak jak i resztę domu, a nie w

samym centrum emocjonalnej zawieruchy.

Drzwi otwierają się z cichym zgrzytnięciem. Moją uwagę od razu zwraca strzelisty sufit i mrok, który rozprasza jedynie ciepły blask księżyca wpadający do pomieszczenia przez okno.

Momentalnie wyczuwam obecność Chrisa, choć go nie widzę. Świadomość ta od razu rozgrzewa moje ciało, jak słońce w zimny, samotny dzień.

Robię krok w ciemność. Dostrzegam sylwetkę Chrisa, który stojąc plecami do mnie, opiera się ramieniem o ścianę przy oknie sięgającym od podłogi do sufitu. Nie odwraca się w moją stronę, ale z ledwie dostrzegalnego uniesienia ramion wnioskuję, iż wie, że tu jestem.

Waham się tylko przez moment, a potem ruszam w jego stronę. Mam dość tej emocjonalnej jazdy bez trzymanki. Być może on też już się tym zmęczył. Chcę jak najszybciej rozładować nagromadzone między nami napięcie, podchodzę więc do Chrisa i staję między nim a ścianą. Patrzę mu w oczy.

Chris odwzajemnia spojrzenie, ale ani drgnie. Nic też nie mówi. Znam go lepiej niż kogokolwiek innego. Wiem, że czeka, aż ja pierwsza coś powiem lub zrobię, cokolwiek – właściwego lub nie. Jediną słuszną drogą jest szczerłość.

Przysuwam się do niego i oplątam go rękami w pasie. Cieszę się, że mi na to pozwala. Zupełnie natomiast nie dziwi mnie to, że on wcale mnie nie dotyka.

– Wczoraj prosiłeś mnie, bym cię wysłuchała. Teraz ja proszę cię o to samo. Nie planowałam wizyty w Script.

– A mimo to poszłaś tam.

Mówi ostrym i oschłym tonem, ale przynajmniej się odzywa.

– Poszłam do Starbucksa, a nie do studia Amber.

– Ale pokusa, by do niej zajrzeć, była nie do odparcia.

– Nie będę zaprzeczała, że kusilo mnie, by zobaczyć jej studio. – Kładę dłoń na jego ramieniu, tam gdzie ma wytatuowanego smoka. – To część twojego życia. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że to fragment naszego związku. I to ona go stworzyła. Więc tak, interesuje mnie jej osoba i twój tatuaż.

Choć nie wiem, czy powstał właśnie tam.

– Nie. A jak chcesz poznać moją przeszłość, to zapytaj o nią mnie.

Zaciskam palce na jego ramieniu. Muszę pamiętać, by nie toczyć kilku bitew naraz. Mówi, żebym pytała jego, ale daje mi tylko fragmenty informacji, a nie całą historię.

– Nie pytałam jej o ciebie. Nie zadałam ani jednego pytania.

– Wiesz tak samo jak i ja, że nie musisz tego robić. Amber bardzo chętnie podzieli się z tobą swoją prawdą o mnie.

– Rozumiem, co cię ukształtowało lepiej niż inni. Wiem, że o mojej przeszłości muszę opowiadać ci po swojemu. Michael pozbawił mnie tej możliwości, zjawiając się na imprezie charytatywnej. Nie chcę, żeby z twoją historią było podobnie.

Chris dotyka mojej dłoni i jestem pewna, że chce zsunąć ją ze swojego ciała.

– Widocznie to wspomnienie nie było na tyle silne, żeby powstrzymać cię przed wejściem do salonu Amber. Wiedziałaś, że pokaże ci coś, czego ja jeszcze nie jestem gotów wyjawić.

Zaciskam palce na materiale jego koszuli, jakbym chciała się jej przytrzymać.

– To nieprawda. Chociaż może i tak, ale nie o tym myślałam w tamtej chwili. Amber wyszła na zewnątrz, kiedy odchodziłam od witryny. Poczułam się jak w pułapce. Próbowwała mnie onieśmielić. Chris, skoro ona będzie się tutaj pojawiała, a jestem pewna, że tak, to nie mogłam okazać przed nią słabości.

– Więc zlekceważyłaś to, że bardzo zależało mi na tym, żebyś tam nie szła? – To nie brzmi jak pytanie.

– Nie mówiłaś, że nie mogę tam iść.

Mrozi mnie spojrzeniem i tonem głosu.

– Nie musiałem. Dobrze o tym wiedziałaś, Saro.

Ma rację. Wiedziałam.

– To było silniejsze ode mnie. – Drży mi dolna warga. Mam wrażenie, że pęknie mi serce. – Powinnam była przejść obok.

– Tak. – Zdejmuje moje dłonie ze swojego ciała i zatrzymuje je pomiędzy nami. – Powinnaś była.

– Chciałam, ale... To był moment w stylu „pokażę ci, kto ma większego”. Doświadczasz tego z Markiem, choć obydwaj zaprzeczacie. – Ta marna próba rozluźnienia atmosfery nie pomaga. Chris bez słowa wpatruje się we mnie.

Opieram głowę na jego ramieniu. Wiem, czego jeszcze nie powiedziałam, a do czego teraz muszę się przyznać.

– Sama nie wierzę, że to powiem. – Biorę głęboki wdech i zmuszam się do uniesienia głowy. – Czy zrobiłam dobrze, czy źle, musiałam jej pokazać, że potrafię walczyć o to, co należy do mnie.

Mija krótka chwila, zanim Chris wreszcie się odzywa.

– A co to jest, Saro?

Aksamitny tembr jego głosu dodaje mi odwagi.

– Ty – szepczę. – Ona musi wiedzieć, że należysz do mnie.

Przygląda mi się w milczeniu. Nadal nie jestem w stanie niczego odczytać z wyrazu jego twarzy. W tej przejmującej ciszy mam wrażenie, że zwariuję, jeżeli ta chwila się przeciągnie.

– I dlatego weszłaś do środka? – pyta w końcu.

– Tak. Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Powoli się uśmiecha, a w jego ciele widzę odprężenie. Potem obejmuje mnie swoimi silnymi ramionami i wtula się we mnie mocno. W nozdrzach czuję jego męski, zmysłowy zapach.

– Kobieto, kocham cię. – Odgarnia mi włosy z twarzy i odsuwając się nieco ode mnie, przygląda mi się uważnie. – Jestem twój każdego dnia. A teraz to ja mam zamiar zawładnąć tobą.

– Już się nie złościysz?

– Gdyby chodziło o Marka, zachowałbym się tak samo jak ty.

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Gdyby? Wielokrotnie zachowywałeś się właśnie w ten sposób.

– No dobra, może i tak – śmieje się i zaborczo kładzie mi dłonie na biodrach. – Pamiętaj, kochanie, że jesteś moja.

– W łóżku – poprawiam go. – W innych okolicznościach jestem panią swojego czasu. – Uśmiecham się lekko. – I twoją.

Chris uśmiecha się szeroko.

– Proponuję omówić to po kolacji – zawiesza głos – w łóżku.

Pół godziny później, w zaskakująco przestronnej meksykańskiej restauracji, po tym jak Chris dał kelnerowi sowity napiwek, by posadził nas przy czteroosobowym stole, zamiast przy mikroskopijnym stoliku dla dwojga, siedzimy obok siebie ze splecionymi pod stołem nogami. W Paryżu mają chyba fobię przed dużymi stołami.

Zajadam się nachosami, które ogromnie mi smakują.

– Jeśli główne danie będzie tak pyszne jak ten sos, to będę bardzo szczęśliwa.

– Będzie – zapewnia mnie Chris. – Mówiłem, że znam bardzo dobre miejsca w amerykańskim stylu.

Opieram się o ścianę i nachylam w stronę Chrisa, który kładzie jedną dłoń na moim kolanie.

– Dzięki takim miejscom nie tęsknisz za Stanami? – pytam.

– Spędzanie długiego czasu w Stanach sprawia, że za nimi nie tęsknię.

Muszę zaspokoić swoją ciekawość co do powodów jego mieszkania w Paryżu.

– Ile czasu spędzasz tutaj, a ile w San Francisco?

– Zależy od moich zobowiązań charytatywnych.

Przychodzi mi do głowy dość nieprzyjemna myśl.

– Jeśli dostanę tutaj pracę, a ty będziesz miał zajęcie w Stanach, to będę musiała zostać tu sama.

Odstawia szklankę z piwem i kładzie drugą dłoń na moim kolanie.

– Saro, nie chcę nigdzie jechać bez ciebie, dlatego zasugerowałem, żebyś założyła własną działalność. Może i jestem egoistą, ale chciałbym, żebyś podróżowała ze mną. Nie chcę jednak namawiać cię do czegoś, co może ci nie pasować. Jeśli chcesz działać na rynku sztuki, tutaj czy gdziekolwiek indziej, to jestem pewien, że dzięki twojej pasji i wiedzy oraz urokowi osobistemu zdobędziesz każdą pracę, której zapragniesz.

Usłyszeć takie słowa z ust Chrisa Merita, to coś naprawdę niesamowitego. Owszem, jest to mężczyzna mojego życia, ale jest to również wspaniały i ceniony artysta, który nie rozdaje pustych

komplementów.

– Dziękuję, Chris.

– Dziękuję? – pyta zdziwiony i bierze mnie za rękę. – Za co? Odgarniam luźno opadający kosmyk blond włosów z jego gojącej się rany na czole i powtarzam to, co powiedziałam mu na lotnisku.

– Za to, że we mnie wierzysz, ale przede wszystkim za to, że jesteś sobą.

Widzę, że moje słowa go poruszyły. Chwilę później jego niesamowicie namiętne usta, które chętnie wykorzystam na wiele sposobów, uśmiechają się.

– Lubię, kiedy to mówisz.

– Podoba mi się, że chcesz, żebym spędzała z tobą czas.

Pomysł założenia własnej działalności i podróżowania z tobą jest ekscytujący, mimo to, że wiąże się z lataniem.

Uśmiecha się rozbrajająco szczerze i beztrosko.

– Przywykniesz do latania. I jestem pewien, że odniesiesz ogromny sukces.

Jest szczęśliwy, bo będziemy mieli dla siebie więcej czasu. To, że będę miała pracę, też sprawia mu radość. Dobrze zrobiłam, przyjeżdżając z nim do Francji. To była najlepsza decyzja w moim życiu.

– Rozmawiałem dziś z adwokatem o zakładaniu działalności – dodaje. – Musisz do niego zadzwonić i ustalić kilka rzeczy.

Adwokat. Spinam się, bo przypominają mi się oskarżenia Avy pod moim adresem. Nie wiem, jak to się stało, że kompletnie o tym zapomniałam. Jakby mój mózg włączał i wyłączał pewne informacje, zapobiegając w ten sposób przeciążeniu mojej psychiki.

Wzdycham ciężko.

– Ten sam adwokat, który rozmawia z policją w moim imieniu?

– Nie. To dwie różne osoby, ale rozmawiałem dziś z obydwoma.

Serce bije mi szybciej.

– Czemu nic nie powiedziałeś? Adwokat rozmawiał już z policją? Muszę wracać do Stanów? Proszę, powiedz, że nie próbujesz chronić mnie przed totalną katastrofą, bo...

Całuje mnie. Ciepłymi ustami obejmuje moje wargi i po krótkiej chwili bicie mojego serca się uspokaja.

– Spokojnie, kochanie – szepcze. – Wszystko jest w porządku. Gdybym coś wiedział, powiedziałbym ci o tym. Stephen i detektyw mieli dziś małą zabawę w głuchy telefon. I w końcu Stephen zadzwonił do mnie tuż przed tym, jak przyjechałem po ciebie do Script. Za godzinę są umówieni na rozmowę telefoniczną, po której Stephen skontaktuje się z nami.

Chris bierze w swoje ręce zwiniętą w pięść dłoń, którą przyciskam mocno do piersi i rozprostowuje moje ściśnięte palce, a potem splata je ze swoimi.

– Poproszę Stephena, żeby z tobą porozmawiał. Może to cię uspokoi. Jest świetny w tym, co robi. Zresztą sama zobaczysz, jak z nim pogadasz.

– Chcę, żeby to się wreszcie skończyło. – Przykładam sobie jego dłoń do policzka.

– Wiem. Nie mogę patrzeć, jak się tym zamartwiasz. Szybko będzie po wszystkim.

– Mam nadzieję. – Coś przychodzi mi do głowy. – Może zadzwonimy do Marka? Może ma jakieś informacje na temat śledztwa.

Chris przymyka oczy i z westchnieniem opada na oparcie.

– No tak, Mark. To zupełnie inna historia. Z nim też rozmawiałem.

Martwi mnie jego ponury ton.

– Kiedy? Co powiedział?

– Dzisiaj. Jest w Nowym Jorku. Jego matka jest w szpitalu. Pojechał, żeby jej pomóc.

– O, nie. Co jej dolega? Powiedz, że to nic poważnego. – Przeraza mnie ten fatalny zbieg wydarzeń.

– Rak piersi.

Nieproszone wspomnienie delikatnego, zmęczonego chorobą

Dylana pojawia się przed moimi oczami. Krwawi mi serce. Chris pewnie także o nim pomyślał. Mocno ściskam jego dłoń.

– Jak bardzo jest z nią źle?

– Stadion drugie. Wcześniej go wykryli. Jutro będzie miała mastektomię. W piątek, więc Mark zostaje tam na cały weekend. Do domu wraca w poniedziałek, żeby pójść na policję. Wkurzył się, że Ava tak miesza i odciąga go od rodziny. Mam ci przekazać, że się nią zajmie. – Uśmiecha się. – Znasz go. Jak coś obieca, to to robi. Dlatego przestań się martwić. W Marku, Stephenie i we mnie masz lwa, tygrysa i niedźwiedzia, którzy cię bronią.

– Którą z bestii jesteś? – pytam z rozbawieniem.

– Wszystkimi trzema, jeśli będę musiał. Dla ciebie, kochana, zrobię wszystko.

Gładzę go po tatuażu. Czuję, jak napina silne mięśnie. Robi przy tym uwodzicielską minę. Moje ciało budzi się do życia pod wpływem tego delikatnego dotyku.

– Wybieram smoka. – Próbuję ukryć, jak bardzo pragnę go w tej chwili. – Smok wystarczy.

Przymyka oczy i spuszcza wzrok, ale i tak udaje mi się dostrzec w nim te same emocje, co kilka chwil wcześniej. Kładę obie dłonie na jego policzkach, zmuszając go, aby na mnie spojrział.

– *Monsieur* Chris – odzywa się mężczyzna stojący przy naszym stoliku.

Obydwoje patrzymy na gościa. Chris rozpoznaje przybysza i wstaje, żeby uścisnąć dłoń niskiemu mężczyźnie około pięćdziesiątki. Kiedy mi go przedstawia, okazuje się, że jest on pracownikiem jednej z paryskich galerii sztuki. Słucham, jak panowie rozmawiają i śmieją się, nic nie rozumiejąc z tego, co mówią. Zauważam jednak, że mężczyzna lubi Chrisa. Wszyscy go lubią, a tylko nieliczni znają jego drugie, mroczne oblicze. Ja znam. Ale czy na pewno? Chris chyba w to nie wierzy. Po tym wszystkim, co widziałam i przez co przeszliśmy, jak straszne mogą być tajemnice, które obawia się przede mną wyjawić?

Znajomy zostawia nas, kiedy kelner przynosi nam jedzenie.

Na szczęście moja wyobraźnia nie rozhulała się zbyt. Na widok talerzy ze smakowitym meksykańskim jedzeniem odsuwam na bok zmartwienia. Chris zaciera ręce i poklepuje mnie po udzie.

– Będzie ci smakowało.

Uśmiecham się. Jego radość jest zaraźliwa. Wbijam widelec w enchiladę z serem, a Chris czeka na moją reakcję. Pikantny smak potrawy rozchodzi się po moim podniebieniu.

– Mmm – wydobywam z siebie, przełykając. – Wspaniałe. – Maczam kawałek w sosie. – Pyszne.

Chris podaje mi na widelcu kawałek enchilady z kurczakiem.

– Spróbuj mojej.

Biorę kęs, a Chris patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem, ale wcale nie chodzi mu o jedzenie.

– Dobrze? – pyta łagodnym tonem.

– Tak – odpowiadam rozanielonym głosem. – Bardzo dobre. – Ale najlepiej i tak smakuje Chris.

Przysuwa się do mnie i składa krótki pocałunek na moich ustach.

– Na twoich wargach smakuje jeszcze lepiej.

Rumienię się. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że ten facet nadal wywołuje u mnie rumieniec.

Uśmiecha się z prawdziwie męską satysfakcją, widząc moją reakcję.

– Wierzysz mi teraz, że w Paryżu można dobrze zjeść?

Jestem pewna, że z Chrisem w pobliżu wszystko będzie mi smakowało lepiej.

– Wierzę. Przekonałeś mnie.

Patrzymy sobie w oczy i poważniejemy. W powietrzu unosi się coś, co stwarza dziwne napięcie.

– Saro, nie zaprowadziłbym cię w złe miejsce – mówi, ale jego głos z łagodnego zmienił się w nieco drapieżny. Nie ma na myśli restauracji. Szczerłość, która maluje się na jego twarzy, wzrusza mnie dogłębnie.

– Wiem – szepczę. I naprawdę tak jest. Ten facet całkowicie mną zawładnął, albo i nie. To kłamstwo, do którego boję się

przyznać sama przed sobą. Należę do niego prawie cała. Nie mogłam oddać mu się całkowicie, wiedząc, że on nie jest do końca mój.

Rozdział dwunasty

Adwokat dzwoni do Chrisa, kiedy wracamy z restauracji, i Chris, tak jak obiecał, pozwala mi porozmawiać z nim osobiście. Chociaż Stephen nie ma zbyt wielu nowych informacji i tak czuję się lepiej. Zapewnia mnie, że policja wypełnia tylko swoje obowiązki i nie mam się czym martwić. No i nie muszę wyjeżdżać z Paryża.

Oddycham z ulgą i zaczynamy z Chrisem planować zwiedzanie miasta. Ustaliliśmy już, które muzea odwiedzimy w pierwszej kolejności. Muszę przyznać, że mam sporo szczęścia. Będę podziwiała znane dzieła sztuki ze słynnym artystą w roli mojego prywatnego przewodnika. Spełnienie marzeń.

– W tym tygodniu mam tylko jedno zobowiązanie. W piątek organizujemy biwak z noclegiem w Luwrze dla niepełnosprawnych chłopców – oznajmia Chris, kiedy skręcamy w aleję Focha.

– Żadnych spotkań?

– Żadnych – potwierdza. – Mam więc czas, żeby zabrać cię do niektórych muzeów i przedstawić kilku ważnym ludziom z branży.

– Z którymi nie będę w stanie się porozumieć.

– Wielu z nich zna angielski. – Po raz trzeci w ciągu naszej rozmowy dzwoni komórka Chrisa. Za każdym razem patrzy na ekran telefonu i odrzuca połączenie. Całą uwagę skupia na mnie, ale wyczuwam w nim dziwne napięcie. – To miasto żyje z turystyki. Jest tu wielu Amerykanów. Więcej ludzi mówi tutaj po angielsku, niż ci się wydaje.

– Mimo to chcę pozbyć się bariery językowej – mówię, ale myślę o połączeniach, których nie odebrał. Chyba nie chce rozmawiać przy mnie. Przypuszczam, że to Amber. Wie, że jest wkurzony. Intuicja podpowiada mi, że chce wyjaśnić zajście w swojej pracowni.

Podjeżdżamy pod bramę i Chris opuszcza okno, żeby

wstukać kod. Chwilę później parkujemy w garażu i idziemy do domu.

Jego domu. Nie poczuję się tu jak u siebie, dopóki będą między nami tajemnice.

Pod pretekstem kąpieli uciekam do łazienki. Chcę zebrać myśli. Nie będę myślała o tym, że Chris oddzwania do... kogoś tam. Muszę trzymać fantazję na wodzy, chociaż wyobraźnia i tak podsuwa mi różne obrazy.

Leżę w wannie zakryta pianą po brodę, kiedy do łazienki wchodzi Chris z kieliszkiem wina w ręce. Siada na skraju wanny.

– To pomoże ci się uspokoić – mówi i podaje mi kieliszek. – Ojciec zostawił mi sporą piwniczkę z winem za miastem. Tutaj trzymam tylko kilka butelek dla gości.

Wino zostawione przez ojca dla syna. Tata Chrisa był kiperem, który zapił się na śmierć. Zasmuca mnie ta myśl, więc odstawiam kieliszek i łapię Chrisa mocno za poły koszuli.

– Dzięki, ale nie mam na nie ochoty. Pragnę ciebie.

Patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– Przeszłość to przeszłość. Muszę zostawić ją za sobą. Za nami.

Jego słowa budzą we mnie dziwne uczucie. Przemawia przez niego potrzeba sprawowania kontroli.

– Przeszłość to część twojego życia. Możesz ją odsunąć na bok, ale nie sprawisz, że zniknie. Nie pogodzisz się z nią, dopóki nie stawisz jej czoła.

– A myślisz, że co próbuję zrobić?

Może to wcale nie jest potrzeba panowania nad sytuacją. Może ma problem z utratą kontroli. Może nie radzi sobie z tym, że pokazuje mi swoją prawdziwą twarz, bo wydaje mu się, że będę go oceniać. Czy to egoizm, że trochę za mocno nalegam, że jestem zbyt niecierpliwa? Za szybko chcę zedrzyć z niego maskę?

– Chris.

Odzywa się dzwonek jego telefonu. Przymyka oczy.

– Powinienem sprawdzić, kto to. To może być coś ważnego.

– Wiem. – Chciałabym cisnąć jego komórką do wody.

Chris ani drgnie. W końcu dzwonek milknie, a mój mężczyzna uśmiecha się do mnie.

– Wygląda na to, że jednak nic ważnego.

Pochyliła się nade mną. Nie mogę wprost doczekać się, kiedy jego usta dotkną moich.

Ponownie rozlega się dzwonek telefonu. Chris przeklina i powoli odsuwa się ode mnie. Niechętnie puszczam jego koszulę. Wstaje i wyciąga telefon z kieszeni spodni. Z beznamiętnym wyrazem twarzy odrzuca połączenie. Czuję ukłucie w sercu. Odwracam się na bok, tak aby nie zobaczył mojej reakcji. Wygląda na to, że nie oddzwonił jeszcze do tej osoby, skoro i to połączenie odrzucił. A może oddzwonił i teraz rozmówca ponownie chce się z nim skontaktować.

– Amber.

Żołądek podchodzi mi do gardła na dźwięk jej imienia. Odwracam się przodem do Chrisa. Bąbelki zakrywają mnie całą, ale i tak czuję się wystawiona na pokaz.

– Słucham?

– Chcesz wiedzieć, kto dzwoni. Ja też chcę, żebyś to wiedziała. To Amber.

– Aha. – Mało elokwentna odpowiedź, ale biorąc pod uwagę jego ponury nastrój, i tak lepsza niż „wiem”, które nasunęło mi się w pierwszej kolejności. – Czemu nie odbierasz?

Przeczesuje włosy dłonią, uroczo je mierzwiąc.

– Bo w tym momencie kazałbym jej odpieprzyć się od ciebie i nie zabrzmiałyby to tak uprzejmie.

Dziwi mnie, ile jest w nim złości. Zastanawiam się, skąd nagromadziło się jej aż tyle.

– Nie wciągnęła mnie w pułapkę. – Nie mam pojęcia, czemu bronię kobiety, która najchętniej rozdeptałaby mnie swoimi czerwonymi szpilkami.

– Przyparła cię do muru.

– Pozwoliłam jej na to. Błąd, którego żałuję.

– Nie wiesz, do czego ona jest zdolna, a ja tak.

Chris się stał. Wpatruję się w wodę, kiedy przypominają mi

się jej słowa, które kryły w sobie ból i drugie dno. Ciekawe, czy Chris słyszał, jak Amber mówiła to do mnie. Czy oskarżenie, które wyczułam w Amber, wywołało u niego taką złość. Tak. Myślę, że tak.

Unoszę wzrok i widzę, że Chris zdejmuje koszulę.

– Co robisz?

Jego spięta twarz w końcu się rozluźnia. Rozbawiło go moje niemądre pytanie. Zaskakujące, jak szybko potrafi mu się zmieniać nastrój.

– Rozbieram się. Przeszkadza ci to?

Patrzę na jego wspaniale wyrzeźbione ciało. Zatrzymuję wzrok na nieziemsko umięśnionym i seksownym brzuchu. Już nie zaprzęgam sobie głowy Amber.

– Ani trochę – zapewniam go. Słysząc, że jestem podniecona. – Trochę ci zeszło.

Zrzuca buty.

– Odgrywałem grzecznego chłopca, żebyś mogła nacieszyć się kąpielą. Ale zdecydowanie mi to nie służy.

– Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałeś.

Znowu dzwoni mu telefon.

– Znowu? – pytam ze zniecierpliwieniem, myśląc, że Amber przerywa mi rozkręcającą się właśnie fantazję.

Chris zerka na telefon.

– Tym razem to Blake.

– Potrzebuję go! – Wstaję gwałtownie, rozchlapując pianę i wodę. – Muszę z nim natychmiast porozmawiać!

Chris patrzy najpierw na moje piersi, potem na moją twarz.

– Wolałbym, żeby moja kobieta nie reagowała w ten sposób na innego faceta.

Kłękam w wannie.

– Nie żartuj teraz. Proszę, odbierz i przełącz na głośnomówiący, żebym nie pochlapała telefonu.

Zdumiony Chris odbiera rozmowę.

– Poczekaj. Sara chce, żebym włączył cię na głośnomówiący.
– Siada na wyłożonej kafelkami krawędzi wanny i przysuwa

telefon bliżej mnie. Siadam na dnie wanny i podwijam kolana pod brodę, zwracając się w stronę telefonu. Chris patrzy na mnie, nie kryjąc zdziwienia. Kiwam głową na znak, że jestem gotowa. – Jesteś na antenie, Blake.

– Mam przez was tremę – mówi przeciągle Blake. – My, Walkerowie nie lubimy tego uczucia. Nie lubimy także sprawiać zawodu pięknym kobietom, ale nie mam żadnych wieści. Ale jak to mówią, brak wiadomości to dobra wiadomość.

– Tym razem nie chodzi mi o Rebekeę – informuję, rozmyślając o przedłużającym się milczeniu Elli. – Byłam dzisiaj w ratuszu, żeby poszukać świadectwa ślubu Elli.

– Co? – pyta Chris. – Kiedy?

– Rano. Chantal mnie tam zaprowadziła.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale prawie natychmiast je zamyka. Pewnie stwierdził, że lepiej będzie poruszyć ten temat, kiedy będziemy sami.

– Ella powiedziała mi, że jedzie do Francji, by wziąć ślub i że wróci za dwa tygodnie. Ale tutaj nie można zawrzeć małżeństwa, jeśli nie ma się stałego miejsca zamieszkania przez minimum czterdzieści dni.

– Może jej doktorak tak się zakochał, że zapomniał sprawdzić przepisy – podsuwa Blake.

– Mam status rezydenta, ale nie znam tej zasady – dodaje Chris. – Może postanowiła zostać na dłużej.

– Może – przyznaję. – Ale zazwyczaj ludzie dają ogłoszenie o planowanym ślubie. Jednak nie odnotowano takiego. Zniknęła bez śladu.

Obydwaj panowie milczą. Obydwaj wiedzą, że nie wróży to nic dobrego.

– Znajdę kogoś, kto będzie mógł pomóc na miejscu – oznajmia Blake. – Do tego czasu moi ludzie będą pracować nad sprawą na odległość.

– Świetnie – mówi Chris. – Pogadam z Reyem, który zajmuje się ochroną mojego domu. Może będzie miał jakiś pomysł. Odezwę się jutro.

– Poczekaj – wtrącam szybko. – Zanim się rozłączysz, Blake. Urzędniczka, która sprawdzała dla mnie dane, powiedziała, że wczoraj ktoś jeszcze szukał informacji o ślubie Elli.

– Podała ci jakieś szczegółowe informacje o tej osobie? – pyta Chris.

– Chantal powiedziała mi o tym już po wyjściu. – Kręcę głową. – Nie miałam jak dopytać.

Chris wygląda na zmartwionego.

– Pójdę do tego urzędu. Blake, zajmuj się tym nadal i informuj mnie, jak tylko czegoś się dowiesz. Nie masz nic nowego o Rebecce? – zmienia temat.

– Nic. – Chwilę milczy. – Ava nadal utrzymuje, że jest niewinna.

– Raczej, że to ja dokonałam zbrodni – oznajmiam niemrawo i opieram głowę na kolanach.

– Zadzwoń jutro z informacjami – Chris wybawia Blake’a od odpowiedzi.

– Się zrobi – zgadza się Blake. – Saro, wszystko się wyjaśni. – Rozmowa zostaje zakończona.

Nie jestem w stanie się poruszyć. Zamykam oczy i ciężko zwieszam głowę.

Chris nie próbuje mnie pocieszyć, co doceniam. Chyba rozumie, że mam dość gadania. Potrzebuję chwili wyciszenia, żeby się uspokoić, nim wybuchnę. Wystarczy mi tylko chwilka.

Chris kładzie ręce przede mną na skraju wanny.

– Saro, popatrz na mnie – mówi nieznoszącym sprzeciwu tonem. Unoszę wzrok. – Koniec z tym.

– Co? – dziwię się.

– Przemawia przez ciebie strach. Dlatego jesteś taka rozdarta. Jeśli myślisz, że będę z założonymi rękami patrzył, jak sama siebie zadręczasz, to nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

– To wszystko nieprawda – odparowuję.

– Prawda. Skup się na tym, na co masz wpływ. Właśnie o to mi chodzi, kiedy mówię o kontroli i ograniczeniach. Poznaj swoje granice i nie trać energii na to, czego nie jesteś w stanie zrobić.

Inaczej zadręczysz się na śmierć.

– W grę wchodzi oskarżenie mnie o morderstwo, zapomniałeś o tym?

– Nikt cię o nic nie oskarży. Policja stara się poprowadzić sprawę tak, żeby Ava nie mogła później wykorzystać cię jako linii obrony. Na szczęście jesteś tutaj, a nie w San Francisco, gdzie musiałabyś brać w tym udział.

Zaczynam wyrzucać z siebie zmartwienia.

– Nie chodzi tylko o oskarżenia. Najważniejsza jest dla mnie Ella. Ma jakieś kłopoty. Wiem to tak samo, jak wiedziałam, że Rebekeę zabito. – Drży mi głos.

– Martwienie się jej pomoże?

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia. Mówi do mnie tak oziębło.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś! Nie przestanę się o nią martwić.

Chris siada przede mną i patrzy na mnie rozkazująco. – Nie zabraniam ci się martwić. Każę ci rozprawić się z tym uczuciem i włożyć do tej samej przegródki, do której wsadziłaś ojca i Michaela. Oni nie są warci twoich łez, tak samo jak nie jest tego warte zamartwianie się o przyjaciółkę.

Trafia w samo sedno. Lęk i wyparcie zawsze zatruwały mi życie. Kiedy się czegoś boję, próbuję to wyprzeć ze swojej świadomości. Tylko że nie mogę zignorować tego, co dzieje się teraz. Nie mam pojęcia, jak się zachować. Tak, ojciec i Michael mają swoją przegródkę w mojej głowie, która jest zamknięta na siedem spustów. Trudno mi uwierzyć, że udało mi się tego dokonać.

– Wynajmiemy najlepszych detektywów i znajdą Ellę – obiecuje Chris nieco łagodniejszym tonem. – Ja też zrobię wszystko, by pomóc. A ty musisz skoncentrować się na tym, na co masz wpływ. – Gładzi mnie po policzku. Dostaję gęziej skórki na całym ciele. – Bierzemy problemy za rogi. Nie dajemy się im. I robimy to razem.

Patrzę mu głęboko w oczy. Czuję więź, która nas scala.

Wypływa teraz ze mnie jak światło księżycy i rozbłyskuje w całej mojej duszy. Wzdycham głęboko. Jestem ciepła i przyjemnie rozedrgana. Muszę przyznać, że przez moje obawy stałam się bardziej wystawiona na zranienie, nadwrażliwa. Dzięki Chrisowi otworzyłam, a potem zamknęłam przysłowiową puszkę Pandory, aby odciąć się od przeszłości. Sprawił, że znalazłam na to siłę.

– Chris, kocham cię. – Uwielbiam lekkość, z jaką przychodzi mi mówienie mu tego. Czuję się przy tym taka bezpieczna.

– Też cię kocham, skarbie. Panujemy nad sytuacją. Słowo. Wyciągam do niego rękę i dotykam jego policzka.

– Ach, mój piękny, utalentowany malarzu. Ty nad tym panujesz. Jak zawsze. – Zazdroszczę mu tej cechy i cieszę się, że uczę się od niego opanowania. I że nie przechodzę przez ten koszmar sama.

Chwyta mnie za nadgarstek. W oczach błyszczą mu wesołe iskierki i uśmiecha się uwodzicielsko. Lubię wywoływać uśmiech na jego ustach.

– Piękny?

Ja też się uśmiecham.

– O, tak.

Jego uśmiech staje się lubieżny i figlarny, jakby zapowiadał wyuzdaną i wspaniałą niespodziankę, która mnie czeka. Potem unosi moją dłoń i językiem kreśli na niej kółko. Pod wpływem tej nieoczekiwanej i zmysłowej pieśczoły z ust wrywa mi się westchnienie. Chris odchyła się i wstaje.

Oniemiała patrzę, jak zdejmuje spodnie. Obiecuję sobie częściej mówić mu, że jest piękny, skoro taką otrzymuję za to nagrodę. Chris także na mnie patrzy, a kiedy stoi przede mną zupełnie nagi, chłonę wzrokiem całe jego ciało. Jest taki silny i gotowy. Podoba mi się to. Jest mi tak gorąco, że nie przeszkadza mi to, że woda już wystygła.

Chris wchodzi o wanny i obraca mnie tak, byśmy leżeli twarzami do siebie.

– Zamoczysz szwy – ostrzegam i dotykam opatrunku na jego ręce.

– Po upływie doby mogę je moczyć. – Owija nogi wokół mojego ciała i wsuwa penisa między moje uda. – Uprawiałaś kiedyś seks w wannie?

– Nie. Nigdy.

Zaczyna pieścić moje sutki.

– Ja też nie.

Patrzę na niego zdziwiona.

– Będę twoją pierwszą.

Przyciąga mnie bardzo blisko siebie.

– Jesteś moją pierwszą pod wieloma względami.

Uśmiecham się, a potem pojękuję z rozkoszy, kiedy Chris łagodnie we mnie wchodzi. Wsuwa się głęboko i zamiera bez ruchu, patrząc na mnie.

– Co do granic, to pozwalam ci nie mieć przy mnie żadnych.

– Nie sądziłam, że potrzebuję na to twojego pozwolenia – oznajmiam.

Przekręca się na plecy i sadza mnie na sobie okrakiem.

– Ujeżdżaj mnie, maleńka.

Rzadko oddaje mi kontrolę. Bardzo podoba mi się to odwrócenie ról, choć jego dominacja nade mną zawsze rozpala mnie do szaleństwa. Chris pieści wzrokiem moją skórę. Widzę, że jest ogarnięty namiętnością. Jemu także się to podoba.

Zachwyca mnie to, że właśnie ja potrafię doprowadzić tego wspaniałego i pięknego mężczyznę, który chce zawsze wszystko kontrolować, do zatracenia się w namiętności. Z przyjemnością spełnię jego rozkaz. Będę go posuwała, korzystając z przekazanej mi władzy.

Sobota, 14 lipca, Layover, Los Angeles

Nie lubię się dzielić. Nie cierpię też być oddawaną innym. Siedzę na lotnisku i myślę właśnie o tym. Jestem tak blisko domu, ale zupełnie tego nie czuję. Ważne jest, bym dokładnie wiedziała, co jestem gotowa zaakceptować w naszej relacji, skoro mamy stworzyć ją na nowo. Wie, że nie podpiszę następnej umowy i że pragnę czegoś, co wykracza poza słowa spisane na kartce papieru. Twierdzi, że jest na to gotowy, ale czy podoba związkowi, o którym

marzę? Przecież to mężczyzna, który pozwalał innym brać udział w najbardziej intymnych momentach naszego pożycia. To on przyprowadził ją do naszego łóżka, choć wiedział, że sprawi mi to przykrość. Ona mnie nienawidzi. Widzę to po niej zawsze, kiedy jesteśmy w swoim towarzystwie. Mimo to musiałam znosić jej dotyk. I to, że pieści jego. Musiałam na to patrzeć.

Drżę na samo wspomnienie. Znosiłam to, i przebaczam – przecież to przeszłość, ze względu na jego motyw. Albo ze względu na to, w co w głębi serca chcę wierzyć, że nim kierowało. Uciekał przed głęboką bliskością. Wiem, po prostu wiem, że wprowadził ją do naszej gry, gdy stawaliśmy się sobie coraz bliżsi. Ona była jego ucieczką. Zabezpieczeniem. Czy otworzy się teraz? Czy pozwoli mi zobaczyć prawdziwego siebie? Czy pokocha mnie tak, jak ja kocham jego? Wiem z całą pewnością, że nie zgodzę się na mniej. Wszystko albo nic...

Rozdział trzynasty

Poranek nastaje zdecydowanie za wcześnie. Zwłaszcza że jeszcze nie przestawiłam się na czas europejski. Chris obejmuje mnie ramionami i najwyraźniej czuje się tak samo jak ja, bo kiedy rozlega się dźwięk budzika, jęczy przeciągle i mocniej wtula się we mnie.

– Która godzina?

– Zbyt wczesna. – Sięgam do budzika, który stoi na nocnym stoliku, i wciskam drzemkę.

Chris unosi głowę i patrzy na wyświetlacz. Szósta trzydzieści.

– Czemu wstajemy tak wcześnie? W muzeum mam być dopiero na dziesiątą.

– Umówiłam się z Chantal, że pójdziemy do ambasady po paszport. Uważa, że powinniśmy być tam zaraz po otwarciu, czyli o wpół do dziewiątej.

Przekręcam się na bok w stronę skraju łóżka, ale Chris przerzuca przeze mnie nogę, nie pozwalając mi wstać.

– Nie pojedziesz do ambasady beze mnie. Zabiorę cię tam w poniedziałek. – Słowa wypowiada autorytarnie, co brzmi tak seksownie, że mam ochotę paść przed nim na kolana.

Ale zamiast tego najeżam się. Odwracam się twarzą w jego stronę i kładę dłonie na jego nagiej klatce. Chris pożera wzrokiem moje piersi. Sutki stają mi na baczność. Moje ciało zdradza, co czuję. Rozdrażnia mnie to jeszcze bardziej.

– Nie rozpraszaaj mnie – warczę.

– To ty mnie rozpraszasz. Nie pojedziesz do ambasady beze mnie.

– Chris, nie musisz mnie eskortować. Będzie tam tłum ludzi, którzy znają angielski. I będzie ze mną Chantal.

– Ella zaginęła. Ktoś jej poszukuje. Nie chcę, żebyś wałęsała się sama po mieście.

– Wałęsała? – oburzam się. Prycham z frustracją. – Chris,

zajmuję się swoimi sprawami. Ten ktoś szuka Elli, nie mnie.

– Ale powiąże cię z nią, bo też jej szukasz. Nie będę ryzykował. Poczekaj do poniedziałku.

– Wczoraj kazałeś mi przestać się bać i przejąć kontrolę nad moim życiem. Teraz żądasz, bym ukrywała się w domu. Przeczysz sam sobie. Jadąc do ambasady i pytając tam o Elle, biorę sprawy w swoje ręce, bez lęku. Nie chcę odkładać tego na później.

– Saro, nie pojedziesz.

Jak na zawołanie budzą się we mnie demony przeszłości.

– Pojadę.

Patrzy na mnie przez kilka długich chwil. Nie odwracam wzroku. W końcu ręką sięga przede mnie po telefon, który leży na stoliku.

– Co robisz? – pytam przekonana, że odpowiedź wcale mi się nie spodoba.

– Odwołuję spotkania.

– Nie! – Obracam się na plecy i próbuję zabrać mu komórkę.

– Nie rób tego. Twoja pomoc dla muzeum jest zbyt ważna.

– To poczekaj do poniedziałku.

Już mam coś odpyskować, ale powstrzymuje mnie drapieżny błysk w jego oku. Widziałam już tę emocję, kiedy mówił, że martwi się o moje bezpieczeństwo. Nagle moja przeszłość, to, że byliśmy z matką traktowane bardziej jak przedmioty niż ludzie, wydaje mi się błaha w porównaniu z doświadczeniami Chrisa, z tym jak bardzo śmierć naznaczyła jego życie.

Dobrze mi znanym ponętym gestem obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Wplątam palce w jego włosy i zbliżam usta do jego warg. Całuję go, aż w końcu się rozluźnia. Nasze intymne zespolenie wibruje przyjemnym mrowieniem w całym moim ciele i dociera w najgłębsze zakamarki mojej duszy. Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, patrzę przeciągle w jego zielone oczy. To mi się nigdy nie znudzi.

– Dziękuję, że się o mnie martwisz, ale nic mi się nie stanie. Pojadę tylko do ambasady i od razu wrócę do domu.

Chris łagodnieje, a jego nastrój zmienia się w ułamku

sekundy, tak jak często się to zdarza.

– Nigdy nie będziesz posłusznie słuchała poleceń, prawda?

Uśmiecham się szeroko i mówię coś, co kiedyś bardzo mnie onieśmielało.

– Sądzę, że byłam dość posłuszna wtedy na dywanie.

Zaskoczenie i pożądanie pojawiają się na jego twarzy.

Odkłada telefon na stolik.

– Tak, byłaś posłuszna – przyznaje podnieconym tonem i kładzie się na mnie, rozsuwając mi przy tym uda. Czuję jego wzwód na mojej kobiecości. Kładzie dłonie po obu stronach mojej głowy. Kosmyki blond włosów opadają mu na czoło. Patrzy na mnie z pożądliwą zachłannością.

– Może – sugeruje łagodnie – teraz powinienem zabrać cię na dywan.

Zarzucam mu rękę na szyję. Jestem wilgotna.

– I będziemy ryzykować, że tym razem nakryje nas Chantal?

– Gdybyś nie była umówiona – pochyła głowę i czuję jego ciepły oddech na policzku i ustach – chciałabyś znaleźć się na dywanie?

Pomysł i zmysłowe pocałunki na mojej skórze wywołują falę pożądania.

– Tak – przyznaję bez tchu. – Chciałabym tam jeszcze wrócić.

Chris na chwilę zamiera, a potem się uśmiecha.

– Ciekawe, co musiałbym zrobić, żebyś się teraz na to zgodziła? – Gładzi dłonią moje piersi i przesuwa ją po brzuchu aż do łona. Płonę z pożądania. Chcę, by dotknął mnie między nogami. Ponownie włącza się budzik. Mam ochotę krzyczeć na tę niesprawiedliwość. Był już tak blisko tego miejsca.

Chris wciska drzemkę na budziku.

– Nasz czas jest policzony. – Wsuwa palce w moje rozedrgane wnętrze. Otwiera mnie. Czuję też jego silną erekcję. Czekam niecierpliwie na ciąg dalszy. – Nie traćmy go w takim razie – dodaje i wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Wzdycham z rozkoszą. – Może tak skłonię cię do posłuszeństwa.

– Nie licz na to – droczę się, ale moja buńczuczność słabnie, gdy Chris wsuwa się we mnie raz za razem.

Ustami subtelnie pieści skórę moich policzków, całuje usta i szyję.

– Saro, musisz zapłacić za to, że się o ciebie tak bardzo martwiłem.

– Ile będzie mnie to kosztowało?

– Mogę kazać ci zapłacić na wiele sposobów – zapewnia mnie, mocno pocierając mój sutek. Powstrzymuję kolejne jęknięcie. Moja cipka zaciska się na nim, kiedy zębami drażni sutki, a potem mocno je ssie. Wplątam palce w jego włosy, prosząc w ten sposób, by nie przestawał. Ale on przenosi pieśczoć na szyję i nie daje mi tego, czego pragnę. – Dziś jednak zapłacisz, znosząc towarzystwo innego mężczyzny. Rey pojedzie z tobą do ambasady.

I znowu wraca do mnie wspomnienie wpisów z pamiętnika Rebeki, o tym, jak Mark dzielił się nią z innymi mężczyznami i jak bardzo przez to cierpiała. Czuję jej ból. Pewnie byłabym tak samo zraniona, gdyby Chris postąpił w taki sposób. Rozpadłabym się na kawałeczki i już nigdy nie pozbierałabym się do kupy.

– Saro, nigdy, w żadnym wypadku, nie będę się tobą dzielił. Nie w taki sposób, jak myślisz. Z nikim.

– Co? – patrzę na niego zaskoczona.

– Nie wiem, skąd wzięły ci się teraz te myśli. Pewnie przypomniałaś sobie wpis Rebeki o tym, jak Mark się nią dzielił.

Niesamowicie, że tak dobrze odczytuje moje reakcje. Prześladuje mnie nie tylko śmierć Rebeki, ale i jej życie.

– Pamiętaj swoje własne słowa – dodaje. – Nie jestem Markiem, a ty nie jesteś Rebeką. Znasz mnie. Wiesz, że się nie dzielę. Jesteś moja, Saro, i tylko moja.

Jego zaborcze słowa wibrują we mnie i łagodzą moje bolące serce. Obejmuję go i poddaję się ciepłu, które widzę w jego oczach. Cały czas jest we mnie.

– Lubię należeć do ciebie.

Rozpiera go czysta, męska satysfakcja.

– Będę cię chronił, czy ci się to podoba, czy nie, więc lepiej się z tym pogódź. Albo pojedzie dziś z tobą Rey, albo ja.

Krzywię się dla żartu.

– Znów próbujesz mnie zdominować.

Przygryza moją dolną wargę, a potem lekko ją całuje.

– Wynagrodzę ci to.

I faktycznie to robi. I to jak.

Chris wkłada jasnoniebieskie džinsy i białą koszulkę z logo muzeum i schodzi do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Ja tymczasem zakładam czarną spódnicę i czarną jedwabną bluzkę z dekoltem w kształcie litery V. Do tego dobieram czarne kozaki. Świeżo umyte włosy po prostu rozczesuję i zostawiam opadające kaskadą na ramiona. Jestem zadowolona z efektu, a na dodatek wyglądam jak ktoś, kto właśnie dziś dostanie paszport. Kiedy idę do kuchni, ogarnia mnie jednak trema związana z wizytą w ambasadzie. Głupia strata energii, bo przecież idę tylko po nowy paszport, ale udziela mi się paranoja Chrisa. Jakim cudem ktoś miałby powiązać mnie z Ellą?

Już w salonie czuję bogaty aromat kawy. Uśmiecham się na myśl, że wypiję ją w towarzystwie Chrisa. Szybkim krokiem wchodzę do kuchni, w której tyłem do mnie stoi Amber. Ma na sobie pomarańczową koszulę, czarne skórzane spodnie i właśnie nalewa sobie kawę. Zaskoczona jej obecnością, tracę pogodny nastrój. Czuję się tak, jakby ktoś gwałtownym ruchem oderwał mi plaster.

Amber z uśmiechem odwraca się w moją stronę.

– Dzień dobry, Saro. – Lustruje mnie wzrokiem. Odczuwam przy tym dyskomfort. – Ładnie dziś wyglądasz.

– Dziękuję. – Zastanawiam się, czy komplement był szczery. Amber ma urodę w stylu Barbie na motocyklu, przez co zachwyca pod każdym względem, a ja... No cóż, jestem po prostu sobą. Aż dziwne, że przyciągnęłyśmy do siebie tego samego mężczyznę. – Gdzie Chris?

– Poszedł otworzyć Reyowi.

Cieszę się, że zniknął tylko na chwilę. Tylko co mam robić

do jego powrotu? Gapię się na ekspres do kawy. Pamiętam, jaką przykrość Amber sprawiła mi, kiedy była tutaj poprzednio. Chyba już nie chcę kawy.

– Masz ochotę na kawę? – pyta Amber, unosząc swój kubek.

Jakbym to ja była tu gościem, a nie ona. Może nie ma nic złego na myśli. Podejrzewam jednak, że jest inaczej. Amber raczej nie robi niewinnych rzeczy.

Zmuszam się do ruszenia z miejsca.

– Co robisz tutaj tak wcześnie? – Podchodzę do ekspresu. Wiem, po co przyszła. Przecież Chris wczoraj nie odbierał od niej telefonów. Szkoda, że tego nie zrobił. Szkoda, że z nią nie pogadał.

– Zazwyczaj, kiedy Chris jest w mieście, wpadam do niego z rana kilka razy w tygodniu – odpowiada, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że nie zamierza rezygnować ze swojego zwyczaju.

Stoję do niej plecami i nieruchomieję, nalewając sobie kawę. Dużo wysiłku kosztuje mnie wyzbycie się silnej potrzeby walki o moje terytorium i o mojego mężczyznę. Wiem przecież, dlaczego Chris chce mieć Amber w swoim życiu. Ta dziewczyna nie ma rodziny, a rany na jej ramionach i zboląły wyraz oczu, które dostrzegłam wczoraj, wskazują na to, że jej życie było pełne dramatów, a nie usłane różami. Kocham Chrisa między innymi za to, że jej nie odtrącił. I chociaż czuję się przy Amber niepewnie, ja także tego nie zrobię, ja również jej nie odtrączę.

Z kubkiem pełnym kawy i nowym nastawieniem wybieram wygodne miejsce przy ladzie i odwracam się w jej stronę.

– Mleko, prawda? – pyta i podaje mi butelkę, która stoi na blacie koło niej.

Dziwnie niepokoi mnie to, że była tak uważna i zapamiętała, jaką kawę lubię. Otrząsam się z nieprzyjemnego uczucia i biorę podane mi mleko.

– Dzięki.

Amber zaciska swoją dłoń na mojej. Palący uścisk. Serce bije mi mocniej. Patrzy na mnie pewnie i twardo.

– Świetnie potrafi odcinać się od ludzi i spraw. Zbyt dobrze mu to wychodzi – zniża głos. Odwraca ode mnie twarz, tak jak

zrobiła to w studio, a potem znów wbija we mnie spojrzenie. – Nie będę jedną z takich spraw.

Wstrząsa mną zarówno to, że nazwała samą siebie „sprawą”, jak i prawda, którą wypowiedziała. Chris jest mistrzem odcinania się od ludzi.

Słyszę zbliżające się kroki. Amber zabiera dłoń.

– Może odsunąć się od ciebie tak samo jak i ode mnie.

Pamiętaj o tym.

Otwieram usta, ale nic nie mówię. Stoję jak wryta.

Amber bierze torebkę i rusza w stronę schodów.

– Lecę do pracy – oznajmia, kiedy mija Chrisa i mężczyznę, który idzie tuż za nim. Przypuszczam, że to Rey.

– Amber. – Słyszę głos Chrisa, który zatrzymuje ją tym słowem jak komendą. Korzystam z chwili, by dojść do siebie. Odwracam się od schodów. W rękach ciągle trzymam mleko i kawę. Odstawiam je na blat i wspieram się na nim.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – Chris przypomina Amber. Nie obchodzi mnie, co ma na myśli. Amber na nowo otworzyła ranę, która jeszcze się nie zagoiła. Wspomnienie tego, że Chris mnie zostawił, ciągle boli.

Słyszę, jak Chris rozmawia z mężczyzną po francusku. Biorę głęboki wdech i odwracam się w ich stronę. Unikam wzroku Chrisa w obawie, że zobaczy, jak bardzo jestem wstrząśnięta. Zawsze, gdy wchodzi do pomieszczenia, czuję jego obecność. Teraz też tak jest.

Rey, który wygląda na rówieśnika Chrisa, jest przystojnym, postawnym mężczyzną o muskularnej budowie. Kiwa mi głową na powitanie.

– *Ravi de vous rencontrer, mademoiselle Sara.*

Czuję na sobie magnetyzujące spojrzenie Chrisa, ale skupiam się na Reyu. W głowie odtwarzam to, co powiedział, i cieszę się, że zrozumiałam słowa powitania.

– Też się cieszę, że mogę pana poznać, panie Rey. To miłe, że będzie mi pan towarzyszył.

Rey uśmiecha się z aprobatą i rzuca Chrisowi rozbawione

spojrzenie.

– A mówiłeś, że nie zna francuskiego.

– Rozumienie kilku zwrotów a posługiwanie się nimi to dwie różne rzeczy. Po francusku mówię tak dobrze jak po angielsku po trzech baniach tequili – precyzuję w obawie, że zachęciłam go do sprawdzenia mojej znajomości tego języka i że nie będzie chciał używać angielskiego, którym posługuje się doskonale.

Panowie wybuchają śmiechem. W końcu patrzę na Chrisa. Nasze spojrzenia spotykają się. Czulość, którą w nim dostrzegam, działa jak balsam na ranę, którą Amber przed chwilą otworzyła.

Chris gładzi się po brodzie. Wygląda na zamyślonego.

– Pamiętam, że kiedy uczyłem się tego języka, brzmiałem, jakbym wypił całą butelkę tequili.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

– A jak myślisz, dlaczego wdawałem się w bójki w szkole?

– Szkoda, że nie mam wymówki dla moich wybryków – kręci głową Rey. – Ale przynajmniej wybrałem pracę, w której mogę pożytkować agresję w pozytywny sposób. – Patrzy na mnie i uśmiech znika z jego twarzy. – Chris mówił mi o Elli.

Patrzę na Chrisa pytająco.

– Rey ma znajomości, które mogą pomóc w jej odnalezieniu – wyjaśnia.

– To znaczy? – Zbliżam się do nich.

– Mój brat pracuje dla żandarmerii narodowej – wyjaśnia Rey. – To oddział policji działający na terenach wiejskich i granicznych.

– Miasteczka na obrzeżach miasta to doskonałe miejsca na kryjówkę, dlatego trzeba je sprawdzić – dodaje Chris. – Oprócz tego, że pomoże nam brat Reya, Rey zatrudni także detektywa, który sprawdzi każdy zaułek w mieście.

– Zdjęcie Elli bardzo by nam pomogło, podobnie jak wszystko, co o niej wiesz – mówi Rey. – Dobrze byłoby zabrać jej zdjęcie do ambasady. Może jeszcze go nie mają.

Jestem skołowana tymi wszystkimi prośbami i mam pretensje do siebie, że nie jestem odpowiednio przygotowana.

– Nie mam ze sobą jej zdjęcia.

– Mój brat może zdobyć jej prawo jazdy – proponuje Rey. – Ale lepsze zdjęcie byłoby bardziej pomocne.

– Może szkoła będzie jakiegoś miała? – podrzuca Chris.

– Tak – mówię z wdzięcznością. – Świetny pomysł. Mają zdjęcia pracowników, a jeśli nie uda mi się go zdobyć, z pewnością dadzą mi szkolną kronikę.

– To pewnie Chantal. Wpuszczę ją, a potem zadzwonię do szkoły, zanim skończą pracę – mówię, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi.

Ruszam przed siebie, ale Chris łapie mnie za nadgarstek.

– Niech Rey otworzy – mówi spokojnie.

Chris po francusku zwraca się do Reya, który niemal natychmiast rusza do wejścia.

W końcu zostaliśmy sami.

– Amber jest w stanie mnie ranić, bo nie powiedziałaś mi wszystkiego – w moich słowach słyhać echo bólu, który zrodził się we mnie dziś rano.

– Co ona ci powiedziała? – Chris patrzy na mnie ze zmęczonym wyrazem twarzy.

– Nic, czego bym nie wiedziała. I nie chodzi tu o to, co powiedziała, Chris. Chociaż właściwie to w tym właśnie rzecz. Ona ze mną rozmawia, a ty nie.

– Saro, co powiedziała ci Amber? – słyszę chłód w jego głosie.

Poddaję się. Wszedł w tryb upartego samca alfa i nie przyjmie do wiadomości odmowy.

– Powiedziała, że jesteś świetny w odcinaniu się od ludzi i że nie pozwoli ci zamknąć się na nią. Ma rację. Doskonale idzie ci odtrącanie innych. Wiem to aż za dobrze.

– Saro.

– Wiem, to przeszłość. – Dotykam jego policzka. – Ale boję się, Chris, że osądzasz się, myśląc, że to moja ocena. Tak jak wtedy, gdy zobaczyłam cię w klubie Marka. Wyciągasz złe wnioski. – Wstrzymuję oddech. – Nie chcę przez to przechodzić

ponownie. Nie dam rady.

Chris patrzy w sufit. Wygląda tak, jakby bił się z własnymi myślami. Po chwili wbija we mnie wzrok, ale nie jest to ciepłe spojrzenie, którego oczekiwałam. Jest zły.

– Wiedziałem, że robię błąd, wpuszczając ją dziś rano.

Zaskoczona kręcę głową.

– Jeśli nie chcesz, bym się z nią spotykała, i wiedziałeś, że będzie nieodłączną częścią naszego życia, to dlaczego tu przyjechaliśmy, Chris?

– Tylko tu mogę ci to wszystko wyjaśnić. W innym przypadku nie byłoby nas tutaj.

Widzę, że bolesne wspomnienie przeszłości rozlewa się po jego sercu.

– Chris – zaczynam, ale nie kończę, bo głosy Chantal i Reya są coraz bliżej.

Chris obejmuje moją twarz dłońmi i przyciąga do swojej tak, że stykamy się czołami. Kładę dłoń na jego sercu, które bije równo i uspokaja mnie. Też chciałabym dać mu takie ukojenie.

Delikatnie głaszcze mnie po włosach.

– Wszystko ma swój czas i swoje miejsce. Niedługo zrozumiesz, co mam na myśli. Obiecuję. Zaufaj mi. Proszę.

Wzrusza mnie siła jego słów. Wątpię, by przed kimkolwiek innym aż tak odsłonił swoje słabości. Nikt też nawet nie przypuszcza, że stać go na taką wrażliwość. Ale przede mną burzy mur, o którym myślałam, że nigdy nie runie.

– Pod warunkiem, Chris, że ty uwierzysz w nas. – Mówię z takim samym przejęciem jak on. Chcę, by wiedział, ile dla mnie znaczy.

Odchyła głowę i patrzy mi w oczy. Jego spojrzenie jest intensywne, penetrujące, ale szybko łagodnieje i rozgrzewa moje serce. Jego oczy błyszczą żywo. Burzowe chmury zmartwień na razie się rozwiały.

– Wiesz, co ci na to odpowiem, prawda?

Wtulam się w niego i z lekkim uśmiechem głaszcze go po twarzy.

– Że nie byłoby mnie tutaj, gdybyś w nas nie wierzył.
Zaborczo kładzie mi dłoń na plecach i przysuwa się bliżej.
– Zgadza się.

A potem jego wprawny język wsuwa się między moje wargi i kusi mnie uwodzicielskimi muśnięciami. Cicho pojękuję, kiedy palcami gładzi mnie po plecach. Jego dłoń wędruje aż do moich piersi, by dotknąć sutka. Czuję przyjemne pobudzenie w cipce i zarzucam mu ręce na szyję, jeszcze mocniej wwiercając się w jego silne ramiona.

Chris pogłębia pocałunek i pieści moje pośladki – mocno i pewnie. Cieszy mnie ta erotyczna gra. Wracam wspomnieniem do dnia, kiedy klęczałam na dywanie w salonie – naga i obnażona, dla niego. Robię się wilgotna, tak go pragnę. Chcę poczuć go między udami.

Powietrze przeszywa coraz głośniejszy śmiech Chantal. Otwieram oczy. Zatraciłam się i zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Chcę się odsunąć od Chrisa, ale on przytrzymuje mnie i całuje w ucho.

– Tak smakuje zaufanie, kochanie. Wieczorem pokażę ci, jak jeszcze można je odczuwać – szepcze i uwalnia mnie z uścisku. Nogi mam jak z waty.

– Dzień dobry, Saro – mówi słodko i niewinnie Chantal, idąc w naszą stronę.

– Dzień dobry – chrypię i opieram się o blat, żeby złapać równowagę. Nie odwracam się w stronę gościa. Co, jeśli mam rozmazaną szminkę? Przyglądam się twarzy Chrisa, ale nie widzę na niej różowych śladów. Przecieram usta dłonią.

Chris ponownie podchodzi blisko i kciukiem przeciąga po mojej górnej wardze. Ogarnia mnie fala pożądania. Jego dotyk wywołuje gęsią skórkę. Muszę mocniej wesprzeć się o blat.

– To prawda – mówi. – To bardzo dobry dzień. – Z tym, że on nie brzmi już tak niewinnie jak Chantal. Mówi to lubieżnie, patrząc na mnie żarłocznie. Ale kryje się w tym jeszcze coś. Coś, czego nie potrafię nazwać.

Chris z pogodnym uśmiechem patrzy na Chantal i Reya,

zostawiając mnie ogarniętą pożądaniem i zaskoczona. Dociera do mnie, że to, co przed chwilą wydarzyło się między nami, nie było zwykłym uwodzeniem. Moja reakcja na poranne spotkanie z Amber uruchomiła w nim potrzebę kontroli. A doprowadzenie mnie do granic wytrzymałości i odłożenie zaspokożenia na później było sposobem na jej zdobycie.

Kiedy Chris odprowadza nas do auta, którym kieruje Rey, postanawiam odsunąć wszystkie niepewności na bok i uzbroić się w cierpliwość. Cokolwiek miał na myśli, mówiąc, że wszystko ma swój czas, to przecież właściwy czas może nigdy nie nadejść. Dla niego albo dla nas.

Chantal wsiada do auta, a Chris przytula mnie delikatnie.

– Do zobaczenia wieczorem – aksamit jego głosu jest niczym pieśczęta na mojej skórze. – A zobaczę cię całą.

Opuszkami palców dotykam jego ust.

– Pod warunkiem że ja zobaczę całego ciebie. – Może odebrać moje słowa jako próbę nacisku, więc szybko nadaję im dodatkowe znaczenie. – Bardziej podobasz mi się bez ubrania. – Puszczam go i wsiadam. Słyszę jego zmysłowy śmiech, który świadczy o zadowoleniu.

Rozdział czternasty

Wchodzę do ambasady z Reyem i Chantal. Cholernie się cieszę, że w końcu przedarliśmy się przez paryskie korki. Jestem wdzięczna Reyowi za to, że udało mu się wymanewrować z kilku stłuczek, chociaż nie całkiem podoba mi się to, że mam obstawę. W zasadzie gdybym nie była tak szaleńczo zakochana w Chrisie, mogłabym po uszy zabujać się w Reyu. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy opadłaby mi adrenalina po tym, jak prawie zginęłam w ruchu ulicznym.

Budynek wygląda jak zwykły urząd, których pełno w Stanach Zjednoczonych. Kiedy jesteśmy już w środku, Chantal i ja zrzucamy z głów kaptury kurtek i strzepujemy z siebie krople zimnego deszczu. Rey, który jest typem macho, rzecz jasna wcale nie założył kurtki.

Biuro paszportowe wygląda jak olbrzymia poczekalnia z wieloma rzędami metalowych krzeseł i okienek przed nimi. Zostaliśmy skierowani do kolejki. Bardzo, ale to bardzo długiej kolejki.

– Może pójdziecie po kawę, czy coś? Nie musicie stać ze mną w tej kolejce – wzdycham.

Rey natychmiast odrzuca moją propozycję.

– Zostanę z tobą na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

Zaciskam wargi, żeby nie odpyskować. Rey nieświadomie dotknął czułego miejsca oznaczonego etykietką „tak robił mój ojciec”. Przez całe moje dzieciństwo w trakcie jakichkolwiek wyjść mnie i mamie towarzyszył ochroniarz. Gdy byłam dziewczynką, uważałam to za oznakę ojcowskiej siły i miłości. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że była to zwykła ochrona jego własności.

Rey popycha mnie lekko w stronę zatłoczonego i dusznego pomieszczenia.

– Pozwól, że wezmę ją od ciebie – sięga po moją kurtkę.

– Dziękuję – patrzę lekko zaskoczona. Rey nie jest moim

problemem. Ani Chris. Jest nim mój ociec. Chris ma zupełnie inne podejście niż on. Chce mnie chronić, ale nie ma to nic wspólnego z władzą, kontrolą czy osobistą satysfakcją. Jego potrzeba zadbania o mnie wynika z zagrożenia, które spowodowała Ava i doświadczeń życiowych mocno napiętnowanych śmiercią.

– Mogę dać ci lekcję francuskiego w trakcie czekania – proponuje Chantal.

– Jestem zbyt rozkojarzona, żeby uczyć się w tej chwili – odpowiadam i zatrząskuję pudełko ze złymi wspomnieniami.

Chantal nie przyjmuje do wiadomości mojej wymówki.

– Bzdura. Możemy dobrze wykorzystać ten czas.

Podziękujesz mi za naciskanie na ciebie, jak już będziesz mówiła po francusku.

Rey sięga po płaszcz Chantal, przyglądając się jej uważnie. Na jego twarzy maluje się rozbawienie z odrobiną męskiego zachwyty.

Kiedy idzie za nami do kolejki, krzywię się. Godzę się na to, że mi towarzyszy, ale wolałabym, by nie wisiął tak nade mną.

– Może chcesz dać odpocząć nogom na jednym z tych krzeseł?

Rey uśmiecha się szeroko.

– Odpoczynek dla nóg. Tak, oczywiście. Nie mogę się doczekać. – Ze zdziwieniem patrzę, jak odchodzi.

– Mogłabym mieć takiego prywatnego ochroniarza – tęsknie wzdycha Chantal, patrząc za nim.

Rzuca mu nieśmiało, pełne podziwu spojrzenia od samego rana.

– Idź i pogadaj z nim. Poznaj go trochę.

– Próbujesz wymigać się od lekcji – naburmusza się.

– Nie. Po prostu nie chcę zrobić z siebie idiotki w miejscu publicznym, ledwie dukając francuskie słówka. Możesz podejść do mnie, jak będę tuż przed okienkami, dobrze?

– O, nie – kręci głową, a na jej twarzy widzę panikę, jakbym kazała jej skoczyć z samolotu bez spadochronu. – Boję się, że będziemy siedzieli w całkowitej ciszy, a ja będę się ślinić na jego

widok. Będzie musiał wytrzeć mi usta chusteczką.

Patrzę na nią z powagą.

– Nie, może zrobić to językiem.

Chantal wpatruje się we mnie, a po chwili obydwie wybuchamy śmiechem. Słyszę dźwięk SMS-a i sięgam po telefon do torebki.

Jesteś już na miejscu?

Tak – odpisuję. Jest długa kolejka. Spędzimy tu parę godzin.

Gdzie jest Rey?

Pilnuje mnie, tak jak mu przykazałeś.

To dla twojego dobra.

Hmmm.

Co to hmmm ma znaczyć?

To znaczy, że...

Zastanawiam się, jak krótko i treściwie ująć to, co czuję.

Chris, kocham cię.

Też cię kocham. Idę na zebranie. Napisz, jak wszystko załatwisz, żebym mógł spotkać się z tobą na dywanie.

Będę czekała z różową packą – piszę i się rumienię, zaskoczona swoją śmiałością.

Jest w mojej walizce.

Chyba żartuje. Naprawdę przewiózł ją przez odprawę bagażową?

Wrzucam telefon do torebki i przysięgam, że czuję mrowienie w pośladkach.

Z erotycznych marzeń wrywa mnie śmiech Chantal. Obracam się i widzę, że rozmawia z jakąś kobietą, która stoi w kolejce za nami. Gdy tylko zauważy, że już nie piszę wiadomości, kończy rozmowę i wyciąga z torebki niewielki notes. Najwyraźniej nie przejmuje się tym, że jestem zażenowana, bo wbija we mnie pewne spojrzenie. Pozostaje mi tylko jęknąć i się roześmiać. Przyjmuję to, co nieuniknione, i pilnie powtarzam francuskie zwroty, kalecząc każde słowo.

Pół godziny później następuje moja kolej. Podchodzę do okienka, w którym dostaję stertę formularzy do wypełnienia.

Dołączamy do Reya i zabieram się za mozolne wypełnianie druczków.

Widzę, że Chantal ma odwrotny problem do mojego. Kiedy jestem zdenerwowana – paplam, ona natomiast wcale się nie odzywa. Atmosfera robi się dziwna, tak jak mówiła. Przez to nie mogę skupić się na dokumentach.

W końcu, nie mogąc dłużej znieść tej ciszy, wlepiam wzrok w Chantal.

– Może jednak dasz się namówić na spacer po kawę? Ja stawiam. Nie mogę się rozgrzać po tym deszczu.

– Oczywiście. Kawa to świetny pomysł. – Zrywa się na równe nogi, jakby rzucała się do ucieczki. – Też chcesz? – zwraca się do Reya.

Z uśmiechem odpowiada po francusku. Nie mam pojęcia, co mówi, ale Chantal się rumieni. Wygląda wyjątkowo młodo w blad różowej, obcisłej, sięgającej kolan sukience. Uroku dodają jej lekko zakręcone jasnobrązowe włosy.

Patrzę na odchodzącą dziewczynę i ogarnia mnie chęć otoczenia jej opieką. Rey jest z dziesięć lat starszy od niej i dużo bardziej doświadczony niż ona. Przyglądam mu się z przekrzywioną głową.

– Co jej powiedziałaś?

– *Mademoiselle*, gdybym chciał, żebyś wiedziała, powiedziałbym to po angielsku. – Mówi to zupełnie bez emocji, ale czuję, że chce wyprowadzić mnie z równowagi.

– Jak długo znasz Chrisa? – zadając pytanie, patrzę na niego podejrzliwie.

– Siedem lat.

– I ufa ci, choć jesteś cwaniakiem. – Przybieram tak samo beznamiętny ton jak on.

Przez chwilę wpatruje się we mnie, a potem serdecznie się śmieje.

– Tak, na to wygląda. Widzę, że to samo można powiedzieć o tobie.

Również wybucham śmiechem, a kiedy zapada między nami

cisza, w odróżnieniu od Chantal, czuję się z tym dobrze. Lubię Reya. Jeśli nie chce wyjawić, co powiedział Chantal, trudno.

Z wypełnionymi drukami podchodzę do okienka. Mam nadzieję, że od teraz procedura nabierze tempa.

Mylę się jednak. Czekamy kolejną godzinę. Na szczęście Chantal trochę się odpręży przy Reyu i obydwójce męczą mnie nauką języka. Nabijają się przy tym z mojej wymowy. Sama się z siebie śmieje. Cieszę się, że nawiązuję przyjaźnie, które będą moim łącznikiem z miastem i z Chrisem.

W końcu zostaję wywołana. Nastrój nieco mi się poprawia. Pulchna kobieta w okienku prosi mnie o podanie nazwiska. Wklepuje dane w komputer i przez chwilę czyta coś na ekranie. Potem zaczyna mówić do mnie po angielsku bardzo szybko i z silnym francuskim akcentem.

– Może pani powtórzyć?

– Odmowa – mówi konkretnie. – Nie przyznano pani paszportu. – Podaje mi moje dokumenty i jakiś formularz po francusku.

– Nie przyznano? Co to oznacza? – Serce wali mi jak oszałałe.

– Odmowa to odmowa. Paszport nie zostanie wznowiony. Chce pani wiedzieć czemu, proszę pójść do Działu Obsługi Obywateli Amerykańskich.

– A gdzie on jest?

Wskazuje na lewo. Patrząc w tamtą stronę i nad drzwiami dostrzegam tabliczkę „Dział Obsługi Obywateli Amerykańskich”. W uszach mi dzwoni, przestaję zwracać uwagę na otoczenie i pędzę w stronę wskazanych drzwi. Za nimi znajduje się mały pokój z czterema biurkami. Tylko za jednym z nich siedzi urzędnik.

Dobrze ostrzyżony mężczyzna z siwymi pasmami włosów, ubrany w elegancką koszulę i granatowy krawat patrzy na mnie wyczekująco.

– Angielski? – pytam z nadzieją w głosie.

– Tak, *madame*. – Odkłada długopis i opiera łokcie na biurku.

Wygląda na niezadowolonego z mojej wizyty. – W czym mogę pomóc?

Podchodzę do niego z plikiem papierów w ręku. Mężczyzna przegląda je, a potem patrzy na mnie. Spojrzenie ma ostre, surowe. Oskarżycielskie. Tłumaczę sobie, że popadam w paranoję, ale ze zdenerwowania drży mi głos.

– O co chodzi? – pytam stanowczo, kiedy urzędnik milczy.

Podnosi słuchawkę telefonu, a drugą ręką gestem wskazuje, bym usiadła. Cichy rozkaz rozdrażnia mnie jeszcze bardziej. Próbuję uspokoić oddech.

Ledwie siadam, kiedy mężczyzna odkłada słuchawkę.

– *Mademoiselle* McMillan, proszę tu zostać. Musimy zadać pani kilka pytań.

– Na jaki temat? – Serce zamiera mi w piersi.

I tak wiem, o co chodzi. Na pewno o Rebekeę.

– Proszę chwilę poczekać – rzuca szorstko i wychodzi z pokoju drzwiami, które znajdują się za jego biurkiem.

Postanawiam działać szybko. Nie wiem, ile mam czasu na zorganizowanie pomocy. Pospiesznie grzebię w torebce, szukając telefonu. Muszę zadzwonić do Chrisa.

Odbiera po trzech sygnałach, chociaż mnie wydaje się, że minęła wieczność.

– Tak, Saro? – Jego głos jest ciepły i kojący.

– Potrzebuję cię tutaj – mówię jednym tchem. – Musisz przyjechać do ambasady.

Chris zaczyna mówić coś po francusku do jakiejś osoby. Dobiega mnie jeszcze kilka innych głosów i w końcu mój mężczyzna odzywa się w słuchawce.

– Już idę do samochodu.

Oddycham z ulgą. Nawet nie zapytał, czemu go potrzebuję. Tak po prostu wyszedł z zebrania. Z poczuciem winy wspominam dzisiejszy bolesny poranek z Amber. Dobrze wiem, że nie muszę martwić się o to, że Chris mnie odtrąci. Wiem też, że zawsze mogę liczyć na tego wspaniałego mężczyznę.

– Saro, mów do mnie. Co się dzieje?

– Odmówili mi wydania paszportu i powiedzieli, że muszą mi zadać kilka pytań.

Chris przeklina pod nosem.

– Nie odpowiadaj na żadne pytania, dopóki się nie pojawię. Dzwonię do Stephena. Odezwę się do ciebie.

– Dobrze.

– Saro, wszystko będzie dobrze. To tylko urzędnicze bzdury. Z pewnością wszystko wyjaśnimy.

Jego pierwszą reakcją było zdenerwowanie. Nawet przeklął. Obydwoje wiemy, że to nie urzędnicze bzdury.

– Proszę, pospiesz się. Potrzebuję cię, Chris.

– Jestem przy tobie. Oddzwonię, jak tylko pogadam ze Stephenem.

Rozłączamy się i siedzę, nerwowo machając stopą. Chris nie dzwoniłby do adwokata, gdyby faktycznie uważał to za błahostkę. Dlaczego nie chcą wydać mi paszportu?

– Tu jesteś! – wykrzykuje Chantal. Obydwoje z Reyem stoją w drzwiach biura. Całkowicie o nich zapomniałam. Kulę się w sobie na myśl o tym, że dowiedzą się o oskarżeniach pod moim adresem. Co sobie pomyślą? Albo co gorsza, co pomyślą o Chrisie?

Wstaję z krzesła i podchodzę do nich. Kładę dłonie na biodrach, aby ukryć ich drżenie.

– Co się dzieje? – pyta Rey. Wygląda na zaniepokojonego. – I czemu nie powiedziałaś, że gdzieś idziesz?

– Chcą zadać mi kilka pytań. Niedługo powinnam stąd wyjść.

– Kilka pytań? – Rey wydaje się być zdziwiony. – Chodzi o kieszonkowca?

Prawie wybucham śmiechem. Czy to mogłoby być aż tak oczywiste? Przesadziłam, panikując? O, proszę. Oby chodziło tylko o złodzieja.

– Może tak.

– A może o Ellę – sugeruje Chantal i rzuca spojrzenie Reyowi.

Drzwi za biurkiem otwierają się i Rey patrzy w ich stronę.

Odwracam się. W pokoju pojawia się trzech mężczyzn i zanim udaje mi się zareagować, Chantal rusza w ich stronę.

– Saro, o co tu tak naprawdę chodzi? – Rey staje bliżej mnie i szepcze mi do ucha.

– Chris już tu jedzie. Jak chcesz pomóc, to proszę, zabierz stąd Chantal.

– Nie zostawię cię – kręci głową.

– Saro – odzywa się Chantal, która stoi za mną. Jest bardzo blada.

– O co chodzi?

– Czy w Stanach toczy się jakieś dochodzenie? – pyta szeptem.

– Ja... – Nie chcę, żeby wiedziała. – Co powiedzieli?

– Nic nie rozumiałam. Spytałam o Ellę, a oni zaczęli pytać o śledztwo.

– Mówili o Elli? – Kładę dłoń na sercu.

– Nie wiem – dziewczyna wygląda na skołowaną.

Chwytam ją za ramię, wbijając palce w jej delikatną skórę. Kręci mi się w głowie i mam ciemno przed oczami. A jeśli Ella wróciła do San Francisco już po tym, jak sprawdziliśmy informacje o jej paszporcie, a potem Ava zabiła ją z nienawiści do mnie? Brzmi to nieprawdopodobnie. Ale przecież Rebeke zamordowała.

– Saro. – Głos Chantal boleśnie działa na moje zszargane nerwy, bo przypomina mi ufną i życzliwą Ellę. Żadna z nich nie miałaby szans z Avą.

Patrzę na Chantal i rzuca jej polecenie.

– Muszę wiedzieć, czy mówią o dochodzeniu związanym z Ellą. Zapytaj ich o to natychmiast.

Rozdział piętnasty

Czy to możliwe, że Ella nie żyje?

Próbuję wziąć się w garść i uspokoić nerwy. Oddycham głęboko, wsłuchując się w toczące się obok mnie rozmowy po francusku. Przez całą wieczność słucham wymiany zdań, z której nic nie rozumiem, poza krótkimi wtrąceniami na temat Elli. Nie daje mi to odpowiedzi na moje pytanie. Czy Ella nie żyje? Nikt ze mną nie rozmawia. Nikt nie używa angielskiego. Nie zniosę tego dłużej. Oszaleję od tej niewiedzy.

– Czy Ella nie żyje? – Staram się nie krzyczeć. W pomieszczeniu zapada cisza. Wszyscy na mnie patrzą. Przez moment myślę, że może jednak wrzasnęłam, ale mam to gdzieś. – Czy ona nie żyje? – tym razem szepczę. W końcu zwrócili na mnie uwagę.

Mężczyzna, z którym rozmawiałam wcześniej, wspiera się o blat biurka i podnosi na mnie wzrok.

– Nie wiemy, kim jest Ella, ale dowiemy się tego.

Ignoruję kwaśny ton jego wypowiedzi i skupiam się na tym, co dla mnie najważniejsze. Nie wiedzą, kim jest Ella, a tym bardziej, gdzie ona jest. Ella żyje. Urzędnicy nic nie wiedzą na jej temat.

– Mamy do pani kilka pytań, *mademoiselle* McMillan – dodaje urzędnik. Trzej pozostali mężczyźni stoją za nim tak, jakby byli jego cieniami.

– A ja mam pytania dotyczące zgłoszenia zaginięcia Elli – odzywam się bez zastanowienia. Minęło kilka tygodni, od kiedy Blake kontaktował się z ambasadą w jej sprawie. Całe tygodnie!

Urzędnik wwierca się we mnie spojrzeniem, a potem patrzy na Reya i Chantal. Mówi do nich coś po francusku. Znowu mam ochotę krzyczeć. Naprawdę zaczynam mieć po dziurki w nosie ludzi, którzy mówią po francusku, choć wiedzą, że ich nie rozumiem.

Rey gniewnie patrzy na mężczyznę i zwraca się do niego

surowym tonem, z prędkością karabinu wyrzucając z siebie francuskie słowa. Może i nie znam tego języka, ale wkurzony ton rozpoznaję bez pudła.

Chantal kładzie mi dłoń na ramieniu. Łagodny i pocieszający gest.

– Saro, mówią, że mamy poczekać na zewnątrz. Nie chcę cię zostawiać.

Urzednicy powiedzieli jej, że muszą zadać mi kilka pytań na temat śledztwa, z którym jestem powiązana, a ona nie chce zostawić mnie z tym samej. Mam tylko nadzieję, że nie padło słowo „zabójstwo”. Tak czy siak, powinna się wystraszyć. Wiem, że ja uciekłabym w takiej sytuacji. Tyle że ona, tak jak Ella, jest zbyt łatwowierna, by na to wpaść. Tam samo jak Ella, z łatwością może stać się ofiarą.

Chantal budzi we mnie instynkt opiekuńczy. Kładę dłoń na jej ramieniu i liczę na to, że niebawem będę mogła zrobić to samo z Ellą.

– Dam sobie radę. Zmykajcie stąd z Reyem. Dziękuję za wszystko, co dziś dla mnie zrobiłaś.

– Będziemy za drzwiami – oznajmia Rey i gniewnie patrzy na urzędnika siedzącego za biurkiem. – Tuż za drzwiami, gdybyś nas potrzebowała. Nie będę się z nimi sprzeczał, bo grozi to wyrzuceniem z budynku, ale nie rozmawiaj z nimi, dopóki nie zjawi się Chris – wyjaśnia łagodnym tonem, przenosząc na mnie swoją uwagę.

– Tak zrobię – zapewniam go. Dzwoni mój telefon. – To pewnie Chris.

– *Mademoiselle* – odzywa się urzędnik, ale Rey przerywa mu gwałtownym i ostrym zdaniem. Korzystam z okazji i odbieram połączenie.

Przechodzę na drugą stronę pokoju i siadam na krześle.

– Chris – odzywam się do słuchawki. Widzę, jak Rey i Chantal są wyprowadzani z pomieszczenia.

– Stephen mówi, żebyś z nikim nie rozmawiała.

– Wie, o co chodzi?

– Jeszcze nie ma żadnych informacji. Powiedz im, że nic nie powiesz bez obecności konsula. Albo graj na zwłokę.

– *Mademoiselle* McMillan – kąśliwie powtarza urzędnik.

– Jeszcze minuta – unoszę palec.

– Tylko szybko – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Słyszałem – informuje mnie Chris. – Próbuje cię onieśmielić. Wyobraź sobie, że to Mark. Głowa do góry i bądź dzielna.

Tyle, że Mark nie wsadziłby mnie za kratki. Zmieniam temat póki jeszcze mamy czas.

– Chris, każ Reyowi odwieźć Chantal do domu.

– Zrobię to, jak będę na miejscu.

– Proszę. Nie chcę, żeby usłyszeli, o co jestem oskarżona.

Nie ułożę sobie tu życia, jeśli wszyscy będą myśleli, że jestem... – nie przechodzi mi przez gardło słowo „morderczyni” – przestępcą.

– Nikt się o tym nie dowie.

– Ale urzędnicy już powiedzieli Chantal, że w Stanach toczy się jakieś postępowanie. Każ im pójść.

– Saro, jeśli gdzieś cię zabiorą, muszę o tym wiedzieć. No i już prawie jestem na miejscu. Rozłączam się, żeby skupić się na prowadzeniu. Nic im nie mów. – Kończy rozmowę, zanim zdąży zaprotestować.

Zamykam oczy i biorę głęboki, powolny wdech. Spokojnie wkładam telefon do torebki i odwracam się w stronę mężczyzn, którzy stoją po drugiej stronie pokoju. Wstaję i podchodzę do urzędnika za biurkiem.

– *Monsieur*...?

– Bernard – odpowiada.

– *Monsieur* Bernard – powtarzam. – Gdzie znajdę toaletę?

– Czy to nie może poczekać? – Przygląda mi się uważnie, a jego ton graniczy z nieuprzejmością.

– Mam lekkie nudności. Przypuszczam, że zaszkodził mi tatar. Wolałabym nie narobić tu bałaganu – odpowiadam słodkim i niewinnym głosem.

Mężczyzna nie kryje grymasu niezadowolenia, ale przez

ramię zwraca się do kolegi, który stoi za nim.

– *Monsieur Dupont* panią zaprowadzi – informuje mnie.

Jestem tak groźnym przestępcą, że muszą mnie eskortować? Podchodzi do mnie około pięćdziesięcioletni, łysy mężczyzna o nieprzyjemnym wyrazie twarzy.

Przypominam sobie słowa Chrisa z wczorajszego wieczoru. *Bierzemy problemy za rogi. Nie dajemy się im. I robimy to razem.* Uspokajam oddech. Razem. Dociera do mnie znaczenie tych słów. Nie chodzi o przekazanie Chrisowi kontroli nad moim życiem, lecz o dzielenie się nim. Chris chce, bym stała się silniejsza. Ukrywanie się w toalecie do jego przyjazdu nie świadczy o sile.

Prostuję plecy i unoszę głowę i chociaż żołądek zaciska mi się z nerwów, czuję się silniejsza. Podchodzę do krzesła i siadam. Urzędnik patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Jest pani gotowa, by udzielić odpowiedzi na kilka pytań?

– Nie, nie jestem gotowa. Czekam na telefon od adwokata. – Pochylam się w jego stronę i kładę rękę na blacie biurka. Odzywam się bardzo spokojnie. – *Monsieur Bernard*, jeśli będzie pan rzucał oszczerstwa pod moim adresem, zwłaszcza przy moich przyjaciółach, zapamięta pan moje nazwisko aż za dobrze.

Zdziwienie urzędnika przeradza się w prawdziwy szok. Doskonale pasuje to do tego, co sama czuję. Skąd te emocje?

– Jest pani dość wyszczekana, jak na osobę oskarżoną o morderstwo. – Marszczy brwi.

– Oskarżyła mnie kobieta, która kilka dni temu usiłowała mnie zabić. Więc tak, jestem wyszczekana. – Zastanawiam się, czemu jestem wściekła dopiero teraz? Bo jestem niewinna. Jestem ofiarą. I jestem oburzona tym przesłuchaniem.

– W takim razie dlaczego uciekła pani z kraju?

– Nie uciekłam – oznajmiam stanowczo.

– Przyjechała ze mną.

W drzwiach stoi Chris. Ma zmierzwione, wilgotne od deszczu włosy. Na czarnej ramonesce także osiadły krople wody. Mam wrażenie, że cały pokój wypełnia się Chrisem i jego siłą. W powietrzu czuć wyczekiwanie. Jakby wszyscy czekali na to, co

teraz robi.

Chris skupia swoją uwagę mnie, jakby nikogo oprócz mnie nie było w pomieszczeniu. Widzi tylko mnie. Pozostałych po prostu zbywa.

– Mówiłem, kochanie, że jestem już niedaleko – tłumaczy powoli i spokojnie, jakby zupełnie nie przejmował się tą sytuacją. Seksownym i opanowanym krokiem podchodzi bliżej. W jego ruchach kryje się zwierzęcy magnetyzm. Obserwowanie Chrisa w akcji mocno na mnie działa.

Zatrzymuje się przy moim krześle i wyciąga do mnie rękę. Jego spojrzenie jest łagodne, ale emanują też z niego zimna władczość i czysta dominacja. Patrząc mu w oczy i zawieszając torebkę na ramieniu, podaję mu dłoń. Przeszywa mnie ciepły, przyjemny dreszcz. Źrenice Chrisa rozszerzają się, a jego niewzruszona postawa łagodnieje. On też poczuł ten prąd, to szaleńcze, nieprawdopodobne przyciąganie, którego nic nie powstrzyma. Nawet stado przyglądających się nam urzędników. Uwielbiam to w nas. Uwielbiam nasz duet.

– Wychodzimy. Mamy kilka muzeów do odwiedzenia. – Ciągnie mnie za rękę i stawia na nogi.

Poirytowany Bernard szybko wyrzuca z siebie słowa po francusku.

Chris rzuca mu znudzone spojrzenie i krótko odpowiada. Chciałabym wiedzieć, co powiedział. Naprawdę muszę się wziąć za naukę tego języka.

Patrząc na Bernarda, którego rozzłoszczony wyraz twarzy i skrzyżowane na piersiach ręce wiele mówią. Cokolwiek Chris powiedział, Bernard prawie posikał się ze strachu. Bardzo mnie to bawi.

Chris też jest rozbawiony reakcją mężczyzny, bo nieznacznie się uśmiecha. Jesteśmy już prawie przy drzwiach, kiedy Bernard coś do nas mówi. Chris zatrzymuje się, ale nie odwraca, jakby facet nie był godny jego uwagi. Odpowiada mu dość rozbawionym tonem, jakby władza Bernarda była tylko żartem. A potem, nie zatrzymując się już więcej, wychodzimy z biura.

Szybkim krokiem przechodzimy przez poczekalnię, w której ludzie tłoczą się jak mrówki. Nagle czuję to samo dziwne napięcie, które pojawiło się wczoraj w trakcie zakupów. Walczę z pokusą obejrzenia się za siebie. Pocieram kark, chcąc pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Pewnie pojawiło się, bo Bernard przygląda się, jak wychodzimy. Z niepokojem patrzę na Chrisa.

– Możemy stąd tak po prostu wyjść?

– Właśnie to zrobiliśmy.

Faktycznie. Wyszliśmy. Nieprzyjemne doznanie nasila się i trę kark jeszcze mocniej.

– Co z Reym i Chantal? – pytam, kiedy jesteśmy w głównym holu.

– Poprosiłem Reya, żeby odwiózł Chantal do domu.

– Nie wiedzą o...

– Nie. Możesz być spokojna. Zadzwoiłem do Reya, zanim dotarłem do urzędu.

Czuję ulgę.

– Rozmawiałaś ze Stephenem?

– Tak. Poradził mi, bym zrobił dokładnie to, co i tak sam zamierzałem zrobić, żeby cię stąd zabrać.

Błogosławieństwo adwokata dla takiego opuszczenia urzędu to marne pocieszenie. Przecież nadal nie mam paszportu i jestem oskarżona o morderstwo, którego nie popełniłam.

– Te oskarżenia naprawdę zaczynają działać mi na nerwy – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Chris patrzy na mnie z aprobatą.

– Najwyższy czas, żebyś się wkurzyła.

Tak, myślę, gdy jesteśmy już przy wyjściu. Najwyższy czas. Chyba powinnam być wdzięczna Bernardowi, bo pomógł mi oprzytomnieć. Nadeszła pora, bym przypomniała wszystkim, że jestem ofiarą, ale nie taką, za jaką do tej pory uchodziłam. Ava próbowała mnie zabić. Urzędnicy powinni mi pomagać, a nie mnie atakować.

Stajemy w tłumie przed drzwiami wyjściowymi. Prawie wszyscy zapatrzeni są w to, co dzieje się na zewnątrz, gdzie

rozszała się prawdziwa ulewa. Patrzę na Chrisa z nadzieją.

– Pewnie nie masz przy sobie parasolki?

– Niestety nie – odpowiada i zdejmuję kurtkę, po czym zarzuca mi ją na ramiona. – Podjadę pod drzwi tak blisko, jak tylko mi się uda. Wypatruj mnie. Chociaż i tak będziesz miała kawałek do przebiegnięcia.

Wyobrażam sobie, jak się ślizgam i upadam na chodnik. Mało przyjemna opcja. Żałuję, że zostawiłam swoją kurtkę Reyowi, ale i tak zdejmuję kurtkę Chrisa.

– Jest za ciężka, żebym w niej biegała. Nie jestem Grace Kelly. Przewróć się. Wolę iść razem z tobą. – Przeszywa mnie dreszcz. – Chcę stąd wyjść.

– Zaparkowałam dość daleko. Poczekaj na mnie. Wrócę po ciebie z czymś do nakrycia.

– Dobra. Skoro chcesz odgrywać dżentelmena, to poczekam. Ale pospiesz się, proszę. Nie chcę ponownie spotkać Bernarda.

Chris wkłada kurtkę. Nieprzyjemne uczucie znów daje o sobie znać. Z niepokojem rozglądam się po holu. Moją uwagę przykuwa mężczyzna, który opiera się o ścianę niedaleko nas. Unosi głowę. Rozpoznaję jego twarz. Mężczyzna natychmiast się prostuje i szykuje do wyjścia. Chwytam Chrisa za rękaw.

– To kieszonkowiec z lotniska. Jest tutaj.

– Gdzie?

Pokazuję ręką w kierunku mężczyzny.

Złodziej biegiem opuszcza budynek. Chris kładzie mi ręce na ramionach.

– Saro, zostań tutaj. Nie ruszaj się stąd.

Wybiega na ulicę.

Rozdział szesnasty

Zaczynam biec, jeszcze zanim Chris opuszcza budynek. Nie ma szans, żebym spokojnie sobie czekała, kiedy on goni złodzieja, który może mieć broń.

Przepycham się przez drzwi, jednocześnie szamocząc się z torebką, by przełożyć ją do przodu. Wybiegam na ulicę. Na twarzy czuję zimny deszcz, który pada tak intensywnie, że mam wrażenie, jakby ktoś polewał mnie wodą z węża. Odgarniam mokre włosy z twarzy i rozglądam się za Chrisem. Dostrzegam go, jak szybko biegnie chodnikiem na lewo ode mnie. Ruszam za nim. Szkoda, że mam buty na tak wysokim obcasie i że moja jedwabna bluzka nie jest nieco cieplejsza. Żałuję, że nie mam pod ręką telefonu na wypadek, gdyby trzeba było wezwać pomoc.

Oddaliliśmy się już sporo od ambasady, a Chris jest kilkadziesiąt metrów przede mną. Deszcz leje jak z cebra. Co chwilę przecieram mokrą twarz. Nagle gubię Chrisa. Zaczynam panikować, bo jeszcze sekundę temu był tuż przede mną, a teraz nie ma po nim ani śladu. Serce chce wyskoczyć mi z piersi. Nad moją głową rozlega się grzmot i prawie wyskakuję ze skóry, ale nie przestaję biec.

Na końcu ulicy z rozpaczą rozglądam się w każdym kierunku. Decyduję się pobiec w lewo, bo tam nie trzeba przechodzić na drugą stronę jezdni. Mam nadzieję, że wybrałam dobrze. Mijam kolejną przecznicę i już zaczynam wątpić w słuszność swojego wyboru, kiedy chybocząca się brama przykuwa moją uwagę. Intuicja każe mi się zatrzymać.

Zaglądam za winkel i widzę niewielkie i puste podwórze, na którym Chris szamocze się z kieszonkowcem. Zaciskam palce na metalowej bramie i powstrzymuję się od krzyku, kiedy Chris uderza o ścianę i dostaje od napastnika po twarzy. Chwilę później złodziej stoi oparty o tę samą ścianę i Chris oddaje mu cios. A potem wymierza kolejny. Uderza faceta ręką, którą maluje.

Niewiele myśląc, zaczynam działać. Podbiegam do nich.

Muszę chronić jego cenne narzędzie pracy.

– Nie!

– Odsuń się, Saro – krzyczy Chris, a ja kulę się w sobie, bo odciągnęłam jego uwagę od przeciwnika, który właśnie kopnął go w przyrodzenie. Chris ponownie uderza złodzieja.

– Twoja ręka! – krzyczę i pochodzę bliżej, łapiąc go za łokieć. – Uszkodzisz ją sobie!

Chris przeklina i odpiera kopniaka wymierzonego przez kieszonkowca.

– Do cholery, Saro. Odsuń się! – Uderza pięścią w twarz złodzieja. Tym razem mężczyzna osuwa się na ziemię.

Chris pochyla się nad nim. Mówi do niego coś, czego nie słyszę. Zresztą i tak bym nie zrozumiała. Odpowiedź złodzieja jest stłumiona i niewyraźna. Chris przyciska jego brzuch kolanem. Facet zaczyna mówić. Kiedy w końcu milknie, Chris puszcza go, a mnie chowa za siebie.

Nieznajomy zrywa się na nogi i wybiega przez bramę. Chris gwałtownie obraca się w moją stronę, wbijając mi palce w bark. Deszcz spływa mu po twarzy.

– Cholera! Poczekaj, oznacza poczekaj!

Krew szumi mi w uszach.

– Twoja dłoń. Daj mi ją obejrzeć.

Chris cały drży ze zdenerwowania. Zamiast pokazać mi rękę, chwyta mnie za dłoń i ciągnie z powrotem na ulicę, wprost w dziki tłum przechodniów. Szybkim krokiem idziemy przed siebie, aż w końcu wchodzimy do baru. Cali jesteśmy mokrzy. Chris na mnie nie patrzy. Nie musi. Złość wychodzi z niego każdą komórką ciała. Mam wrażenie, że z trudem nad sobą panuje.

– *Toilette?* – pyta postawnego mężczyznę, który stoi przy drzwiach.

Gestem i jednym słowem mężczyzna wskazuje nam kierunek. Chris nie puszcza mojej dłoni. Jedynym, co sprawia, że poruszam obolałymi nogami i zmarzniętym ciałem, jest potrzeba skonfrontowania się z nim. Schodzimy po schodach do niewielkiego holu, na końcu którego znajdują się tylko jedne

drzwi.

Chris otwiera je zamasyście i wciąga mnie do łazienki. Znajdujemy się w małym, ciasnym pomieszczeniu. Chris zamyka za nami drzwi na zamek, po czym przyciska mnie do ściany swoim muskularnym ciałem. Po raz pierwszy jestem przy nim mokra z innego powodu niż podniecenie.

– Czego nie zrozumiałaś, kiedy mówiłem, żebyś poczekała?
– warczy na mnie.

– Ktoś musiałby wezwać policję, gdybyś miał kłopoty.
– Saro, powiedziałem „poczekaj” i właśnie to miałem na myśli. Musisz mnie słuchać.

– Chris.
– Nie przeginaj, kochanie – ostrzega. – Nie spodoba ci się moja reakcja. Jeśli myślisz, że już to kiedyś słyszałaś, to dobrze się zastanów. To zupełnie nowa sytuacja.

Cała się trzęsę, ale nie z zimna.
– Nie groź mi.
– To, kurwa, nie dawaj mi powodów do takiego zdenerwowania. Nic nie jest dla mnie ważniejsze od twojego bezpieczeństwa.

– Ty jesteś.
Zaciska usta.
– Nie pozwolę, by dzisiejsze zdarzenie się powtórzyło. Musimy z tym skończyć. Wracamy do Stanów.

– Co? – Ból, który przeszywa mnie na wskroś, nie pozwala mi wydobyć z siebie nic więcej.
– Stephen powiedział, że potrzebujemy około tygodnia, żeby zakończyć sprawę Avy.

My. Mówi o nas. Przez chwilę łapię się znaczenia jego słów, ale szybko dociera do mnie, że jeśli wrócę do Stanów, on zamknie się na mnie. On też to wie.

– Stephen powiedział, że muszę wrócić?
– Powiedział, że jest to wskazane. Jakoś załatwi sprawę paszportu.

Zamyka się, bo boi się, że go zranię.

– Czy mówił, że mam wyjechać? – drżącym głosem ponawiam pytanie.

Chris kładzie dłoń na ścianie i odsuwa się ode mnie. Jego milczenie jest pełne potępienia. Powoli, niczym lodowata woda z górskiego potoku, spływa na mnie świadomość, że nie chcę już tego doświadczać. Nigdy. Mam wrażenie, że tonę. Muszę uciec, zanim się utopię. Próbuję wyrwać się Chrisowi, ale przytrzymuje mnie w miejscu.

– Chcę cię tylko chronić.

– Daj spokój, Chris. Mam po dziurki w nosie tej wymówki. Jeśli chcesz zerwać, to zrób to. Chcę wyjść.

Stoi niewzruszony niczym skała. Jego twarz nie ma żadnego wyrazu, co jest szalenie irytujące.

– Ten facet został zatrudniony, żeby cię śledzić w nadziei na odnalezienie Elli.

– Co? Czemu? Przez kogo? – pytam zaskoczona.

– Szuka jej dość drapieżny facet.

– Kto?

– Garner Neuville. Bardzo bogaty i wpływowy koleś, który oznacza same kłopoty. Typ, koło którego wolałbym, abyś się nigdy nie znalazła.

– Dlaczego szuka Elli?

– Dobre pytanie. Wpakowała się w coś znacznie poważniejszego niż małżeństwo z podrzędnym lekarzem. Muszę zabrać cię z Paryża.

Dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. Czuję się prawie tak samo, jak tej nocy, kiedy siedziałam na łóżku Elli, pragnąc, aby wróciła do domu, i tęskniąc za Chrisem. Obydwoje byli tak daleko ode mnie, a ja nie miałam pojęcia, jak się do nich zbliżyć.

– Tyle, że odesłanie mnie do Stanów nie ma związku z Ellą, prawda? Chodzi o to, że boisz się, że umrę. – Gwałtownie odsuwa się ode mnie, ale postanawiam kontynuować. Brnę w to dalej. Martwię się o Ellę. Jestem zła na Chrisa. Czuję się zraniona. – A wiesz czego ja się boję? Tego, że ponownie zamkniesz się na mnie i że zostanę sama. Jeśli chciałeś odejść, mogłeś zrobić to dużo

wcześniej. Wtedy, kiedy potrafiłam bez ciebie żyć.

Patrzemy na siebie. Chris ciągle milczy. W końcu powiedziałam to, co było przemilczane, ale on nie reaguje.

Zaczynam się trząść i nie mogę przestać.

Chris ściąga z siebie kurtkę i podchodzi do mnie. Nie odrywamy od siebie spojrzeń. Widzę w jego oczach żal, który łamie mi serce. Stracę go i to mnie zniszczy. Nie przeżyję tego. Sądzę, że on też nie.

Wstrzymuję oddech, czekając na dotyk jego ciała na mojej skórze, ale on tylko zarzuca mi kurtkę na ramiona. Opatulam się suchym i ciepłym materiałem. Nie patrzę na Chrisa.

– Pójdę po samochód – oznajmia spokojnie. – Podjadę pod wejście.

Podnoszę głowę, kiedy otwiera drzwi. Mam dziwne przeczucie, że jeśli przez nie wyjdzie, będzie po wszystkim. To będzie nasz koniec.

– Nigdzie się nie ruszam – oznajmiam opanowanym tonem. – Nie wyjadę bez Elli. I bez ciebie, Chris.

Przez chwilę stoi jak posąg. Wydaje się taki odległy. Potem znika w korytarzu.

W drodze do domu nie odzywamy się do siebie. Ciszę wypełnia cichy szum ogrzewania. Wsiadamy w garażu i Chris bez słowa zdejmuje mi kurtkę i wiesza ją na jednym z motocykli. Dzięki temu, że miałam na sobie dość cienkie ubranie, jestem już prawie sucha.

Przy drzwiach ściągamy buty, Chris zdejmuje nawet skarpetki. Po raz pierwszy odkąd się znamy, czuję się niezręcznie w jego obecności i nie jestem w stanie zsunąć z siebie pończoch. Wydaje mi się, że on także wyczuwa tę dziwną atmosferę. Coś wisi w powietrzu. Coś między nami jest nie tak.

Kiedy czekamy na windę, napięcie między nami rośnie. Zaczyna mnie to drażnić. Chris przepuszcza mnie w drzwiach windy. Wewnątrz opieramy się o ściany naprzeciw siebie. Chris odchyła głowę i zamyka oczy. Już prawie suche włosy delikatnie opadają mu na czoło. Wilgotny T-shirt przykleił mu się do ciała i

podkreśla mięśnie. Na policzku ma zaschniętą krew. Wygląda na to, że zadrapanie nie wymaga szycia. Mam nadzieję, że nie odniósł także większych obrażeń ręki.

Winda rusza. Chris na mnie nie patrzy. Mam przecucie, że obawia się spojrzeć w moją stronę, bo mur, który wybudował między nami, mógłby wtedy runąć. Chciałabym, by tak się stało. Pragnę go przytulić i mocno trzymać w ramionach. Chcę mu obiecać, że nigdzie się nie wybieram. On chciałby usłyszeć, że nie umrę. Wymaga niemożliwego.

Nie mogę znieść tego, że go nie dotykam, że milczymy. Kiedy winda się zatrzymuje, robię krok w jego stronę. W tej samej chwili on otwiera oczy i unosi głowę. Wbija we mnie spojrzenie. Ma pochmurną twarz. Nie widzę w niej radości. Burza nadal w nim szaleje. Nie dziwi mnie to.

Opieram się pokusie zarzucenia mu rąk na szyję. W zamian chwytam jego stłuczoną rękę i przyglądam się opuchniętym kłykciom.

– Wyczyszczę ci ranę i opatrzę ją. – Wychodzę z windy, lekko pociągając go za sobą. Cieszę się, bo się nie opiera. Prowadzę Chrisa do łazienki, gdzie od razu zdejmuję podkoszulek i kładzie go na brzegu wanny, siadając obok. Tatuaż na jego skórze i wyrzeźbione mięśnie dziwnie na mnie działają. Ten smok to część jego przeszłości, której nie poznam, jeśli pozwolę mu rozegrać to jego sposobem.

Podnoszę wzrok i widzę, że mi się przygląda. Wzbierają we mnie emocje.

– Gdzie znajdę bandażę? – To mój dom, a nawet nie wiem, gdzie co jest. Chociaż niedługo przestanie być moim domem. Czemu przeraża mnie to tak bardzo?

– Pod umywalką. – Odzywa się po raz pierwszy, od kiedy wyszliśmy z toalety w barze. Dźwięk jego głosu działa kojąco na moje zszargane nerwy.

Odwracam się po opatrunki, korzystając z okazji, by wziąć się w garść. Jakaś część mnie żałuje, że tak bardzo przywiązałam się do Chrisa, ale od razu zabijam tę myśl. On i tak ma w sobie

dość żalu za nas obydwój. Jedno z nas musi mieć wystarczająco dużo siły, by ratować nasz związek.

Chris przesiada się na toaletę, żebym mogła usiąść na wannie. Nadal jestem roztrzęsiona, unikam więc kontaktu wzrokowego. Siadam na brzegu wanny i podstawiam nogę, żeby Chris oparł na niej swoją rękę. Robi to bez wahania. Kładzie dłoń na moim udzie, a moje ciało natychmiast reaguje na ten dotyk.

Oglądam zadrapanie na jego lekko siniejącej dłoni. Trzeba zrobić prześwietlenie, żeby sprawdzić, czy nie ma poważnych uszkodzeń. Jestem pewna, że się na to nie zgodzi.

– Nie potrafię cię kochać, nie chronić jednocześnie – słyszę jego łagodne wyznanie. Serce bije mi mocniej. – Nie wiem też, jak się tobą opiekować, jednocześnie cię nie przytłaczając. Zawsze będę stąpał po kruchym lodzie. Zawsze będę myślał za dużo.

– Chris, nikt nie wie, co czeka go jutro. Musimy żyć dniem dzisiejszym.

Zranioną ręką przeczesuje wysychające włosy, cudownie je mierzwiąc.

– Widzisz, Saro. Ja tak nie potrafię. Nie nauczę się tego. Nie mogę tak.

Zrywa się i wychodzi z łazienki, zostawiając mnie samą.

Rozdział siedemnasty

Kiedy otrząsam się z oszołomienia, które wywołało we mnie wyznanie Chrisa, jestem niezwykle spokojna. Musiałam bardzo długo siedzieć w bezruchu, bo zmarzłam i zeszywniało mi całe ciało.

Wstaję i się rozbieram. Puszczam wodę pod prysznicem, nastawiając ją na bardzo gorącą. Muszę pomyśleć. Kiedy uspokoję gonitwę myśli, inaczej spojrzę na to, co powiedział Chris.

Wierzę, że mnie kocha. Choć nie było mnie przy nim po śmierci Dylana, to i tak dzięki mnie poradził sobie z tą sytuacją. Tak powiedział. Dlatego w pierwszym odruchu, kiedy rzucił „nie mogę tak”, pomyślałam, że mówi o nas. Teraz już tak nie uważam.

Sądzę, że chodziło mu o ból, zmartwienie i strach. Przypuszczam, że właśnie w takich sytuacjach pozwala się wiązać i biczować, aż przestaje cokolwiek czuć.

Mój biedny, skrzywdzony mężczyzna. Nie widzi, jaki jest wspaniały i cudowny. Chce wyjechać z Paryża, by chronić mnie przed niebezpieczeństwami, które tu na mnie czyhają. Nadal obawia się tego, że nie uniosę prawdy o nim. To boli bardziej niż jego dzisiejsza reakcja. Nie wyjadę. My nie wyjedziemy.

Gorąca woda mnie uspokaja. Po wyjściu spod prysznica wkładam mój ulubiony czarny dres i różową koszulkę na ramiączkach. Potem suszę włosy. Mam ochotę poszukać Chrisa, ale zwalczam tę pokusę. Wyszedł, bo czuł, że traci kontrolę. Muszę dać mu czas na to, by na nowo ją poczuł. Napieranie na niego nie przyniesie pożądanego przeze mnie rezultatu.

Biorę notebooka, idę do fotela, który stoi przy dużym, łukowatym oknie w naszej sypialni i podnoszę żaluzje. W całym mieszkaniu są takie okna. Deszcz stuka o szyby. Siadam w fotelu, podwijając bosą stopę pod siebie. Bardzo bym chciała, żeby choć jedna z dwóch bliskich mi osób była tu teraz ze mną. Postanawiam poszukać w Internecie informacji o Garnerze Neuville'u.

Mijają dwie godziny. Nieustający deszcz dobrze wpływa na

moje skołatane nerwy. Pograżam się w myślach. Dlaczego jeden z najbogatszych mężczyzn we Francji szuka Elli, która nie ma ani nazwiska, ani majątku? Surfowałam po różnych stronach z informacjami na temat trzydziestodwuletniego milionera, który obrócił odziedziczony majątek w okazałą fortunę i teraz szukam odpowiedzi na swoje pytania. Nie mam pojęcia, dlaczego Chris uważa, że ten facet oznacza kłopoty, ale zapewne wie, o czym mówi.

Nie widzę powodu, dla którego Neuville miałby szukać Elli. Może ma to związek z jej narzeczonym. Nigdy nie lubiłam Davida, nigdy mu nie ufałam.

Odstawiam komputer na podłogę i wpatruję się w drzwi sypialni. Chciałabym je zaczarować tak, by pojawił się w nich Chris. Ale nie wychodzi mi to. Nie mogę tak siedzieć i czekać. Mam stawić czoło problemom i nie dać się im.

Wstaję energicznie. Znajdę Ellę. Rozmowa z tym całym Neuvillem to dobry początek poszukiwań. Ale nie spotkam się z nim bez Chrisa. Miał dość czasu dla siebie. I ja także. Nadeszła pora na wspólne działanie.

Drzwi do jego atelier są otwarte. Liczę na to, że jest to zaproszenie. Mroczna, ostra muzyka, która wibruje w pomieszczeniu, nie brzmi zachęcająco. *The Bottom* zespołu Staind. Słowa wbijają się we mnie i mocno oddziałują na moje emocje.

Dusisz się, nie możesz czekać, aż to się tak po prostu skończy. Tekst odzwierciedla uczucia Chrisa. Jest obrazem tego, jak bardzo cierpi. A ja czuję jego ból. Skoro nie potrafię ukoić jego bólu, przynajmniej przy nim będę.

Wchodzę głębiej i widzę Chrisa siedzącego na taborecie przed oknem. Pochyla się w stronę płótna, które stoi przed nim na sztaludze. Jego zabandażowana ręka jest sprawna i z łatwością trzyma w niej pędzel. Widzę, że przebrał przemoczone spodnie. Teraz ma na sobie ciemnoniebieskie dżinsy, ale jest bez koszuli i butów. Włosy miękko układają mu się na głowie. Chyba niedawno je umył. Pewnie wziął prysznic w drugiej łazience. Unikał mnie, gdy ja pragnęłam, żeby był przy mnie.

Słuchając piosenki, przypominam sobie, że każdy jego obraz został namalowany przy akompaniamencie utworu, który pasował do jego nastroju. Ten kawałek jest wyraźną wiadomością dla mnie. Chris czuje, że się dusi. Chce, żeby to się wreszcie skończyło. I nie chodzi mu o nas, bo potrzebujemy siebie nawzajem.

Natychmiast muszę się dowiedzieć, jak bardzo obraz, nad którym pracuje od dwóch godzin, odzwierciedla przesłanie piosenki. Ruszam w jego stronę. Chris chyba nie wie, że tu jestem, bo nie odwraca się w moim kierunku. Jest mocno pochłonięty malowaniem, aktem tworzenia. Zatrzymuję się, gdy jestem na tyle blisko, by zobaczyć obraz, nie rozpraszając uwagi Chrisa.

Zamieram, gdy mój wzrok pada na płótno. Namalował mnie. Ubrana w jego skórzaną kurtkę, z mokrymi włosami przyklejonymi do policzków. Jestem blada, a w moich oczach widać tak wielkie cierpienie, że chce mi się płakać. Uchwycił moment, w którym przyznałam się przed nim do swojego największego lęku, do strachu przed tym, że mnie odtrąci. Oddał tę chwilę tak doskonale, że przeżywam ją na nowo, a serce krwawi mi z bólu.

Chris nic nie powiedział po moim wyznaniu. Nie pokazał żadnej emocji, ale coś poczuł. Nadal to czuje.

Może i nie było go przy mnie fizycznie przez ostatnie dwie godziny, ale nie zamknął się na mnie. Raduję się w głębi serca i pragnę dotknąć Chrisa, ale wiem, że to nie najlepszy sposób, aby wyjść mu naprzeciw. Nie tędy droga.

Przechodzę obok niego w stronę okna. Liczę na to, że zrozumie, czego potrzebuje w tej chwili. Doskonale wyczuwam moment, kiedy wraca myślami do rzeczywistości, do mnie. Podąża za mną wzrokiem, przez co dostaję gęsiej skórki i robi mi się gorąco. Staję przed oknem, niedaleko miejsca, w którym pracuje. Obracam się i ze zdziwieniem stwierdzam, że Chris wstał z taboretu i stanął obok sztalugi. Ręce ma luźno spuszczone wzdłuż tułowia, mocno zaciska zęby. Wzrok wbił w obraz.

Stoję i czekam, choć nie bardzo wiem na co. Żadne z nas się nie odzywa. Dziś dobrze idzie nam milczenie. Zbyt dobrze. Nie

zniosę tego dłużej. Nie umiem czekać.

– Namaluj mnie – odzywam się. Kiedyś mu odmówiłam, gdy poprosił mnie o pozowanie do jego obrazu. Bałam się tego, co mógłby zobaczyć. Skrywałam wtedy tajemnice, których nie chciałam przed nim wyjawić. – Prawdziwą mnie, nie odtworzoną z pamięci.

Zdejmuję koszulkę i stoję naga od pasa w górę. Ważne stało się dla mnie to, by wiedział, że chcę się przed nim obnażyć cieleśnie i duchowo. Szybko zsuwam spodnie i majtki w dół, odrzucając je na bok. Okno ma szeroki parapet, na który się wspinam. Jestem dosłownie w ramach okna.

Chris podchodzi do mnie powolnym, zmysłowym krokiem. Emanuje dominacją, ale nie ma w tym nic z zaborczości. Pożądanie, które w nim wyczuwam, jest podniecające. Idzie po mnie, a ja cała chcę być jego. Do tej pory się powstrzymywałam, ale już nie będę tego robiła. Moje demony muszą wrócić do piekła i zostać tam na zawsze. Nie pozwolę im zabrać nas ze sobą.

Przyjechałam do Paryża dla niego, aby go lepiej poznać. Dziś ujawniły się jego tajemnice, jego przeszłość. Jego obawy i zranienia. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo stawić temu czoło. Ale mnie nie interesują rzeczy łatwe. Pragnę mojego skomplikowanego Chrisa.

Kiedy staje przede mną, czuję jego męski, wspaniały zapach. Do końca życia chcę budzić się, pachnąc nim.

Chris patrzy na mnie intensywnie, a ja słyszę słowa piosenki, która oddaje to, co dostrzegam w jego oczach. Wyłapuję fragment tekstu, który mówi o falach rozmywających blizny. Chciałabym być taką falą, która zmyje wszystkie zabliźnione rany tego mężczyzny. Bardzo tego pragnę.

Chris patrzy na moje usta, potem powoli przenosi wzrok na piersi, brzuch, aż dociera do wżgórka łonowego. Jakby mnie pieścił. Jestem rozpalona i wilgotna. Sięgam szczytu pożądania. Pragnę, by mnie dotknął, ale wiem, że lepiej go nie ruszać, kiedy jest w takim stanie. Musi być na to gotowy.

Sięga ręką ponad moją głowę. Przyciska guzik w ścianie i

elektryczne rolety opadają na okna. Chce mi się śmiać. To zwariowana chwila. Siedzę naga i patrzę, jak rolety przysłaniają okna. Czekam na dotyk Chrisa. Tymczasem on ponownie wciska guzik, zatrzymując w ten sposób roletę nad moją głową. Nadal jestem wystawiona na pokaz w odsłoniętym oknie. Zastanawiam się, jaki sens miało obniżanie rolet. Domyślam się, gdy Chris sięga po sznurek zwisający z jednej z nich.

– Ręce nad głowę – rozkazuje. Jego głos jest jak miód. Rozlewa się we mnie i uspokaja moje zdenerwowane serce.

Bez protestów podnoszę ręce w górę. Moje wypięte do przodu piersi znajdują się bardzo blisko Chrisa. Wchodzi na parapet i staje przede mną. Obejmuje mnie swoim doskonale wyrzeźbionym ciałem. Jego dotyk podnieca mnie jeszcze bardziej. Cała płonę. Sutki naprężają mi się i dotykają jego klatki. Wysuwam biodra do przodu, napierając na jego lędźwie i lekko przy tym pojękuję. Tak bardzo zatracam się w żądzy, że prawie nie zwracam uwagi na to, że zawiązuje mi sznurek wokół nadgarstków.

Schodzi z parapetu i zostawia mnie spragnioną dotyku jego ciała. Jestem pewna, że doprowadzi mnie do szaleństwa pieszczotami. I wtedy pojawia się niepokojąca myśl. Ile kobiet było tu z nim w ten sposób? Czy była tu Amber?

Chris otula mnie rękami i przysuwa do siebie.

– Odpowiedź na to, o czym myślisz, brzmi „nie” – oznajmia.
– Żadnej innej tutaj nie przyprowadziłem. Tylko ciebie.

– Wiesz, co pomyślałam? – dziwię się.

– Tak. – Opuszkami palców przebiega po moim policzku. – Wiem. – Całuje mnie w usta. Subtelny pocałunek przenosi na policzek, ucho i szyję. Czułość tej pieszczoty jest niesłychanie zmysłowa. Dostaję gęziej skórki, a moje sutki sterczą jeszcze bardziej.

Sądziłam, że chodzi o sprawowanie kontroli i nie myliłam się. W końcu jestem związana. Ale tym razem zaborczość ma nieco łagodniejszy odcień. Chris emanuje pożądaniem. Ustami pieści skórę moich ramion, a dłonią gładzi piersi. Drażni sutki.

Potem głaszczę moje pośladki. Dotyka mnie całej i całuje mnie wszędzie. Czule kąsa i namiętnie liże każdy fragment mojej skóry, powoli schodząc niżej i niżej, aż w końcu klęka przede mną i całuje mój brzuch.

Przerywa pieściznę i spogląda na mnie roznamiętnionym wzrokiem. Jedną ręką wędruje do pośladków i pieści je intymnie, drugą kieruje między moje uda. Jestem wilgotna i gotowa.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo działa na mnie to, że tak szybko podniecasz się w mojej obecności – mówi, a jego głos drży z podekscytowania. Pragnie mnie. Bardzo.

– Na mnie też to działa – odpowiadam, prawie się śmiejąc.

Chris się uśmiecha, co robi na mnie takie samo wrażenie, jak jego dzisiejsze zachowanie w ambasadzie. Zaczyna całować mój pępek. Pojękuję, gdy zaciska dłoń na moich pośladkach. W pewnym momencie unosi moją nogę i kładzie ją sobie na ramieniu. Pieściznowicie przebiega dłonią od kolana po pupę.

– Stój tak – rzuca rozkazująco.

Kiwam głową i głęboko oddycham, bo Chris pieści moją łechtaczkę kciukiem. Delikatnie ją uciska, a potem wsuwa we mnie palce. Zaczynam dyszeć. Chris przywiera do mojej cipki ustami, zapierając mi dech w piersiach. Mam wrażenie, że otacza mnie lekka ekstatyczna mgiełka.

Odchylam głowę w tył. Czuję się tak, jakbym opuściła własne ciało. Widzę siebie stojącą w oknie z rękami związanymi nad głową. Między nogami mam głowę Chrisa Merita, który językiem wyczynia niesamowite rzeczy z moją kobiecością.

Sapię z rozkoszy i wypycham biodra w stronę Chrisa. Nie mogę uwierzyć, że moja cipka już pulsuje na jego palcach. Ekstaza płynie przez całe moje ciało, a Chris nie przerywa pieścizny i doprowadza mnie w ten sposób na kolejny szczyt. Wydaję z siebie krzyk rozkoszy, który przeradza się w mruczenie. Moc doznania sprawia, że dyszę jak oszalała.

Chris całuje mnie w kolano i delikatnie odstawia moją nogę na parapet. Otula mnie rękami i przytula policzek do mojego brzucha. Trzyma mnie tak mocno, jakby się bał, że zniknę. Stoimy

tak bardzo długo.

– Chris? – mówię prawie błagalnie.

Wstaje i jednocześnie wędruje dłońmi w górę mojego ciała, aż w końcu przytula mnie do siebie.

– Saro, też nie potrafię bez ciebie żyć – mówi poważnym i opanowanym tonem. To jego odpowiedź na moje słowa wypowiedziane w toalecie w barze. – I w tym problem.

– Po prostu przestań próbować żyć beze mnie – szepczę. – Rozwiąż mnie, proszę. Muszę cię dotknąć.

Ale on tylko mnie całuje. Nie chce, albo nie jest gotowy na to, by oddać mi kontrolę. W pocałunku jest jednak pewna łagodność. Spijam z jego ust namiętność, głód i coś, co mimo wszystko smakuje jak pożegnanie.

Odwzajemniam pocałunek. Chcę zapomnieć o tym uczuciu, ale jest ono zbyt silne. Nawet pożądanie i namiętność nie są w stanie go przyćmić. Dlatego gdy przestaje mnie całować, nie dopuszczam go do słowa.

– Nigdzie się nie wybieram. Możesz kazać mi wracać do Stanów, ale przyjechałam tu nie bez powodu. Wierzę w nas i zostaję.

Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Gdybyś wyjechała, pojechałbym po ciebie.

Jego szorstki ton drażni moje pobudzone zmysły.

– Nie wyjadę. Bez względu na to, co mi pokażesz albo co się wydarzy. Jeśli dlatego chciałeś, bym wróciła do Stanów, to wybrałeś zły powód. To nie jest dla nas właściwa droga.

Patrzy na mnie przeciągle. W końcu wchodzi na parapet i rozwiązuje mi ręce. Nie zdążyłam opuścić dłoni, a on już zszedł z parapetu i ruszył w stronę sztalug. Po chwili wraca z koszulą w rękę.

– Włóż ją, bo inaczej nie uda się nam porozmawiać, a musimy to zrobić. – Podaje mi koszulę, więc wsuwam w nią ręce. Niestety pachnie płynem do tkanin, a nie Chrisem.

Chris opiera się o ścianę i przyciąga mnie do siebie, gładząc moje plecy.

– Nie chcę się rozstawać.
– Ale mówiłeś, że...
– Pamiętam, co powiedziałem i wtedy tak czułem. W pierwszym odruchu, kiedy byłeś w niebezpieczeństwie, chciałem zabrać cię jak najdalej od spraw i ludzi, przez których mogłem cię stracić.

– Dotyczy to także twojej przeszłości.
– Nie, Saro. Przywiozłem cię tutaj, bo chciałem, byś ją poznała. Nadal tego chcę. Potrzebuję pokazać ci wszystko we własnym tempie, a nie dlatego, że mam wątpliwości. Po prostu muszę uporać się z pewnymi wydarzeniami z mojego życia. Pomysł wyjazdu z Paryża był próbą zapewnienia ci bezpieczeństwa. Nie podoba mi się historia z Neuvillem i Ellą.

– Musimy zostać i skończyć to, co zaczęliśmy.
– Wiem. Możesz mi wierzyć. Przez te dwie godziny biłem się z myślami. Walczyłem z chęcią chronienia cię i rozmyślałem nad powodami, dla których tu jesteśmy. W przyszłym tygodniu... – Odwraca wzrok. Widzę napięcie na jego twarzy. – Twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Co ma się wydarzyć w przyszłym tygodniu? Chcę go o to zapytać, ale wplata palce w moje włosy i patrzy na mnie z determinacją.

– Parę osób szuka dla mnie informacji na temat Elli i Neuville’a. Jeśli znajdą coś, co uznam za zagrożenie dla ciebie, to wyjeżdżamy. Koniec.

– Chris.
Całuje mnie mocno i szybko.

– To nie podlega dyskusji. Jeśli będziesz podejmowała zbędne ryzyko, albo bawiła się w detektywa, to przysięgam na Boga, że siłą wsadzę cię do samolotu.

Pochmurnieje, mówiąc to. Niepokoi go coś, co ma nastąpić w przyszłym tygodniu. Zmierzymy się z tym w odpowiednim czasie. Teraz chcę, żeby Chris się uśmiechnął, dlatego delikatnie gładzę go po policzku, na którym widać już lekki zarost.

– Dobrze, że jesteś taki seksowny, kiedy odgrywasz

jaskiniowca.

Przez chwilę na mnie patrzy, a potem bierze mnie na ręce i idzie w stronę drzwi.

– Zaraz pokażę ci prawdziwego jaskiniowca.

Podoba mi się jego reakcja. Teraz się nie uśmiecha, ale sędzę, że za moment oboje będziemy to robić.

Rozdział osiemnasty

Resztę piątku spędzamy, na różne sposoby ciesząc się naszą nagością. Robimy przerwy tylko na jedzenie i rozmowy. Sobota zaczyna się równie wspaniale. Budzimy się i jemy wspólne śniadanie. Razem się śmiejemy. Postanawiamy, że po południu odwiedzimy kilka muzeów.

Przed południem Chris idzie do atelier, by malować. W tym czasie ja usadawiam się w moim ulubionym fotelu w sypialni i rozmawiam ze zmartwioną Chantal, obserwując mżawkę za oknem. Później odbywam rozmowę z doradcą biznesowym na temat mojego pomysłu. Chociaż zaaranżował ją Chris, to wiedząc, jak ważne jest dla mnie zachowanie niezależności, postanowił nie ingerować w te sprawy. Z każdą minutą kocham go coraz bardziej.

Po skończeniu rozmowy pędzę do studia Chrisa, by podzielić się z nim radością z tego, że rozpoczęcie mojej własnej działalności wydaje się takie łatwe. Pomysły same przychodzą mi do głowy. Potrzebuję jedynie nazwy dla firmy.

Nagle z pokoju znajdującego się obok studia dobiega mnie ściszony głos Chrisa. Idę w jego kierunku. Chris siedzi za srebrnoszarym biurkiem. Na ścianie za jego plecami namalowany jest smok. Zachwyca mnie jego dzieło. Zastanawiam się, jakim cudem nie poprosiłam go do tej pory o pokazanie mi wszystkich smoków, które namalował na początku swojej kariery. Mówił przecież, że ma je tutaj, w Paryżu.

– Nie obchodzi mnie, jak do tego doszło. Ważne, że wycofali oskarżenia wobec niej – mówi do słuchawki. Na mój widok macha ręką, bym weszła do pokoju. – Załatw jej paszport.

Zaczyna słuchać rozmówcy. Podchodzę do biurka i stając obok Chrisa, opieram się o jego krawędź.

– Oczywiście, że pójdziemy do ambasady dokonać formalności. Daj znać kiedy – mówi i z uśmiechem łapie mnie za rękę. Odwzajemniam uśmiech i nie dowierzam w to, co przed chwilą usłyszałam. Nie jestem już oskarżona o zamordowanie

Rebeki. I wygląda na to, że proces wyrobienia paszportu został wznowiony. Jeśli dodać do tego fakt, że mój biznes zaczyna nabierać kształtów, to dzień dzisiejszy jest o niebo bardziej udany niż wczorajszy.

– Stephen, mam drugie połączenie – oznajmia Chris. – Oddzwonię, albo lepiej ty zadzwoń, gdy załatwisz sprawy paszportowe Sary.

Kończy rozmowę i patrzy na mnie.

– Jeszcze chwila. To będzie krótka rozmowa.

Kiwam głową, a Chris odbiera połączenie.

– Słyszałem, że Garner Neuville pokazuje się tam w weekendy – mówi natychmiast.

Nastawiam uszu.

– Być może – odpowiada kobiecy głos. Jest w nim coś, co wywołuje we mnie niepokój.

– Czyli tak – stwierdza Chris. Wygląda na bardzo poirytowanego.

– Nie powiem ci, jeśli czegoś z tego nie będę miała – odparowuje kobieta. Razi mnie podtekst jej aluzji.

Chris ściska moją dłoń. Domaga się, bym na niego popatrzyła.

– Isabel, nie jestem w nastroju na twoje gierki – rzuca kąśliwie. – Zadzwoń, jak się pojawi. I nie mów mu o naszej rozmowie. – Całuje mnie w dłoń.

– Chris, on nie pokazał się u nas od tygodni. – Kobieta wydaje się rozdrażniona.

– Czyli niebawem się zjawi – odpowiada Chris i się rozłącza, po czym przyciąga mnie do siebie. – Ona jest tylko sposobem na dotarcie do Neuville’a. Chcę mieć pewność, że nie uniknie spotkania ze mną. Mamy wspólnych znajomych i wykorzystam ich do zaaranżowania spotkania sam na sam.

Łagodnie kładę dłoń na jego policzku i kiwam głową.

– Wiem i doceniam to, co robisz. – Jednodniowy zarost kłuje mnie w palce.

– Ale? – pyta.

– Nie jestem zazdrosna. Żeby było jasne. Tylko poczułam takie dziwne ukłucie w sercu, kiedy tak ci odpyskowała. Nie wiem czemu.

Chris kładzie dłoń na moim udzie.

– Miałaś ciężki tydzień. No i jesteś na obczyźnie. To wystarczające powody.

Pochyłam się i całuję go. Nie przestaję zastanawiać się nad tym, czemu w ogóle o tym myślę, czemu mi to przeszkadza.

– Uwielbiam to, że mogę ci wszystko powiedzieć.

Wkłada kosmyk włosów za moje ucho.

– Mnie podoba się to, że mówisz prosto z mostu, co masz na myśli, zamiast się złościć. Jak twoja rozmowa?

– Bardzo dobrze. Wszystko ci opowiem, ale najpierw powiedz, czy masz jakieś informacje o Elli.

– Jeszcze nie. Moi ludzie sprawdzają, co tylko się da: – od zmian w finansach Neuville’a po wszelkie wyjazdy zagraniczne. A skoro o tym mowa, to za kilka dni sprawa twojego paszportu powinna być wyjaśniona. Urząd zapewnił Stephena, że to jedynie błąd w procedurach.

– A mimo to ambasada wiedziała o Rebecce i wypytywała mnie o nią?

– Też o to pytałem, ale najważniejsze teraz jest to, że nie jesteś już podejrzana i że wydadzą ci paszport. – Kładzie dłonie na moich biodrach. – Opowiadaj, jak poszła rozmowa z doradcą.

Mówię mu wszystko ze szczegółami, a kiedy kończę relację, Chris wstaje i bierze mnie za rękę.

– Chcę ci coś pokazać.

Idziemy do pustego pokoju, który znajduje się na tym samym piętrze co jego atelier.

– Możesz przerobić go na biuro.

– Jest wielki – mówię. Można by zrobić z niego trzy gabinety. Oczywiście tu też są duże, łukowato wyprofilowane okna.

– Możesz zrobić tu wystawę tych dzieł, które kupisz, a które jeszcze nie będą sprzedane – rzuca pomysł.

Bardzo podoba mi się ta myśl.

– Pod warunkiem że namalujesz tu dla mnie smoka. Ten w twoim gabinecie jest niesamowity. Kiedy będę mogła obejrzeć całą twoją kolekcję?

Przysuwa mnie do siebie.

– W przyszły weekend. Chcę cię zabrać do domu, który zostawili mi rodzice. To kawałek za miastem. Tam trzymam swoje obrazy.

Od razu przypominam sobie, jak wcześniej, mówiąc o swojej przeszłości, rzucił „w przyszłym tygodniu”, ale urwał w połowie zdania. Intuicja podpowiada mi, że ten wyjazd związany jest z czymś, co prawie mi wczoraj wyznał. Czuję, że w nadchodzący weekend poznam jeden z jego mrocznych sekretów.

Podchodzę do niego i zarzucam mu rękę na szyję.

– Jesteśmy umówieni – stwierdzam. Zanim składa pocałunek na moich ustach, w jego oczach dostrzegam niepokój.

Dochodzi dziewiętnasta, kiedy w końcu uwalniamy się z Chrisem od jednego z pracowników Luwru, który bezustannie mówi o swojej pracy w tym miejscu. Zapinam kurtkę przeciwdeszczową, Chris bierze mnie za rękę i wchodzimy do windy, która zwozi nas na podziemny parking.

– Nie mogę uwierzyć, że widziałam *Mona Lisę* – mówię, wzdychając z zachwytem. – Jest znacznie mniejsza, niż myślałam.

– Jest wokół niej sporo szumu – stwierdza Chris i obejmuje mnie ramieniem.

– W końcu to *Mona Lisa*.

– Tak, tak – mówi pod nosem, jakby obraz nie zrobił na nim żadnego wrażenia. – Co chcesz zobaczyć jutro?

Drzwi windy otwierają się, a my automatycznie chwytamy się za dłonie. Prawie cały dzień chodziliśmy, trzymając się za ręce.

– Chcę wrócić tutaj – stwierdzam. – Uwielbiam to miejsce. Sporo jeszcze zostało do obejrzenia. Mogłabym tu zamieszkać.

– To wyjątkowe miejsce. Skoro chcesz tu wrócić, to tak zrobimy.

Patrzę na niego i czuję motyle w brzuchu. Ten mężczyzna

dosłownie oczarował mnie dzisiaj. Zachowywał się jak zwykły turysta, a nie słynny malarz. Jasne, że kiepsko mu to szło, bo ludzie znają go tu aż zbyt dobrze.

Podchodzimy do porsche. Chris właśnie otwiera drzwi, kiedy dzwoni jego telefon. Wyjmuje go z kieszeni i w napięciu patrzy na ekran. W końcu odbiera.

– Przyszedeł? – pyta bez zbędnych wstępów, a potem słucha.
– Będę za kwadrans. Postaraj się, żeby nie wyszedł do tego czasu. Krzywi się. Pewnie nie podoba mu się to, co usłyszał od rozmówcy. – Jesteś pomysłowa. Dasz sobie radę – dodaje i się rozłącza.

– Neuville? – pytam.

– Tak. Jedź autem do domu. Wrócę za godzinę. – Podaje mi kluczyki, ale nie biorę ich do ręki.

– Jadę z tobą.

– Nie ma szans, Saro.

– Nie mam zamiaru prowadzić samochodu w tym mieście. Nawet gdybym umiała to robić, to i tak nie będę siedziała w domu i beczynn timer czekała na rozwój wydarzeń – polemizuję z nim. Kładę mu dłoń na klatce. – Zwariuję, czekając. Wiesz, że tak będzie. Zresztą wiem o Elli rzeczy, których ty nie wiesz. Wyłapię kłamstwa, które tobie umkną.

– Saro – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Chris, to nic nie zmieni. Przecież już i tak zainteresował się mną. Pojadę tam z tobą, więc będę bezpieczna.

Przez długą chwilę po prostu na mnie patrzy. Z jego twarzy nie mogę niczego wyczytać. Czekam na to, co powie, wstrzymując oddech. W końcu drapie się po brodzie i patrzy gdzieś za mnie.

– Będiesz robiła to, co powiem i wtedy, kiedy to powiem.

Wszystko musi mieć swoje powody.

Czuję ulgę.

– Tak, zrobię, cokolwiek każesz.

– Nigdy nie robisz tego, co mówię. – Patrzy na mnie surowo.

– Tym razem będzie inaczej. – Staram się, by zabrzmiało to przekonująco.

Nie odjeżdżamy daleko od Luwru. Chris zatrzymuje się przy parkometrze na ulicy, która niczym szczególnym nie różni się od innych bocznych uliczek w tym mieście. Stoją przy niej takie same białe, murowane i zdobione kamienice jak wszędzie. Wąskie chodniki, wyłożone kostką brukową, ciągną się wzdłuż dwukierunkowej jezdni.

Nie widzę tu żadnych sklepów ani restauracji. Za to zauważam, że w budynku po drugiej stronie ulicy jest parking z obsługą.

– Gdzie jesteśmy?

– Prywatny klub dla biznesmenów – wyjaśnia Chris. – Nie korzystam z parkingu w budynku, bo zanim wejdziemy do środka, musimy porozmawiać.

– O czym? – Z nerwów ścisną mnie w gardle.

– Isabel i ja mamy za sobą pewną historię.

Spodziewałam się przecież tego, ale i tak wstrząsa mną ta wiadomość.

– To znaczy?

– Dobrze radzi sobie z pejczem i w pewnym okresie życia zbyt często korzystałem z jej umiejętności – mówi bez emocji, chłodno.

Blednę. Wyczułam to w trakcie ich rozmowy telefonicznej. Moje odczucia nie miały związku z osobą Isabel, ale z tym, jak Chris na nią reaguje.

– Co dokładnie oznacza „zbyt często”? – dopytuję.

– Byłem uzależniony, a ona dostarczała mi narkotyki.

Przypomina mi się jego wyznanie, że kiedyś biczowanie było jedynym, co trzymało go przy życiu.

– Mówisz to z taką obojętnością.

– Bo to nie ma znaczenia, Saro. Ona też nie ma znaczenia.

Była tylko osobą, która trzymała pejcza.

– Jak często się z nią spotykałeś? – Jak często ona go biła?

– To przeszłość.

Myślę, że to nieprawda. Gdyby tak było, śmierć Dylana nie zaprowadziłaby go do klubu Marka, gdzie znów kazał się chłostać.

– Jak często?

– Zbyt często, i przez jakieś pięć lat. Potem popełniłem błąd i wróciłem do niej, kiedy miałem gorszy okres. – Przysuwa się do mnie, a jego twarz łagodnieje. – Saro – mówi czulej i gładzi mnie po policzku. – Sam prosiłem o wszystko, co mi robiła.

Ale uważa, że była dla niego jak diler. Nie sądzę, by tak samo mówił o przypadkowej kobiecie z klubu Marka, która też go biczowała.

– Musimy tam wejść, zanim Neuville wyjdzie. Isabel będzie próbowała wyprowadzić cię z równowagi. Muszę wiedzieć, że jej na to nie pozwolisz.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Bo miałem romans z pejcem, a nie z nią. Kiedy przestałem go potrzebować, ona także stała się zbędna.

Próbuję kontrolować moje reakcje, bo boję się, że Chris źle je zrozumie. Mógłby pożałować, że podzielił się ze mną tym wspomnieniem, co przecież nie zdarza mu się zbyt często. Ale przepełnia mnie złość. Ta kobieta zaspokajała jego potrzebę bycia karanym. Ta suka wykorzystała jego jedyną słabość, ból po stracie, przeciwko niemu.

– Dam sobie radę z Isabel – oznajmiam niewzruszonym tonem, choć tak naprawdę czuję napad furii.

– Musimy się pospieszyć – mówi, patrząc na zegarek, ale nie wygląda na przekonanego. Przyciąga mnie do siebie i głaszcze po włosach w ten cudowny, dobrze mi znany sposób. – Pamiętaj, że przyszliśmy tu ze względu na Ellę. Isabel się nie liczy.

– Wiem. Poradzę sobie.

Chris ma rację. Isabel się nie liczy. Najważniejsi są on i Ella.

Wejście do klubu to mały korytarz z szatnią i dużym, krzepkim odźwiernym w smokingu.

– Panie Merit – mężczyzna kiwa głową na powitanie. – Jak widzę, z gościem. – Omiata mnie wzrokiem, a potem wbija spojrzenie w Chrisa. – Zauważyłem, że ubiera się zgodnie z pańskim stylem, a nie z naszymi zasadami.

Chris zdejmuje kurtkę i wieszka ją na wieszaku, a potem sięga

po moją.

– Ani ja, ani panna McMillan nie zostaniemy na kolacji. Isabel na nas czeka.

– To co innego. – Schodzi nam z drogi i wskazuje długie i wąskie schody. Chris każe mi iść przodem. Wspaniale. Prosto w szpony Isabel, a nawet nie mam własnego pejcza.

Staję na szczycie schodów i dostrzegam ponadtrzydziestoletnią kobietę. Jestem pewna, że to Isabel. Jest piękna. Ma długie, ciemnobrązowe włosy i jasną skórę. Ubrana jest w krótką, dopasowaną, szmaragdową sukienkę. Na jej ciele nie ma śladów po pejczu. Żadnych tatuaży. Jest w niej za to jakaś nieziemaska siła. Amber się do niej nie umywa. Założę się, że Isabel zjawiała się w życiu Chrisa jako druga. Dziwi mnie, że nie pojawiło się we mnie poczucie niższości, tak jak przy spotkaniu z Amber. Może to dzięki temu, że zmieniłam nieco sposób myślenia. Albo dlatego, że w ciągu zaledwie kilku dni nasza relacja z Chrisem tak bardzo się rozwinęła. A może chodzi o to, że nienawidzę jej za to, co mu zrobiła.

Stoję przed nią.

– Zapewne Sara – mówi po angielsku, a jej akcent jest bardzo zmysłowy.

Nie pytam, skąd to wie. Nie interesuje mnie to.

– A ty to pewnie Isabel.

– Tak – potwierdza. – Witaj w moim klubie.

Jest właścicielką tego miejsca? Czułam się, jakbym wchodziła na teren wroga, ale teraz myślę, że jestem na polu minowym.

Chris staje obok mnie i kładąc dłoń na moich plecach, intymnie przyciska do mnie biodro. To przesłanie dla Isabel, która doskonale je rozumie. W jej niebieskich oczach rozbłyśka złość i lekko wydyma pomalowane na czerwono usta.

Kiedy patrzy na Chrisa, jej irytacja znika, a w jej miejsce pojawia się kobiecy podziw. Pragnie go, i to bardzo.

– Chris, *bonjour*.

– Gdzie on jest? – pyta Chris. Wydaje się, że nie zwrócił

uwagi na jej ciepłe powitanie, ale on zawsze jest uważny.

– Od razu do konkretów. Nic się nie zmieniło, jak widzę.
Chodźcie tędy.

Chris mocniej przyciska palce do moich pleców. Nakazuje mi w ten sposób zachować zimną krew. Nie patrzę na niego, bojąc się, że każe mi stąd wyjść. Co zresztą byłoby mądrym rozwiązaniem, bo jestem naprawdę wkurzona.

Idziemy za Isabel przez elegancką jadalnię ze stołami nakrytymi białymi obrusami, krzesłami obitymi miękkim, czerwonym materiałem i wieloma obrazami na ścianach. Z łatwością rozpoznaję kilka dzieł pędzla Chrisa. Interesował go tylko pejcz, ale Isabel z całą pewnością chciała mieć z nim romans.

Kobieta zatrzymuje się przed schodami, które prowadzą na kolejne piętro.

– Znajdziecie go w pomieszczeniach z ograniczonym dostępem.

Rozumiem, że tak zaludnione miasto, jak dwumilionowy Paryż, musi budować w górę, ale nie mam ochoty jako pierwsza witać Neuville'a na kolejnym piętrze. Wolałabym, aby znajdował się na tym samym, na którym jesteśmy.

– Za mną – rozkazuje Chris i rusza po schodach.

Isabel splata ręce przed sobą i uśmiecha się znacząco, jakby wiedziała coś, czego my nie wiemy. Obawiając się tego, co może czekać nas na górze, podążam za Chrisem.

W pewnym momencie słyszę jego głos.

– Niespodzianka. Ale pomyśl, jaką my mieliśmy niespodziankę, kiedy dowiedzieliśmy, że ktoś śledzi nas na twoje zlecenie.

– Nas? – dopytuje gardłowy, męski głos. – Ciebie i kogo jeszcze?

Staję obok Chrisa. Przedemną rozpościera się ekskluzywna jadalnia. Na ścianie wisi jeszcze jeden obraz ręki znanego malarza. Na środku stoi duży orzechowy stół. Mogłoby zmieścić się przy nim z dwanaście osób, ale teraz siedzą tylko dwie. Około dwudziestoletnia kobieta z płowymi włosami, która byłaby dużo

piękniejsza, gdyby nie siedziała obok zabójczo przystojnego Garnera Neuville'a.

Mężczyzna rzuca mi spojrzenie, a potem znów patrzy na Chrisa.

– Z pewnością znasz Sarę, skoro kazałeś ją śledzić – oznajmia Chris.

Neuville wytrzymuje jego spojrzenie, ale nie reaguje. Siedzi nieruchomo. Ma na sobie schludną, jasnoniebieską koszulę. Jego grube kruczoczarne włosy są nienagannie uczesane.

– Stephanie, zostaw nas samych – odzywa się, nie patrząc na swoją towarzyszkę.

Dziewczyna natychmiast wstaje i idzie w moją stronę. Przychodzi mi do głowy, że może Neuville jest jej Panem. Czy to w takich kręgach obracają się razem z Chrisem? W końcu łączy ich znajomość z Isabel.

– Czy usiadziemy? – pyta Chris tak, jakby Neuville właśnie nam to zaproponował. – Oczywiście.

Opanowuję złośliwy uśmiech. Chris kładzie dłoń na moich plecach i lekko popycha mnie w stronę stołu. Siada na wprost Neuville'a, a ja po jego lewej stronie.

Chris i Neuville patrzą sobie w oczy. W pomieszczeniu czuć napięcie przed bitwą.

Rozdział dziewiętnasty

– Gdzie jest Ella? – pyta Neuville.

Robi mi się zimno, gdy przenosi na mnie swoje przesywające spojrzenie.

– Dlaczego jej szukasz? – pyta Chris, nim udaje mi się odpowiedzieć.

– Coś mnie z Ellą – zawiesza głos – łączyło. Chciałem od niej za dużo i się wystraszyła. Wyjechała. Nie widziałem jej od tamtej pory.

Mój niepokój wzrasta, bo stwierdzenie, że coś ich łączyło, brzmi dla mnie bardzo wieloznacznie. Myśl o tym, że ten mężczyzna bawił się z Ellą w dominację, budzi moje obrzydzenie.

– Co to znaczy, że chciałeś za dużo?

Patrzy na mnie lekko zdziwiony, ale wydaje się także zadowolony z siebie.

– Naprawdę chcesz znać szczegóły?

Tak! – krzyczy głos w mojej głowie, ale szybko zmieniam zdanie. Mogłabym stracić nad sobą panowanie, gdybym poznała pikantne szczegóły.

– Chcę tylko wiedzieć, gdzie ona jest. – Nie silę się na uprzejmy ton.

– W takim razie, panno McMillan, mamy wspólny cel – oznajmia.

– Dość szybko udzielasz odpowiedzi – wtrąca Chris. – Można by pomyśleć, że przygotowałeś je wcześniej.

– Albo że mówię prawdę – odpowiada Neuville.

Chris nie daje za wygraną.

– To zależy, jak dobrze zna cię twój rozmówca.

Zaskoczony Neuville patrzy na Chrisa.

– Co takiego wiesz na mój temat?

– Zdecydowanie więcej niż to, z kim lubisz się rżnąć – odparowuje Chris, a ja z trudem powstrzymuję jęk. – Kiedy ostatnio widziałeś Ellę?

– Tydzień temu – odpowiada Neuville, jakby Chris nie powiedział nic szokującego. – Od tamtej pory jej szukam. Oczywiście, kiedy dowiedziałem się, że do Paryża przyjeżdża jej najlepsza przyjaciółka, założyłem, że się z nią spotka. Musiałem to sprawdzić.

– Dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną, by spytać o to Sarę bezpośrednio, zamiast ją śledzić? – dopytuje Chris.

– O tym, że jesteście parą, dowiedziałem się dopiero, gdy już była śledzona – pada odpowiedź.

Na Chrisie informacja ta nie robi wrażenia.

– A mimo to, kiedy już wiedziałeś, nie zadzwoniłeś do mnie.

Mam ochotę zapytać o skradzione paszport i portfel, ale się powstrzymuję. To nie ma już żadnego znaczenia. Neuville stuka palcami o blat stołu. Czuję, że jest mocno zirytowany.

– Z tego samego powodu, dla którego ty przyszedłeś do mnie, zamiast zadzwonić. Nie chciałeś, żebym ci się wymknął, nim cię wysłucham. Tak samo jest z Ellą.

Jego słowa przykuwają moją uwagę. Nie podoba mi się słowo „wymknąć”. Tak samo nie podobała mi się fascynacja Elli pamiętnikami Rebeki i instytucją Pana. Jeżeli ten facet zapoznał ją z tą grą, to czy teraz mogłaby być z kimś innym, z kimś niebezpiecznym?

Już prawie zadaję pytanie które ciśnie mi się na usta, ale uprzedza mnie Chris.

– Co stało się z narzeczonym Elli?

– Jeśli masz na myśli tego idiotę, który skrzywdził ją tego wieczoru, kiedy ją poznałem, to nie mam pojęcia – prycha Neuville.

– Gdzie konkretnie ją spotkałeś? – pytam szybko.

– Miałem spotkanie biznesowe w hotelu, w którym się zatrzymała – Neuville patrzy na mnie.

– Co to za hotel? – wtrąca Chris.

– Hotel Lutetia – odpowiada bez chwili wahania.

Chris się krzywi.

– Jej doktorka stać na to miejsce?

Neuville wzrusza ramionami.

– Nie znam zasobności portfela tego mężczyzny. Byłem w holu, kiedy zapłakana Ella wysiadła z windy. Wpadła prosto na mnie. Była zdenerwowana. Zaproponowałem jej kolację w pobliskiej restauracji. Kiedy wróciliśmy do hotelu, okazało się, że jej narzeczony już się wymeldował, zostawiając ją bez pieniędzy i paszportu.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Co? Zabrał jej paszport?

– Tak – potwierdza Neuville. – Jak się zapewne domyślasz, była zdruzgotana całą sytuacją. Zaproponowałem, by została u mnie. Zgodziła się.

To nie brzmi jak coś, co zrobiłaby Ella, którą znam, ale z drugiej strony moja Ella zadzwoniłaby do mnie dawno temu.

– Tak po prostu zgodziła się zostać u nieznajomego?

– Nie sądzę, by uważała mnie za nieznajomego, panno McMillan. – Uśmiecha się nieznacznie.

Drażni mnie coś w jego sposobie wyrażania się. Pochyliam się do przodu. Serce chce wyskoczyć mi z piersi.

– Chcesz powiedzieć, że poszła z tobą do łóżka, wiedząc, że David czeka na nią w hotelu?

– Wydaje mi się, że nie powiedziałem, że spała ze mną – odpowiada. – Mówię jedynie, że dość szybko się zaprzyjaźniliśmy.

– Sugerowałeś coś więcej – mówię kąśliwie.

– Tak założyłaś – odpowiada oschle.

– Jak długo z tobą była? – Chris ponownie przejmuje kontrolę nad rozmową.

– Trzy tygodnie – oznajmia Neuville.

Patrzę z niedowierzaniem na tego mężczyznę, który chce mi wmówić, że Ella jest kimś, kogo nie znam. To mi nie pasuje. On mi nie pasuje. Dlaczego nie przeszkadzają mu te wszystkie pytania? Może Chris ma rację, że przygotował się na to spotkanie. Spodziewał się naszej wizyty i był gotowy.

– Znajdę świadków, którzy widzieli was razem – informuje Chris. – Jeżeli nie ma...

– Szukaj do woli – przerywa mu Neville.
Jest zbyt pewny siebie. Nie wiem, skąd to wrażenie, bo przecież szczerść rodzi pewność siebie. Ale tym razem coś jest nie tak.

– Czy Ella wyrobiła nowy paszport?

– Nie, kiedy była ze mną.

– To nie ma sensu. Miała wrócić do pracy. – Marszczę brwi. Neville opiera się na krześle i kładzie dłoń na blacie stołu.

– Nie spieszyła się z powrotem do Stanów.

Czuję się zawiedziona, bo dociera do mnie, że nie ma szans na odnalezienie Elli z jego pomocą.

– Naprawdę nie masz pojęcia, gdzie ona jest?

– Czemu zatrudniałbym kogoś, by ją odnalazł?

– To pytanie dnia, prawda? – mówi łagodnie Chris, a Neville patrzy na niego ze złością. Panowie wpatrują się w siebie uparcie. Ja patrzę na Neville’a. W końcu Chris przerywa ciszę. – Saro, potrzebujemy kilku chwil sam na sam. Spotkamy się w barze.

Patrzę na niego, ale on nie odrywa spojrzenia od Neville’a. Nie śmiem się sprzeciwić. Muszę odpuścić chęć przysłuchiwania się tej rozmowie. Nie mam na to wpływu. Ufam Chrisowi. Jeśli jest szansa na to, że uda mu się czegokolwiek dowiedzieć od Neville’a w trakcie rozmowy w cztery oczy, to niech ją odbędzie.

Wstaję i bez słowa wychodzę. Jestem święcie przekonana, że dla Chrisa jest to tak samo zaskakujące jak dla mnie.

Na dole przy schodach czeka na mnie kelner. Wykonuję gest ręką, jakbym piła coś z niewidzialnej szklanki. Kelner wskazuje mi kolejne schody. Bar znajduje się piętro niżej w przestronnej piwnicy wypełnionej gośćmi, których jest dużo więcej niż miejsc przy sześciu znajdujących się tam stołach. Wszyscy są wystrojeni. Kobiety mają na sobie drogie suknie, a mężczyźni szyte na miarę garnitury. Patrzę na swoje dzinsy i stwierdzam, że zdecydowanie jestem niestosownie ubrana. Właściwie to już odźwierny zwrócił uwagę, że mój strój nie pasuje do tego miejsca.

Podchodzę do baru w kształcie litery U i przywołuję

barmana.

– *Toilette?* – pytam, szukając miejsca na ucieczkę. Muszę przyznać, że to słowo mam już opanowane do perfekcji.

Barman pokazuje mi, że mam iść prosto korytarzem, a potem w prawo. Doceniam sztukę porozumiewania się gestami. Świetnie przełamuje bariery językowe.

W toalecie są dwie duże umywalki. Czuję zapach cynamonu. Na marmurowym blacie stoi zapalona świeczka. Chwilę nasłuchuję i stwierdzam, że wszystkie trzy kabiny są puste. Na szczęście.

Opieram dłonie na umywalce. W pamięci odtwarzam każde słowo wypowiedziane przez Neuville'a. Próbuję zrozumieć, co mnie najbardziej zaniepokoiło w tym, co mówił. Powiedział, że Ella spędziła z nim trzy tygodnie. Hmmm. Nie podoba mi się to. Ella wyjechała z San Francisco pod koniec września. Teraz mamy październik. Czyli to, że Neuville szuka jej od tygodnia może być prawdą, ale oznaczałoby też, że Ella rozstała się z narzeczonym prawie od razu po przyjeździe do Paryża. Wynikałoby z tego także, że Ella czekała do ostatniej chwili z wyrobieniem na nowo paszportu. Jeśli rzeczywiście planowała wrócić na rozpoczęcie roku szkolnego pierwszego października. Tylko czy Blake nie dowiedziałby się, że dostała nowy paszport, kiedy szukał o niej informacji?

Jestem głęboko pogrążona w myślach, kiedy drzwi do łazienki nagle się otwierają. Czuję dreszcze na skórze, jakby znak ostrzegawczy. I wtedy w lustrze widzę Isabel. Natychmiast sztywnieję i odwracam się w jej stronę. Wiem, że za chwilę coś się wydarzy. Czuję to w kościach.

Isabel zamyka drzwi i krzyżuje ręce na piersiach tak, jak zrobiła to wcześniej na schodach. Wygląda na bardzo zadowoloną z siebie. Zaczynam myśleć, że to jej maska.

– Naprawdę uważasz, że jest twój, prawda? – mówię pogodnym tonem, jakby ją to bawiło.

– Nie owijasz w bawełnę – stwierdzam. – Przynajmniej nie będziemy bawiły się w udawane uprzejmości. Tak, jest mój.

Robi krok w moją stronę. Potem drugi. Zaciskam dłonie w pięści, ale nie ruszam się z miejsca. Isabel nie ma wystarczającej władzy, żeby mnie onieśmielić.

– Do czasu, kiedy będzie potrzebował czegoś więcej – zapewnia mnie. – To „więcej” mogę dać mu tylko ja.

Ze złości wbijam paznokcie w dłonie.

– Jeśli więcej oznacza ból, to nie będzie go już nigdy potrzebował.

Isabel podchodzi jeszcze bliżej, przekraczając granice mojej strefy intymnej. Stoimy dosłownie kilka centymetrów od siebie. Czuję zapach jej kwiatowych perfum. Mdli mnie od niego.

– Będzie potrzebował bólu – mówi stanowczo. – Zawsze go potrzebował i to się nie zmieni.

– Chcesz, aby tak myślał, bo dzięki temu jesteś mu potrzebna. Prawda jest taka, że nigdy cię nie potrzebował, a jedynie przedmiotu, którym władałaś. Pejczy, który może trzymać każda inna wredna suka.

Isabel płonie z wściekłości. Jej piękna twarz wykrzywia się w okropnym grymasie i Isabel wybuchuje. Popycha mnie na ścianę tak mocno, że zapiera mi dech w piersiach. Coś mocno boli mnie w lewym ramieniu. Przyciska mnie do ściany. Jestem jej niewolnicą.

– Ty jesteś suką – syczy. – Jesteś jedynie narzędziem. On po raz kolejny chce wyprzeć się swoich prawdziwych potrzeb. Ale i tym razem przegra. Wtedy przyjdzie do mnie, a ja zerżnę go wyjątkowo mocno, kochana. Specjalnie dla ciebie. Może nawet dodam kilka batów więcej z dedykacją dla ciebie.

Miarka się przebrała. Zaskoczenie wywołane jej atakiem przeradza się w furję. Bez dłuższego zastanowienia popycham ją w tył, aż uderza w przeciwległą ścianę. Wydaje z siebie sapnięcie. Przytrzymuję ją za ramiona, tak samo jak ona trzymała mnie. Cała drzę rozpalona złością.

– Nie – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nie przyjdzie do ciebie. Wiesz dlaczego? Bo nie pozwolę, by ponownie cierpiał tak bardzo jak kiedyś. Nie skrzywdzę go. A już na pewno nie pozwolę,

żebyś ty go skrzywdziła.

Drzwi łazienki otwierają się gwałtownie. Nie muszę odwracać głowy, by wiedzieć, że to Chris. Wbijam spojrzenie w Isabel, ale czuję jego obecność. Zawsze go czuję.

– Jakies problem? – pyta Chris z lekkim rozbawieniem w głosie.

– Nie ma problemu – odpowiadam ze spokojem, nie odrywając wzroku od wrednej mistrzyni bata. Isabel nie patrzy ani na mnie, ani na Chrisa. Wlepila wzrok w podłogę, jakby jej złość zniknęła. Nie wiem, co teraz czuje, ale nie obchodzi mnie to. Chcę tylko, by zniknęła z życia mojego mężczyzny.

– Możemy już iść? – Puszczam jej ramiona i patrzę na Chrisa.

– Jeśli jesteś gotowa. – W jego oczach błyszczy ewidentne rozbawienie.

– Zrobiłam to, co miałam do zrobienia.

– W takim razie idziemy. – Łapie mnie za rękę i razem idziemy korytarzem.

Isabel zostaje tam, gdzie jest jej miejsce – w przeszłości Chrisa. Teraz i on będzie miał pewność, że to już historia.

Przechodzimy przez bar i część jadalną, by zabrać nasze kurtki z szatni. Kiedy idziemy ulicą do auta, nie wytrzymuję z ciekawości.

– Jak poszło z Neuvillem?

– Stoczyliśmy tradycyjną walkę na miecze, jak to czasem nazywasz, i oczywiście była ona zupełnie bezsensowna. Rey spotka się z nami w domu. Przekażemy mu nowe informacje, żeby mogli z bratem sprawdzić wersję Neuville'a. Co zaszło między tobą a Isabel?

– Stoczyliśmy tradycyjną walkę kocic, która okazała się bardzo produktywna.

– Czyżby?

Może nawet dodam kilka batów więcej z dedykacją dla ciebie. Wracają do mnie słowa Isabel, a w sercu na nowo wybuchają emocje. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu

odosobnionego miejsca. Znajduję je. Wpycham zaskoczonego Chrisa do wnęki przy jakichś drzwiach. Zostawiamy przechodniów za nami. Tu, w półmroku, nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Patrzę Chrisowi w oczy i czekam, aż mój wzrok przyzwyczai się do ciemności.

– Pamiętasz, jak wcisnąłeś mnie do podobnego kąta i próbowałeś odstraszyć od siebie i od galerii?

– Pamiętam bardzo dobrze.

– Nie wystraszyłeś mnie wtedy i nie uda ci się to teraz. Ani nigdy. Z tym że kłamałam, mówiąc, że będę patrzyła, jak przyjmujesz ból, gdy będzie ci to potrzebne. Nie będę patrzyła. I nie pozwolę znowu cię zranić. Nie pozwolę, byś ponownie potrzebował takiego bólu. Potrzebujemy siebie nawzajem. Mamy siebie i kocham...

Chris mnie całuje, głęboko i namiętnie. Ciepło rozpływa się po moim ciele. Zapadam się w jego ramiona. Jak mogłam kiedykolwiek podważać słuszność decyzji o przyjeździe do Paryża? Chris jest moim domem. Moim sercem.

– Też cię kocham – oznajmia pełnym emocji głosem. – I jak już mówiłem, potrzebuję tylko ciebie.

– Nie, Chris. Nigdy nie powiedziałaś, że nie będziesz potrzebował tego rodzaju ucieczki. Ale nie proszę cię o to, byś mi to obiecał. Za to ja przyrzekam ci, że nie będziesz musiał uciekać. Jestem tutaj, żeby cię wspierać.

Patrzy na mnie uważnie.

– Naprawdę świetnie się spisałem, demoralizując cię, co? Zeszłaś do piekła, przeszłaś na ciemną stronę mocy i chcesz więcej.

– Tak. – Zarzucam mu ramiona na szyję. – Zabierz mnie do domu i zdemoralizuj mnie jeszcze bardziej.

Spodziewam się, że będzie się ze mną sprzeczał, że będzie próbował mnie ostrzec, ale nie robi tego. Wplata palce w moje włosy. Nasze usta prawie się stykają.

– Nie mogę się doczekać.

Całuje mnie szaleńczo.

Rozdział dwudziesty

Godzinę później siedzimy na kanapie, która stoi w gabinecie Chrisa przed namalowanym na ścianie smokiem, a przy biurku stojącym na wprost nas Rey przedstawia nam swoją teorię na temat Neuville'a.

– Znalezienie osób, które widziały go w towarzystwie Elli, to żaden problem – zapewnia. – Natomiast dotarcie do intymnych szczegółów z życia osobistego i grzebanie w informacjach biznesowych to już inna historia. Od dawna interesują się nim stróże prawa ze względu na jego powiązania, ale jeszcze nikomu nie udało się udowodnić mu nielegalnych działań.

– O jakich powiązaniach mówisz? – rzucam spojrzenie Chrisowi. – Czego mi nie powiedziałaś?

Chris wzdycha i patrzy ze złością na Reya.

– Dzięki, Rey.

Zapala mi się czerwona lampka ostrzegawcza. Powinnam była zapytać, dlaczego Chris nie lubi Neuville'a.

– Powiedz, o co chodzi – w moim głosie słychać stanowczą nutę i lekki przestach. Wiem, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Wszystko to jedynie podejrzenia – wymijająco mówi Chris.

– Nie wykręcaj się od odpowiedzi – rzucam ostrzegawczo. – Podziel się ze mną podejrzeniami.

Chris zaciska zęby i nadal milczy.

– Od dawna podejrzewa się go o związki z mafią – odpowiada Rey.

– Związki z mafią? – Zrywam się na równe nogi. – Ella związała się z kimś z mafii?

– Saro, kochanie. Uspokój się. – Chris łapie mnie za rękę.

– Uspokój się? Chyba żartujesz! Kiepska rada w tej chwili, Chris. Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Chyba pora na mnie – niepewnie mówi Rey. – Zadzwoń później, Chris.

– Tchórz. Najpierw powiesz jakieś głupstwo, a potem

uciekasz.

– Taka moja mądrość życiowa – rzuca Rey i szybko znika w korytarzu.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – domagam się odpowiedzi, ignorując wymianę zdań między nimi.

Chris wstaje i kładzie mi dłonie na ramionach.

– Właśnie dlatego. Wiedziałem, że tak zareagujesz.

– Nie ukrywaj przede mną prawdy, tylko dlatego że może mi się ona nie spodobać. Nie tak załatwiamy sprawy. Nie tego od ciebie oczekuję.

Chris przymyka oczy i robi wdech.

– Nic nie jest pewne. Będziesz się tylko bardziej denerwować. – Opiera mnie o biurko, więc siadam na jego skraju.

– Ale właśnie dlatego, kiedy padło nazwisko Neuville’a, wpadłem na pomysł, byś wyjechała z Paryża. Są dwa powody, dla których zdecydowałem, żebyś poszła dziś ze mną na spotkanie z nim. Chciałem, by wiedział, że jesteś pod moimi skrzydłami i że tak jak on nie wiesz, gdzie jest Ella. Teraz przestanie się tobą interesować.

W głowie mam tysiące myśli.

– A jeśli ona...

– Nie rób sobie tego – powstrzymuje mnie Chris. – Gdyby Neuville sądził, że może nie żyć, nie szukałby jej. Ma mnóstwo kasy i ja także. Szanse na odnalezienie Elli są spore, skoro obaj jej szukamy. To bardzo dobra wiadomość.

Uspokajam oddech.

– Dlaczego tak bardzo zależy mu na odnalezieniu kobiety, którą ledwie zna?

– Saro, miesiąc po tym, jak się poznaliśmy, byłem gotów wydać każdego centa, żeby cię odszukać. Nie wiadomo, co zaszło między nimi w czasie tych kilku tygodni. Może łączyło ich coś więcej niż zwykła fascynacja.

Wraca nadzieja.

– Może naprawdę zależy mu na niej i z tego powodu jej szuka?

– Nie wiadomo – odpowiada Chris. – I w tym rzecz. Jeżeli

jego słowa się potwierdzą i Ella naprawdę mieszkała z nim nawet przez ten krótki czas, to będzie znaczyło, że byli w związku. A jeżeli trwało to aż do zeszłego tygodnia, to śmiało możemy stwierdzić, że odcięła się od przeszłości i rozpoczęła nowe życie.

– Po trzech miesiącach od przyjazdu tutaj musi wrócić do Stanów, prawda? Nie ma wyjątków od tej reguły?

– Tak, musi wrócić – przyznaje Chris. – I to będzie nasza ostatnia deska ratunku, jeżeli nie uda nam się znaleźć jej wcześniej.

Jestem już całkiem spokojna.

– Mamy czas do końca przyszedłego miesiąca – mówię łagodnie i spuszczam głowę. – Nie wiem, co dalej robić.

Chris delikatnie unosi mój podbródek.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Saro, zamartwiasz się niepotrzebnie, bo wiele wskazuje na to, że nic jej nie jest.

Patrzę na niego.

– Wiem. Tylko że... Teraz mam ciebie, ale niedawno byłam dokładnie jak Rebeka. Nie miałam nikogo, kto interesowałby się moim losem, gdybym zaginęła.

– Mark szukałby jej, gdyby tylko wiedział, że planowała powrót do San Francisco. Był pewien, że go zostawiła.

– Ty nie pozwoliłbyś mi tak uciec. Zależy ci na mnie, a Mark ją zawiódł. Została sama. Ella też jest sama, Chris. Jeśli odcina się ode mnie, to trudno. Ale ja nie mogę jej porzucić.

– Nie porzucamy jej. Staramy się ją odnaleźć. – Delikatnie głaszczę mnie po głowie. – Cieszę się, że w końcu wiesz, że nie dałbym ci odejść. Kiedyś w to wątpiłaś. – Kładzie dłonie na blacie biurka po obydwu moich stronach i przygląda mi się uważnie.

Jestem wdzięczna za to, co ten wspaniały mężczyzna wnosi do mojego życia. Sięgam do jego włosów i bawię się jasnym kosmykiem.

– Teraz już to wiem. Tylko to jest ważne. – Udało mu się mnie rozkojarzyć. – Pamiętam, o czym rozmawialiśmy. Jeszcze z tobą nie skończyłam. Powinieneś był powiedzieć mi o jego powiązaniach z mafią.

– Jeśli powiem, że ukryłem to, żeby cię chronić, to wybuchniesz, prawda?

– Tak. – Wyplątnę palce z jego włosów.

– W takim razie nie powiem tego. Myślę, że to dobry moment, bym pokazał ci, jak uciec od tych emocji – oznajmia Chris, próbując ukryć uśmiech.

Czuję dreszczyk podniecenia.

– Uciec? – Od początku proszę go o zaznajomienie mnie z jego „ucieczkami”, ale zawsze odmawia. Za każdym razem twierdził, że nie jest to odpowiedni czas, albo że nie jestem jeszcze gotowa. Sam nigdy tego nie zaproponował.

– Chcę ci coś pokazać – dodaje. W jego głosie pojawia się coś bardzo zmysłowego. – Rozbierz się. – Sam zdejmuje koszulkę przez głowę.

Przyzwyczałam się do tego, że Chris każe mi się rozbierać, ale po raz pierwszy rozbiera się w tym samym czasie. Tym razem nie będzie dominującym obserwatorem. Już prawie zaczynam ściągać ubranie, kiedy coś podpowiada mi, bym poczekała. Chcę nacieszyć się widokiem nagiego Chrisa. Liczę na to, że zdejmie z siebie nieco więcej, a ja będę miała dłuższe przedstawienie.

– Musimy być nadzy, żebyś mógł mi to pokazać?

– Tak. – Siada i zdejmuje buty. – Rozbieraj się.

Chris wstaje. Góruje nade mną. Czasem zapominam jak jest wysoki, ale zawsze pamiętam o jego nieziemskiej męskości.

– Pomóc ci? – pyta lekko zdziwiony.

Wilgotnieję i czuję, że twardnieją mi sutki. Moje ciało już wie, że za chwilę wkroczymy na zupełnie nowy teren. Widzę to w jego pożądlwym spojrzeniu.

Zdejmuję bluzkę i odrzucam ją na bok. Zostaję w czarnym biustonoszu. Chris patrzy na moją twarz. To bardzo podniecające. Może nawet bardziej, niż gdyby patrzył na moje prawie nagie piersi.

Nie odrywając ode mnie wzroku, unosi jedną moją nogę i zdejmuje mi but i skarpetkę, a potem robi to samo z drugą stopą. Przez dzinsy czuję dotyk jego dłoni na łydce, co jest niesłychanie

erotycznym doznaniem.

Chris robi kilka kroków w tył.

– Resztę zrób sama.

Chce na mnie patrzeć. Lubi stwarzać chwile wyczekującego napięcia, które działają na mnie dokładnie tak, jak on tego chce. Jestem rozpalona. Jestem gotowa. Chcę wiedzieć, co mi pokaże.

Odpinam dzinsy i zsuwam je z nóg. Patrzę Chrisowi w oczy, a w żołądku czuję motyle. Zsuwam z bioder stringi. Chris wpatruje się we mnie, a ja odpinam stanik i upuszczam go na podłogę. Moje piersi falują, jakby wstąpiło w nie nowe życie, które tylko Chris jest w stanie tchnąć w moje ciało.

Powoli przenosi wzrok na moje piersi. Podniecam się jeszcze bardziej i sutki zupełnie mi twardnieją. Nie dotyka mnie i wiem, że tego nie zrobi. Lubi taką grę. To część jego osobowości, a ja akceptuję go całego. Po chwili unosi wzrok. Doskonale wie, jak na mnie działa i widzę w nim czystą męską satysfakcję. Wie, że sprawia, iż ochoczo podejmuję jego zmysłową grę. Nie przeszkadza mi to, bo te erotyczne zabawy przestały być emocjonalnymi torturami.

Chris zbliża się do mnie. Zaskakuje mnie, bo gładzi mnie po twarzy. Dotyka mnie. Lubi działać nieprzewidywalnie, zaskakiwać mnie kolejnym ruchem, pozwalać mi lawirować na krawędzi.

Opiera mnie na biurku i przywiera do mnie. Uwielbiam czuć jego silne ciało na mojej skórze. Rozkoszuję się tym, że chłonie mnie całą, a jednocześnie sprawia, że staję się bogatsza.

– Saro, ufasz mi?

– Tak – mówię łamiącym się głosem. Pragnę Chrisa tak bardzo, że to prawie boli. – Jak nigdy nikomu wcześniej. Ufam ci bezgranicznie.

– W takim razie uwierz, że to co widziałaś w klubie Marka, to było ekstremum. Posunąłem się za daleko. To, co robimy razem, jest czymś zupełnie innym. Wiązanie i dawanie klapsów to łagodna wersja BDSM. Razem decydujemy, co jest dla nas właściwe.

– Tak, wiem. Podoba mi się to.

– Kocham cię. – Pochyliła się nade mną i całuje mnie lekko w

usta.

– Też cię kocham. Ale dlaczego się denerwuję, słysząc to teraz od ciebie?

Opiera swoje czoło o moje i przebiega palcami po skórze mojego ramienia.

– Bo wiesz, że zabiorę cię gdzieś, gdzie jeszcze nie byłaś. Saro, to część podniety. Twoim ciałem rządzi adrenalina. A niedługo odkryjesz nieznane.

Chris sięga do szuflady biurka. Obserwuję go, jak wyciąga podłużne, aksamitne pudełko. Czuję dreszcz emocji, rozpoznając ten kształt. Wiem, że pudełko skrywa erotyczną zabawkę.

Wstrzymuję oddech, a Chris otwiera opakowanie. Znajduje się w nim czarny pejcz z dodatkowymi paskami przyczepionymi do jego rękojeści. Zamiera mi serce. Przypominam sobie pierwszy raz, kiedy znalazłam się w klubie i słyszałam zbolące krzyki publicznie biczowanej kobiety.

– Nie. Ja... Nie. – Kręcę głową. – Nie.

– Mamy określić, kim jesteśmy i jak daleko możemy się posunąć – przypomina mi Chris.

– Wiem, ale...

Kładzie dłoń na moim policzku i całuje mnie czule.

– Zaufaj mi.

– Ufam, ale...

Wkłada mi pejcz w dłoń.

– To jedwab – informuje. – Poczuj, jaki miękki. Nie zrani cię. Ja cię nie skrzywdzę. Pejcze robione są z różnych materiałów. Skórzane i gumowe zadają więcej bólu. Ale nie ten. On jest odpowiedni dla początkujących.

Zaciskam palce na zabawce. Rzeczywiście jest bardzo miękki w dotyku.

– Nie będzie bolało?

– Wiem, co robię. Wiem, jak tego używać, by dawać przyjemność.

Wiem, że mówi prawdę. Zamykam oczy.

– Ja...

Znów subtelnie mnie całuje.

– Zaufaj mi, Saro – szepcze, trzymając usta bardzo blisko moich, jakby zaraz miał mnie znów pocałować. – Pozwól sobie, pozwól nam nadać temu nowy sens. Niech to, co widziałas w klubie, i to, co powiedziała ci Isabel, nie będzie hamulcem.

Gwałtownie odchylam głowę i patrzę na Chrisa.

– Nawet nie zapytałeś, co mi powiedziała.

– Mam to gdzieś. Podobała mi się twoja reakcja na truciznę, którą próbowała cię zatruć. To wiele mówi o naszej relacji i o tym, jak jeszcze możemy się rozwinąć.

Chce mi się płakać. Czyżby udało mi się rozwiać jego wątpliwości? I obawy?

– Naprawdę? – pytam, bo potrzebuję potwierdzenia.

– Tak, naprawdę. Przede wszystkim zaufanie. Pamiętasz?

Dziś dałaś mi pełne zaufanie. I proszę cię o nie ponownie. Zaufasz mi?

– Już ci mówiłam, że je masz. – Ujmuję jego twarz w dłonie. Twarz Chrisa łagodnieje.

– Zawsze będę robił wszystko, by na nie zasłużyć. Obiecuję ci to. Co nie znaczy, że musisz się teraz na wszystko godzić. Zawsze możesz odmówić.

– Wiem o tym. – Przy Chrisie poznaję inną część swojej natury. Natury, która często działa wbrew temu, jak ukształtowała mnie przeszłość. Z nim czuję się na tyle bezpiecznie, by odwiedzić te miejsca. Wiem, że mogę być sobą, bo nie będzie mnie oceniał. I nigdy mnie nie skrzywdzi. Wypełnia mnie pewność.

– Zróbmy to.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek zgodzę się na coś takiego. Ale robię to z Chrisem, a łączy nas coś więcej, niż mogłabym oczekiwać, więcej niż to, za czym kiedyś tęskniłam.

Chris przebiega opuszką palca po moim policzku, co wywołuje erotyczny dreszcz.

– Jesteś pewna?

– Tak, Chris. Jestem pewna. Chcę spróbować.

Patrzy na mnie z aprobatą.

– Dobrze – stwierdza uwodzicielskim, cichym głosem. – Biczowanie jest podobne do dawania klapsów. To przyjemne pieczenie, nic więcej. Przynajmniej wtedy, gdy ja trzymam ten rodzaj pejcza.

Jest smakowity i dlatego klapsy są dla mnie tak podniecające. I tylko dzięki temu chcę spróbować czegoś więcej.

– Wyciągnij rękę. Chcę, aby twoja skóra przyzwyczaiła się do tego wrażenia.

Kiwam głową. Nie potrafię wydobyć z siebie głosu, ale Chris nie potrzebuje teraz słów. Przygląda mi się badawczo, sprawdza każdą moją reakcję.

Bardzo powoli przeciąga frędzlami pejcza po moim ramieniu. Ciekawość i wyczekiwanie sięgają zenitu. Moja skóra jest pobudzona.

Chris kładzie rękę na mojej i patrzy mi w oczy. Czuję uderzenie gorąca, kiedy tak stoimy. On też wyczekuje. Dzięki temu nabieram jeszcze większej pewności, że mocno na niego działałam. To, że wkraczamy w ten obszar, podnieca nas oboje. Uwodzicielsko gładzi skórę mojej dłoni.

– Pokażę ci, jaki ruch wykonuje się przy biczowaniu.

Nagle wygina nadgarstek i lekko kulistym ruchem uderza paskami pejcza w moją rękę. Delikatne ukłucie kontrastuje z łagodnością jego dotyku i zaskakuje mnie. Wzdrygam się nieco, ale kiedy padają kolejne uderzenia, zatracam się w doznaniu, które

łaskocze moją skórę. Niesamowicie, że razy zadawane jedwabnym pejczem skutkują ciepłą falą, która biegnie w górę ręki, przez piersi, aż do sutków. Echo tego doznania czuję także w cipce.

– Podoba ci się? – Pyta Chris głębokim, ciepłym głosem.

– Tak – szepczę, patrząc mu w oczy.

Uśmiecha się z zadowoleniem.

– Im dłużej będę to robił, tym bardziej twoje ciało powinno reagować.

– Tak. Tylko... – Porusza mnie moc jego spojrzenia i podnieca drapieżna seksualność, którą emanuje. – Jestem przekonana, że reaguję na ciebie, a nie na pejcz.

– Reagujesz na mnie i na pejcz. I na tajemnicze „więcej”, którego pragniesz, choć nie wiesz, co to będzie.

Tak. Chcę więcej. Błagam. Cokolwiek to będzie, pragnę tego.

Zupełnie jakby usłyszał moją cichą prośbę, Chris wkłada rączkę pejcza do kieszeni spodni. Rękami wiedzie w dół mojego ciała, jednocześnie odchylając mnie do tyłu.

– Ręce na biurko. – Pomaga mi się ustawić i kładzie swoje dłonie na moich. Przywiera przy tym do mnie od pasa w dół. Ustawienie jest bardzo intymne i mocno podniecające. Włosy na jego klatce piersiowej przyjemnie łaskoczą moje naprężone sutki.

Chris pochyla się i całuje mnie w szyję.

– Nie zwiążę cię. – Czuję na sobie jego ciepły oddech, niczym zapowiedź gorącej akcji, która zaraz się zacznie. Wplata mi palce we włosy i delikatnym, ale zaborczym gestem odchyła ją w tył. Patrzy mi w oczy.

– Musimy omówić zasady.

– Zasady? – Zamieram i podświadomie próbuję wyswobodzić się z uścisku.

– Spokojnie – szepcze mi uspokajająco do ucha. – I nie zabieraj rąk z biurka.

Zamykam oczy i staram się rozluźnić mięśnie.

– Jestem spokojna. Ręce trzymam tam, gdzie kazałeś.

Chris obejmuje mnie za ramiona i patrzymy sobie w oczy.

– Jest jedna prosta zasada. Jeśli będziesz chciała przerwać

pieszczoty, po prostu to powiedz, a ja przestanę. Nie próbuj łapać za frędzle ani odskakiwać. Niechcący mógłbym sprawić ci ból. Muszę w pełni kontrolować pejcz.

Czuję niepokój.

– Myślisz, że będę chciała przerwać?

– Nie. – Ugina kolana, by mnie pocałować. – Spodoba ci się to. Ale wiedza to siła. Jeśli wiesz, czego się spodziewać i jak postępować, daje ci to kontrolę nad sytuacją. Pamiętasz, że powiedziałem ci dokładnie, ile klapsów ci wymierzę?

– Tak. Dobrze, że wiedziałam.

– Widzisz. Nie będzie niespodzianek. A słowo „nie” jest władzą absolutną. Ty je wymawiasz, a ja słucham. Zgoda, kochanie?

– Zgoda. – Czułe słówko działa bardziej uspokajająco niż jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Chris odgarnia włosy, które opadły mi na twarz, pochyła się i całuje mnie z języczkiem. Kładzie mi dłonie na biodrach i zmysłowo gładząc moją skórę, wędruje rękami do piersi. Zaczyna pieścić sutki.

Wydaję z siebie jęk i unoszę dłonie z biurka, aby go dotknąć. Chris natychmiast je chwyta i z powrotem przyciska do blatu.

– Skoro cię nie związałem, muszę mieć pewność, że będziesz trzymała ręce z tyłu – mówi rozkazującym tonem. – Nie ruszaj ich. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

Chris nie odrywa ode mnie wzroku, jakby sprawdzał, czy naprawdę rozumiem. W końcu przesuwa dłonie z moich rąk i kładzie je na moich ramionach. Zaskakuje mnie ponownie, gdy klęka u moich stóp i łapie mnie za kostki.

– Zacznę cię biczować od tego miejsca, a potem będę zmierzał coraz wyżej. – Pieści mi łydki, kolana i uda. – Aż dotrę tutaj. – Przykłada dłoń do mojej cipki i wsuwa w nią palce.

– Tam? Czy to nie...

Penetruje mnie palcami.

– Miłe uczucie? Tak. – Wsuwa palce, zadając mi w ten

sposób słodką torturę. Głaszcze mój wzgórek łonowy i całuje biodro.

– Chris – to prośba, by jego usta podążały za dłonią. Rozumie mnie, ale nie zaspokoi mnie w ten sposób. Wiem o tym. Całuje mój pępek, a potem liże skórę na brzuchu, drocząc się ze mną.

Wstaje, a jego męski seksapil po prostu mnie odurza. I podnieca. Chris jest taki seksowny. Gładzi rękoma moje biodra i piersi. Drażni sutki, pociągając za nie.

– Piersi także dostaną baty, Saro. – Ciągnie mocniej i z większą stanowczością. Wyobrażam sobie, że porusza się we mnie.

– I na koniec – mruczy i kładzie dłonie na moich pośladkach, przyciągając mnie mocniej do siebie. – Tutaj. Tu wymierzę baty tuż przed tym, jak cię zerznę.

– Może od razu przejdziemy do tej części?

– A gdzie cała zabawa? – pyta z uśmiechem.

– Myślę, że świetnie byśmy się bawili.

– Czekanie zaostrza apetyt. – Całuje mnie.

– Za często to mówisz. Zaczyna to być nudne.

Wybuch śmiechem i całuje moje sutki.

– Popracuję nad tym.

– Nie zrobisz tego.

– Masz rację, nie zrobię – zgadza się ze mną.

Chris odsuwa się ode mnie i szybkim ruchem zdejmuje spodnie i bokserki. Odrzuca je na bok. Stoi przede mną wspaniały i nagi. Jego ciało to prawdziwe dzieło sztuki. Jego duży penis stoi twardo. Jest gotowy.

Patrzę na jego tatuaż, a potem przenoszę spojrzenie na pejcz. Serce podchodzi mi do gardła i ledwie mogę oddychać. Prawie zapomniałam, że to wydarzy się naprawdę. Chris użyje na mnie pejcza.

Podchodzi do mnie i pochyla się. Kładzie dłonie na biurku, obok moich, ale mnie nie dotyka. Na ramieniu czuję łaskotanie zwisających frędzli. Między udami czuję jego sztywnego penisa. Podnieca mnie to, bo właśnie w tym miejscu chcę go czuć.

– Oddychaj, kochanie – szepcze mi do ucha. – Dobrze się tobą zajmę.

– Wiem – oznajmiam również szeptem. – Lepiej zrób to szybko, zanim serce wyskoczy mi z piersi.

Chris śmieje się seksownie. Ależ chciałabym go teraz dotknąć.

– Tego byśmy nie chcieli, prawda?

Dziwię się sama sobie, bo się uśmiecham. Za chwilę zostanę wychłostana, a ja mam uśmiech na twarzy. W niczym nie przypominamy z Chrisem Marka i Rebeki.

– Zatem weźmy się do roboty. – Odsuwa się ode mnie. – Zaczynam, Saro. Jesteś gotowa?

– Nie. Tak. – Robię głęboki wdech. – Chris patrzy na mnie zdezorientowany. – Jestem gotowa.

– Zamknij oczy. Wykończysz się, patrząc na pejcz.

Ma rację. Zamykam oczy. Wydaje mi się, że czas staje w miejscu. Mam ochotę krzyknąć: „Po prostu to zrób! Zacznij mnie chłostać!”, ale w tej samej sekundzie czuję jedwabiste łaskotanie na łydkach. Podskakuję trochę. Nie czuję bólu. Chris robi zamach i ponownie mnie uderza. A potem jeszcze raz. Odgłos szeleszczących frędzli układa się w mojej głowie w muzykę. W odurzającą i uwodzicielską melodię. Na skórze czuję rozkoszne ciepło.

Chris chyba wyczuwa moje doznania, bo przesuwa pejcz na kolana i wykonuje nim te same ruchy, co wcześniej, rozgrzewając tym moją skórę. Potem przenosi pieśczoć na uda. Temperatura doznań znacznie wzrasta. Jestem rozpalona i podniecona. Wyprężam ciało w stronę Chrisa, bo wiem, gdzie zada kolejne uderzenia. Kiedy to robi, wzdycham w uniesieniu.

Frędzle łaskoczą łechtaczkę. Smagnięcia pejczem wgryzają się w delikatną skórę łona i wywołują wybuch podniecenia. Czuję to w całym ciele. Oddycham szybko i prawie błagam o więcej, choć nie wiem, czym ma być to więcej. Po prostu tego chcę.

Chris przenosi smagnięcia w górę mojego ciała. Na brzuch. Wstrząsają mną gorące dreszcze. W oczekiwaniu na kolejne

wrażenia odchyłam głowę w tył. Gdy następuje dalszy ciąg, zapominam nawet, jak mam na imię.

Jedwab uderza o roznamiętnioną skórę moich piersi i drażni sutki. Po raz pierwszy czuję ból. Kolejny cios nadchodzi od razu. Potem jeszcze jeden, a ból zaczyna sprawiać mi przyjemność. Nieoczekiwanie czuję między udami tak duże podniecenie, że zaciskam je, bo za chwilę dojdę.

Chris kładzie dłonie na moich biodrach. Na udzie czuję dotyk jego członka.

– O, nie. Jeszcze nie – odzywa się zmysłowym szeptem. Jest taki podniecający. Pragnę go.

– Tak! – domagam się, ale Chris jednym ruchem obraca mnie twarzą w stronę szklanego blatu biurka.

– Ja decyduję o tym, kiedy będziesz szczytowała. Znasz tę zasadę.

Przypominam sobie, jak wymierzył mi klapsy za to, że zbyt wcześnie doznałam orgazmu. Tak, proszę. Daj mi klapsy.

– A jak nie posłucham? – droczę się.

Przygryza lekko moje ucho i napiera na mnie swoimi biodrami.

– Dojdź razem ze mną, kochanie. Pamiętasz, że mamy robić wszystko razem?

Zamykam oczy.

– To nie fair. Wiesz, że temu nie mogę zaprzeczyć.

– Ukarzesz mnie za tę niesprawiedliwość później.

Z przerażeniem otwieram oczy.

– Chris.

– Saro, żartuję. Zawsze kiedy wkładasz ubranie, wymierzasz mi karę.

Gdy zaczyna się ode mnie odsuwać, sięgam w tył rękami i próbuję zatrzymać go przy sobie. Jestem zaskoczona, bo rzucił pejcz na podłogę.

– Chrzanić chłostanie – stwierdza i łapie mnie za biodra.

Wsuwa penisa między moje uda. – Chcesz, żebym cię teraz zerznął?

– Chciałam tego, jeszcze zanim zacząłeś mnie chłostać.
Wchodzi we mnie.
– Jesteś zbyt zachłanna, żeby mieć Pana.
– Sam mnie nauczyłeś, jak domagać się o swoje – sapię, gdy
wbija się we mnie mocno i kładzie mi się na plecach.
– Odkąd cię znam, taka właśnie jesteś – mówi z wyrzutem.
Znienacka łapie mnie pod kolanami i unosi moje nogi z podłogi.
Odwraca mnie tak, że kładę się na jego klatce.

– Co robisz? – pytam zaskoczona.
Chris siada na kanapie, trzymając mnie na sobie. Wtula
głowę w moje włosy i chwyta mnie za piersi.
– Posuwam cię. Przecież tego chciałaś.
– Tak. – Jedną dłoń kładzie mi na brzuchu i wypina biodra,
wchodząc we mnie głębiej. – Ja, ach... – Z trudem obracam głowę
i próbuję trafić w jego usta. Jakoś udaje nam się zetknąć językami.

Namiętność rozpala nas na całego. Jakby żyła swoim życiem.
Wszystko idzie w zapomnienie i liczy się tylko dotyk jego dłoni na
mojej skórze, wspólny rytm naszych ciał i połączenie ust.
Zatracam się w tym.

W końcu razem dochodzimy. Chris leży na boku za mną i
otula mnie rękami. Czuję błogi spokój, jakiego nigdy w życiu nie
doświadczyłam. Już nie boję się tego, czego jeszcze w sobie nie
rozumiem lub czego jeszcze nie znam. Wystarczy, że Chris
rozumie mnie całą. Że zna mnie tak, jak i ja znam jego.

Nadal sobota, 14 lipca 2012 r.

Jestem w San Francisco. Jego tu nie ma.

*Po wylądowaniu zadzwoniłam do niego na komórkę. Nie
odebrał. Wynajęłam auto i pojechałam do jego domu. Nie było go.
Taksówką pojechałam do galerii i zadzwoniłam do niego sprzed
wejścia. Nie odebrał. Nie mogę wejść do galerii ani nawet tam
zadzwoić. Przynajmniej dopóki nie zdecyduję, czy znowu będzie
ona częścią mojego życia. Czy on jest jego częścią.*

*Wbrew zdrowemu rozsądkowi zabrałam bagaże i weszłam do
Cup O'Cafe tuż obok galerii. Postanowiłam, że zaczekam tam do
jej zamknięcia. Nie lubię tego miejsca. Ona jest właścicielką. Ta,*

którą zaprosił do naszego łóżka. Wiem, że mnie nienawidzi. Skoro mogła się z nim skontaktować, to znaczy, że sypiają ze sobą. A skontaktowała się z nim. Jest w drodze do Nowego Jorku. Leci tam w sprawie aukcji prowadzonych przez dom aukcyjny Riptide.

Boli mnie, że wyjechał. To, że nadal zaprasza ją do swojego łóżka, jest jeszcze większym ciosem. Ciekawe, czy podpisała z nim umowę. Ciekawe, czy ona należy do niego, a ja... już nie.

Nie. Niemożliwe. Pochwaliłaby się tym, a on nie poprosiłby mnie o to, bym wróciła do domu. Czy to mój dom? Zanim tu przyjechałam, sądziłam, że znalazłam odpowiedzi na wszystkie pytania. A tymczasem pojedę do hotelu. Sama.

Nie podoba mi się to, co czuję. Tak samo jak nie podoba mi się to, że ona przypomina mi o tym, jaki on potrafi być, jaki był przy mnie. Oszukuję się? Czy nasza przeszłość odzwierciedla to, kim będziemy dla siebie w przyszłości?

I skoro przeszłość nadal tak rani, to czy chcę zostać i sprawdzić to wszystko?

Rozdział dwudziesty drugi

Wtorek zaczynam od ćwiczeń i długiej rozmowy z matką chrzestną Chrisa. Przed południem, pomimo bariery językowej, przebrnęłam przez spotkanie z Sophie, gosposią. Chris poszedł do studia malować, a do mnie przyszła Chantal na lekcję francuskiego. Siedzimy teraz w kuchni. I chociaż spotkanie z Sophie podziało na mnie motywująco, to po kilku próbach zapamiętania „prostych” zwrotów – prostych według Chantal, nie według mnie – mam wrażenie, że eksploduje mi głowa. Stwierdzam, że potrzebuję więcej kofeiny, więc wstaję, żeby zrobić sobie dolewkę. Moje ciało jest całe obolałe po wczorajszych seksesach.

Chantal także podchodzi do dzbanka z kawą. Wygląda uroczo w poszarpanych džinsach i bladoniebieskiej koszulce na ramiączkach. Wydaje mi się, że zaprzyjaźniamy się coraz bardziej. Dziewczyna zachowuje się bardzo swobodnie, a nie jakby przychodziła do pracy.

– Masz dość na dzisiaj. Wydaje mi się, że nic się dzisiaj nie nauczysz.

– Nie? Myślałam, że dobrze sobie radzę. – Udaję zaskoczoną.

Chantal uśmiecha się szeroko.

– Tak. Wręcz doskonale. To co? Mam ci pomóc w szukaniu Elli?

Udało mi się zataić historię Rebeki przed Chantal. Powiedziałam jej, że śledztwo ma związek z moim poprzednim szefem. Ale i tak bardzo chce pomóc w poszukiwaniu Elli.

– Naprawdę doceniam to, co wczoraj dla mnie zrobiłaś, ale Rey mówi, że obdzwaniamy miejsca, które on już sprawdził.

– Sprawdzanie szpitali każdego dnia wydaje się bardzo rozsądne.

– Rey twierdzi, że się tym zajmie. – Upieram się.

– Dzień dobry – ze schodów dobiega mnie znajomy kobiecy

głos.

Patrzę zdziwiona na Amber. Jej czarne dżinsy i T-shirt kontrastują z blond włosami. Podchodzi do nas z rękami uniesionymi w geście poddania.

– Zanim się zdenerwujesz, wiedz, że nie otworzyłam sobie drzwi sama. Chris zabrał mi klucze. Kiedy przyszłam, rozmawiał z Reyem przed wejściem. Jest zbyt zimno, by stać na zewnątrz. – Przeszywa ją dreszcz. – Zostawiłam płaszcz w samochodzie i bardzo chce mi się kawy. – Rusza w kierunku ekspresu, ale nagle się zatrzymuje. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Jestem zaskoczona tym, że bierze pod uwagę moje uczucia.

– Często się – mówię. Mam nadzieję, że jej zachowanie to postęp w naszej znajomości, a nie zasłona dymna.

Amber jednak najpierw spogląda na Chantal.

– Jestem Amber. Stara przyjaciółka Chrisa.

– Chantal – odpowiada dziewczyna. Brzmi nie całkiem przyjacielsko. – Jestem nową przyjaciółką Sary i Chrisa.

– Mnie Sara raczej nie rozważa w kategorii przyjaciół. Miałyśmy burzliwy początek. – Amber przygląda mi się z ciekawością. – Mam nadzieję, że to się zmieni.

Nie czekając na moją reakcję, idzie po kawę. Jakby wiedziała, że muszę przetworzyć w głowie jej wyznanie. Ma rację. Jej życzliwość budzi moje podejrzenia. Rzucam spojrzenie Chantal. Dziewczyna ma zaskoczoną minę.

– Amber i Chris znają się od czasu studiów – wyjaśniam jej.

– Tak – przytakuje Amber i zbliża się do nas. – Łączyło nas coś w stylu „jeśli do czterdziestki żadne z nas nie znajdzie partnera, to pewnie będziemy razem”.

Czuję się tak, jakby ktoś mi przyłożył, a Chantal prychnęła z dezaprobatą.

– Cóż – odzywa się – skoro Chris ożeni się z Sarą i będą mieć dzieci, to ta opcja nie wchodzi już w rachubę.

Nie wiem, czy bardziej zaskoczyło mnie to, że Chantal pokazała pazury, czy informacja o dzieciach. Chris i ja? Rodzicami? Świetnie sobie z nimi radzi, ale żeby mieć własne?

Przeraża mnie myśl o byciu matką. Dziecko, które pokocham i które mogę stracić w mgnieniu oka. Tak jak straciłam mamę, tak jak życie zabrało Dylana jego rodzinie. Nie sądzę, żebym uniosła taki ciężar.

Amber prychnęła.

– Chris i dzieci? Jakoś sobie tego nie wyobrażam. Chyba że zaszła jakaś olbrzymia zmiana. Zawsze twierdził, że nie chce mieć dzieci.

Chris wybrał sobie akurat ten moment, by do nas dołączyć. Wchodzi do kuchni, a jego gromiące spojrzenie mówi mi, że słyszał naszą rozmowę. Staje za mną i wspiera się na moim taborecie. Przywiera do mnie ciałem i skupia całą uwagę tylko na mnie. W jego oczach widzę pewność. On także stracił zbyt wiele ludzi w swoim życiu, by ryzykować posiadanie dziecka, kochanie go, a potem utratę.

Chantal mówi coś do Amber po francusku. Czuję, że chce dać Chrisowi i mnie chwilę dla siebie. Korzystam z tego. Kładę dłoń na jego gładkim, świeżo ogolonym policzku.

– Chyba też nie poradziłabym sobie ze stratą dziecka – oznajmiam, jakby coś na ten temat powiedział.

Jego spojrzenie łagodnieje i wyraźnie czuję ulgę.

– Chyba nigdy nie prowadzimy tego typu rozmów w odpowiedni sposób.

– Nie istnieje odpowiedni sposób. Jest tylko nasz sposób.

Chris wynagradza moją odpowiedź uśmiechem i pocałunkiem w czoło, a potem odwraca się i kładzie na blacie przed Amber kopertę.

– To powinno rozwiązać twoje problemy.

Amber sięga po kopertę, ale Chris ją przytrzymuje. Kobieta patrzy na niego.

– Upewnij się, że Tristan nie ma nic przeciwko.

– Poradzę sobie z nim. – Wygląda dość niepewnie.

Przywykłam do tego, że emanuje pewnością siebie i zadowoleniem. Jestem ciekawa, co jest w tej kopercie. Coś mi mówi, że są to pieniądze.

Chris puszcza kopertę, którą Amber natychmiast przejmuje.
– Pójdę już. – Amber wstaje i wsadza do zlewu kubek z nietkniętą kawą. Zatrzymuje się obok mnie.

– Może na dniach zjemy razem lunch. – Nie jest to pytanie, lecz stwierdzenie.

Nie wiem, co sądzić o tej zmianie nastawienia. Unikam jej wzroku. Wiem, że Chris nie życzyłby sobie tego.

– Umówimy się, jak już się zadomowię.

– Jasne – odpowiada. – Rozumiem. Jak się zadomowisz. –
Potem patrzy na Chrisa. – Dzięki.

Chris kiwa głową, a Amber wychodzi. Chantal odprowadza ją bazylijszkowym spojrzeniem. Wzrusza mnie jej troska.

– Ta kobieta jest twoją przyjaciółką? – Chantal groźnie pyta Chrisa.

Powstrzymuję uśmiech. Urok Chrisa zjednuje mu ludzi, ale większość osób jest zbyt onieśmielona władczością, która od niego bije, by rzucać mu tego typu wyzwania. Ale Chantal jest inna. Ona śmiało idzie tam, gdzie pozostali nie mieliby odwagi. Przekonałam się o tym w ambasadzie.

Chris obejmuje mnie ramieniem.

– Raczej sprawiającą kłopoty siostrą. – Sięga po mój kubek z kawą i upija trochę.

– Wysyła inne wibracje niż siostra – odpowiada Chantal.

– Wibracje? – pytam i radośnie uśmiecham się z powodu jej doboru słów.

– Nie tak się mówi? – Marszczy czoło i mówi do Chrisa coś po francusku.

– Tak – przyznaje jej. Wygląda na rozbawionego. – To słowo dobrze pasuje, choć nie wiem, czy sam tak bym to określił.

– Zatem, jak już powiedziałam, wysyła inne wibracje niż siostra. Poza tym powiedziała, że pobralibyście się, gdybyście byli sami w wieku lat czterdziestu.

Chris się śmieje.

– Nawet gdybym był sam, mając lat czterdzieści – patrzy na mnie – a nie będę, to z pewnością nie związałbym się z Amber.

Mimo tego, co słyszę, nie podoba mi się ta rozmowa.
– Skoro mowa o Amber, to mówiła, że jest tu Rey. Ma jakieś wieści o Elli? – przerywam im.

– Oby dobre – dorzuca Chantal.
– Co najmniej cztery osoby z otoczenia Neuville’a rozpoznały ją na zdjęciu i widziały ją tydzień temu.

Chantal wydaje się zadowolona z tej informacji.
– To dobra wiadomość, prawda? Czyli nic jej nie jest?
– Tak – stwierdzam. To naprawdę dobra informacja.
– Rey nadal sprawdza, kiedy i dlaczego wyjechała. Może ktoś zauważył coś podejrzanego. Ale jak na razie nie mamy więcej danych. Świadkowie mówią, że Ella była bardzo sympatyczna i sprawiała wrażenie szczęśliwej. Wszyscy twierdzą, że Neuville wydawał się być bardzo w nią zapatrzonej, co jest znaczące, bo to raczej nie w jego stylu – kontynuuje Chris.

To bardzo dobre wiadomości. Mimo to fakt, iż Ella nie skontaktowała się ani ze mną, ani ze szkołą, jest niepokojący.

– Z innej beczki – oznajmia Chris i odwraca się w moją stronę. – Pamiętasz o tym, że w piątek mam biwak w Luwrze z chłopcami, prawda? Poprosiłem Reya, żeby z tobą został.

– Dlaczego Rey ma ze mną zostawać? – Marszczę czoło.
– Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna. – Z wielkim wyczuciem i nonszalancją unika odpowiedzi.

– Chris, o czym nie wiem, a powinnam? – Irytuję się.
– Osoba Neuville’a budzi we mnie ostrożność.
– Przecież mówiłeś, że...

Chris mnie całuje.
– Dobrze wiesz, o co chodzi. Będę się zamartwiał, jeśli zostaniesz sama.

– Wpędzisz mnie w obłąd – próbuję się jeszcze stawiać. – Już o tym rozmawialiśmy.

– Też mogę przyjść na noc – proponuje Chantal. – Urządzimy sobie babski wieczór.

Rozpogadzam się.
– Superpomysł! Nie będę sama, a Rey nie będzie mnie nękał

swoją obecnością.

– Hmmm – mruczy Chantal. – Nie mam nic przeciwko obecności Reya.

– Nie pomagasz mi – gromię ją wzrokiem.

– Och, dobra. – Dziewczyna patrzy na Chrisa. – Będę ją ochraniała. Jestem dość twarda.

Obydwoje wybuchamy śmiechem.

– W to nie wątpię, Chantal – stwierdza Chris i całkowicie się z nim zgadzam.

Chantal dostaje SMS, który czyta z westchnieniem.

– Muszę zastąpić mamę w sklepie. Babcia nadal wymaga opieki. Czyli zostaję na noc?

Patrzę na Chrisa prosząco.

– Taki kompromis. No i mamy świetny system alarmowy. Do tego i ty, i Rey będziecie pod telefonem.

– Chcę, żeby Rey do was zajrzał i sprawdził, czy wszystko jest w porządku. I zanim zaczniesz się kłócić, weź pod uwagę, że to także jest kompromis – mówi Chris, wzdychając.

– Na to mogę się zgodzić – uśmiecham się.

Chantal bierze torebkę i zbiera się do wyjścia.

– Lecę. Poćwicz. Na razie nie za bardzo przykładasz się do nauki. Będę musiała w końcu mówić do ciebie tylko po francusku.
– Znika na schodach.

– Hej – odzywa się Chris i przyciąga mnie tak, bym na niego popatrzyła. – W porządku?

Dotykam jego policzka.

– Wszystko jest w porządku, kiedy jestem z tobą. –

Pochmurnieję nieco. – O co chodziło z Amber?

– Ma jakieś problemy finansowe w Script.

– Więc dałeś jej pieniądze, a Tristanowi się to nie spodoba?

– Tak. Łączy ich burzliwy związek. Tristan nie jest zadowolony z tego, że przyjaźnił się z Amber.

Dobrze go rozumiem.

– Ile jej dałeś? – Ośmielam się zapytać.

– Dziesięć tysięcy euro.

– To mnóstwo pieniędzy – opada mi szczęka.
– Dobrze, że nie widziałaś czeku, który wypisałem dla muzeum.
– Czyli zgodziłeś się zrobić dotację?
– Pod warunkiem że mój doradca finansowy będzie zasiadał w radzie. Mam zbyt wiele zobowiązań dobroczynnych w tym roku, żeby się jeszcze w to zaangażować. Nie mam czasu na malowanie.
– Nagle wraca do tematu Amber. – Muszę jej pomóc, rozumiesz to, prawda?

Kiwam głową.

– Tak. Chociaż nie całkiem rozumiem powody tej pomocy. – Liczę na to, że wyjaśni mi coś więcej, ale Chris po prostu mnie całuje i ciągnie w stronę schodów.

Kilka minut później siedzę w jego atelier i patrzę, jak maluje. Odsuwam od siebie myśli o Amber. Muszę wierzyć w to, że nasz wyjazd za miasto na weekend przyniesie rozwiązanie tajemnicy. Nawet jeśli będę musiała zmusić Chrisa do zwierzeń.

W piątek po południu idziemy do adwokata, żeby omówić detale związane z uruchomieniem mojego biznesu.

– Za jakąś godzinę do spotkania dołączy Amber – niespodziewanie oznajmia Chris, kiedy jedziemy windą.

– Co? Czemu? – dziwię się.

– Po poradę w związku z kłopotami z jej działalnością.

– Aha. Dobra.

Chris bierze mnie w ramiona.

– Saro.

– W porządku. Serio. – Całuję go.

Winda się zatrzymuje, ale Chris nie wysiada.

– Mam wrażenie, że nie całkiem.

– Naprawdę okej. – Ale nie czuję się dobrze z tym, że Amber też tutaj będzie. Zawsze jestem przy niej spięta. Chwytam Chrisa za rękę i wyprowadzam z windy. – Mamy biznes do założenia. Chodźmy.

Kiedy siedzę w gabinecie adwokata, zapominam o wszystkich innych sprawach. Tak jestem podekscytowana. Szybko

omawiamy moje wątpliwości i jestem gotowa do założenia firmy.

Kiedy wiem już wszystko, co powinnam wiedzieć, zostawiam Chrisa z adwokatem. Mają do obgadania sprawę dotacji dla muzeum. Na korytarzu rozglądam się za *toilette*, ale zamiast niej widzę Amber. No i znów się denerwuję.

Wygląda bardzo profesjonalnie w czarnej, prążkowanej spódnicy i czerwonej koszuli. Mnie także niczego nie brakuje. Mam na sobie czarną, dopasowaną sukienkę z marynarką do kompletu i buty na wysokim obcasie.

– Moja kolej? – pyta, wstając. Wygląda na bardzo zdenerwowaną.

– Jeszcze nie – informuję ją. – Chris coś jeszcze z nim omawia, ale powinno pójść szybko. Trochę się spieszymy.

– Chris ma dziś to spotkanie charytatywne dla chłopców, tak?

– Tak. – Skąd ona o tym wie?

– Dostaję newsletter od muzeum – wyjaśnia, widząc moją minę. – Kiedyś pilnie śledziłam wydarzenia w świecie artystycznym. Tak naprawdę nie było to moim konikiem, robiłam to ze względu na Chrisa.

Czuję nagłą potrzebę znalezienia się jak najdalej od niej.

– Muszę się odświeżyć, zanim wyjdziemy. – Robię kilka kroków w stronę łazienki, ale Amber staje przede mną.

– Dzięki, że zgodziłaś się, żeby mi pomógł.

Brzmi szczerze, ale mam przeczucie, że coś się za tym kryje. Nadal sędzę, że mnie nie cierpi, ale widzę w niej duży ból. Złamane serce. Samotność. Jest bardzo skomplikowaną osobą. A może to ja gubię się w tym wszystkim. Wiele na to wskazuje. Zwłaszcza że nagle chcę, żeby mnie polubiła. Nie chcę zadawać jej więcej bólu.

– Nie dziękuj mi. Chrisowi zależy na tobie – przerywam, ale po chwili łagodnie dodaję – Amber, on cię nie odtrąci. I ja też tego nie zrobię.

Jest zaskoczona moim wyznaniem.

– Dziękuję. – Zamiera, a potem sięga do torebki. –

Wymieńmy się numerami. Naprawdę chcę pójść z tobą na lunch.

– Dobrze – odpowiadam z wahaniem.

Obie sięgamy po telefony. Kiedy Amber wyciąga swój, podwija się rękaw jej bluzki i dostrzegam świeże ślady po pejczu. Po wymianie numerów, delikatnie dotykam jej ramienia.

– Gdybyś potrzebowała pogadać, zawsze możesz zadzwonić.

– Dziękuję, Saro – odpowiada, obdarzając mnie dziwnym spojrzeniem.

Niby zwykła odpowiedź, ale dopatruję się w niej drugiego dna. Po kwadransie, kiedy jedziemy już z Chrisem autem, nadal myślę o rozmowie z Amber.

Przed osiemnastą tego dnia zasiadam przy moim nowym mahoniowym biurku. Dostarczono je dzisiaj razem z krzesłami i półką na książki. Moje plany zawodowe zapisuję w notesie oprawionym w czerwoną, skórzaną okładkę. To łączy mnie z Rebeką. Nie potrafię o niej zapomnieć. Nadal nie wierzę w to, że nie żyje. Zwłaszcza że nie znaleziono ciała. Może... Nie. To głupia myśl. Niedorzeczna. Niemożliwe, by żyła.

– Doręczono dokumenty – oznajmia Chris, wchodząc do pokoju. Ma na sobie T-shirt z Supermanem, który według niego ma motywować dzieci do tego, by były własnymi bohaterami. – Oficjalnie jesteś już bizneswoman. – Kładzie przede mną dużą żółtą kopertę i siada w moim nowym fotelu dla gości.

– Tak szybko? – dziwię się i z niecierpliwością sięgam po kopertę. – Kilka godzin temu spotkaliśmy się z adwokatem.

– Postarałem się, żeby przyspieszył sprawy.

Mój bohater.

– Może udało ci się zrobić to samo z moim paszportem?

– Stephen powiedział, że ma czerwone światło, ale niebawem wszystko się wyjaśni.

– Ciągle nam to mówi.

– Otwórz i sprawdź, czy wszystko jest, jak należy – kiwa głową w stronę koperty.

Moją radość przyćmiewają zmartwienia związane z brakiem paszportu. Wyciągam dokumenty i przeglądam je. Chris sięga po jeden z formularzy i zaczyna się śmiać.

– Nie wierzę, że uparłaś się na nazwę SM Consulting.
Patrzę na niego gniewnie.

– Tylko nie zaczynaj znowu z żartami o sadyzmie i masochizmie. To są moje inicjały i mają przynieść szczęście. –
Gdy wyjdę za Chrisa, litera M nadal będzie pasowała, ale tego mu nie mówię. Przecież i tak to wie. Ten temat wisi między nami.

– W każdej chwili mogę zostać twoim prywatnym talizmanem S&M, kochanie – droczy się ze mną. – Może z wyjątkiem dzisiejszej nocy. – Kładzie sobie dłonie na udach i wstaje. – Dziś mam męski wieczór. Kiedy przyjdzie Chantal?

– Musi zastąpić mamę i zamknąć sklep. Z babcią nadal jest kiepsko.

Chris robi gniewną minę.

– Wiedziałem, że powinienem kazać Reyowi przyjść do ciebie.

– Przecież i tak ma zajrzeć tutaj później. – Wstaję, podchodzę do Chrisa i zarzucam mu ręce na szyję. Na stopach mam tylko skarpetki. – Nie potrzebuję niańki. Chantal przecież przyjdzie. No i jestem przekonana, że będziesz pisał do mnie SMS-y i dzwonił jak typowy stuknięty natręt.

– Stuknięty natręt?

Uśmiecham się szeroko.

– Zawsze możesz być moim stukniętym natrętem, kochany. Nie bawi go to.

– Saro.

Staję na palcach i namiętnie go całuję.

– Leć do chłopców. A jutro wracaj i pobaw się ze mną.

– Pamiętasz, że moje martwienie się ma swoją cenę?

– Chyba wiesz, że problemy Chantal to nie moja wina?

Zresztą, to już nie działa jako groźba. Za bardzo lubię regulować tę płatność.

Chris przez chwilę patrzy na mnie znacząco. Potem gwałtownie unosi mnie w górę i sadza na biurku, zadzierając mi sukienkę do góry.

– Mam jeszcze trochę czasu, a tobie przyda się przedsmak

tego, co cię czeka. Klęka i rozsuwa mi nogi. – A może to ja go potrzebuję.

Kiedy odchyła mi majtki na bok i przyciska usta do cipki, w głowie pojawiają mi się tylko trzy słowa: Ukarz mnie, kochany.

Rozdział dwudziesty trzeci

O dziesiątej wieczorem, ubrana w piżamę, leżę na łóżku i rozmawiam przez telefon z Chantal. Dzwoni do mnie tak samo często jak Chris i Rey.

– Saro, przepraszam – mówi po raz kolejny. – Z babcią jest bardzo źle, a mama jest cała roztrzęsiona.

Oglądałam film na gigantycznym ekranie telewizora, który wyjeżdża z sufitu, ale teraz wyciszam dźwięk i rzucam pilota na łóżko. Na szczęście Chris ma angielskojęzyczne kanały w kablówce.

– Zostań z rodziną – radzę jej. – Babski wieczór urządzimy kiedy indziej. Nic mi nie jest. Niedawno Rey wpadł na kontrolę, a Chris dzwoni i pisze do mnie przez cały wieczór.

W końcu udało mi się jakoś przekonać Reya, żeby nie przerywał spotkania z bratem, który ma parę pomysłów w sprawie zaginięcia Elli. Nie chcę tracić dodatkowej szansy na jej odnalezienie przez to, że trzeba mnie pilnować.

– Naprawdę cieszyłam się na dzisiejszy wieczór – wzdycha ciężko Chantal.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a po rozłączeniu się od razu dostaję wiadomość od Chrisa. Przesłał mi zdjęcie chłopców, którzy owinięci w śpiwory leżą w jednym rzędzie. Uśmiecham się. Chris nie musi mieć dzieci, bo przygarnia je, gdziekolwiek tylko się ruszy.

Pogląsniam telewizor i wchodzę pod kołdrę. Leci stary odcinek *Kronik Seinfelda*. Trochę śmiechu pomoże mi oderwać się od niespokojnych myśli.

Nagle dostaję SMS, a dźwięk telefonu wybudza mnie z drzemki. Sprawdzam zegarek i okazuje się, że spałam ponad godzinę. Przeglądam kilka zdjęć od Chrisa. Tym razem dzieciaki siedzą w kręgu. Chris podpisał zdjęcie: „Straszne opowieści, a ja w roli gawędziarza”.

Przywołuje to smutne wspomnienie Dylana, który błagał

Chrisa o przerażające opowiadania. Odpisuję mu, by sprawdzić, w jakim jest nastroju. Może odbiera to podobnie.

Znalazłeś potwora?

Tak – odpowiada. – Ma na imię Leonardo. Udaje artystę.

Z ulgą czytam jego zabawną wiadomość.

Chris, kocham cię.

Saro, też cię kocham.

Idę wziąć kąpiel, a potem do łóżka.

Też chciałbym to z tobą zrobić.

Wiem – odpisuję i wzdycham.

Kiedy siedzę na brzegu wanny, ponownie odzywa się mój telefon. Zakładam, że to Chris więc odbieram, nie patrząc na ekran.

– Saro – kobiecy głos przekrzykuje muzykę grającą w tle. Czuję przerażenie.

– Amber?

– Tak, to ja. Potrzebuję pomocy. – Brzmi na zdenerwowaną i chyba płacze. – Wiem, że Chris jest na tej imprezie. Ja... – Szlocha.

– Co się stało? – wstaję z wanny.

– Pokłóciliśmy się z Tristanem. Trochę piłam, a on nie pozwala mi odebrać torebki z szatni i kluczyków od parkingowego. Proszę, zabierz mnie stąd. – Przestaje mówić. Muzyka gra nieco ciszej, więc wnioskuję, że Amber gdzieś się przemieściła. – Kręci mi się w głowie. Nie mogę zebrać myśli. Muszę się stąd wydostać. Tristan dowiedział się, że pożyczyłam kasę od Chrisa. Jest moim Panem. Z pewnością wiesz, co to oznacza. Złamałam obowiązujące nas zasady. Zostanę ukarana. Proszę, Saro. Przyjedź po mnie szybko.

Zapalają mi się lampki ostrzegawcze. Mam przecucie, że to pułapka, ale co, jeśli tak nie jest? Widziałam ślady na jej rękach.

– Prześlij mi adres.

– Dziękuję, Saro. Bardzo dziękuję. Już wysyłam.

Rozłączam się i ponownie siadam na wannie, rozważając możliwe wyjścia z tej sytuacji. Nie mogę zadzwonić do Chrisa.

Wkurzy się i wyjdzie z muzeum. Jeśli zadzwonię do Reya, to każe mi zadzwonić do Chrisa, który wkurzy się i wyjdzie z muzeum. Rey przerwie też spotkanie z bratem. Nie przekreślę możliwości zdobycia nowych informacji o Elli przez Amber. Do tego Amber jest w nietypowej relacji z mężczyzną i nie wiem, czy ufa Reyowi albo nawet czy go lubi. Co jeżeli Rey dowie się o Chrisie czegoś, co ten chciałby przed nim ukryć? Chris za bardzo ceni swoją prywatność, bym narażała ją na szwank. Rey też odpada.

Dostaję wiadomość z adresem. Biorę głęboki wdech i patrzę na jej treść. Chwilę się zastanawiam i odpisuję.

Zamawiam ci taksówkę.

Czekam na odpowiedź, ale jej nie dostaję.

Piszę ponownie.

Amber, proszę daj znać, czy wszystko ok.

Bez odpowiedzi.

Cholera jasna.

Wybieram jej numer, ale nie odbiera.

Przykładam telefon do czoła i myślę. Chris będzie wkurzony, jeśli to zrobię. I naprawdę mam przeczucie, że to jest pułapka. Ta myśl budzi we mnie poczucie winy. Amber może naprawdę mieć kłopoty. Muszę zrobić to, co należy.

Podchodzę do szafy i wyciągam z niej czarną spódnicę do kolan i koronkową bluzkę z długim rękawem. Do tego dobieram kozaki na wysokim obcasie. Jadę do klubu, w którym Chris może być znany. Nie mogę pokazać się tam w podartych dżinsach i T-shircie.

Biorę torebkę i postanawiam, że makijaż nałożę w taksówce, po którą jeszcze muszę zadzwonić. Nie mogę prowadzić, bo nie wiem, gdzie dokładnie jadę. Poproszę taksówkarza, żeby poczekał na mnie przed wejściem i pójdę wyprowadzić stamtąd Amber.

Wzywam taksówkę, a potem próbuję ponownie dodzwonić się do Amber. Bez skutku. Przypominam sobie o ranach na jej rękach i zaczynam na serio martwić się o to, że Tristan właśnie wymierza jej karę.

Zatrzymuję się w drodze do drzwi. Boję się, że zrobię coś

głupiego, a bardzo nie lubię tak postępować. Muszę zachować się rozsądnie.

Wracam do sypialni i na kartce wyrwanej z mojego czerwonego notesu piszę: *Pojechałam po Amber do jakiegoś klubu. Płakała i była wystraszona. Wzięłam taksówkę. Zapisuję też adres, pod który jadę, i kładę kartkę na poduszce. I tak nikt jej nie przeczyta. Rey już się tu dzisiaj nie pokaże, nie powinien też dzwonić. Chris układa dzieciaki do snu i zostaje na noc w muzeum. Wrócę do domu przed nim.*

Ogarnia mnie przerażenie, gdy taksówka zatrzymuje się pod podanym przez Amber adresem. To kamienica obok restauracji Isabel. Zbyt duży zbieg okoliczności, by nie budzić podejrzeń. Te miejsca muszą być ze sobą powiązane. Może nawet Isabel jest właścicielką tego klubu.

Płacę taksówkarzowi i proponuję niezły napiwek, jeśli poczeka na mój powrót. Przed wyjściem z samochodu wybieram raz jeszcze numer Amber. Nie odbiera, więc wysyłam wiadomość

Czekam w taksówce przed budynkiem.

Odczekuję chwilę, ale nie dostaję odpowiedzi. Przywołuję w pamięci obraz Chrisa, kiedy był biczowany w klubie Marka, i myślę o bólu, który widziałam w oczach Amber. Jeśli Tristan jest taki jak Isabel, to Amber potrzebuje pomocy.

Zawieszam torebkę na ramieniu i otwieram drzwi taksówki. Podjęłam decyzję i będę się jej trzymała, chociaż zapewne jest nierozsądna.

Podchodzę do ciężkiej, metalowej bramy z podwójnymi skrzydłami. Przeszywa mnie chłód nocy. Szkoda, że nie zabrałam płaszcza. Chcę wrócić do taksówki.

Przechodzę przez bramę i w podwórzu dostrzegam drugi biały budynek. W tę samą stronę co ja zmierza jakaś para. Puszczam ich przodem i przyglądam się im uważnie. Liczę na to, że będą wskazówką co do tego, gdzie tak naprawdę za chwilę się znajdę. Mężczyzna ma na sobie dżinsy, a kobieta skórzaną spódnicę. Niewiele mi to mówi, ale chyba powinnam się cieszyć, że nie mają na sobie skórzanych kombinezonów, a w rękach nie

trzymają łańcuchów. Bronię się, jak tylko potrafię przed dopuszczeniem do świadomości myśli, że za chwilę mogę znaleźć się w obcej mi krainie BDSM bez Chrisa u mego boku.

Z przestraczem idę za parą w stronę dużych, drewnianych drzwi. Kobieta wciska dzwonek. Drzwi otwiera mężczyzna w garniturze. Para znika w środku. Robię krok przez próg, ale mężczyzna unosi rękę, zatrzymując mnie. Mówi coś po francusku.

– Angielski? – pytam z nadzieją.

– Tylko dla par – odpowiada.

Tylko dla par? Dziwne.

– Przyjechałam po Amber.

Za plecami mężczyzny ktoś stoi i coś do niego mówi. W końcu odźwierny wpuszcza mnie do środka.

– Witam, *mademoiselle*.

Wchodzę do niewielkiego, słabo oświetlonego pomieszczenia. Przypomina mi ono przedsionek w restauracji Isabel, przez co nie czuję się tutaj dobrze. Mam wrażenie, że wnętrze jest urządzone w jej stylu. Zastanawia mnie cisza. Przecież kiedy rozmawiałam z Amber, słyszałam głośną muzykę.

Po prawej stronie jest szatnia. Kobieta przyjmująca ubrania podchodzi do mnie i wskazuje na moją torebkę.

– Musi ją pani zostawić – odzywa się.

– Nie. – Przyciskam torebkę do ciała.

– Takie są zasady – ostro odpowiada kobieta, nie przyjmując mojego sprzeciwu.

Wyjmuję z torebki telefon, by wziąć go ze sobą, ale kobieta kręci głową.

– Żadnych telefonów. Nie wolno robić zdjęć.

Czuję ukłucie w sercu na myśl o szlochach Amber. Z ociąganiem chowam telefon do torebki i podaję ją kobiecie. W zamian dostaję bloczek, który wsuwam do kozaka.

Idę długim, wąskim korytarzem. Przyćmione światło przyprawia mnie o dreszcze. Zbliżam się do większego pomieszczenia, kiedy nagle zza rogu wychodzi Amber. Ma na sobie koszulkę na ramiączkach i czerwoną spódnicę, która ledwie

zakrywa jej pośladki. Na jej nagich ramionach widzę świeże ślady po uderzeniach.

– Saro.

Podchodzi do mnie szybkim krokiem. Szokuje mnie głębokość jej dekoltu. Praktycznie całe piersi ma na wierzchu.

– Dziękuję, że zgodziłaś się mi pomóc – przytula mnie. – Powiedziałam Tristanowi, że dołączysz do nas i dzięki temu nie zabrał mnie do odosobnionego pokoju. Zabronił odźwiernemu wypuścić mnie stąd. Będziemy musiały się wymknąć.

– Po prostu wyjdźmy stąd od razu.

Odwracam się, bo słyszę za sobą jakieś głosy. Stoją za mną dwie osoby, które patrzą na mnie tak lubieżnie, jakby miały za chwilę się na mnie rzucić. Chcą przejść obok mnie, ale nie uda mi się przepuścić ich tak, by mnie nie dotknęli. Amber przyciąga mnie do siebie. Nie podoba mi się to wszystko.

Amber prowadzi mnie schodami w dół i przepycha przez drzwi, za którymi rozbrzmiewa głośna muzyka. Wchodzę do zadymionego pomieszczenia. Po mojej lewej jest bar, a tuż za nim parkiet do tańca. Miejsce wypełnione jest skąpo odzianymi kobietami, do których kleją się mężczyźni i kobiety. Stoją oparci o ściany, przy barze, na parkiecie i przy stolikach. Ale nikt nie uprawia seksu. Wszyscy tylko o niego proszą.

Amber ciągnie mnie do baru. Staję twarzą do niej, opierając się o obitą skórą barierkę. Nie mam zamiaru tutaj zostać. Amber macha na barmana.

– Dwie tequile.

– Nie – mówię. – Na zewnątrz czeka taksówka.

– Nie słyszę cię – odpowiada głośno i nachyla się w moją stronę. Sięga ręką nade mną i przyciska ramię do moich piersi. Kładzie dłoń na barze za moimi plecami. Spinam się, bo ten intymny gest jest zupełnie zbyteczny. – Co mówiłaś?

Powstrzymuję się przed odepchnięciem jej od siebie. Obawiam się, że jedynym skutkiem byłby tylko jeszcze większy kontakt cielesny.

– Czeka na nas taksówka.

– Za pół godziny przyjdzie nowy odźwierny. Lubi mnie, więc pozwoli nam wyjść. – Patrzy na mnie i nieoczekiwanie odgarnia mi włosy z czoła.

– Naprawdę jesteś bardzo ładna.

Wstrzymuję oddech. Co się dzieje? Co ona wyprawia?

– Amber...

– Ciągle musisz go karać, co?

Amber odwraca się, słysząc głos Tristana. Przy okazji zabiera rękę z moich piersi. Patrzę na twarz mężczyzny. Długie, ciemne włosy opadają na jego jasnoniebieskie oczy. Wpatruje się we mnie, ale jego spojrzenie nie zdradza, o czym myśli. Amber chce mnie pogłaskać po głowie, ale odruchowo się odsuwam.

– Potrzebuję tego. Twoim obowiązkiem jest zaspokajać moje potrzeby.

Przez kilka długich sekund Tristan tylko na nią patrzy, aż w końcu przyciąga ją do siebie, trzymając rękę na tyle jej głowy.

– Pora dać mu odejść, Amber. To przeszłość. – Tristan przez chwilę znów na mnie patrzy, ale zaraz namiętnie całuje Amber, a ręką przesuwając po jej piersiach. W pewnym momencie zsuwa jej koszulkę i obnaża sutki.

Zapiera mi dech w piersiach, a spojrzenie, jakie rzucił mi Tristan... Nie mam pewności, ale chyba robi mi przestrzeń do ucieczki. Korzystam z okazji i zostawiam ich przy barze. Prawie biegnę w stronę korytarza, ale gwałtownie zatrzymuję się tuż przed drzwiami. Widzę kobietę, która ma zsuniętą do pasa bluzkę, a przed nią klęczy mężczyzna i ssie jej sutki. Odwracam się w poszukiwaniu innej drogi. Nie mogę wrócić do Tristana i Amber. Byłaby to najgłupsza rzecz, jaką mogłabym teraz zrobić.

Kieruję się w lewo w nadziei, że znajdę łazienkę. Dostrzegam drzwi, które prowadzą do jakiegoś pokoju. Słyszę za sobą kroki. Tristan i Amber idą w moją stronę. Postanawiam otworzyć drzwi, które prowadzą... prosto do piekła.

Staję jak wryta w progu ciemnego pomieszczenia, w którym kłębią się nagie ciała. Nie wierzę własnym oczom. Widzę kobietę, za której plecami leży mężczyzna i gładzi jej piersi, a między jej

udami siedzi kobieta i pieści ją oralnie. Wszystko to obserwuje z boku mężczyzna, masturbując się przy tym. Za nimi dostrzegam kolejny trójkąt. W całym pomieszczeniu ludzie leżą na sobie i dotykają się.

– On tego chce – mówi Amber i oplata mnie w pasie ramionami.

Nie odpycham jej. Moje ciało jest jak z kamienia. W sercu czuję lód.

– Nie – szepczę. – Nieprawda.

– Tak – zapewnia mnie i kładąc ręce na moich ramionach, patrzy mi prosto w twarz. – Znajdziesz się razem z nim w tym tłumie.

Nie. Chris się nie dzieli.

Tristan podchodzi do nas i bierze Amber w ramiona. Patrzą ze zdziwieniem, kiedy zaczynają się namiętnie całować i pieścić.

Nie. Chris nie chce, żebyśmy robili takie rzeczy.

A mimo to stoję jak zahipnotyzowana i obserwuję, jak Amber i Tristan rozbierają się nawzajem. Dlaczego po prostu stąd nie wyjdę? Może musiałam przekonać się, jak wygląda taki klub. I w czym Chris być może brał kiedyś udział.

Podchodzi do mnie nieznajomy i zaczyna mnie dotykać. W końcu dociera do mnie, co się dzieje, i odpycham go. Wybiegam z pokoju i pędzę korytarzem. Znajduję toaletę. Zastanawiam się, czy są w niej dziury do podglądania. Robi mi się niedobrze. Niemożliwe, by Chris tego pragnął. On się nie dzieli. Wiem o tym dobrze.

Ale jakie tajemnice przede mną ukrywa? Co może być straszniejszego od tego, co już widziałam? Czuję się zagubiona. To nie jest miejsce Chrisa, ale Amber, Isabel, a nawet Tristan są częścią jego życia. Determinacja, z jaką chce mnie od nich odizolować, jest zastanawiająca. Może to należy do jego przeszłości. Tylko że Chris, którego znam, nie porzuciłby takiego życia. A jeśli tak naprawdę wcale go nie znam, tak jak i Elli? Nie wiem, co myśleć. Wszystko to boli. Czuję, że się popłaczę, ale nie chcę rozklejać się tutaj.

Wychodzę z łazienki i idę do wyjścia, ale po drodze przystaję, żeby zajrzeć do baru. Muszę się napić. Inaczej rozsypię się na kawałeczki, zanim dotrę do domu. Wiem, że to miejsce nie jest już częścią życia Chrisa, ale boję się, czy nie będzie z nim tak samo, jak było z chłostaniem. Mówił, że już nigdy nie będzie potrzebował razów, ale stało się inaczej. Dzisiejsza noc uruchomiła punkty zapalne i wątpliwości, z którymi wydawało mi się, że już się uporałam. Nie wystarczyłam Chrisowi po śmieci Dylana. Czy kiedyś znowu będę musiała przejść przez takie piekło? Nie zniosłabym tego. Muszę pozbyć się tych myśli. Im więcej analizuję, tym bardziej cierpi moje serce.

Podchodzę do baru i macham na barmana, który z radością podaje mi kieliszek tequili. Wypijam jednym haustem i proszę o kolejny. To do mnie zupełnie niepodobne. Sama nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kim jest Chris. Ani kim jest, lub była, Ella. Wiem, że nic nie wiem.

Znienacka pojawia się przy mnie Amber i obejmuje mnie ramieniem.

– Jeśli go kochasz, przywykniesz do tego. Zobaczysz. Mnie się udało.

Dźwięk jej głosu i dotyk jej ciała ranią mnie jeszcze głębiej. Wypijam drugi kieliszek i proszę o następny. Kręci mi się w głowie. Amber zaciąga mnie na parkiet. Leci jakiś amerykański kawałek, co mnie cieszy. Potrzebuję czegoś znajomego, co pomoże mi odzyskać grunt pod nogami. Znam słowa tej piosenki, więc śpiewam. Hamuję w ten sposób napływające mi do głowy czarne myśli. Nie potrafię jednak znieść tego, że Amber co jakiś czas próbuje mnie obmacywać. Nie podoba mi się także to, że dotykają mnie nieznajomi. W końcu uciekam z tego tłumu.

Jedyne, czego pragnę, to Chris. Chcę, żeby ci ludzie zniknęli. Chcę do niego zadzwonić. Do mojego Chrisa, a nie tego, którego Amber twierdzi, że zna. Właśnie. To mój Chris. Ci ludzie go nie znają. Amber też nic o nim nie wie. Muszę się stąd wydostać. Ale popełniłam duży błąd, pijąc tequilę, która mocno uderzyła mi do głowy. Sama chyba nie dotrę do domu. Potrzebuję Chrisa.

Siadam na pustym podeście. Jestem sama. Zamykam oczy, chcąc odciąć się od muzyki i tańczących ludzi. Nie chcę już więcej myśleć. Nie chcę nic czuć.

I wtedy jego dłoń dotyka mojej nogi. Słyszę, jak wymawia moje imię. Jego głos przebija się przez chaos moich myśli. Otwieram oczy i widzę przed sobą Chrisa.

Rozdział dwudziesty czwarty

Patrzę na Chrisa i mrugam z niedowierzaniem, jakbym zobaczyła zjawę. Przecież powinien być w muzeum. Nie mógł wiedzieć, że tutaj jestem. I dlaczego wygląda na złego? To ja mam wszelkie...

– Złaż! – przekrzykuje muzykę.

Lekko się chwieję. Naprawdę tu jest, a ja nie jestem gotowa na to, co mi powie. Kręcę głową i całe pomieszczenie wiruje. Chris łapie mnie za nogi. Znowu się chwieję. Chris mocno chwyta mnie na nadgarstki i ciągnie w swoją stronę. Spadam z krzykiem. Obydwoje upadamy na parkiet. Chris obejmuje mnie silnymi ramionami.

– Co, do cholery, tutaj robisz, Saro? A na dodatek jesteś ubrana, jakbyś przyszła tu specjalnie.

Tequila, złość i zranienie stanowią wybuchową mieszankę. Odpycham się od Chrisa i przekręcam na plecy.

– Czemu, do cholery, chcesz mnie w takim miejscu? Przecież tak jest. To jedna z twoich tajemnic, prawda? Chciałeś, żebym rznęła się z tobą i połową Paryża! – wyrzucam z siebie.

Widzę, że kipi w nim złość.

– To nie jest moją tajemnicą, Saro. I zwróć uwagę na liczbę pojedynczą. Tajemnica, a nie tajemnice. Tylko jednej rzeczy nie powiedziałem ci do tej pory – przekrzykuje muzykę.

– To dopiero nowość. Nawet to, ile masz tajemnic, jest dla mnie tajemnicą.

– Nie chcę cię w takim miejscu. Nigdy nie chciałem i chcieć nie będę. Wychodzimy.

Idziemy do drzwi. Chris wspiera mnie na swoim ramieniu. Dobrze, że tak robi, bo tequila odcięła połączenie między moim mózgiem a nogami. Zataczam się, a potem potykam. Żeby utrzymać równowagę, łapię Chrisa za koszulkę z Supermanem. Podtrzymuje mnie mocniej. Nagle nasze spojrzenia spotykają się i zamieramy w bezruchu obezwładnieni starciem seksualnego

napięcia i skumulowanej złości. Chris jest taki silny i seksowny. Chcę go po prostu objąć i przytulić. Coś mi mówi, że nie mogę tego zrobić albo że nie powinnam. Wtedy ktoś na nas wpada i czar pryska.

Ruszamy do wyjścia. Działanie tequili nie jest na tyle silne, żebym nie zwracała uwagi na splątane ze sobą w erotycznym tańcu ciała. Mam ochotę krzyczeć albo biec. Muszę jak najszybciej opuścić to miejsce.

Docieramy do schodów, które prowadzą do wąskiego korytarza i wyjścia. Na szczęście tutaj nie ma już żadnych nagich ciał. Gdy tylko znajdujemy się na schodach, daleko od żarłocznych spojrzeń, obracam się przodem do Chrisa. Chcę wiedzieć, co łączy go z tym miejscem.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Patrzy na mnie gniewnie.

– Pytanie powinno brzmieć, dlaczego ja nie wiedziałem, że tu jesteś. Czemu nie zadzwoniłaś?

– Odpowiedz na moje pytanie, Chris. Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Tristan miał przebłysk dobroci.

– Tristan?

– Tak, on. Czemu nie zadzwoniłaś?

– Byłeś z chłopcami.

Patrzy na mnie z takim wyrzutem, jakbym to ja miała czuć się winna. I naprawdę tak się czuję. Jestem całkiem zagubiona.

– Amber powiedziała mi, że Tristan ma zamiar ją wychłostać. Widziałam rany na jej rękach. – Kręci mi się w głowie, więc opieram się o ścianę. – Chciałam wezwać jej taksówkę, ale przestała odbierać, więc pomyślałam, że przyjadę ją stąd wyciągnąć.

Lustruje mnie wzrokiem i staje bardzo blisko mnie, kładąc rękę nad moją głowę. Wabi mnie jego męski zapach, choć oskarżenia działają odpychająco.

– Żeby odebrać Amber, musiałaś ubrać się aż tak wyzywająco?

Czuję się tak, jakby wymierzył mi policzek.

– Mam wrażenie, że jestem oceniana przez pryzmat przeszłości, której nie rozumiem. – Łzy napływają mi do oczu, więc odwracam się i chybotliwie schodzę po schodach. Chris rusza za mną. Pomimo szalejących we mnie emocji, dociera do mnie to, że nasze ciała już się nie stykają, a ja tak bardzo pragnę czuć na sobie jego dotyk. Ale biorąc pod uwagę charakter tego miejsca, nie jest to dobry pomysł. Ale przecież jestem świetna w zachowywaniu się idiotycznie zarówno pod wpływem alkoholu, jak i na trzeźwo.

Zatrzymujemy się w szatni. Sięgam po bloczek, ale palce nie chcą ze mną współpracować.

– Nie mogę go wyjąć – mówię bezradnie i jestem zła na siebie za to, że piłam. Nie znoszę być w takim stanie. Nigdy nic dobrego z tego nie wynikło.

Chris klęka na podłodze i odpina kozaka. Kojarzy mi się to z tym, jak zachęcał mnie do chłostania. Ogarnia mnie przyjemna fala ciepła. Chris zadziera głowę i pokazuje mi bloczek. Widzę, że złość miesza się w nim z pożądaniem. Z pewnością myśli o tym samym, co ja. Jest na mnie wkurzony i nie wiem, czy to dobrze, czy nie. Zależy, dlaczego się rozzłościł i czym tak naprawdę to miejsce dla niego jest.

Chris wstaje i wręcza kobiecie mój bloczek. Ta podaje mu torebkę. Chris przewiesza torebkę na skos przez moje ciało. Myśli, że jestem tak pijana, że nie poradziłabym sobie z tym sama. Irytujące. Nie patrzę mu w oczy. Nie potrafię. Czekam, aż skończy i się odsunie. Szybkim krokiem ruszam do drzwi. Wychodzę w zimną noc. Może chłód powietrza otrzeźwi mnie nieco. Idę tak szybko, jak tylko mogę, by znaleźć się daleko od tego przybytku. Pobieglabym, ale boję się, że upadnę.

– Saro – woła za mną Chris i łapie mnie za rękę, kiedy mnie wreszcie dogania. Stajemy twarzą w twarz.

– Tego ode mnie oczekujesz, Chris? To nie w moim stylu. Nie mogę i nie chcę brać udziału w tym, co dziś widziałam. – Wykrzykuję.

– Czy cokolwiek w tym miejscu mówi do ciebie „Chris”?

– Nie, ale wiem, że Isabel jest powiązana z tym miejscem, a ty ją znasz. I Tristana, i Amber. – Łamie mi się głos. – Ale nie sądziłam też, że Ava może być morderczynią, ani że Ella potraktuje mnie w ten sposób. Wydawało mi się, że ją znam. Myślałam, że dzięki tobie poznałam siebie. A skoro nie znam ciebie, to już nic nie jest pewne.

Bierze mnie w ramiona. Moje ciało doskonale pasuje do jego silnych kształtów.

– Saro, znasz mnie. I znasz siebie. Nie należymy do tego miejsca.

– Chciałabym w to wierzyć. Ale przecież ty nie wierzysz w to, że zniosę każdą prawdę o tobie. Ciągłe odkładasz to na później. Boisz się. Czemu więc dziwisz się, że uznałam to miejsce za twoją tajemnicę? Skoro mnie znasz, to jak sądzisz, co innego może wywołać we mnie podobną reakcję?

– Nie ma takiej rzeczy.

Patrzy na mnie w napięciu.

– Powiem ci. W aucie. – Ciągnie mnie w stronę stojącego samochodu.

Jestem zdziwiona. W końcu mi powie?

Nagle dopadają mnie wątpliwości. Może nie powinnam była tak nalegać. Mówił, że zrobi to w przyszłym tygodniu. Przyznał też, że jest to dla niego ważne. Czemu nalegałam? Po jaką cholere przyszłam do tego piekielnego miejsca? Och, czemu?

Chris zatrzymuje się przy czarnym, osobowym aucie i otwiera tylne drzwi.

– A gdzie porsche?

– Muzeum ma do dyspozycji swoje samochody. Tak było szybciej, bo 911 zostało w garażu.

Aż tak był zdenerwowany tym, że tu jestem. Podchodzę do drzwi i potykam się. Chris mnie łapie. Zamykam oczy, bo kręci mi się w głowie. Pieprzona tequila. Cholerne głupie decyzje.

Z pomocą Chrisa wsiamam do auta. On sam zajmuje miejsce obok mnie, mówi coś po francusku do kierowcy, który wysiada.

Zostaliśmy sami. W półmroku i ciszy. Mam wrażenie, że dzieli nas przepaść. W końcu Chris patrzy w moją stronę.

– Nawet w czasach młodości, kiedy sporo eksperymentowałem, nie ciągnęło mnie do tego miejsca. Amber o tym wie. Krzywdząc ciebie, chciała zranić mnie.

Gwałtownie obracam się w jego stronę. Ignoruję helikoptery w głowie i ucisk w żołądku.

– To czemu wpuściłeś ją do swojego życia? Chris, ona nie jest miłą osobą. Uknęła intrygę i zjednała sobie moją sympatię, żeby zaciągnąć mnie w to miejsce. Stanie między nami, jeśli jej na to pozwolimy. Wiem, że masz tego świadomość. Mimo to ona nadal jest w twoim życiu. Jeśli myślisz, że to nie wpłynęło na moje dzisiejsze zachowanie, na to, jak zareagowałam na jej kłamstwa i jak uwierzyłam, że warto jej pomóc, to jesteś w błędzie.

Odwraca wzrok i wspiera łokcie na kolanach, po czym opuszcza głowę. Palce wplata we włosy i zamiera w tej pozycji, jakby szukał uspokojenia. Nie może zebrać się w sobie, by powiedzieć to, co ma do powiedzenia, a ja czekam z niecierpliwością.

Po jakimś czasie Chris prostuje się wreszcie i patrzy przed siebie. Wygląda, jakby walczył ze sobą. W końcu odzywa się zachrypniętym, łagodnym i mocno rozemocjonowanym głosem.

– W przyszłym tygodniu... – przerywa. – Za tydzień wypada kolejna rocznica śmierci mojej mamy.

Czuję na sobie ciężar tego wyznania. Przypominam sobie jego słowa: *Wszystko ma swój czas i swoje miejsce. Niedługo zrozumiesz, co mam na myśli. Obiecuję. Zaufaj mi. Proszę.* Nie trzeba było tak naciskać. Powinnam była poczekać.

– Jezu, Chris.

Patrzy na mnie.

– Dziesięć lat temu, w rocznicę jej śmierci, zabrałem Amber i jej rodziców na kolację. Szliśmy do samochodu, kiedy zostaliśmy napadnięci przez dwóch zamaskowanych mężczyzn.

– Nie – szepczę. – Powiedz, że to się nie stało.

– Wyrwałem pistolet jednemu z napastników. Uciekł, ale

drugi... – Unosi wzrok w stronę sufitu. Po chwili milczenia znów na mnie spogląda. – Popatrzyłem mu w oczy i wiedziałem, że pociągnie za spust. Zastrzeliłem go, ale najpierw on zastrzelił rodziców Amber. On umarł. Oni też. – Zaciska wargi. – Okazało się, że był szesnastoletnim dzieciakiem.

Kładę sobie dłoń na brzuchu. Chyba zwymiotuję.

– Chris.

– Saro, nie czuję się winny, że go zabiłem. Widziałem, jego bezwzględne spojrzenie. Zżera mnie to, że nie zabiłem go, zanim on zastrzelił ich.

Przysuwam się do niego i obejmuję, nim kończy zdanie. Po policzkach płyną mi łzy.

– Tak mi przykro, że zafundowałam ci coś takiego, Chris. Przepraszam.

Całuje mnie.

– Nie rób tego. Powinienem był powiedzieć ci wszystko wcześniej.

Na jego ustach czuję słony smak moich łez. Nie potrafię przestać go dotykać. Gładzę go po twarzy, głaszczę po włosach. Stykamy się czołami i kładę dłoń na jego policzku.

– Kocham cię. Bardzo. Jak mogłeś pomyśleć, że oceniłabym to, co zrobiłeś?

– Saro, zabiłem szesnastolatka i nie mam poczucia winy.

Patrzę na niego z czułością.

– Chris, odciąłeś się od tego. Psychika radzi sobie w ten sposób z tym, czego nie możesz udźwignąć. Każdy z nas ma swoją wytrzymałość. Uratowałeś życie Amber i swoje. Jesteś bohaterem. I to pod wieloma względami, a nawet tego nie widzisz. Ale ja widzę.

Muszę wziąć głęboki oddech, bo znowu mnie mdli.

– Żałuję, że dzisiaj piłam, bo obiecałam ci, że już nigdy się nie upiję. Żałuję, że nie potrafię otrząsnąć się po tym, co dziś widziałam. Przykro mi, że nie znajduję właściwych słów, aby cię przeprosić za to, co zrobiłam tej nocy.

Ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy na mnie.

– Nic złego dziś nie zrobiłaś. Chciałaś pomóc Amber, która manipulowała tobą, bo chciała odegrać się na mnie. Dopuszczałem do tego swoim zbyt długim milczeniem.

– Chris, popełniłam dziś wiele błędów. Największym z nich było to, że naciskałam na ciebie, żebyś wyznał mi prawdę. Mogłam poczekać do przyszłego tygodnia. Teraz już wiem, że nie chodzi o tajemnice, ale o to, jak radzisz sobie z rzeczywistością. Że wybierając czas i miejsce rozmowy ze mną, minimalizujesz pokusę bycia biczowanym. Nie wiem, jak ci to wynagrodzę.

– Powiedz, że potrafisz znieść to, z czym ja czasem sobie nie radzę. Powiedz, że mnie znasz i że już nigdy we mnie nie zwątpisz.

– Nie potrafię bez ciebie żyć, Chris. Koniec ze wszystkimi wątpliwościami.

Przygląda mi się przez chwilę, a potem opiera się o siedzenie i przyciąga mnie do siebie. Kładę głowę na jego piersi i wsłuchuję się w bicie jego serca. Czuję, że ma coś więcej do powiedzenia, ale tym razem poczekam, aż będzie gotowy.

– Nie byłem zakochany w Amber – zaczyna opowiadać. – Wiedziałem, że nie ma przed nami przyszłości, ale po napadzie nie potrafiłem jej zostawić. Obwiniła mnie za to, co się stało. Przez jej pretensje i poczucie winy, które wywoływała, czułem się całkowicie rozpieprzony. Wtedy pojawiła się Isabel i poszedłem w ekstremum. Szukałem ukojenia w bólu, a ona mi je dawała.

– Będąc jednocześnie z Amber?

– Nie łączył nas seks. Tylko ból. Amber o tym wiedziała. Miała do mnie żal o to, że nie potrafię zaufać jej na tyle, by pozwolić się bić. Nie chciałem być karany przez kogoś, kto żywi do mnie urazę.

– Ona cię kocha.

– A, tak. Cienka linia, prawda? Saro, ona jest bardzo zagubiona. Tristan kocha ją szalenie.

– On ją chłosta. To nie miłość.

– Isabel to robi. Tristan odmówił.

– Isabel?

– Tak. Nie chciałem przestać spotykać się z Isabel, więc Amber postanowiła wybrać mój sposób ucieczki od rzeczywistości.

– W ból.

– Właśnie. Kolejny powód, bym miał poczucie winy. Przeze mnie zeszła na niewłaściwą drogę.

Teraz rozumiem, co Amber miała na myśli, kiedy w salonie tatuażu powiedziała, że Chris się jej przydarzył.

– Dotarło do mnie, że niszczymy się nawzajem – kontynuuje Chris. – Zerwałem z Amber i przyrzekłem, że zawsze będziemy przyjaciółmi. Ale wcześniej ją zniszczyłem, tak jak Mark Reбекę.

– Nieprawda – wtrącam szybko. – Sama wybrała taką drogę. Każdy z nas decyduje za siebie.

– Saro, ona nie jest tak silna jak ty. Zmieniłem Amber nieodwracalnie. Kiedy kilka lat temu pojawił się Tristan, nabrałem nadziei, że Amber jakoś się pozbiera. Tak się jednak nie stało i Tristan uważa, że to moja wina. Twierdzi, że dopóki ja nie zacznę nowego życia, ona także tego nie zrobi. Nie rozumie jednak, dlaczego nie mogę tak po prostu przeciąć łączącej nas więzi. Nie wie, czym jest poczucie winy, wstydu i odpowiedzialności, które mam wobec Amber przez to, jak potoczyło się jej życie. – Nerwowo przeczesuje włosy palcami. – Może powinienem z tym skończyć. Sam już nie wiem.

Szukam słów, które ukoją jego ból, ale coś podpowiada mi, że nie jest to właściwy moment na pocieszenie.

– Też nie wiem, ale razem znajdziemy odpowiedź, Chris – zapewniam go.

Obejmuje mnie w talii.

– Dlatego nie chciałem, byś poznała Tristana. Nie wiedziałem, co ci powie. Bałem się też, że użyje cię, by odegrać się na mnie. Tak jak Amber chciała to dziś zrobić.

– Przecież zadzwonił do ciebie, żebyś mnie odebrał.

– Tak, i podejrzewałem, że to jakiś podstęp i że znajdę cię w sytuacji, która z pewnością rozerwie mi serce na kawałki.

– Czyli i ty zwątpiłeś we mnie.

– Nie miałem pojęcia, co ci o mnie naopowiadali. Może Amber opowiedziała ci o rodzicach albo nakłoniła kogoś do kłamstwa i wmówili ci, że jestem częstym gościem tego miejsca. Uwierz mi, że wyobraźnia pracowała mi jak szalona.

– Koniec z tajemnicami i wątpliwościami. – Przytulam go. Chris odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Koniec z tajemnicami i wątpliwościami – powtarza łagodnie.

Nadal sobota, 14 lipca 2012 r.

Ciągle siedzę w kawiarni...

W mieście odbywa się jakiś kongres i nie mogę dodzwonić się po taksówkę. I chociaż sama w to nie wierzę, zgodziłam się, żeby Ava odwiozła mnie do hotelu. Mam nadzieję, że jutro wszystko będzie lepiej. Może w końcu do niego zadzwonię. A może nie. Może poczekam, aż wróci do miasta. Albo pozwolę, żeby życie zdecydowało za mnie. Może nawet poczuję się przez to jak dawna Rebeka Mason. Dziś jestem już prawie w domu...

Rozdział dwudziesty piąty

Budzę się rano w pościeli, która jeszcze pachnie Chrisem. Przez chwilę zapomniałam, że na noc wrócił do muzeum. Gładzę ręką puste miejsce na poduszce. Szkoda, że go tu nie ma. Szkoda, że jestem sama. Szkoda, że on teraz sam stawia czoło demonom przeszłości, które wczoraj w nim obudziłam. Sam. Poprzedniej nocy zasypiałam, nienawidząc tego słowa. Leżałam w koszulce Chrisa i strasznie za nim tęskniłam.

Słyszę lejącą się wodę. Siadam zdziwiona na łóżku i nasłuchuję. To prysznic. W ułamku sekundy dociera do mnie, że Chris wrócił do domu i po prostu mnie nie obudził. Patrzę na budzik. Jest prawie dziesiąta.

Wiem, że Chris chce jak najwcześniej wyjechać z miasta. Odrzucam kołdrę i idę do łazienki. Mdli mnie po wczorajszej tequili. Opieram się o framugę drzwi, żeby złapać równowagę. Chris stoi z głową pod prysznicem tak, że widzę jego szerokie ramiona i plecy. Ciekawe, jak się czuje po naszej wczorajszej rozmowie. Zdejmuję T-shirt i podchodzę do kabiny. Kiedy rozsuwam drzwi, Chris unosi głowę i patrzy na mnie. Od razu wciąga mnie pod strumień wody i mocno przytula.

– Stęskniłam się – wyznaję, dotykając jego twarzy.
– Ja też za tobą tęskniłem. – Przykłada swoje czoło do mojego.

Stoimy tak przez chwilę. Czuję, że jest mu ciężko.

– Jak się czujesz?

– Te dni zawsze są trudne.

Ma na myśli swoich rodziców i lata wyrzucania sobie czegoś, czemu nie mógł zapobiec. Znając historię rodziców Amber, rozumiem dlaczego tak trudno zapomnieć mu o bólu.

– Kiedy dokładnie przypada rocznica? – pytam.

– Jutro.

Zastanawiam się, ile razy poddawał się chłości, by przetrwać ten dzień. Ale w tym roku spędzi go ze mną. Dociera do

mnie, jak wielkie ma to znaczenie. Chce, bym była dla niego oparciem. Ten niesamowity i cudowny mężczyzna, który ma tyle ran, całkowicie mi się oddaje. Tym razem nie zamyka się na mnie, tak jak zrobił to po śmierci Dylana.

Mocno przytulam Chrisa, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że jestem przy nim. Unoszę głowę, a on namiętnie mnie całuje. Mam nadzieję, że pomogę mu zapomnieć o przeszłości. Dzięki niemu ja zapomniałam o swojej. Przysięgam sobie, że już nigdy nie będzie potrzebował pejcza.

W drodze do Fontainebleau, miasta leżącego na przedmieściach Paryża, dzwoni do Chrisa adwokat w sprawie mojego paszportu. Przysłuchuję się uważnie, próbując wywnioskować, co się właściwie dzieje. Westchnienie, które Chris wydaje z siebie po zakończeniu rozmowy, nie budzi optymizmu.

– Nic się nie zmieniło z twoim paszportem. Policja nie ma podstaw do postawienia Avie mocnych zarzutów, bo nie znaleziono ciała. Żeby dostała wyrok, mogą jedynie oskarżyć ją o próbę morderstwa.

– Mnie, a nie Rebeki – dodaję.

– Tak. Stephen podejrzewa, że wstrzymują wydanie paszportu, by zmusić cię do powrotu do Stanów i zeznawania przed ławą przysięgłych.

– Mogą to zrobić?

– Nie, ale oficjalnie nie przyznają się, że taki jest ich cel. – Chris patrzy na mnie. – Nie mogą wydać aktu oskarżenia bez twoich zeznań.

– Czyli musimy wrócić.

– To byłaby słuszna decyzja. Po weekendzie będziemy mieli za sobą wszystko, co mieliśmy tu zrobić. Możemy wrócić do San Francisco na kilka miesięcy.

– A co z twoimi imprezami charytatywnymi?

– Chcę być w Paryżu na jutrzejszym wydarzeniu. Kolejna impreza jest dopiero w październiku. Będziemy mieli więcej czasu na formalności, żebyś mogła zostać we Francji na dłużej. – Uśmiecha się niewinnie. – Nauczysz się francuskiego, zanim

wrócimy.

Parskam śmiechem.

– Na to nie licz.

Przypuszczam, że policja stosuje taką taktykę, by ściągnąć mnie do Stanów ze względu na podejrzenia wobec mnie, ale nie dzielę się tym zmartwieniem z Chrisem. Ten weekend należy wyłącznie do niego.

– Uszczęśliwilibyśmy Katie – mówię.

Patrzy na mnie z ukosa.

– To z pewnością. W sumie to dziś dzwoniła, ale nie byłem w stanie odebrać. – Zaciska wargi. – Możesz oddzwonić? Powiedz, że są korki i nie mogę rozmawiać.

– Jasne. – Wybieram numer Katie. Jej ciepłe powitanie bardzo dobrze na mnie działa. Rozmawiamy kilka minut, a kiedy prosi Chrisa do słuchawki, podaję jej przygotowaną wcześniej wypowiedź.

– Powiedz mu, że rozumiem. Nie musimy dziś rozmawiać. Wiem, że ma ciebie i że się nim zaopiekujesz.

– Oczywiście – obiecuję. – Zrobię to z przyjemnością.

– Wiem i kocham cię za to, że tak bardzo go wspierasz. Daj później znać, jak sobie radzi.

Po skończonej rozmowie wyglądam przez szybę, próbując powstrzymać łzy. Nie chcę, żeby Chris widział, że płaczę. Chcę być dla niego silna.

– Nie uwierzyła w korki – stwierdza Chris.

– Ani przez chwilę – kręcę głową.

Żeby odciągnąć jego myśli od przykrych spraw, zarzucam go pytaniami na temat naszego wyjazdu. Przez godzinę rozmawiamy o wspaniałych lasach, które otaczają Fontainebleau. Ich wysokie drzewa są prawdziwym cudem natury. Chris opowiada o posiadłości, którą jego rodzice kupili, gdy był jeszcze dzieckiem. Miał to być dom na wakacje. Bardzo staram się zajmować go rozmową, ale im bliżej jesteśmy celu, tym bardziej małomówny się staje.

W końcu zatrzymujemy się przed olbrzymią posiadłością,

która znajduje się nieco na odludziu. Jestem oszołomiona budynkiem, który wygląda jak średniowieczny zamek. Dom jest tak duży, że mógłby być hotelem. Budynek usytuowany jest pośród niskich, ale stromych wzgórz. Jego ściany zbudowano z białego kamienia, a dach zwieńczono wieżyczkami.

– Chris, ten dom jest niesamowity – mówię i obracam się w jego stronę. Patrzy na budynek, jakby też widział go po raz pierwszy w życiu.

– Nie przyjeżdżam tu zbyt często, dlatego kobieta i jej córka, które mieszkają w pobliżu, zajmują się domem. – Rzuca mi szybkie spojrzenie. – Weź kurtkę. Pokażę ci coś, zanim wejdziemy.

Wkładam kurtkę, a Chris w tym czasie podchodzi do drzwi od mojej strony, by pomóc mi wysiąść z porsche. Wspieram się na jego silnym ramieniu, a ciepło jego ciała ogrzewa mnie w ten chłodny dzień. Chris chyba trzyma coś w drugiej ręce, ale nie widzę, co to jest. Właśnie mam go o to zapytać, kiedy wskazuje w stronę wzgórza z wysokim, bezlistnym drzewem o rozłożystych gałęziach. Musi wyglądać przepięknie, kiedy się zazieleni. Podchodzimy bliżej i dostrzegam dwa groby. Ogarnia mnie dziwne uczucie, bo nie tego się spodziewałam. Nie odzywam się jednak. Niech Chris sam powie to, co chce mi wyznać. Dziś mam skupić się na słuchaniu, nie na mówieniu. Dziś będę przy jego boku i będę milczeć, jeśli tego akurat potrzebuje.

Przy grobach, pod drzewem Chris odkłada na ziemię rzecz, którą trzymał w ręce. Jest to butelka z winem i korkociąg. Pograżony jest we własnych myślach. Wygląda, jakby wisiała nad nim wielka czarna chmura. Jestem gotowa na prawdziwą burzę z piorunami.

Zdejmuje kurtkę i rozkłada ją na trawie. Gestem każe mu usiąść. Dobrze, że włożyłam moje ulubione znoszone dżinsy. Robię mu miejsce na posłaniu, ale Chris otwiera wino i siada na zimnej trawie. Potem bierze duży łyk prosto z butelki.

– Poczęstuj się – proponuje i podaje mi wino. – To jedno z najdroższych win mojego ojca. Dziesięć tysięcy dolarów za butelkę. Dobra rzecz. Warto spróbować.

Wiem, że to dla niego ważne. Biorę więc butelkę i piję z niej. Łagodny i słodki smak rozplywa mi się po języku. Wino smakowałoby dużo lepiej, gdyby nie było doprawione gorzką świadomością tego, że jego ojciec, wiele lat po wyrzuceniu syna ze swojego życia, zapił się na śmierć.

Chris bierze jeszcze jeden łyk i ponownie podaje mi butelkę.

– Nie, dzięki – odmawiam. Nie strawię tego.

– Nie powiedziałem ci jeszcze jednej rzeczy – wyznaje.

Widzę po jego minie, że ta „jeszcze jedna rzecz” to coś ważnego. Sięgam po butelkę, biorę haust i oddaję ją Chrisowi.

– Wypadek, w którym zginęła moja mama, wydarzył się kilka kilometrów stąd. – Pije jeszcze trochę i kładzie się na plecach na trawie. W jednej ręce trzyma butelkę, drugą zakrywa oczy. – Byłem w samochodzie.

Serce zamiera mi w piersi. Przecież był wtedy jeszcze bardzo mały. Śmierć matki na oczach tak małego dziecka to zdecydowanie zbyt wiele. Mnie w dorosłym życiu ciężko było uporać się ze śmiercią mamy.

– Uderzyła w nas ciężarówka – ciągnie. – Kierowca był cukrzykiem i omdlał za kierownicą. Zjechał na nasz pas. Czołowe. Karoseria wgniotła się przez przednią szybę do środka. – Przerzywa. Słyszę, jak łamie mu się głos. – Siedziałem na tylnym siedzeniu. Miałem zapięte pasy. Ojciec i ja nie odnieśliśmy większych obrażeń, ale pamiętam szkło i krew. Byłem za mały, żeby to zapamiętać, a jednak wszystko zostało. I jest cholernie wyraźne w mojej pamięci. Jak mama krwawi, jak ojciec krzyczy, błagając ją, żeby oddychała.

Po policzkach płyną mi łzy. Ocieram je szybko, ale Chris po prostu leży. Nadal zakrywa sobie twarz i trzyma butelkę z winem. Wiem, że słowa na nic się tu nie zdadzą. Ważne jest teraz to, co zrobię. Zrywam się na równe nogi i łapię go za rękę.

– Wstań i chodź ze mną.

Zdejmuje dłoń z twarzy. Widzę, że ma zaczerwienione oczy od płaczu, który przede mną ukrył. Nie chcę, żeby cokolwiek przede mną chował.

– Gdzie idziemy? – pyta.
– Do środka. – Ciągnę go za rękę. – Chcę ci coś pokazać.
– W domu? – Ani drgnie. – Przecież nigdy w nim nie byłeś.
– Tak. Chodź.
– Niech będzie – zgadza się i w końcu wstaje, pociąga jeszcze jeden łyk wina i rzuca butelkę daleko w trawę.
– Pokaż mi to, co masz mi do pokazania – słyszę zaciekawienie w jego głosie.
Ciekawość jest wskazana. Lepsza niż ból. Mój pomysł działa.
Pagórkowatą ścieżką idziemy do wejścia. Chris ze zdenerwowania napina wszystkie mięśnie, otwierając drzwi.
Podłoga przestronnego, otwartego holu wyłożona jest kamieniem. Po lewej stronie dostrzegam schody, na których końcu znajduje się drewniana antresola, rozpościerająca się prawie nad całym holem. Z zachwytem patrzę na żyrandol, który wisi pośrodku wysokiego sufitu. Kiedy Chris zamyka drzwi, stoję przed nim.
– Rozbierz się – rozkazuję.
– Co? – Jest mocno zaskoczony.
– Brzmisz jak ja. – Z trudem opanowuję uśmiech. Krzyżuję ręce przed sobą i staram się brzmieć jak najbardziej władczo. Tak jak on, gdy robi coś takiego. – Słyszałeś. Rozbierz się.
Chris rozluźnia się w końcu, chyba nawet jest odrobinę rozbawiony.
– Czekaj, czy dobrze rozumiem? – Gestem wskazuje najpierw na mnie, a potem na siebie. – Ty każesz mi się rozbierać?
– Dokładnie tak.
Patrzy na mnie przez chwilę, a potem wybucha śmiechem i przytula mnie bardzo mocno.
– Panie przodem, kochanie. Tak to działa i powinnaś o tym już dawno wiedzieć.
– Hmm – mruczę w odpowiedzi.
– Hmm? – Patrzy na mnie pytająco.
– Hmm – powtarzam. – Chyba nie rozumiem tej zasady. Wydaje mi się, że musisz wymierzyć mi kilka klapsów, żeby ją

wyjaśnić.

Chris rozpromienia się i z gardłowym śmiechem bierze mnie na rękę. Niesie mnie do pokoju, który jak przypuszczam, będzie naszą nową sypialnią. Tu rozproszymy jego czarne chmury.

Rano budzę się przyjemnie obolała po popołudniowych i wieczornych szaleństwach z Chrisem. Uśmiecham się do siebie i szukam go ręką w łóżku. Nie ma go jednak obok mnie. Zrywam się natychmiast, kiedy przypominam sobie, że dziś jest ten dzień. Rozglądam się po eleganckiej sypialni. Jej ściany mają mahoniowe wykończenia i ekskluzywne, również mahoniowe meble. Biorę do ręki telefon, żeby sprawdzić godzinę. Jest ósma. Ciekawe, czy Chris w ogóle spał.

Dopiero wtedy widzę na poduszce kartkę papieru. Jest na niej narysowana mapa, dzięki której znajdę Chrisa w tym labiryncie pokoi. Szybko wstaję i idę umyć zęby i opłukać twarz. Z zachwytem patrzę na stojącą na środku łazienki wannę na nóżkach. Podziwiam ją nie dlatego, że jest wspaniała, ale dlatego, że zeszłego wieczoru spędziliśmy w niej z Chrisem bardzo ciekawe chwile.

Doprowadzam się do ładu. Z walizki wydaję pantofle i szlafrok. Wyposażona w mapę wyruszam na poszukiwania. Nie dziwi mnie to, że po przemierzeniu długich, wyłożonych kamieniem korytarzy oraz minięciu kilku drzwi i przejść docieram do kolejnej klatki schodowej. Paryżanie chyba uwielbiają wielopoziomowe budynki. Już mi to nie przeszkadza. Wygląda na to, że Paryż zaczyna mnie wchłaniać.

W domu jest chłodno, opatulam się więc szczególnie szlafrokiem i schodzę po kilkunastu schodach do słabo oświetlonego, przypominającego loch pomieszczenia. Oszołomiona stoję w miejscu. Chris stoi przy ścianie, na której maluje smoka podobnego do tego z jego gabinetu, a dookoła niego, na sztalugach, stoi mnóstwo obrazów ze smokami. Przenoszę wzrok z płótna na płótno. Widzę, jak dojrzywał jako artysta, aż stał się mistrzem. W tych obrazach zostawił fragment swojej duszy. Nie chce ich pokazywać ludziom. Inaczej dawno temu wystawiłby

je na aukcje charytatywne. Mnie jednak je pokazuje.

Chris odkłada pędzel na stojak i odwraca się do mnie. Podchodzę do niego i obejmuję go w pasie.

– Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie to, że mogę poznać cię do tej strony.

– Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie to, że tu jesteś. – Głową wskazuje na mural. – W zeszłym roku przyjechałem tutaj sam i zacząłem go malować. Tak próbowałem przetrwać ten dzień, ale to nie poskutkowało. To miejsce i związana z nim historia rozłożyły mnie na łopatki.

– Ale nie potrzebowałeś Isabel – przypominam mu.

– Fakt. I już nigdy nie będę jej potrzebował. Wiesz, skąd mam tę pewność? Bo kiedy leżałem w łóżku i przyglądałem się, jak śpisz, poczułem się tak spokojny, jak nigdy w życiu. Ty pomagasz mi się podnieść, Saro. Dzięki tobie ten dzień nabierze nowego znaczenia.

– Co masz na myśli? – pytam cicho. – Nie rozumiem.

Chris przyklęka na jednym kolanie.

– Wyjdź za mnie, kochanie. Zostań moją żoną i maluj ze mną smoki do końca naszych dni. Znam dobrego jubilera w San Francisco. Będziesz miała piękny, zrobiony na zamówienie...

Podciągam go do pozycji stojącej i całuję.

– Nie zależy mi na pierścionku. Liczysz się tylko ty. Tak, wyjdę za ciebie.

Energicznie bierze mnie w ramiona i całuje. W końcu wierzę, że nic nas nie rozdzieli.

Epilog

Gdzieś we Włoszech...

Biegnę ciemną ulicą. Desperacko szukam budki telefonicznej. Muszę powiedzieć komuś, że jestem Ellą Ferguson, a nie tą, która figuruje w paszporcie. Nie mogę zadzwonić do Sary. Naraziłabym ją na niebezpieczeństwo. Mam tylko jedno wyjście. Muszę zadzwonić do niego. Nie chcę tego robić, ale nie mam innego wyjścia.

Dostrzegam sklep, w którym świeci się światło. Kieruję się w jego stronę. Wpadam do wnętrza małego sklepiku z winami. Jestem zasapana. Rozglądam się pomiędzy półkami w poszukiwaniu sprzedawcy. Z zaplecza wychodzi starszy mężczyzna. Podchodzę do niego.

– Telefon. Proszę. Czy mogę zadzwonić? To nagły wypadek.

Mężczyzna odpowiada coś po włosku, ale go nie rozumiem. Ogarnia mnie panika.

– Telefon? – powtarzam i przykładam dłoń do ucha.

Oddycham z ulgą, kiedy sklepikarz macha, bym poszła za nim na zaplecze. Przynajmniej nie zobaczy mnie nikt z ulicy. Mężczyzna podaje mi telefon. Wybieram numer centrali.

– Halo. Zamawiam rozmowę na koszt odbiorcy. Tak, międzynarodowa.

– Nie! Nie! – wykrzykuje staruszek. Najwyraźniej zna kilka słów po angielsku. Staram się odsunąć od niego, ale szybko łapie mnie za rękę i wyrywa telefon, pozbawiając jedynej szansy na wezwanie pomocy.

– Proszę – mówię błagalnie. – To na koszt drugiej strony. Za darmo. Nic pan nie zapłaci.

Kręci głową.

– Nie międzynarodowe.

Rozlega się dzwonek sygnalizujący otwarcie drzwi do sklepu. Serce zaczyna walić mi jak oszałałe. Rozglądam się dookoła, szukając drogi ucieczki. Dostrzegam tylne wyjście i

wybiegam przez nie w ciemną uliczkę pomiędzy budynkami.
Uderza mnie chłód nocy. Zaczynam biec przed siebie. Nie przeraża
mnie ciemna alejka, ale to, co mnie czeka, jeśli mnie złapią.

Słyszę, że drzwi za mną otwierają się z hukiem.
Przyspieszam. Muszę uciec.

Nagle coś twardego jak cegła uderza mnie w plecy. Potykam
się i z jękiem się przewracam. Wyciągam ręce w stronę ziemi, by
złagodzić upadek, ale spada na mnie kolejny cios. Ciałem uderzam
mocno o beton. Głową zahaczam o krawężnik. Mam mroczki
przed oczami. Nie! Walczę ze słabością, ale uderzenie było zbyt
silne.

Otacza mnie ciemność.

eh:)

Spis treści:

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Podziękowania

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Epilog

